

PISMO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

Nr 3-4 (117-118)
ISSN 1427-7506

marzec – kwiecień 2011
Cena 3,15 zł (w tym 5% VAT)



NOBELS



Znowu wiosna! (okolice Głogówka na fotografii Tadeusza Parceja)

W numerze m.in.:

Bryll, Chlebda, Dobrzański, Duliczenko, Goczoł, Gorzelik, Grochalski, Hamada, Kaczorowski, Kącki, Kosman, Kozera, Kubis, Kulak, Nicieja, Patelski, Poncyłjusz, Spałek, Suchoński, Świder, Wałęsa, Wiatkowski, Wieczorek, Wierciński

Spis treści

Kronika uniwersytecka	3	<i>Przed komputerem, Chrobrego, Chrobrego II</i> (wiersze Macieja Dobrzańskiego)	56
Wydział Teologiczny po akredytacji	9	<i>Miniatury na niepogodę</i> (Małgorzata Andrzejak-Nowara)	58
Kolejne awanse naukowe	10	<i>Rzeźby Mariana Molendy na wzgórzu uniwersyteckim</i> (Stanisław S. Nicieja)	59
Instytut Sztuki do remontu!	10	Cytaty z importu	61
<i>Budujmy razem na wartościach</i> (Lech Wałęsa doktorem h.c. UO)	11	<i>Rezydencja Percivala</i> (Andrzej Hamada)	62
Laudacja z okazji nadania tytułu doktora h.c. UO Lechowi Wałęsie (prof. Teresa Kulak)	15	<i>Dawno temu w Kopicach</i>	64
<i>Lech Wałęsa w zagranicznych podręcznikach historii</i> (Adam Suchoński)	19	<i>Refreny dawnych festiwali</i> (Andrzej Kącki)	65
<i>Kierunek: Syria</i> (rozmowa z dr. inż. Mirosławem Wiatkowskim)	24	<i>Wielkanoc na kartach pocztowych</i> (Halina Nicieja)	69
<i>Rusycystyka opolska: przełomy dziesięcioleci</i> (prof. Wojciech Chlebda)	26	<i>Tłumacz cmentarnej ciszy</i> (Marceli Kosman)	71
Gość UO: Ernest Bryll	31	Odeszli: dr Witold Jeleński (wspomnienie Jerzego Wiechuły)	73
Gość UO: dr Jerzy Gorzelik	32	<i>Odszedł wybitny naukowiec i wspaniały człowiek</i> (prof. Aleksandrę Wieczorek wspomina Jolanta Greń-Kulesza)	74
<i>Inny nie znaczy obcy</i> (rozmowa z prof. Aleksandrem Duliczenką)	34	<i>Piosenka ci nie da zapomnieć...</i> (wspomnienie o Irenie Anders)	75
<i>Jan Cofałka, ten puszczyk</i> (wiersz Jana Goczoła)	37	<i>Wizyty w Polsce traktował jak misję</i> (Barbara Kubis)	79
<i>Naukowa dziura w portfelu</i> (raport socjologów dot. wynagrodzeń pracowników naukowych)	38	<i>Harcerki śląskie w walce z okupantem hitlerowskim</i> (Mariusz Patelski)	83
<i>Bez sensu z dostawą do głowy</i> (rozmowa z dr Małgorzatą Świder)	40	<i>Kleczewska rozprawia się z tabu</i> (o Zmierchu bogów w opolskim teatrze)	86
<i>Pytanie o przyszłość</i> (Stefan M. Grochalski)	43	<i>Opolskie rzeki na dawnej pocztówce: Biała Głuchołaska</i> (Krzysztof Spatek)	88
Opolscy posłowie gośćmi studentów	45	Listy, polemiki	91
<i>Tajemnice opuszczonej alkowy</i> (Paweł Poncyljusz o kulisach kampanii prezydenckiej)	46	<i>Do Koleżanek i Kolegów studiujących w latach 1954–1958</i> w WSP w Opolu!	92
Gość UO: prof. dr hab. Krzysztof Wieczorek	48	<i>Czas pełen dobrych wzorów</i> (Danuta Tokar, Jerzy Duda)	93
<i>Między powinnością a miłością</i> (Włodzimierz Kaczorowski)	50	Opowieść o dzieciach Holocaustu (spotkanie w Instytucie Historii UO)	96
<i>Za szybkie pisanie – 16</i> (Adam Wierciński)	52	Z prac Senatu UO	96
<i>Misterium czy magisterium?</i> (Bartłomiej Kozera)	55	Nowości wydawnicze	100

Fot. Tadeusz Parcej



**Pogodnych
Świąt Wielkanocnych
całej Wspólnoty
Uniwersyteckiej
życzą
Władze Uniwersytetu
Opolskiego
i Redakcja „Indeksu”**

Indeks. Pismo UO

Wydawca: Uniwersytet Opolski, 45-040 Opole, pl. Kopernika 11, Collegium Maius, pok. 217, tel. 77 541 60 17,
e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl

Zespół redakcyjny: Barbara Stankiewicz-Buchowska (redaktor naczelna), Anna Drobina

Zdjęcia: Jerzy Mokrzycki, Tadeusz Parcej. Opieka merytoryczna: prof. Stanisław S. Nicieja

Skład komputerowy: Henryk Kobiela, Druk: Drukarnia Cyfrowa TOTEM

Kronika uniwersytecka

■ **5 lutego.** Prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek był gościem finału XLIV Międzyszkolnego Turnieju Fizycznego o Puchar Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Fizycznego, podczas którego dr hab. Kazimierz Biedrzycki, prof. UO, wygłosił wykład popularnonaukowy pt. *Ferroelektryczny odtwarzacz obrazu*.

■ **7 lutego.** Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, spotkał się z posłem Leszkiem Korzeniowskim – omawiano potrzeby i zadania inwestycyjne UO na najbliższe lata.

• Prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO i poseł Stanisław Rakoczy rozmawiali o planach organizacji na Uniwersytecie Opolskim konferencji (*Traktat z Lizbony. Nowa rola parlamentów krajowych. Parlamentarny wymiar polskiej prezydencji*) w związku z polską prezydencją w Unii Europejskiej.

• Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek na zaproszenie marszałka województwa opolskiego Józefa Sebesty wziął udział w spotkaniu dotyczącym propozycji podziału środków finansowych, jakie województwo opolskie otrzyma z Krajowej Rezerwy Wykonania oraz Dostosowania Technicznego.

■ **9 lutego.** Prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, omawiał z posłem Ryszardem Gallą potrzeby i zadania inwestycyjne UO na najbliższe lata.

• Prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, spotkał się z przedstawicielami samorządu studenckiego w sprawie organizacji *Zimowej Giełdy Piosenki, Kulturaliów* oraz *Piastonaliów 2011*. Podczas spotkania zaprezentowały się koła naukowe, Radio Sygnały oraz KU AZS (podsumowano rok 2010 r., przedstawiono plany na rok 2011).

• Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek wziął udział, w Ho-

telu *Mercure* w Opolu, w uroczystości wręczenia nagród laureatom Diamentów Miesięcznika „Forbes” 2011 (ranking opracowała firma Dun & Bradstreet – znalazły się w nim firmy, które dynamicznie zwiększały swoją wartość w ciągu ostatnich trzech lat).

■ **14 lutego.** Prorektor ds. finansów i rozwoju uczelni prof. dr hab. Stanisława Sokołowska wraz z Elwirą Szopińską (Biuro Funduszy Strukturalnych UO) uczestniczyła w XVII posiedzeniu Komitetu Monitorującego Regionalny Program Operacyjny Województwa Opolskiego na lata 2007–2013, które odbyło się w Urzędzie Marszałkowskim w Opolu.

■ **15 lutego.** Prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, przewodniczył spotkaniu zespołu ds. Studenckiego Centrum Kultury, złożonego z pracowników naukowych UO oraz studentów. Rozmawiano o planach zakupu sprzętu niezbędnego do wyposażenia tej placówki.

• Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek wziął udział w kolejnym posiedzeniu Kapituły *Mosty dialogu*.

■ **17 lutego.** Gościem rektor UO prof. dr hab. Krystyny Czai był doktor *honoris causa* UO prof. dr hab. Wojciech Wrześniński z Uniwersytetu Wrocławskiego.

• Pod przewodnictwem rektor UO prof. dr hab. Krystyny Czai obradowało Kolegium Rektorskie.

• Prorektor UO prof. dr hab. Stanisława Sokołowska uczestniczyła w posiedzeniu Senackiej Komisji ds. Kadr Naukowych i Zatrudnienia.

• W ramach *Opolskiego Karnawału Filozoficznego 2011* prof. dr hab. Jan Krasicki (UWr) w Muzeum Śląska Opolskiego wygłosił wykład pt. *Jakiego rozumu potrzebujemy dzisiaj?*

■ **18 lutego.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wraz z rekto-

rem PO prof. dr hab. Jerzym Skubisem byli gośćmi marszałka województwa opolskiego Józefa Sebesty. Rozmowa dotyczyła możliwości finansowania potrzeb uczelni ze środków pozyskanych z Krajowej Rezerwy Wykonania w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Opolskiego i Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki.

• Prof. dr hab. Marian Marek Drozdowski w Instytucie Historii UO wygłosił wykład pt. *Refleksje nad autonomią województwa śląskiego 1922–1939*. Organizatorem spotkania był Instytut Historii UO, Polskie Towarzystwo Historyczne oddział Opole oraz Sekcja Koła Naukowego Historyków *Mężowie Stanu i Politycy*.

• Prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, przewodniczył posiedzeniu Rektorskiego Zespołu ds. promocji rekrutacji.

■ **19 lutego.** Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek uczestniczył w opolskich, uroczystych obchodach 88. rocznicy powstania Związku Polaków w Niemczech *Rodło*.

■ **22 lutego.** Z udziałem rektor UO prof. dr hab. Krystyny Czai, prorektora dr hab. Stefana M. Grochalskiego, prof. UO, władz Wydziału Filologicznego i Katedry Filologii Wschodniosłowiańskiej oraz pracowników i studentów UO odbyły się uroczystości pogrzebowe prof. dr hab. Aleksandry Wieczorek.

• Prof. dr hab. Krzysztof Wieczorek z Uniwersytetu Śląskiego w Collegium Civitas UO wygłosił wykład pt. *Język dyskursu politycznego w Polsce posttotalitarnej*. Organizatorami spotkania była Grupa Logiki, Języka i Informacji, Instytut Politologii oraz Instytut Filozofii. Więcej na str. 48.

■ **23 lutego.** Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek na zaproszenie członka zarządu woje-

wództwa opolskiego Antoniego Konopki uczestniczył w Opolu w spotkaniu podsumowującym ubiegłoroczną działalność Sekretariatu Regionalnego Krajowej Sieci Obszarów Wiejskich Województwa Opolskiego. Podczas spotkania omówiono plan działania na rok bieżący oraz kalendarz najważniejszych imprez rolniczych odbywających się w tym roku w województwie opolskim.

■ **24 lutego.** Obradował Senat UO. Więcej na str. 96.

• Prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, spotkał się z przedstawicielami Politechniki Opolskiej oraz samorządu studentckiego UO i PO w sprawie organizacji wyścigu smoczyc łodzi.

■ **25 lutego.** Podczas gali podsumowującej wyniki konkursu o Krajową Rezerwę Wykonania w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Opolskiego na lata 2007–2013 oraz Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki na lata 2007–2013 w województwie opolskim, która odbyła się w Filharmonii Opolskiej, rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja odebrała z rąk minister rozwoju regionalnego Elżbiety Bieńkowskiej i marszałka województwa opolskiego Józefa Sebesty podziękowanie dla Uniwersytetu Opolskiego za *sprawną realizację inwestycji współfinansowanych z RPO WO 2007–2013, których jakość przekłada się na wizerunek województwa opolskiego oraz przyczyniła się do wspólnego sukcesu regionu i wygranej w konkursie o Krajową Rezerwę Wykonania.* W uroczystości uczestniczyli także prorektorzy UO: prof. dr hab. Stanisława Sokołowska oraz prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek.

• Na zaproszenie sekcji Koła Naukowego Historyków *Mężowie Stanu i Politycy* wykład pt. *Polak-Ślązak-Niemiec. Dylemat lokalny czy narodowy? Ruch Autonomii Śląska wobec Narodowego spisu powszechnego w 2011 roku* wygłosił dr Jerzy Gorzelik – przewodniczący Ruchu Autonomii Śląska. Spotkanie odbyło się w Instytucie



22 II 2011. Społeczność akademicka pożegnała zmarłą prof. Aleksandrę Wieczorek

Historii UO (sala im. prof. Leszka Kuberskiego). Więcej na str. 32.

■ **1 marca.** Prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, spotkał się z dyrektorem Teatru Lalki i Aktora w Opolu Krystianem Kobyłką – rozmawiano o planach wspólnych przedsięwzięć w powstającym Studenckim Centrum Kultury.

• Prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, uczestniczył w posiedzeniu rady budowy kompleksu sportowego „Orlik 2012” na terenie kampusu UO.

■ **2 marca.** Koło Naukowe Marketingu Politycznego działające przy Instytucie Politologii UO było organizatorem spotkania z posłem RP Pawłem Poncyłjuszem, który w sali audytorijnej im. prof. Józefa Kokota Collegium Civitas UO wygłosił wykład pt. *Marketing polityczny w praktyce – czyli jak przeprowadzić skuteczną kampanię wyborczą.* Więcej na str. 46.

■ **3 marca.** W Klubie Studenckim „Skrzat” odbył się koncert charytatywny *Gramy dla Bartka*, podczas którego zbierano fundusze na zakup protez dla studenta UO Bartosza Kuźnika.

■ **4 marca.** Na zaproszenie minister nauki i szkolnictwa wyższego Barbary Kudryckiej, a z okazji otwarcia Narodowego Centrum Nauki, rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w

uroczystej gali w krakowskim *Pałacu pod Baranami.*

■ **5 marca.** Z udziałem rektor UO prof. dr hab. Krystyny Czai na Uniwersytecie Jagiellońskim odbyło się posiedzenie Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich. W posiedzeniu wzięli udział minister nauki i szkolnictwa wyższego Barbara Kudrycka, Jacek Rostowski – minister finansów, Michał Karoński – przewodniczący Rady Narodowego Centrum Nauki (NCN) i nowo wybrany dyrektor tego Centrum prof. Andrzej Jajszczyk. Głównymi tematami posiedzenia były sprawy dotyczące m.in. działalności NCN, zmian w ustawie – *Prawo o szkolnictwie wyższym*, koncepcji i założeń realizacji przez MNiSW zintegrowanego systemu informacji o szkolnictwie wyższym i nauce, współpracy uniwersytetów z Instytutem Meteorologii i Gospodarki Wodnej, działań na rzecz przedsiębiorczości i innowacyjności w uniwersytetach, bieżącej działalności Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej oraz Międzyuniwersyteckiego Centrum Informatyzacji oraz przyszłości ośrodków Alliance Française w uniwersytetach.

■ **7 marca.** W ramach cyklu *Opolskie Spotkania Ekonomistów*, na Wydziale Ekonomicznym UO odbyło się seminarium naukowe nt. certyfikacji kompetencji biz-

nesowych połączone z uroczystym wręczeniem studentom UO międzynarodowych certyfikatów kompetencji biznesowych EBC*L (edycja 2010). Podczas uroczystości wykład pt. *Certyfikacja kompetencji biznesowych w świetle polityki Komisji Europejskiej* wygłosił prof. Józef Dziechciarz z Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu. Organizatorem spotkania był Wydział Ekonomiczny oraz PTE Oddział w Opolu.

■ **8 marca.** Na UO gościł prof. n. med. Rainer Holm-Hadulla z Uniwersytetu w Heidelbergu (RFN) – wykładowca medycyny psychosomatycznej oraz lekarz praktykujący w punkcie poradnictwa psychologicznego dla studentów, który na Wydziale Teologicznym UO wygłosił tłumaczony na język polski wykład pt. *Psychological Problems of Students and their Treatment (Psychologiczne problemy studentów i ich terapia)*. Profesor wygłosił także wykład w Instytucie Filologii Germańskiej UO (*Kreativität angesichts des Sterbens am Beispiel Goethes*).

• Prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, we Wrocławiu wziął udział w posiedzeniu prorek-

torów uczelni Opola i Wrocławia.

■ **9 marca.** W przeddzień święta Uniwersytetu Opolskiego w kościele seminaryjno-akademickim pw. św. Jadwigi Śląskiej została odprawiona uroczysta msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem ks. bp. prof. Andrzeja Czai.

• Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek gościł prof. Bohumira Strnadla – prorektora ds. nauki, badań i studiów doktoranckich Politechniki w Ostrawie. Spotkanie poświęcone było omówieniu współpracy naukowo-dydaktycznej.

• Instytut Fizyki UO był organizatorem wieczoru otwartego w Obserwatorium Astronomicznym UO. W programie był pokaz wieczornego nieba oraz prelekcja pt. *Poszukiwanie planet poza Układem Słonecznym*.

■ **10 marca.** W auli Wydziału Teologicznego UO Lech Wałęsa – prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, laureat Pokojowej Nagrody Nobla, pierwszy przewodniczący NSZZ „Solidarność”, został uhonorowany tytułem doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego. Laudację wygłosiła prof. dr hab. Teresa Kulak. Uroczystości

towarzyszyła wystawa, przygotowana przez pracowników Biblioteki Głównej UO. Więcej na str. 11.

• Lech Wałęsa spotkał się ze społecznością UO w Auli Błękitnej Collegium Maius i uczestniczył w debacie nt. *Pokojowej rewolucji Solidarności i jej wpływu na kształt współczesnej Polski*.

■ **12 marca.** Wydział Teologiczny UO zorganizował Wielkopostne Wykłady Otwarte, które tym razem odbywały się pod hasłem *Kościół a polityka*. Wykład pt. *Zbawcza misja a zaangażowanie polityczne Kościoła w świetle encykliki „Caritas in veritate”* w auli Muzeum Diecezjalnego wygłosił Wielki Kanclerz Wydziału Teologicznego UO, ks. bp dr hab. Andrzej Czaja, prof. UO.

• Zakład Polonistyki Stosowanej Instytutu Filologii Polskiej UO zorganizował VI seminarium dla nauczycieli języka polskiego pt. *Literatura polska z przełomu XX/XXI w. w szkole*, podczas którego swoje wykłady wygłosili dr Adam Wierciński (*Literatura polska po 1989 roku*) oraz dr Stanisław Bortnowski (*Propozycje interpretacji wybranych tekstów z najnowszej literatury polskiej*).



10 III 2011. Lech Wałęsa został doktorem *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego

■ **16 marca.** Prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, spotkał się z kierownikami dziekanatów w celu omówienia działania i organizacji tych jednostek w oparciu o „Kodeks postępowania administracyjnego”.

- Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek wziął udział w cyklu imprez, zorganizowanych przez Muzeum Śląska Opolskiego, Stowarzyszenie Współpracy Polska-Wschód – Oddział Wojewódzki w Opolu, Rosyjski Ośrodek Nauki i Kultury w Warszawie oraz Instytut Filologii Wschodniosłowiańskiej UO, pt. *Rosja w czasie i przestrzeni – od Wysp Kurylskich do Kaliningradu*. W programie były m.in. prezentacja multimedialna oraz wystawy fotograficzno-dokumentalne *Rosyjska Północ* oraz *Wieloreligijna Rosja*.

■ **17 marca.** Pod przewodnictwem rektora UO prof. dr hab. Krystyny Czai obradowało Kolegium Rektorskie.

- Podczas XXXIX spotkania Forum Prawa Finansowego, które odbyło się na Wydziale Prawa i Administracji UO, wykład pt. *Ochrona konsumenta usług finansowych* wygłosiła dr Edyta Rutkowska-Tomaszewska, adiunkt w Katedrze Prawa Finansowego WPAE Uniwersytetu Wrocławskiego.

- Na naszej uczelni gościł Ernest Bryll – poeta, prozaik, dramatopisarz, tłumacz, dyplomata. Spotkanie, którego organizatorami był Zakład Literatury Polskiej XX i XXI wieku UO oraz Opolskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, prowadziła dr hab. Elżbieta Dąbrowska, prof. UO. Więcej na str. 31.

- Prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, uczestniczył w finale *XXI Zimowej Giełdy Piosenki* w Narodowym Centrum Polskiej Piosenki w Opolu.

■ **18 marca.** Opolski Park Naukowo-Technologiczny sp. z o.o. wraz z Uniwersytetem Opolskim, we współpracy z niemieckim partnerem Technologie und Gründerzentrum Bautzen GmbH, organizatorzy konferencji podsumowującej realizację projektu *Od nauki*



18 III 2011. Promocja kierunków ścisłych na Uniwersytecie Opolskim

do biznesu. Projekt wsparcia spin-off, która odbyła się w Auli Błękitnej Collegium Maius UO. W trakcie konferencji, w której uczestniczył prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek, zostały zaprezentowane rezultaty realizowanego w latach 2010–2011 projektu dotyczącego zwiększenia transferu wiedzy i wzmocnienia powiązań sfery B+R z sektorem MSP, poprzez adaptację rozwiązań wsparcia przedsiębiorczości akademickiej wypracowanych w innym kraju (Niemcy).

- W auli przy ul. Oleskiej z udziałem rektora UO prof. dr hab. Krystyny Czai odbyło się spotkanie z licealistami, promujące kierunki matematyczne, przyrodnicze i techniczne w ramach projektu MNiSW finansowanego z Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki.

- Prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, wziął udział w kolejnym spotkaniu dotyczącym badania zawodowych losów absolwentów, podczas którego wybrano zespół, który zajmie się opracowaniem metodologii tych badań.

■ **19 marca.** W ramach Wielkopostnych Wykładów Otwartych organizowanych przez Wydział Teologiczny UO w auli Muzeum Diecezjalnego z prelekcjami wystąpili: prof. dr hab. Urszula Łangowska-Szczeniak z Wydziału Ekonomicznego UO (*Podstawowe ce-*

le i założenia polityki społecznej w kontekście redystrybucyjnej funkcji państwa) oraz ks. prof. dr hab. Piotr Morciniec z Wydziału Teologicznego UO (*Priorytety polityki ludnościowej i zdrowotnej przez pryzmat encykliki „Caritas in veritate”*).

■ **21 marca.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wraz z dyrektorem Instytutu Ciężkiej Syntezy Organicznej „Blachownia” w Kędzierzynie-Koźlu byli gośćmi dziekana Wydziału Chemicznego Politechniki Wrocławskiej. Rozmowa dotyczyła aktualizacji zasad i warunków prowadzenia Środowiskowych Studiów Doktoranckich Wydziału Chemicznego Politechniki Wrocławskiej i Wydziału Chemii Uniwersytetu Wrocławskiego.

- Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek wziął udział w posiedzeniu Zarządu Stowarzyszenia DINOPARK, które odbyło się w Urzędzie Marszałkowskim w Opolu. Tematem spotkania było omówienie sprawozdania finansowego z działalności w 2010 r. (uchwalono także plan finansowy na 2011 r.), omawiano również projekt porozumienia pomiędzy Stowarzyszeniem DINOPARK, UO i Stowarzyszeniem DELTA dotyczącego budowy, użytkowania i odpowiedzialności obiektu dla studentów. Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek przedsta-

wił także wniosek o dofinansowanie w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Polska-Czechy.

■ **23 marca.** W auli przy ul. Olekskiej odbyła się X edycja Konkursu Wiedzy o Języku Polskim, której organizatorami było Studenckie Koło Naukowe Językoznawców UO oraz Kuratorium Oświaty w Opolu.

■ **24 marca.** Pod przewodnictwem prorektora UO prof. dra hab. Piotra P. Wieczorka obradował Senat UO. Gośćmi senatorów byli nowi doktorzy habilitowani UO. Więcej na str. 10.

• Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w uroczystości nadania tytułu doktora *honoris causa* Politechniki Rzeszowskiej prof. Zbigniewowi J. Florjańczykowi – wysokiej klasy specjalście w zakresie chemii i technologii polimerów, pracownikowi i byłemu dziekanowi Wydziału Chemicznego Politechniki Warszawskiej, aktywnie uczestniczącemu w pracach wielu kolegialnych organów naukowych (jest aktualnie członkiem Centralnej Komisji ds. Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych, przewodniczącym lub członkiem rad naukowych kilku instytutów PAN i resortowych), który wielokrotnie brał udział, w charakterze recenzenta, w postępowaniach awansowych pracowników Instytutu/Wydziału Chemii UO.

■ **25 marca.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wraz z prorektorem dr. hab. Stefanem M. Grochalskim, prof. UO, wzięli udział w spotkaniu z zespołem negocjacyjnym UMWO nt. ewentualnego przekazania RCKJO w Opolu jednej z uczelni wyższych.

• Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja i prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, uczestniczyli w uroczystości przekazania na ręce Rafała Poliwody – dyrektora Narodowego Centrum Polskiej Piosenki, 16 obrazów przedstawiających znanych piosenkarzy z lat 70. Cykl nazwany *Szalone lata 70.* powstał w pracowni dyplomowej prof. Łucji Piwowar-Bagińskiej, a ich autorką jest zeszłoroczna absol-

wentka Instytutu Sztuki UO – opolanka Katarzyna Biernacka.

• W Filharmonii Opolskiej odbył się koncert pn. *30 lat minęło...* Akademickiego Chóru UO *Drama per Musica* pod dyrekcją dr Elżbiety Trylnik, wieńczący obchody jubileuszu chóru oraz pracy artystycznej jego dyrygentki. Wśród licznie zebranych melomanów byli rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja i prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek.

• Joanna Oleś, studentka III roku filologii angielskiej UO zdobyła statuetkę Złotego Tukana – Grand Prix prestiżowego Przeglądu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu. Jurorów – m.in. Elżbietę Ząpendowską, Wojciecha Kościelnika i Tymona Tymańskiego zachwycała jej interpretacja piosenek z repertuaru Edith Piaf: *La foule* i *Jej rejon to plac Pigalle*.

■ **26 marca.** W ramach Wielkopostnych Wykładów Otwartych organizowanych przez Wydział Teologiczny UO w auli Muzeum Diecezjalnego z prelekcjami wystąpili ks. bp prof. dr hab. Jan Kopiec z Wydziału Teologicznego UO (*Polityczne zaangażowanie Stolicy Apostolskiej*) oraz prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, (*Instytucja obywatelstwa miast państwa Watykan*).

• Prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, spotkał się z posłem Stanisławem Rakoczym – omawiano plany organizacji na UO konferencji związanej z polską prezydencją w Unii Europejskiej (temat konferencji: *Traktat z Lizbony. Nowa rola parlamentów krajowych. Parlamentarny wymiar polskiej prezydencji*).

■ **28 marca.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja przewodniczyła posiedzeniu Rady Naukowej Instytutu Ciężkiej Syntezy Organicznej „Błachownia”.

• Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek we Wrocławiu uczestniczył w uroczystej inauguracji *Polsko-Czeskiego Roku Kulturalnego 2011*, w trakcie której odbyło się także robocze spotkanie dotyczące propozycji programowych polsko-czeskich imprez społeczno-kulturalnych w bieżącym roku.

• Sekcja Koła Naukowego *Mężowie Stanu i Politycy* była organizatorem debaty *Obietnice (nie) spełnione? Podsumowanie rządów Donalda Tuska*, która odbyła się w Instytucie Historii UO. Więcej na str. 45.

■ **30 marca.** Katedra Muzyki Kościelnej i Wychowania Muzycznego Wydziału Teologicznego UO oraz Studium Muzyki Kościelnej



24 III 2011. Nowy doktor habilitowany Ryszard Piasecki przyjmuje gratulacje od prorektorów UO

przy WT UO byli organizatorami konferencji organoznawczej *Śląskie organy II*.

■ **31 marca.** *Fizyka jest wszędzie* – to tytuł prelekcji, którą w ramach *Złotej Serii Wykładów Otwartych* wygłosił Wojciech Dindorf – wykładowca i nauczyciel fizyki w WSP i WSI w Opolu, a także uczelni w Nowym Jorku i Wiedniu, pedagog z ponad 60-letnim stażem, autor licznych podręczników i międzynarodowych publikacji, który za swój znaczny i niekonwencjonalny wkład w kształcenie nauczycieli został oznaczony przez Polskie Towarzystwo Fizyczne. Wykład, którego inicjatorami byli rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja, dyrektor Instytutu Fizyki i dyrektor Biblioteki Głównej, odbył się w Instytucie Fizyki UO.

• Prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, spotkał się z Samorządem Doktoranckim UO oraz kierownikami studiów doktoranckich – omawiano założenia noweli *Prawo o szkolnictwie wyższym*.

■ **4 kwietnia.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja była gościem minister nauki i szkolnictwa wyższego Barbary Kudryckiej. Rozmowa dotyczyła roli i zadań szkolnictwa wyższego oraz planów działań i rozwoju UO.

■ **6 kwietnia.** Prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, wziął udział w uroczystym otwarciu Regionalnych Targów Edukacji i Rynku Pracy, które odbyły się w hali widowiskowo-sportowej „Okrągłak” w Opolu.

■ **7 kwietnia.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wraz z prorektorem dr hab. Stefanem M. Grochalskim, prof. UO, wzięli udział w uroczystości przyznania Uniwersytetowi Opolskiemu *Opolskiej Marki*. Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja z rąk marszałka województwa opolskiego Józefa Sebesty odebrała nagrodę w kategorii: usługi edukacyjne i badawcze.

• Prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, uczestniczył w posiedzeniu Senackiej Komisji ds. dydaktyki.

• Prorektor UO prof. dr hab.

Piotr P. Wieczorek przyjął delegację Uniwersytetu w Niğde (Turcja) w składzie: rektor prof. dr Adnan Görür, prorektor prof. dr Murat Alp, dr Harun Uçak, sekretarz Wydziału Inżynierii Fatma Şener, dyrektor biura ds. rozwoju strategii Ercan Kök, zastępca sekretarza uczelni Batuhan Taşdurmaz, dyrektor biura ds. zdrowia, kultury i sportu Emin Özkan, sekretarz Wydziału Nauk Przyrodniczych Levent Şenel, sekretarz Wydziału Ekonomicznego Mesure Acar, Nurullah Acar, pracownik Biura Współpracy z Zagranicą Agata Uçak. W trakcie spotkania z władzami UO goście z Turcji zaprezentowali swoją uczelnię, omawiano także możliwości podjęcia ewentualnej współpracy. W spotkaniu wziął udział również prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, oraz Anna Kuczyńska – kierownik biura ds. badań i współpracy z zagranicą.

■ **8 kwietnia.** Prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, uczestniczył w spotkaniu z przedstawicielami Państwowej Komisji Akredytacyjnej wizytującymi kierunek politologia.

■ **9 kwietnia.** W ramach wielkopostnych wykładów otwartych organizowanych przez Wydział Teologiczny UO w auli Muzeum Diecezjalnego z prelekcjami wystąpili ks. prof. dr hab. Tadeusz Doła z Wydziału Teologicznego UO (*Udział duchownych w polityce. Spojrzenie teologa*) oraz dr Kamila Minkner z Instytutu Politologii UO (*Udział duchownych w polityce. Spojrzenie politologa*).



18 lutego 2011 r. zmarła **prof. dr hab. Aleksandra Wieczorek** – wybitna znawczyni literatur i kultur słowiańskich, kierownik Zakładu Literatury i Kultury Rosyjskiej Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej UO, w latach 90. dyrektor tego Instytutu, a następnie prodekan Wydziału Filologicznego dwóch kadencji. Badania naukowe prof. dr hab. Aleksandry Wieczorek skupiały się głównie na tematyce literatury i kultury rosyjskiego

Srebrnego Wieku, rosyjskiej poezji emigracyjnej, powinowactwach literatury z innymi dziedzinami sztuki, polsko-rosyjskich związkach literackich i kulturowych, a także więzi kultur słowiańskich z zachodnioeuropejską tradycją filozoficzną, literacką, kulturową. W przestrzeni zainteresowań prof. dr hab. Aleksandry Wieczorek znajdowały się również zagadnienia związane z metodologią badań literackich, semiotyką kultury, hermeneutyką, a także z problematyką i metodologią współczesnego literaturoznawstwa polskiego. Prof. dr hab. Aleksandra Wieczorek była inicjatorką powstania i od samego początku współredaktorką cennej wśród slawistów serii wydawniczej „*Studia Slavica. Slovanske Studie*” wydawanej wspólnie przez Uniwersytet Opolski i Uniwersytet w Ostrawie. Przez 40 lat swej pracy była honorowana nie tylko nagrodami rektorskimi, ale też, na wniosek kolejnych rektorów Wyższej Szkoły Pedagogicznej i Uniwersytetu Opolskiego, resortowymi i państwowymi odznaczeniami i medalami. W 1979 r. przyznano jej Brązowy Krzyż Zasługi, w 1985 r. Srebrny Krzyż Zasługi, w 1994 r. odznaczona została Medalem Komisji Edukacji Narodowej, a w 1998 r. Złotym Krzyżem Zasługi. W roku 1985 przyznano prof. dr hab. Aleksandrze Wieczorek odznakę „Zasłużonemu dla Opolszczyzny”, a w 1986 r. odznakę „Za Zasługi dla Miasta Opola”. Wspomnienie o zmarłej prof. A. Wieczorek na str. 74.



12 marca 2011 r. zmarł **prof. dr hab. Jan Przewłocki** – wybitny znawca dziejów Śląska i stosunków międzynarodowych XX wieku, dyrektor Instytutu Historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu w latach 1990–1992. Prof. Przewłocki urodził się w 1939 r. we Francji. Po powrocie do Polski osiadł w Wałbrzychu, w 1957 r. podjął studia historyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1965 r. podjął pracę w Śląskim Instytucie Na-

ukowym w Katowicach. W 1968 r. obronił pracę doktorską, w 1975 r. pomyślnie zakończył przewód habilitacyjny. Rok później związał się z Uniwersytetem Śląskim w Katowicach, gdzie pełnił między innymi funkcję dziekana Wydziału Nauk Społecznych oraz kierownika Zakładu Stosunków Międzynarodowych XX w. i Zakładu Najnowszej Historii Politycznej. Był jednym z twórców Instytutu Nauk Społecznych i Dziennikarstwa

UŚ. Współpracował także z Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Częstochowie, gdzie od 1993 r. pełnił funkcję dziekana Wydziału Filologiczno-Historycznego. Od 1985 r. związał się z opolską Wyższą Szkołą Pedagogiczną, w której dwa lata później uzyskał tytuł profesora nadzwyczajnego. W 1988 r. został kierownikiem Zakładu Historii Śląska, funkcję tę pełnił do roku 1995 r. W 1990 r. na jedną kadencję został mianowany dyrek-

torem Instytutu Historii. Opublikował szereg prac poświęconych Górnemu Śląskowi, do najważniejszych z nich należą: *Stosunek mocarstw zachodnioeuropejskich do problemów Górnego Śląska w latach 1918–1939* (Warszawa 1978), *Rola powstań śląskich w procesie kształtowania zachodniej granicy II Rzeczypospolitej* (Opole 1992).

Zebrała: Anna Drobina

Wydział Teologiczny po akredytacji

Wyróżnienie za jakość kształcenia

Prezydium Państwowej Komisji Akredytacyjnej, w uchwale z 10 marca 2011 r. dotyczącej oceny jakości kształcenia na kierunku teologia, prowadzonym na Wydziale Teologicznym UO, wydało najwyższą, niezwykle rzadko przyznawaną (na Uniwersytecie Opolskim zdarzyło się to po raz pierwszy) ocenę – wyróżniającą.

Państwowa Komisja Akredytacyjna doceniła m.in. wysokie kwalifikacje kadry naukowej Wydziału Teologicznego UO, której badania znane są także poza granicami kraju (ponad 400 publikacji, w tym 88 monografii, a także artykuły publikowane w najbardziej renomowanych czasopismach o zasięgu światowym), programy studiów umożliwiające studentom indywidualny wybór wielu przedmiotów oraz dostosowanie zdobywanego wykształcenia do własnych zainteresowań i dotychczasowych doświadczeń zawodowych, dobrze zorganizowane praktyki zawodowe, międzynarodową współpracę z innymi ośrodkami akademickimi dotyczącą badań naukowych i wymiany studentów (Arad, Bratysława, Budapeszt, Cochabamba, Chicago, Erfurt, Londyn, Louvain, Mainz, Münster, Praga, Regensburg, Santa Cruz), a także aktyw-

ność studentów (koła naukowe, udział konferencjach, sympozjach, wyjazdy studyjne).

W ostatnich trzech latach na Wydziale Teologicznym UO zrealizowano ok. 60 tematów badawczych (w ramach badań statutowych oraz badań własnych), a w ramach współpracy z ośrodkami krajowymi i zagranicznymi zorganizowano 12 tematycznych, międzynarodowych konferencji.

W ocenie zwrócono także uwagę na szczególną staranność, z jaką przygotowywane są podręczniki akademickie, autorstwa pracowników Wydziału Teologicznego. Dowodem na wysoką pozycję naukową Wydziału Teologicznego UO jest udział (od wielu kadencji) kilku jego profesorów w Komitecie Nauk Teologicznych PAN oraz w innych komitetach i sekcjach Polskiej Akademii Nauk, a także członkostwo przedstawicieli kierunku w międzynarodowych i krajowych organizacjach naukowych. Na podkreślenie zasługuje zaangażowanie Wydziału Teologicznego w praktyczną realizację postulatów kształcenia ustawicznego poprzez organizację studiów podyplomowych.

Godne uwagi są również nagrody i wyróżnienia przyznane w ostatnich trzech latach pracow-

nikom, doktorantom i studentom kierunku. Wydział Teologiczny dysponuje bardzo dobrą bazą dydaktyczną i biblioteczną, a ważnym obszarem działań jest także promocja studiów na kierunku teologia (wydawanie informatora uczelnianego, udział w audycjach radiowych, zamieszczanie informacji w Internecie oraz organizowanie prelekcji popularnonaukowych w liceach Śląska Opolskiego).

Zaangażowanie pracowników i studentów Wydziału Teologicznego widoczne jest także w regionie – poprzez realizację m.in. wraz z Urzędem Marszałkowskim w Opolu inwentaryzacji dóbr kultury wsi opolskiej.

W bieżącym roku akademickim pozytywną ocenę Państwowej Komisji Akredytacyjnej dotyczącą jakości kształcenia otrzymały następujące kierunki studiów na Uniwersytecie Opolskim: biologia, ekonomia, filologia polska, inżynieria środowiska, zarządzanie. Na ocenę Prezydium PKA oczekują kierunki: administracja oraz prawo, a w planach wizytacyjnych są: politologia i edukacja techniczno-informatyczna.

Anna Drobina

Kolejne awanse naukowe

W ostatnim czasie do grona samodzielnych pracowników naukowych Uniwersytetu Opolskiego dołączyli nowi doktorzy habilitowani: **dr hab. Irena Dzwonkowska** (psychologia), **dr hab. Alicja Głębocka**

(psychologia), **dr hab. Anna Śliz** (socjologia), **dr hab. Teobald Kupka** (chemia) i **dr hab. Ryszard Piasecki** (fizyka).

(ad)



Na zdjęciu od lewej: prorektorzy UO – prof. Piotr P. Wiczorek i prof. Stanisława Sokołowska, dr hab. Irena Dzwonkowska, dr hab. Alicja Głębocka, prorektor UO prof. Stefan M. Grochalski, dr hab. Anna Śliz i dr hab. Teobald Kupka

Instytut Sztuki do remontu!

22 marca br. Zarząd Województwa Opolskiego zdecydował o dofinansowaniu projektu pt. *Przebudowa i rozbudowa budynku na potrzeby Instytutu Sztuki Uniwersytetu Opolskiego*. Co oznacza, że budynek Instytutu Sztuki przy ul. Wrocławskiej przejdzie wkrótce gruntowny remont, połączony z rozbudową.

W istniejącym budynku przewiduje się m.in. wymianę dachu, stolarki okiennej i drzwi, wykonanie tynków wewnętrznych oraz elewacji z cegły klinkierowej, a także adaptację istniejących i budowę kolejnych pracowni artystycznych. W obiekcie znajdzie się też miejsce dla biblioteki specjalistycznej (pierwszej tego

typu w naszym województwie), sal wykładowych, galerii studenckiej (na strychu) oraz innych pomieszczeń edukacyjno-dydaktycznych.

Dofinansowanie udzielone zostało w ramach Działania 6.1.1 „Rewitalizacja obszarów miejskich” Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Opolskiego na lata 2007-2013. Całkowity koszt realizacji tego projektu wynosi ok. 7 mln 680 tys. zł, a kwota dofinansowania – ok. 6 mln 528 tys. zł, a więc 85 proc. wartości przewidywanych kosztów.

(mi-ga)

Lech Wałęsa kolejnym doktorem *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego

Budujmy razem na wartościach

10 marca br., w auli Wydziału Teologicznego UO, uroczystość nadano tytuł doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego Lechowi Wałęsie – byłemu prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej, laureatowi Pokojowej Nagrody Nobla, współzałożycielowi „Solidarności”, Honorowemu Obywatelowi Opola. O przyznanie prezydentowi tej godności wniosował Wydział Historyczno-Pedagogiczny UO. Laudację wygłosiła prof. dr hab. Teresa Kulak z Instytutu Historii UO, a opinie o zasługach Lecha Wałęsy opracowali doktorzy honorowi naszej uczelni: prof. dr hab. Wojciech Wrzesiński z Uniwersytetu Wrocławskiego oraz prof. dr hab. Henryk Samsonowicz z Uniwersytetu Warszawskiego. Uroczystość uświetnił występ Akademickiego Chóru UO *Drama per Musica* pod dyrekcją dr Elżbiety Trylnik.

– 10 marca, w dniu święta naszej uczelni, pragniemy uhonorować najwyższą godnością akademicką prezydenta Lecha Wałęsę – bojownika o wolną, suwerenną i niepodległą Rzeczpospolitą, osobę, która jest symbolem przemian demokratycznych w Polsce, Europie i na świecie, człowieka, który siedemnaście lat temu podpisał ustawę sejmową o powołaniu Uniwersytetu Opolskiego – rozpoczęła uroczystość rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja.

Wśród zgromadzonych gości obecni byli rektorzy i prorektorzy polskich szkół wyższych, przedstawiciele władz państwowych i lokalnych, m.in. minister w Kancelarii Prezydenta RP Jan Lityński, wiceminister nauki i szkolnictwa wyższego prof. dr hab. Maciej Banach, marszałek województwa opolskiego Józef Sebesta, wicewojewoda opolski Antoni Jastrzebski, prezydent Opola Ryszard Zembaczyński oraz biskup opolski ks. prof. dr hab. Jan Kopiec. Nie zabrakło również byłych rektorów naszej uczelni, profesorów: Franciszka Marka, Stanisława S. Nicieji, Józefa Musieloka oraz doktorów *honoris causa* UO: prof. Doroty Simonides i prof. Zbigniewa Kwiecińskiego. W auli pojawili się przedstawiciele opolskich placówek kulturalnych i oświatowych, duchowieństwa, przedsiębiorstw i

zaprzyjawnionych z uniwersytetem instytucji. Obecni byli także opolscy artyści, pierwsi absolwenci oraz honorowy senator UO Karol Cebula.

Przebieg przewodu doktorskiego Lecha Wałęsy przedstawił dziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego UO dr hab. Marek Masnyk, prof. UO. Promotor Lecha Wałęsy prof. dr hab. Teresa Kulak w wygłoszonej laudacji (tekst na str. 15) powiedziała m.in.: – Z nazwiskiem Lecha Wałęsy wiążą się zmiany polityczne, jakie pozwoliły Polsce na wyrwanie się z sowieckich okowów, których dowodziła obecność obcych w niej wojsk, i na odbudowanie niepodległości. Następujący od 1989 roku rozpad komunistycznego systemu w krajach demoludów był skutkiem polskich demokratycznych przemian. Doprowadziły one do upadku muru berlińskiego i przekształceń ustrojowych w samej Rosji oraz do niepodległości Litwy, Łotwy, Estonii, Ukrainy i Białorusi. Dla Polaków nazwisko Lecha Wałęsy symbolizuje wolność i przywracanie Polsce należnego jej miejsca wśród narodów świata. Oznacza też prawo do publicznej i prywatnej godności oraz podmiotowości ludzi wobec władzy, oznacza też odzyskanie narodowej łączności podzielonego od II wojny światowej kraju i emigracji.

W swojej opinii dotyczącej Lecha Wałęsy prof. dr hab. Wojciech Wrzesiński podkreślił niepodważal-



Lech Wałęsa w towarzystwie swojej promotorki prof. Teresy Kulak i recenzenta prof. Wojciecha Wrzesińskiego

ny wkład ówczesnego prezydenta w utworzenie Uniwersytetu Opolskiego: – Wałęsa, uwikłany w sprawę wielkiej polityki, dostrzegał też problemy opolskie. Kiedy środowisko naukowe Opola podejmowało starania o powołanie w tym mieście uniwersytetu, był gorącym admiratorem tego pomysłu. Na decyzji o erygowaniu Uniwersytetu Opolskiego w 1994 roku figuruje jego podpis. Władze opolskie poświadczyły szacunek i uznanie dla Lecha Wałęsy, nadając mu honorowe obywatelstwo miasta. Swoim życiem Wałęsa pisał współczesną historię Polski i świata.

W opinii o zasługach Lecha Wałęsy prof. dr hab. Henryk Samsonowicz zaakcentował wieloaspektowość zasług prezydenta:

– Dorobek życia Lecha Wałęsy należy rozpatrywać w wielu aspektach: jego dokonań na polu polityki w dziele naprawy Rzeczypospolitej, jego roli w przywracaniu Polsce znaczącego miejsca w świadomości narodów świata, wreszcie jako symbolu pragnień i nadziei ludzi poszukujących wolności i lepszego życia. Ten ostatni aspekt odegrał rolę szczególną, bardzo rzadką w historii naszego kraju. Pokolenie Polaków, które pamięta wydarzenia z 1980 roku, dobrze wie, jaki odzew



Goście uroczystości. W pierwszym rzędzie od lewej siedzą: minister w Kancelarii Prezydenta RP Jan Lityński, wiceminister nauki i szkolnictwa wyższego prof. Maciej Banach, wicewojewoda opolski Antoni Jastrzembski

budziło w sercach ludzkich jego nazwisko, wymieniane nie tylko w naszym kraju, lecz także obecne w serwisach informacyjnych niemal całego świata.

Wręczenie dyplomu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego poprzedził występ Akademickiego Chóru UO *Dramma per Musica* pod dyrekcją dr Elżbiety Trylnik, który wykonał zadedykowaną prezydentowi składankę piosenek z *Kabaretu Starszych Panów*.

Dyplom doktorski odczytał dziekan Wydziału Hi-

Lech Wałęsa – przywódca robotniczego buntu w roku 1980, działacz związkowy i pierwszy przewodniczący NSZZ „Solidarność”, polityk, prezydent Rzeczypospolitej Polskiej (1990–1995), laureat Pokojowej Nagrody Nobla (1983). Urodził się 29 września 1943 roku w Popowie na ziemi dobrzyńskiej. Jego rodzicami byli Bolesław Wałęsa, z zawodu cieśla, i Feliksa z domu Kamieńska. Młody Lech Wałęsa uczył się w Popowie i pobliskim Halinie. Pracę zawodową rozpoczął w Państwowym Ośrodku Maszynowym w Łochocinie jako elektryk mechanik. Po odbyciu zasadniczej służby wojskowej, którą zakończył w stopniu kaprala, ruszył do Gdańska, by – podobnie jak wielu młodych ludzi w tamtym czasie – szukać lepszej pracy i perspektyw życiowych. W czerwcu 1967 roku podjął pracę jako elektryk okrętowy na wydziale W-4 w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Od tego czasu jego życie na stałe związało się z Gdańskiem, tam dojrzał jego talent działacza, przywódcy związkowego i polityka. Tam też poznał Danutę Goloś, którą poślubił w 1969 roku i z którą ma ośmioro dzieci.

Pierwsze wzmianki o jego działalności opozycyjnej sięgają 1968 roku. Jednak dopiero w roku 1970 aktywnie zaangażował się w prace Komitetu Strajkowego, był jednym z przywódców strajku w swoim zakładzie pracy. Po wydarzeniach 1970 roku bez reszty zaangażował się w działalność opozycji demokratycznej. Włączył się w prace Wolnych Związków Zawodowych, organizował stoczniowców, kolportował ulotki. Niepokorna postawa wobec władzy doprowadziła do zwolnienia go ze Stoczni w 1976 roku.

Był jednym z głównych inicjatorów sierpniowego protestu w 1980 roku. Wydarzenia te dały początek zmianom w Polsce, Europie i na świecie. Lech Wałęsa stanął na czele Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, w którego imieniu podpisał gdańskie porozumienie sierpniowe. W latach 1980–1981 stał na czele Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego i Krajowej Komisji Porozumiewawczej Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. Na pierwszym Krajowym Zjeździe Delegatów NSZZ „Solidarność” (5 IX–7 X 1981) został wybrany na przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

Osobiste poparcie Lecha Wałęsy, nieustępliwe negocjacje i walka o postulaty, wsparcie i zaufanie, jakim go obdarzyli ludzie strajkujący w całej Polsce, przyczyniły się do tworzenia poczucia solidarności i wspólnoty wszystkich Polaków. Oczy całego świata zwróciły się w stronę Polski, Gdańska i Lecha Wałęsy.



Dyplom Lechowi Wałęsie wręczyła rektor UO prof. Krystyna Czaja

storyczno-Pedagogicznego UO dr hab. Marek Masnyk, prof. UO, a wręczyła rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja, po czym chór odśpiewał *Gaude Mater Polonia*.

33. doktor *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego swoje wystąpienie rozpoczął słowami: – Po tym, co dziś o sobie usłyszałem, najkorzystniej dla mnie byłoby powiedzieć w tym momencie *amen* i nie tracić punktów, które tu zdobyłem... No ale spróbuję, może coś się da wykrzesać...

Dziękując Uniwersytetowi Opolskiego za tę najwyższą akademicką godność, Wałęsa powiedział:

by możliwe, gdyby nie fakt, że nasz rodak został papieżem. Dopiero wybór Ojca Św. pozwolił nam zobaczyć, ilu nas jest. Ale na Opatrzność już dalej nie liczymy, bierzmy się do roboty i tę trzecią tysiąclatkę wypełnijmy, wyciągając wnioski. A wniosek jest prosty: dziś nie czołgi, rakiety, nie dolary są ważne, ale wartości! My w naszej walce opieraliśmy się na „Solidarności”, na wierze... Dziś budowanie nas czeka – Polski, Europy, a ten przyszły świat właśnie w oparciu o wartości musi być budowany. Jesteśmy pokoleniem, które tak pięknie zadziwiło świat. Dziś powinniśmy dopracować

Po wprowadzeniu stanu wojennego Lech Wałęsa został internowany w Arłamowie, gdzie był przetrzymywany do listopada 1982 roku. Po zwolnieniu wrócił do pracy w Stoczni, kontynuując konspiracyjną działalność związkową. W 1986 roku utworzył Tymczasową Radę NSZZ „Solidarność”, od 1987 roku kierował Krajową Komisją Wykonawczą NSZZ „Solidarność”. W roku 1988 inspirował strajki robotnicze w Gdańsku, zakończone ugodą z rządem i rozpoczęciem rozmów „okrągłego stołu”. W ich wyniku możliwe były zmiana Konstytucji PRL i wybory parlamentarne w czerwcu 1989 roku. Komitet Obywatelski zdobył w wyborach 99 ze 100 mandatów w Senacie i wszystkie z 35 proc. pochodzących z wolnego wyboru miejsc w Sejmie. W Sejmie X kadencji (1989–1991) doprowadził do koalicji Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego oraz powołania pierwszego niekomunistycznego rządu Tadeusza Mazowieckiego.

22 grudnia 1990 roku Lech Wałęsa został pierwszym demokratycznie wybranym w wyborach powszechnych prezydentem Rzeczypospolitej. W okresie jego prezydentury podjęte zostały trudne reformy gospodarcze i przebudowa ustrojowa państwa. Do jego sukcesów w owym czasie należy doprowadzenie do wycofania wojsk radzieckich z Polski. W trakcie swojej prezydentury i po jej zakończeniu Lech Wałęsa pozostawał rzecznikiem Polski na arenie międzynarodowej.

Działał na rzecz przyjęcia naszego kraju do struktur Paktu Północnoatlantyckiego oraz do Unii Europejskiej. W roku 1995 ufundował Instytut Lecha Wałęsy, którego misją jest wspieranie demokracji i samorządności w Polsce i na świecie. W 1983 roku uhonorowany został Pokojową Nagrodą Nobla. Jest doktorem *honoris causa* kilkunastu uniwersytetów w Polsce, Europie i Stanach Zjednoczonych. Jako pierwszy Polak otrzymał w roku 1981 tytuł Człowieka Roku magazynu „Time”.

Uhonorowany został wieloma orderami i odznaczeniami zagranicznymi: Honorowy Obywatel Warszawy, Szczecina, Zielonej Góry i Opola. Autor autobiografii: *Droga nadziei* (1987), *Droga do wolności* (1991), *Wszystko co robię, robię dla Polski* (1995), *Lech Wałęsa. Moja III RP. Straciłem cierpliwość* (2007), *Wałęsa. Droga do prawdy. Autobiografia* (2008).



Lech Wałęsa podczas swojego wystąpienia

swoje programy, swoje struktury do nowego państwa, któremu na imię Europa.

Kończąc swoje wystąpienie, Lech Wałęsa powiedział: – A teraz, kiedy mnie przyjęliście do swego grona, nie wszyscy, ale prawie wszyscy, będę starał się korzystać z waszej mądrości, może razem uda nam się więcej. A jak oprzemy to nasze budowanie na wartościach, to może i Pan Bóg nam w nim dopomoże.

Podziękowania i życzenia złożyli nowemu doktorowi UO minister w Kancelarii Prezydenta RP Jan Lityński, który odczytał list gratulacyjny od prezydenta RP Bronisława Komorowskiego. Minister wspominał rok 1979, kiedy wspólnie z Wałęsą przygotowywali *Kartę praw robotniczych* i zastanawiali się nad postulatami:

– Panie prezydencie, drogi Lechu, wtedy powiedziałeś znamienne słowa: *W pewnym momencie zrozumiałem, że idę zbyt szybko i ludzie mnie nie doganiają, a przed ludźmi trzeba iść pół kroku, żeby nadążyli*. I ty tego dokonałeś – szedłeś pół kroku przed nimi. Wydaje mi się, że są tacy, którzy idą za szybko i dostają zawrotu głowy, są i tacy, którzy stoją w miejscu. Ty szedłeś właściwym tempem. Dzisiejsza uroczystość świadczy o tym, że wygrałeś. Dziękuję ci za to.

W imieniu minister nauki i szkolnictwa wyższego prof. dr hab. Barbary Kudryckiej życzenia przekazał prof. Maciej Banach. Wyrazy uznania nowemu doktorowi *honoris causa* złożyli również wicewójewoda Antoni Jastrzębski, marszałek Józef Sebesta, biskup opolski ks. prof. dr hab. Jan Kopiec oraz prezydent Ryszard Zembańczyński, który podkreślił ogrom

zmian, jakie dokonały się na przestrzeni lat: – Gdzie jesteśmy? W tym miejscu kiedyś były sowieckie koszary. Panie Prezydencie Rzeczypospolitej Polskiej – to jest nasze zwycięstwo.

Gratulacje dla Lecha Wałęsy nadesłali m.in. marszałek Sejmu RP Grzegorz Schetyna, doktorzy honorowi UO: prof. dr hab. Michał Głowiński i prof. dr hab. Jan Miodek, a także senatorzy RP i rektorzy wielu polskich uczelni.

Ponownie zabierając głos pod koniec uroczystości (*nie ma takiej praktyki, ale ja jestem rewolucjonistą*), Wałęsa przyznał, że nigdy nie chciał być prezydentem Polski, a zgodził się na to tylko z jednego powodu – by wyprowadzić kraj z

Układu Warszawskiego i wprowadzić do struktur Zachodu. – Gdyby mój ojciec wstał z grobu i powiedziałbym mu, że między Polską a Niemcami nie ma granicy, nie ma żołnierzy, to on ponownie umarłby na zawał. Myśmy tego dokonali.

Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem przez chórzystów *Gaudeamus Igitur*.

Tego samego dnia wieczorem Lech Wałęsa spotkał się jeszcze w Auli Błękitnej Collegium Maius UO ze społecznością akademicką oraz mieszkańcami Opola na debacie nt. *Pokojowej rewolucji Solidarności i jej wpływu na kształt współczesnej Polski*.

Anna Drobin
 Fot. Jerzy Mokrzycki



Wieczorne spotkanie z nowym doktorem h.c. UO w Auli Błękitnej Collegium Maius. Na zdjęciu od lewej: prof. Teresa Kulak, Lech Wałęsa oraz rektor UO prof. Krystyna Czaja

Legenda uhonorowana

Laudacja z okazji nadania tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego Lechowi Wałęsie

(wygłoszona przez prof. dr hab. Teresę Kulak z Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego)

*Magnificencjo, Prześwietny Senacie,
Dostojny Doktorancie, Panie i Panowie!*

Wyróżniamy dzisiaj najwyższą godnością akademicką, jaką może zaoferować uniwersytet, Lecha Wałęsę, znanego na świecie jako laureata Pokojowej Nagrody Nobla byłego przewodniczącego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” i Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, także doktora honorowego wielu – nie tylko polskich, lecz przede wszystkim światowych – uczelni z Cambridge na czele. Po Ojcu Świętym Janie Pawle II opinia publiczna właśnie w Nim widzi najwybitniejszego Polaka doby powojennej. Uniwersytet Opolski ma szczególne powody, aby doktoratem honorowym uczcić Lecha Wałęsę, ponieważ jako prezydent w okresie trudnych starań o powołanie uniwersytetu z wielką życzliwością odniósł się do wysiłków organizacyjnych środowiska naukowego Opola. Jego podpis figuruje na akcie ery-

gującym uczelnię opolską. Nadanie w ubiegłym roku honorowego obywatelstwa miasta Opola niewątpliwie jest dowodem szacunku i uznania dla Lecha Wałęsy, ale też zarazem świadectwem pamięci o tamtej decyzji prezydenta, dzięki której Opole weszło do grona miast uniwersyteckich.

Lech Wałęsa i jego publiczna kariera należą do niepowtarzalnych polityczno-społecznych fenomenów w skali historycznej i jako historykowi przypadł mi zaszczyt, aby o tym dzisiaj przypomnieć. Oczywiście jest, że fenomen ten wynika z wielu czynników wchodzących w obręb wielkiej polityki, nade wszystko jednak jest on wynikiem współzależności Jego biografii, a więc pochodzenia i drogi życiowej, także cech osobowych i roli społecznej, jaką przyszło Mu pełnić.

Biografia naszego Dostojnego Doktoranta jest znana: urodził się w 1943 roku w Popowie na ziemi dobrzyńskiej, w rodzinie chłopskiej. Wyrastał w środowisku wiejskim, w Zasadniczej Szkole Zawodowej w



Laudację wygłosiła prof. Teresa Kulak

Lipnie zdobył zawód elektryka, potem podjął pracę w pobliskim Państwowym Ośrodku Maszynowym. Następnie odbywał służbę wojskową, a po powrocie z wojska do rodzinnych stron wyruszył, jak wielu przed nim, w świat, szukając miejsca dla siebie. Wybrał stonkowo nieodległy Gdańsk, gdzie w czerwcu 1967 roku uzyskał zatrudnienie w prężnie rozwijającej się Stoczni im. Lenina, wchodząc do pracującej w niej licznej grupy robotników wykwalifikowanych. Jako elektryk okrętowy nie tylko zdobywał nowe doświadczenia zawodowe, wrastał również w nowe otoczenie wielkiego zakładu produkcyjnego. W tym środowisku podczas wydarzeń marcowych 1968 roku przeżył swoistą inicjację polityczną, widząc demonstrujących studentów brutalnie rozpędzanych przez MO. Nie zaważał się w grudniu 1970 roku, gdy po drastycznej podwyżce cen rozpoczął się strajk stoczniowców. Lech Wałęsa znalazł się na czele protestacyjnego pochodu idącego pod budynek Komitetu Wojewódzkiego PZPR, a kiedy w Stoczni ogłoszono strajk okupacyjny, ujawnił się Jego talent przywódcy. Wśród kilkudziesięciorzeszy strajkujących ten młody, zaledwie 27-letni elektromonter z wydziału W-4 znalazł się w pięcioosobowym komitecie strajkowym, uczestniczył ponadto w opracowaniu robotniczych postulatów. Zawarto w nich m.in. żądania, aby cofnięto podwyżkę cen, aby rozwiązano Centralną Radę Związków Zawodowych i aby w zakładowych związkach zawodowych działali ludzie bezpartyjni. Lecha Wałęsę wydelegowano też na pamiętne spotkanie 25 stycznia 1971 roku z nowym I sekretarzem KC PZPR Edwardem Gierkiem i premierem Piotrem Jaroszewiczem, które miało zatrzymać falę strajków na Wybrzeżu. Obserwując później politykę I sekretarza partii, miał On podstawy, by mówić, że Gierek „oszukał naród” i nie dotrzymał obietnic.

Lech Wałęsa zdobył zaufanie załogi Stoczni nie tylko staraniami o poprawę warunków pracy i wysokości zarobków, lecz także myśleniem w kategoriach spraw ludzkich i obywatelskich, stąd wybrano Go do związkowej rady oddziałowej. Rozczarowany jednak jej wewnętrznym biurokratyzmem i ubezwłasnowolnieniem partyjnymi dyrektywami, zrezygnował z ponownego do niej kandydowania. Za krytyczny stosunek do władz Stoczni i komunistycznego systemu zaczął być szykanowany. Grozono Mu zwolnieniem, które nastąpiło w kwietniu 1976 roku. Zatrudnienie otrzymał w przedsiębiorstwie remontowo-budowlanym ZREMB i chociaż pracował wzorowo („nigdy pijany, nigdy spóźniony”) i wykazywał się „wysokimi kwalifikacjami zawodowymi” – zwolniono go w grudniu 1978 roku. Powodem była przynależność do Wolnych Związków Zawodowych, kolportowanie związkowych ulotek i pisma „Robotnik Wybrzeża”, które współredagował. Należy tu zaznaczyć, że po grudniu 1970 roku nastąpił czas politycznego samorozwoju Lecha Wałęsy. Wtedy poszukiwanie nowej idei związku zawodowego jako organizacji społeczno-zawodowej stało się Jego życiową pasją. Wraz z poszerzaniem podczas konspiracyj-

nych związkowych spotkań wiedzy o systemie władzy w PRL wzrastał Jego wobec niej krytycyzm i stawał się niepokorny. W Elektromontażu, który był kolejnym miejscem zatrudnienia, Lech Wałęsa pracował krótko: od maja 1979 roku do stycznia 1980 roku. Stracił pracę wkrótce po obchodzie upamiętniającym Grudzień 1970 roku, podczas którego wezwał zebranych do wybudowania jego ofiarom pomnika. Oprotestował też publicznie, jako niezgodny z poczuciem wolności i godności robotniczej, odgórnie narzucony przez organizację partyjną nowy program działania zakładowego samorządu robotniczego.

Początek 1980 roku był trudny dla Lecha Wałęsy, który – inwigilowany, zatrzymywany i śledzony – pozostawał bez stałego zatrudnienia. Trzeba pamiętać, że wówczas był On jedynym żywicielem siedmioosobowej rodziny, która niebawem miała się powiększyć. Dorywczo zarabiał i działał z wielkim zaangażowaniem w strukturach Wolnych Związków Zawodowych, utrzymując kontakty z najbardziej zaufanymi pracownikami Stoczni i swego wydziału. Stąd dla nich niejako naturalną rzeczą był fakt, że po strawersowaniu muru Stoczni Gdańskiej 14 sierpnia 1980 roku Lech Wałęsa stanął na czele okupacyjnego strajku i ponownie został przyjęty do pracy. Wydarzenia następnych dni, aż do podpisania 31 sierpnia porozumień między Komisją Rządową a Międzyzakładowym Komiteciem Strajkowym, okazały się dla naszych najnowszych dziejów przełomowe. Stanowiły one również życiowy przełom dla Lecha Wałęsy, do sierpnia 1980 roku nieznanego szerszemu ogółowi, wyniesionego następnie na piedestał przywódcy i narodowego bohatera. Fenomen tej metamorfozy mimo upływu lat nie przestaje fascynować badaczy tamtych wydarzeń, był bowiem Lech Wałęsa człowiekiem niejako bez biografii w sensie politycznych dokonań, działał jedynie w lokalnej grupie Wolnych Związków Zawodowych i wiadomo było, że był przez system szykanowany i pozbawiony pracy. Strajkujący potrzebowali przywódcy, który musiał pochodzić spoza grona osób ówczesnie rządzących w Stoczni, uwikłanych w różnego rodzaju zależności od władzy i partyjnego kolektywu, niekiedy moralnie i politycznie skompromitowanych. Lecha Wałęsę postrzegano jako swojego – był robotnikiem. Wywodził się ze wsi, jak większość ówczesnych robotników w wielkich zakładach pracy. Wiedzano, że był odpowiedzialnym pracownikiem i dobrym fachowcem, praktykującym katolikiem, dobrym ojcem wielodzietnej rodziny i mężem. Można rzec, że w tym środowisku uosabiał cechy osobowościowe uchodzące za wzorowe. Myślę, że ta środowiskowa opinia, wzmocniona świadomością wspólnoty interesów i zaufaniem rzeszy strajkujących stoczniowców, umożliwiła oddanie Mu przywództwa.

Spełniał też Lech Wałęsa wszystkie ich oczekiwania: już bowiem od pierwszych chwil strajku ujawnił charyzmę przywódcy i instynkt polityczny oraz przebojowość. Mówił twardo: „Nie ustąpimy, chcemy wol-

nych związków zawodowych”, które dla Niego miały być kluczem do rozwiązania innych wewnętrznych problemów Polski realnego socjalizmu. W dobie pleniącej się partyjnej nowomowy wyszedł z robotniczego tłumu jako człowiek autentyczny, zachowujący się swobodnie i przemawiający oryginalnie – gniewnie, dowcipnie i dosadnie. Nasz Dostojny Doktorant ujawniał też inne cechy, ogromnie w tym momencie pożądane, jak umiejętność nawiązania kontaktów z gotowymi do współpracy jako grupa ekspertów przedstawicielami inteligencji. Kreowaną przez komunistów wzajemną obcość klasy robotniczej i inteligencji w dużej mierze przełamały lata konspiracyjnej działalności w Wolnych Związkach Zawodowych i przygotowały Go do obustronnie korzystnej wymiany doświadczeń. Dla zamkniętych w Stoczni cenny był również fakt, że emanował On niezmiennym optymizmem, niezależnie od bieżących trudności, z którymi się borykał. Tłumy mieszkańców Trójmiasta gromadzące się przy stoczniowej drugiej bramie porywał swoimi improwizowanymi przemówieniami. Zachęcał do wytrwania, uporczywości, ale i do rozwagi. Pomimo zamkniętej bramy i dzielącego ich muru poczucie łączności znajdowano we wspólnym śpiewaniu hymnu państwowego i religijnych pieśni.

Wielki talent negocjacyjny wykazał Lech Wałęsa w rozmowach ze stroną rządową: był zdecydowany i zarazem elastyczny, a przedstawienie 21 postulatów traktował nie jako żądania strajkujących w Stoczni robotników, lecz wyraz życzeń całego społeczeństwa. W ten sposób uświadomił komunistycznej władzy, że znalazła się w sytuacji, z jaką dotychczas się nie zetknęła.

Potrzeba zmiany była powszechna, ale Jego pokojowa, elastyczna postawa i umiarkowana taktyka w rozmowach z rządem zyskała aprobatę w stoczniowej społeczności. Szczególnie na Wybrzeżu, gdzie pamiętano śmieć ofiar Grudnia 1970 roku i obawiano się kolejnych ekscesów władzy. Pertraktacje prowadzono publicznie, więc zarówno obecni w Sali BHP, gdzie prowadzono rozmowy, jak i zgromadzeni na terenie Stoczni i poza jej murami wiedzieli, za pomocą jakich argumentów i jakiej taktyki odnosi sukces, zmuszając stronę rządową do rozmów merytorycznych, od których chciała się uchylić. Wypracowane wtedy porozumienie, będące efektem pracy grupowej, w tym reprezentujących inteligencję doradców, stało się pierwszym krokiem w długim aż do 1990 roku procesie zmagania o wewnętrzne przemiany w kraju i było wydarzeniem nieporównywalnym z jakimkolwiek innym w okresie Polski Ludowej. Było stanowiskiem strony społecznej, jak wówczas mówiono, efektem owocnej i solidarnej współpracy różnych środowisk zatimizowanego wcześniej społeczeństwa.

Polska rewolucja za sprawą Lecha Wałęsy miała specyficzny wymiar patriotyczno-religijny. Wspólne msze święte, spowiedzi i komunie nadawały strajkowi szczególny etos. On sam występował z różańcem na szyi, a obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej i długopis z portretem papieża towarzyszyły Jego rozmowom z wysłannikami komunistycznego rządu. Słowa hymnu państwowego *Jeszcze Polska nie zginęła* nieoczekiwanie stały się pieśnią robotniczego buntu i uzasadnieniem słuszności działania. Pojawił się wówczas



Po uroczystości doktor *honoris causa* UO chętnie rozdawał autografy, udzielał wywiadów, przyjmował gratulacje...

wśród strajkujących specyficzny patriotyzm w otocze religijnej, który powodował, że protest społeczny przetwarzał się w ruch moralny oraz w dążenie do etycznego odrodzenia w życiu publicznym i prywatnym. Naturalna wtedy wydawała się świadomość, że religijna ekspresja postaw strajkujących wykluczać musi chęć zemsty i uczucia nienawiści, toteż nawet wobec swoich ewidentnych wrogów potrafili oni być wielkoduszni. Gdyby przegrali, byłby to dowód na brak realizmu, słabość „niedouczonek robotli”, ale na szczęście stało się inaczej. W Polsce i na Zachodzie doceniono tę pokojowość rewolucji i zasługę w tym Lecha Wałęsy. Z tego powodu w wielu krajach obwołano Go człowiekiem roku 1980 i już w 1981 roku przedstawiono Jego kandydaturę do Pokojowej Nagrody Nobla. Jako jedna z pierwszych zareagowała międzynarodowa organizacja Love International, nadając Lechowi Wałęsie nagrodę „za wkład w propagowanie walki o prawa ludzkie i obywatelskie bez gwałtu, a przez miłość, solidarność i współpracę”. Nagroda symbolizowała wiarę w możliwość pokojowych przemian w świecie.

Zmierzając do podsumowania swej laudacji, pragnę podkreślić, że historyczny fenomen Lecha Wałęsy polega na tym, że swemu przywództwu w 1980 roku nadał osobisty wymiar: najpierw jako niemal nieznaną reprezentował środowiskowy robotniczy etos, potem – w czasie strajkowej walki – dostrzec można było, jak dorasta do wytworzonej sytuacji i nabiera cech lidera masowego protestu społecznego, a wraz z zakończeniem strajku stał się osobą znaną w całej Polsce i postrzeganą jako przywódca i wyraziciel ogólnonarodowej wspólnoty dziesięciomilionowej „Solidarności”. Lech Wałęsa nie przygotowywał się do tej roli, był represjonowanym robotnikiem, na przywódcę wyrósł w toku polskiej rewolucji, nadając jej zindywidualizowaną treść i formę, dzięki czemu wszedł na trwałe do historii XX wieku. Od tego czasu minęło 30 lat – na tyle dużo, aby historia zweryfikowała to przywództwo, wskazując, iż sprostał niełatwym wyzwaniom. Trze-

ba tu podkreślić, że Dostojny Doktorant pozostał niekwestionowanym przywódcą „Solidarności” podczas dramatycznych miesięcy stanu wojennego i później w trudnym okresie zmagania z przedstawicielami systemu, którzy zgodnie z dewizą Gomułki „nie chcieli oddać raz zdobytej władzy”. Zrozumieli tę nieuchronną konieczność dopiero w 1989 roku, gdy rozpoczęły się obrady „okrągłego stołu”. Lech Wałęsa reprezentował w nich nurt politycznego umiarkowania, zachowując umiejętność elastycznego balansowania między grupą radykalną a grupą konserwatywną w „Solidarności”. Zwieńczeniem Jego dokonań i zasług było objęcie w grudniu 1990 roku najwyższego w państwie urzędu Prezydenta RP.

Z nazwiskiem Lecha Wałęsy wiążą się zmiany polityczne, jakie pozwoliły Polsce na wyrwanie się z sowieckich okowów, których dowodziła obecność obcych w niej wojsk, i na odbudowanie niepodległości. Następujący od 1989 roku rozpad komunistycznego systemu w krajach demokracji był skutkiem polskich demokratycznych przemian. Doprowadziły one do upadku muru berlińskiego i przekształceń ustrojowych w samej Rosji oraz do niepodległości Litwy, Łotwy, Estonii, Ukrainy i Białorusi.

Dla Polaków nazwisko Lecha Wałęsy symbolizuje wolność i przywracanie Polsce należnego jej miejsca wśród narodów świata. Oznacza też prawo do publicznej i prywatnej godności oraz podmiotowości ludzi wobec władzy, oznacza też odzyskanie narodowej łączności podzielonego od II wojny światowej kraju i emigracji.

Dostojny Doktorancie, wszystkie wymienione i niewymienione tu czyny i zasługi, a możliwe byłoby ich znaczne pomnożenie, skłaniają społeczność Uniwersytetu Opolskiego do wyrażenia najwyższego hołdu i przyznania najcenniejszego z tytułów – doktoratu honorowego.

Teresa Kulak

Adam Suchoński

Lech Wałęsa w zagranicznych podręcznikach historii

Podręczniki historii nadal należą do podstawowych środków dydaktycznych w nauczaniu i uczeniu się tego przedmiotu. Opracowania o tym charakterze to również najbardziej masowa książka historyczna, której lekturę wymusza obowiązek szkolny. Obserwujemy także nadal swoistą projekcję przeszłości na współczesność. Oznacza to, że wiedza wyniesiona z edukacji szkolnej na temat przeszłości państw i narodów rzutuje bardzo wyraźnie na nasze współczesne ich postrzeganie.

Penetrując już przeszło 20 lat podręczniki historii zgromadzone w Instytucie im. Georga Eckerta w Brunszwiku, przeanalizowałem, poszukując wątków polskich, książki szkolne z 76 krajów usytuowanych na różnych kontynentach. Okazuje się, że najczęściej dzieje Polski zdominowane są przez wątki wiktoryjne i martyrologiczne. Byliśmy dzielnymi żołnierzami, chociaż nie zawsze, nawet w przypadku zwycięstw, potrafiliśmy je wykorzystać. Nie rezygnowaliśmy z wolności i suwerenności w okresie zaborów oraz w czasie dominacji dwóch systemów totalitarnych. Taki obraz musi budzić szacunek, ale też czy może być wzorcem do naśladowania dla współczesnej młodzieży? Dodajmy, że aktualne tendencje w doborze treści dla potrzeb szkolnej edukacji historycznej zalecają ekspozycję tego, co zawsze łączyło narody. Chodzi głównie o wątek związany z szeroko rozumianymi dziejami kultury.

Ale historia to także wybitne postacie, które odcisnęły wyraźne piętno na procesie dziejowym. Dotychczasowa analiza podręczników historycznych wykazała, że informacje o przeszłości naszego kraju są najczęściej odpersonifikowane. Odnosi się to zwłaszcza do historii średniowiecza i czasów nowożytnych. Inne ważne postacie w naszych dziejach np. Fryderyk Chopin czy Maria Curie-Skłodowska kojarzone są najczęściej z Francją, a Mikołaj Kopernik z Niemcami. Natomiast śledząc informacje na temat historii XX wieku, a zwłaszcza dekady lat osiemdziesiątych, w podręcznikach zagranicznych zauważamy, że najczęściej występują nazwiska papieża Jana Pawła II i Lecha Wałęsy.

Na rolę Jana Pawła II w przeobrażeniach, jakie miały miejsce w Polsce oraz w Europie

zwróciliśmy już uwagę w specjalnej publikacji (por. A. Suchoński: *Papież Jan Paweł II w polskich i zagranicznych podręcznikach do nauczania historii*, Opole 2003). Zajmijmy się więc Lechem Wałęsą.

W podręcznikach, zwłaszcza europejskich, trudno jednak te postacie oddzielić, ponieważ najczęściej występują łącznie i to nie tylko w narracji autorskiej. Na przykład w jednym z podręczników hiszpańskich obszerny rozdział zatytułowany *Przemiany w Europie Środkowej i Wschodniej w latach 1989 – 1990* zaczyna się następującym sformułowaniem: *Dużą rolę w przeobrażeniach, jakie miały miejsce na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych w tej części kontynentu, odegrali papież Jan Paweł II oraz Lech Wałęsa i kierowany przez niego związek – Solidarność.*

W podręcznikach z innych krajów podobne sformu-

62 • ITÄ-EUROOPPA DEMOKRATIAN TIELLE

Puolan kommunistihallitus kukistuu

Mihail Gorbatšovin aloittamat uudistukset Neuvostoliitossa vaikuttivat myös muiden Itä-Euroopan sosialististen maiden kehitykseen. Neuvostoliitto oli aikaisemmin estänyt liittolaismaidensa taloudelliset ja poliittiset uudistukset, mutta perestroikan ja glasnostin myötä tilanne muuttui. Kun Itä-Euroopan kansat alkoivat vaatia vallanpitäjiltään uudistuksia, johtivat tapahtumat pian kommunistihallitusten yllättävään luhistumiseen.

Euroopan ensimmäinen kansandemokratia, jossa kommunistit menettivät valtansa, oli Puola. Puolalaiset lakkoilivat hallitustaan vastaan jo vuonna 1980, jolloin hintojen korotukset vaikeuttivat heidän elämäänsä. Kansan puolestapuhujaksi nousi Gdanskin telakan sähköasentajan Lech Wałęsa (s. 1943) perustama *Solidarisuus*-ammattijärjestö.

Roomalaiskatolilaisille puolalaisille merkitsi paljon se, että vuonna 1978 paaviksi valittiin puolalainen Karol Wojtyła, joka tunnetaan paavina nimellä Johannes Paavali II. Kurvassa paavi tervehti Lech Wałęsaa tammikuussa 1981.



Lech Wałęsa i papież Jan Paweł II – ilustracja w fińskim podręczniku do nauki historii

łowania są uzupełniane dodatkowymi informacjami w postaci źródeł o różnym charakterze oraz biogramami obu wybitnych Polaków. Łączenie wymienionych wyżej postaci wsparte ikonografią przedstawiającą Jana Pawła II oraz Lecha Wałęsę, to najczęściej spotykane ilustracje tej tematyki. Szczególnie eksponowane jest zdjęcie przedstawiające papieża i Lecha Wałęsę w czasie spotkań w Watykanie w 1981 roku.


Są również wiadomości o Nagrodzie Nobla dla Lecha Wałęsy. Okazuje się, że to wyróżnienie dla przywódcy „Solidarności” dostrzegli autorzy podręczników z wielu krajów, m.in. dotarliśmy do podręcznika amerykańskiego, który cały obszerny rozdział opatrzył tytułem *Lech Wałęsa – laureat Pokojowej Nagrody Nobla*.

Zaskakiwać mogą (tym razem pozytywnie) informacje, jakie znajdujemy w podręcznikach japońskich. Podręczniki z tego kraju zarówno w narracji autorskiej jak również w obudowie dydaktycznej warstwy tekstowej koncentrują się najczęściej na takiej problematyce jak:

- powstanie „Solidarności”;
- działalność Lecha Wałęsy;
- okres stanu wojennego;
- obrady okrągłego stołu;
- kampania Lecha Wałęsy związana z wyborami prezydenckimi.

Dodajmy jeszcze, że jest wiele krajów, w których informacje o „Solidarności” i Lechu Wałęsie to pierwsze, ale i jedyne wiadomości związane z przeszłością Polski. Dotyczy to zwłaszcza państw usytuowanych na innych kontynentach. Szczególnie jest to widoczne w Azji oraz w Afryce. Najobszerniej piszą o interesującej nas tematyce autorzy z krajów anglojęzycznych.

Swoistą nobilitacją jest prezentacja biogramu określonej postaci w końcowych partiach podręcznika. Dotyczy to osób, które w sposób szczególny zapisały się na kartach historii. Kwerenda książek szkolnych z państw usytuowanych na różnych kontynentach wykazała, że to zaszczytne wyróżnienie spotykało papieża Jana Pawła II oraz Lecha Wałęsę. Odwołajmy się do przykładów. W podręcznikach węgierskich z narracji autorskiej wyodrębniony jest biogram sygnalizujący najważniejsze etapy z życia oraz działalności związkowej i państwowej Lecha Wałęsy. W podręczniku z Portugalii typowe dla biogramu informacje uzupełnione są wypowiedziami Lecha Wałęsy nawiązującymi do najważniejszych z przedstawionych tam wydarzeń. Dodajmy, że sytuowanie Lecha Wałęsy w specjalnym członie zarezerwowanym dla wybitnych postaci historycznych, to już swoisty standard we współczesnym światowym piśmiennictwie podręcznikowym. Część autorów po-



DOC 2 Les dirigeants de Solidarnosc en 1980

En coul, au centre, Lech Wałęsa

DOC 4 L'identité du mouvement polonais Solidarnosc

Qui sommes-nous et vers quoi tendons-nous ?

Le syndicat indépendant et autogéré «Solidarnosc» s'est formé à partir du mouvement de grève de 1980 [...]. À l'origine de notre syndicat, il y a tout simplement les besoins des gens simples de notre pays, leurs souffrances et déceptions, leurs espoirs et désirs. Notre syndicat s'est développé à partir d'une révolte de la population polonaise, éprouvée pendant plus de 30 ans par les violations des droits de l'homme et du citoyen [...]. Les conditions de vie ne nous importent pas seules, quoique l'on ait mal vécu et que l'on ait travaillé dur et si souvent sans résultat. L'Histoire nous a appris qu'il n'y a pas de pain sans liberté. Il s'agit également, pour nous, de la justice, de la démocratie, de la vérité, de la légalité, de la dignité humaine, de la liberté de pensée, du renouveau de la Pologne, et non seulement du pain, du beurre et du saucisson. [...] La protestation économique doit en même temps être une protestation sociale, et celle-ci doit en même temps être de nature morale. [...] C'est l'aboutissement logique de l'action indépendante d'ouvriers, d'intellectuels et de jeunes, des efforts de l'Église pour la sauvegarde des valeurs, c'est l'héritage de toutes les luttes pour la dignité humaine menées dans notre pays. Notre syndicat a pris naissance dans ces luttes et il leur restera fidèle.

Le programme de Solidarnosc. Thèses élaborées par le Congrès des délégués à Gdańsk, le 7 octobre 1981. © Presses universitaires de Lille, 1992

DOC 5 Visite du Pape Jean-Paul II en Pologne en 1979



Questions

- 1 En quoi les accords d'Helsinki constituent-ils un tournant dans la vie politique des démocraties populaires ? Quelles en sont les conséquences sur leurs relations avec l'URSS ? (doc. 1)
- 2 Quelle contradiction du système communiste ce texte met-il en évidence ? (doc. 2)
- 3 Pourquoi peut-on rapprocher le texte et les deux photographies ? (doc. 2, 3 et 5)
- 4 Sur quels fondements et sur quelles valeurs repose le syndicat Solidarnosc ? Quelles sont ces revendications ? (doc. 3 et 4)
- 5 Répondez maintenant à la question : Comment se manifeste la contestation des sociétés civiles dans les années 1970 et 1980 ?

COURS pages 236-237

Przywódcą „Solidarności” i papież Jan Paweł II na fotografiach zamieszczonych we francuskim podręczniku historii

dejmuje próbę oceny tego działacza związkowego i polityka. Na przykład w jednym z podręczników rosyjskich czytamy: *Droga polityczna Lecha Wałęsy jest bardzo zróżnicowana i różnie oceniana. Sam o sobie mówi, że jest zwyczajnym Polakiem, człowiekiem rodzinnym i głęboko wierzącym katolikiem. Nie jest chyba rzeczą przypadku, że określa się go również jako „elastycznego człowieka ze stali”. Zwracają uwagę nie tylko takie cechy jak walczący przywódca i polityk, ale*

• PERESTROJKA I GLASNOST

Godine 1985. za novoga generalnog sekretara Komunističke partije SSSR-a izabran je Mihail Gorbačov. On je bio svjestan stanja komunističkog bloka te se odlučio za provođenje perestrojke, drastičnih promjena u gospodarstvu i društvenom ustroju. Promjene je trebao provesti državni vrh, a podrška se očekivala od širih slojeva stanovništva kojim je trebalo dopustiti glasnost, demokratizaciju, otvorenost i javnost. Gorbačov je predviđao smanjenje uloge komunističke partije u životu društva, uvođenje vladavine prava, demokratizaciju te reforme gospodarstva koje su vodile prema tržišnoj privredi. U vanjskoj politici nastojala se zaustaviti utrka u naoružanju. Bio je to smion program, no došao je prekasno i polazio je sa stajališta da se komunizam može reformirati.

? Kakva je bila uloga Mihaila Gorbačova? Pokušajte saznati više o njemu iz enciklopedija i povijesnih knjiga.



Lech Wałęsa i papa Ivan Pavao II.

PRIJEDLOG

Povijesna čitanka str. 181.
Perestrojka i glasnost

W chorwackim podręczniku historii zamieszczono fotografię Lecha Wałęsy przyjmującego komunię św. z rąk Jana Pawła II



Lech Wałęsa e i dirigenti di Solidarność durante la messa celebrata a Danzica in occasione del primo congresso nazionale del sindacato (1981).

lariati e miglioramenti nelle condizioni di lavoro. Si aprì allora all'interno di Solidarność un serrato confronto fra una posizione radicale e una moderata sull'atteggiamento da adottare nei confronti del governo. Nel dicembre 1981 il generale Wojciech Jaruzelski, già segretario del Partito operaio polacco, di ispirazione comunista, e dal febbraio 1981 primo ministro, si trovò a gestire una situazione sempre più agitata.

anni, allo sgretolamento dei regimi del blocco orientale.

Dopo la Polonia fu la volta dell'Ungheria. Qui, dagli anni Sessanta, dopo il processo di normalizzazione seguito all'intervento sovietico, si era sviluppato un nuovo corso politico. Il suo promotore fu János Kádár (1912-1989), che durante i "fatti" del 1956 (vedi p. 490) era invece schierato su posizioni filosovietiche.

L'economia venne gradualmente liberalizzata e aumentò la disponibilità dei beni di consumo; ebbe inizio una politica di collaborazione aperta a personalità di diverso orientamento ideologico; si riallacciarono i rapporti culturali con l'Occidente.

Dopo la sostituzione di Kadar alla guida del partito (1988), i dirigenti comunisti ungheresi portarono a fondo il processo di rinnovamento. Nel 1989 furono riabilitate le vittime della repressione del 1956; venne ristabilita la dialettica politica con il riconoscimento di partiti di diverso orientamento e si convocarono le elezioni per l'anno successivo. Ma soprattutto caddero gli impedimenti alla libera circolazione di persone e merci e si abolirono le chiusure e i controlli di polizia al confine con l'Austria, "porta" dell'Ovest.



Confessions et prières dans les chantiers navals occupés de Gdansk, août. On reconnaît Lech Wałęsa, à gauche.

Modlitwa w czasie strajku 1981 r. (włoski podręcznik do nauki historii)

Moment modlitwy w czasie strajku wyeksponowali w szkolnym podręczniku także Francuzi

także człowiek, którego czyny oraz słowa zaskakują nie tylko przeciwników, ale również zwolenników.

W zespole tak obszernych form prezentacji wydarzeń związanych z „Solidarnością” i Lechem Wałęsą zdarzają się również potknięcia oraz informacje, które odbiegają wyraźnie od znanej fotografii. Przywołajmy dla przykładu część z nich.

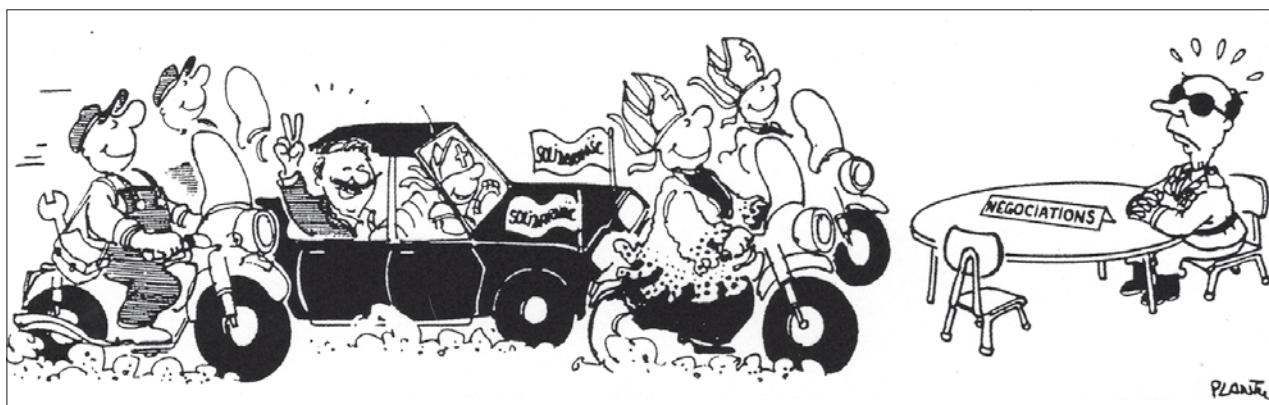
W jednym z podręczników czytamy, że w okresie stanu wojennego Lech Wałęsa był internowany na terenie Związku Radzieckiego i tam przebywał w pilnie strzeżonym ośrodku na Syberii. Piszemy również, że oprócz prezydentury, był także premierem rządu polskiego. Kompromitująca wpadka przytrafiła się autorom jednego z podręczników w Irlandii. W podpisie pod prezentowaną ilustracją czytamy, że jest to jeden z pochodów protestacyjnych „Solidarność”, a na czele tej manifestacji jest Lech Wałęsa. Tymczasem postać przywódcy związku jest trudna do identyfikacji, natomiast łatwo można odczytać treść transparentu z napisem: *Niech żyje socjalizm*.

Dotychczasowa analiza zagranicznych podręczników pozwoliła na dostrzeżenie pewnych prawidłowości. Spróbujmy je tylko zasygnalizować.



Napisz treść przypuszczalnej rozmowy, jaka odbyła się między Lechem Wałęsą a gen. Wojciechem Jaruzelskim – to zadanie zamieszczone w irlandzkim podręczniku do nauki historii

Wybór Polaka na papieża i fenomen „Solidarność” zaowocowały koncentracją uwagi na wydarzeniach, jakie miały miejsce w Polsce w dekadzie lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Z całą odpowiedzialnością można stwierdzić, że nigdy dotąd nie było tak obszernej informacji w podręcznikach szkolnych dotyczących naszego kraju.



Taka karykatura, eksponująca związki Lecha Wałęsy z polskim Kościołem, znalazła się we francuskim podręczniku do nauki historii

cha Wałęsę autorzy podręczników przedstawiają nie tylko w czasie jego oficjalnych wystąpień, ale także modlącego się w kościele lub przyjmującego komunię świętą z rąk Jana Pawła II. Bogaty jest również zestaw rysunków satyrycznych, będących swoistym komentarzem do różnych wydarzeń z udziałem Lecha Wałęsy. Uczniowie z Irlandii są zachęceni do zredagowania tekstów w komiksie symulującym rozmowę bezpośrednią Lecha Wałęsy z Wojciechem Jaruzelskim. Początkowa wymiana poglądów jest zaprezentowana w podręczniku. Do konstruowania dalszej części już w zeszytce ćwiczeń młodzież musi się przygotować, poznając poglądy obu polityków. Autorzy jednego z podręczników angielskich zachęcają młodzież do opracowania założeń przydatnych przy

باعتدال الوثيقتين 29 و 30 والإضاءات :

1. اشرح أسباب الحرب الأفغانية وتداعياتها.
2. أبرز مظاهر عودة التوتر بين العمالقيين في بداية الثمانينات وبين أسبابه.

مولود حول تصدع الكتلة السوفياتية وانهيار الأنظمة الشيوعية بأوروبا

الإضاءات

من البيان المختص بالثامن الأول لنقابة «تضامن» في 10 سبتمبر 1981

إن الهدف الأساسي لنقابة تضامن» المستقلة هو توفير ظروف يش كريمه في بلاد بولونية مستقلة اقتصاديا وسياسيا وضمان حياة حررة من الفقر والاستغلال الخوف والكذب، في مجتمع حكمه الديمقراطية... ن الأمة تنتظر اليوم... إجراء انتخابات حرة... وتحقيق المساواة لجميع أمام القانون... وإطلاق مراح سجناء الرأي...»

ورد بصحيفة «لوموند» (2 سبتمبر 1981)

حول نقابة «تضامن» وزعيمها «لاش فاليزا»

ولد لاش فاليزا (Lech Walesa) سنة 1943. واشتغل كعامل للكهرباء بمدينة غدانسك البولونية (دانتريغ سابقا)، وعرف كزعيم نقابي منذ موجة الإضرابات التي عرفتها المدينة سنة 1970. وفي سنة 1980 أسس نقابة «تضامن» (Solidarnosc) المستقلة عن الحزب الشيوعي وعن الدولة. وأصبح من أبرز زعماء المعارضة للنظام الشيوعي ببولونيا. تمكن فاليزا من استقطاب العمال والمثقفين والقوى المعارضة للنظام الذي أجبر على الاعتراف بشرعية المنظمة بعد موجة الإضرابات في قطاع التعدين في صائفة 1988 والسماح بإجراء انتخابات حرة في 1989 انتهت بهزيمة الشيوعيين الذين فسحوا المجال للمعارضة لتشكيل الحكومة الجديدة. فتم انتخاب لاش فاليزا رئيسا للجمهورية سنة 1990.




لاش فاليزا
زعيم نقابة تضامن

„Polska” strona (ze zdjęciem i biogramem Lecha Wałęsy) w tunezyjskim podręczniku do nauki historii


W odniesieniu do tego okresu uformował się w światowym piśarstwie podręcznikowym swoisty tryptyk obejmujący ściśle ze sobą powiązane wiadomości na temat polskiego papieża, „Solidarności” i Lecha Wałęsy. Chcemy wyraźnie podkreślić, że kiedy pisze się o powstaniu i działaniach „Solidarności”, to zawsze przywoływana jest osoba Lecha Wałęsy.

Inne spostrzeżenie to fakt, że wydarzenia, jakie rozegrały się w Polsce w dekadzie lat osiemdziesiątych, są nader często przedstawiane w zagranicznych podręcznikach nie tylko obszerniej niż w naszym kraju, ale co bardzo ważne – przy wykorzystaniu ciekawych rozwiązań dydaktycznych. Dotyczy to szczególnie osoby Lecha Wałęsy. Pierwszy przywódca „Solidarności” prezentowany jest nie tylko w narracji autorskiej, ale także przy wykorzystaniu innych źródeł pisanych. Przytacza się opinie Lecha Wałęsy wypowiedziane w różnym czasie, a także informacje zaczerpnięte na jego temat z prasy oraz z różnych debat politycznych. Uwagę zwraca ciekawy i zróżnicowany materiał ikonograficzny. Le-



WITAMY KANDYDATA NA PREZYDENTA

大統領選挙で市民に訴えるワレサ(1980年10月) グダニスク造船所の労働者ワレサは「連帯」の指導者となり、政府とのねばり強い交渉で1989年に自由選挙をふくむ改革を勝ちとった。80年12月の選挙で大統領に選出された。



市民と対話するゴルバチョフ(1988年) 1987年からはじまったゴルバチョフのペレストロイカは、共産党を中心とするソ連体制の民主化をめざした。しかし党内で保守派が抵抗するうちに急進改革派が力を増し、ゴルバチョフをのりこえ、共産党独裁の否定、連邦制の解体へですすんだ。

これに対して党の指導部は高齢化・硬直化して、有効な対応能力に欠けていた。

また、しだいに強まってきた東欧諸国の自立化の動きに対しては、強い抑圧の態度が続いた。しかし、かねてから抵抗意識の強いポーランドで、80年に労働者の大規模なストライキが発生し、経済・社会改革をふくむ協定が政府とのあいだに結ばれた(グダニスク協定)。つづいてワレサを指導者とする自由な労働者組織「連帯」が発足し、「連帯」運動はしだいに社会改革から政治改革へとすすんだ。

ブレジネフの死(82年)後、85年に党書記長となったゴルバチョフはペレストロイカ(立て直し)・グラスノスチ(情報公開)を合言葉に体制の刷新にのりだし、市場経済の導入、党機構の改革、東西の緊張緩和をはかりはじめた。しかし、これを契機にして国内の不満が一気に噴出し、国家体制は危機におちいって改革は一進一退した。

① ポーランドはほかの東欧諸国とちがって、民衆のあいだに強い影響力を持つカトリック教会が改革を支持した。このことが、ソ連に国際世論も考慮して公然たる武力介入を差しひかえさせる一つの理由となった。

Lech Wałęsa – jako kandydat na prezydenta – w japońskim podręczniku do nauki historii

18

Nuove gerarchie mondiali

Il dicembre 1981 era il generale Wojciech Kilar nella carica di primo ministro delle manifestazioni che si svolsero, ma però avviato trattative della Chiesa nazionale del pluralismo democratico di tipo liberale, Solidarność un governo di coalizione con il Partito contadino, Lech Wałęsa e Jacek Kuron. Il presidente della Polonia, Aleksander Kwaśniewski, sconfisse nettamente i rivali per il nuovo corso alimentare i liberali (Alleanza della sinistra democratica) ribadendo il successo alle presidenziali.



Lech Wałęsa (1943), eletto nel 1991 presidente della Repubblica polacca, prega nella chiesa di Santa Brigida a Danzica, 1992.

Lech i Danuta Wałęsowie w czasie modlitwy w gdańskim kościele św. Brygidy – to zdjęcie z 1992 r. zamieszczono we włoskim podręczniku do nauki historii

nakreśleniu filmu dokumentalnego o Lechu Wałęsie. Podobne przykłady można mnożyć. Są to ciekawe przykłady motywowania ucznia do samodzielnej pracy oraz uczenia się poprzez działanie. Wielka szkoda, że podobnych rozwiązań nie znajdziemy w rodzimych książkach szkolnych.

Kolejne, dodajmy, niepokojące spostrzeżenie, to reakcja autorów podręczników zagranicznych na powra-

мократии Олмон намоишхо корпартоиҳо сар заданд. зоҳуроте, ки мохи октябр дар хори Берлин гузашт, сабаби аз шудани ҳукумат ва Ҳизби ӯнаи Сотсиалистии Олмон ридид. 8 ноябри соли 1989 зори Берлин шикаста шуда, рвозаҳои Бранденбург боз данд. Муттаҳидшавии мони Шарк ба Ҷумҳурии деративии Олмон оғоз ёфт. Мохи майи соли 1988 хбари Ҳизби сотсиалистии ғарии Венгрия иваз шуд. Ба Янош Кадар Карой Гросс ба қудрат расид. Роҳбарияти нави бу давлат ба ислоҳоти сиёсӣ даст зад. Ибтидои соли 1989 Ҳизби сиалистии корғарии Венгрия аз ҳизби ҳоким будани худ даст инд. Дар кишвар ташаққули ҳизбҳо ва гурӯҳҳои сиёсии позитсионӣ оғоз ёфт. Венгрия роҳи демократияи парлумониро гирифт. Ҳизби сотсиалистии корғарии Венгрия ба ҳизби сиалистии Венгрия табдили ном кард. Роҳбарияти ин ҳизб ибдори ҷиктисоди бозоргонӣ, демократияи парлумонӣ ва оғунашакли моликият буд.



Л.Валенса дар гирдиҳамои баромад мекунад

Иштироқиёни гирдиҳамоӣ қадом талаботро ба миён гузошта метавонанд? Фикратонро асоснок намоед.

Fragment podręcznika wydanego w Tadżykistanie, opisujący przemiany w Europie Wschodniej – za ilustrację posłużyła fotografia Lecha Wałęsy

The collapse of Communism in Eastern Europe

With the death of Leonid Brezhnev came the end of the Brezhnev Doctrine. Instead, Mikhail Gorbachev decided that the Soviet army would not intervene to keep unpopular Communist regimes in power. As a result, these governments collapsed one after another and were replaced by democratically elected rulers.



A Solidarity march in Poland. The movement's leader, Lech Wałęsa, was elected President of Poland in 1990.

In Poland, there was a powerful trade union movement. Known as *Solidarity*, it was under the leadership of Lech Wałęsa. While the Communists held power in Poland, Solidarity members were harassed by

the police. However, in 1989, Solidarity provided many of the members of Poland's first democratically elected government in over fifty years.

Fotografia zamieszczona w irlandzkim podręczniku do nauki historii, w 1997 r. wywołała burzę medialną: podpis głośni, że to kadr ze strajku „Solidarność”, tymczasem na transparencie niesionym przez uczestników pochodu widać wyraźny napis: *Niech żyje socjalizm*

cające co jakiś czas w naszym kraju dyskusje związane z oskarżeniami Lecha Wałęsy o powiązania ze służbami specjalnymi PRL. Nader często po wyraźnym nagłośnieniu tej problematyki – część autorów podręczników zagranicznych koncentruje swoją uwagę na wątku czeskim. Opisywane są więc wydarzenia, jakie miały miejsce nie w Gdańsku, ale w Pradze, a postacią pierwszoplanową staje się Vaclav Havel. Znika z kart podręcznika Lech Wałęsa, „Solidarność” i wcześniej tak obszernie prezentowana dekada lat osiemdziesiątych. Taki stan rzeczy wynika z faktu, że autor książki szkolnej, mając świadomość, że podręcznik będzie funkcjonował parę lat, woli się zabezpieczyć i przywołać inny, bardziej stabilny, przykład. Dzieje się to rzecz jasna ze szkodą dla obrazu Polski i Polaków, o których pisze się, że w dekadzie lat osiemdziesiątych wykazała się wielką mądrością polityczną.

Reasumując, przypomnijmy, że dzieje Polski w zagranicznych podręcznikach postrzegane są głównie jako pasmo wojen, cierpień, przegranych powstań. Zbyt mało pisze się o naszych osiągnięciach, sukcesach. Dotyczy to również postaci historycznych. Dlatego dobrze się składa, że młodzież z wielu krajów świata, za pośrednictwem podręczników historii, ma okazję poznać dzięki takim postaciom jak Jan Paweł II oraz Lech Wałęsa także inne cechy Polaków.

Adam Suchoński

Kierunek: Syria

Z dr. inż. Mirosławem Wiatkowskim, adiunktem w Katedrze Ochrony Powierzchni Ziemi UO, koordynatorem (ze strony UO) projektu dotyczącego rozwoju nowoczesnego systemu szkolnictwa wyższego w dziedzinie inżynierii wodnej w Syrii, rozmawia Anna Drobina

– Zespół naukowców z Katedry Ochrony Powierzchni Ziemi jako jedyny w Polsce zakwalifikował się do realizacji projektu pt. *Rozwój nowoczesnego systemu szkolnictwa wyższego w zakresie inżynierii wodnej w Syrii w ramach unijnego programu Tempus IV*. Państwa wnioszek otrzymał wysoką ocenę merytoryczną i został przewidziany do finansowania. Czy inne polskie uniwersytety także złożyły swoje wnioski do tego programu?

– W skład naszego zespołu wchodzi siedemnaście instytucji z Unii Europejskiej i z Syrii (uczelnie wyższe, ministerstwa i firmy z branży wodnej), a jedną z nich tworzą pracownicy naszej katedry, którą kieruje prof. dr hab. inż. Czesława Rosik-Dulewska. Głównym koordynatorem projektu (kieruje nim prof. dr hab. Peter-Wolfgang Greber) jest Uniwersytet Techniczny w Dreźnie. Jesteśmy jedynym zespołem z Polski uczestniczącym w tym projekcie. Warto zaznaczyć, że dodatkowa nobilitacja Katedry Ochrony Powierzchni Ziemi polega na tym, że spośród czterystu pięćdziesięciu wniosków złożonych w ramach programu Tempus IV (tylko osiem instytucji z Polski przedłożyło swoje wnioski) dofinansowanie uzyskały tylko sześćdziesiąt cztery – a wśród nich jest wniosek naszego zespołu.

– Okazuje się, że nie tak łatwo sprostać wymaganiom programu Tempus IV. Jakże są zatem jego główne założenia?

– Najważniejszym celem tego programu jest wspieranie procesu reform i modernizacji sektorów szkolnictwa wyższego w krajach-beneficjentach oraz przyczynianie się do wzmocnienia współpracy pomiędzy instytucjami szkolnictwa wyższego w krajach Unii Europejskiej i w sąsiadujących krajach partnerskich. Krajami partnerskimi mogą być kraje znajdujące się na obszarze sąsiadującym z Unią Europejską od południa i wschodu, kraje Bałkanów Zachodnich i Azji Centralnej. W ramach tego programu realizowane są dwa rodzaje badań: wspólne projekty (*Joint Project*) oraz działania strukturalne (*Structural Measures*).

– A jakie są najważniejsze cele syryjskiego projektu?

– Specyfika Syrii polega na tym, że jest to kraj, w którym, podobnie jak w innych krajach Bliskiego Wschodu, zasoby wodne są rozłożone nierównomiernie (zarówno w czasie, jak i przestrzeni), a sumy opadów atmosferycznych – niskie. W związku z tym Syryjczycy muszą umiejętnie gospodarować wodą: gromadzić ją w okresie jej nadmiaru i oddawać użytkownikom w okresie niedoboru. Poza tym rzeki przepływające przez Syrię: Tygrys i Eufrat, stanowią zagrożenie powodziowe, wylewając zwłaszcza w okresie wiosny i jesieni. W związku z tym należy podejmować działania w zakresie inżynierii i gospodarki wodnej, a do ich wykonywania potrzebni są dobrze wykształceni specjaliści. Dlatego realizowany przez nas projekt dotyczy rozwoju tamtejszego systemu szkolnictwa wyższego w zakresie spraw wodnych właśnie.

Głównym celem projektu jest wypracowanie programów kształcenia dla naukowców – specjalistów inżynierii wodnej, którzy później będą mogli kształcić w tej dziedzinie swoich studentów. Planowane jest wprowadzenie w Syrii studiów pierwszego i drugiego stopnia oraz studiów doktoranckich. Dzielić się swo-



Pracownicy Katedry Ochrony Powierzchni Ziemi UO wraz z naukowcami z Uniwersytetu Technicznego w Dreźnie (pierwszy z prawej dr inż. Mirosław Wiatkowski)

imi doświadczeniami, wraz z naukowcami z Niemiec, Austrii i Czech, będziemy pomagać Syryjczykom zrealizować te zadania. Jednak najpierw musimy wspólnie spotykać się, przekazywać im nasze doświadczenia oraz wypracować wspólne stanowisko. Bardzo ważne są także spotkania z pracownikami i studentami syryjskich uczelni, w czasie których będziemy mieć bezpośrednią możliwość dzielenia się z nimi naszymi spostrzeżeniami i pedagogicznym doświadczeniem.

– Udział w projekcie to nie tylko dzielenie się wiedzą z Syryjczykami, ale także poszerzone kontakty z naukowcami państw unijnych...

– I to jest kolejny, niezwykle ważny cel projektu. Same spotkania z kadrą naukową z Austrii, Niemiec i Czech, a także Syrii stanowią dla nas niezwykle cenne źródło informacji i wymiany doświadczeń. Jest to także ważne w aspekcie zagrożenia powodziowego w naszym województwie – wyniki wieloletnich obserwacji hydrologicznych oraz przebieg powodzi w 1997 i 2010 roku wskazują na to, że Odra jest rzeką o dużym zagrożeniu powodziowym. I z tych wydarzeń pewną naukę już wyciągnęliśmy. Nie bez znaczenia jest także dyskusja na temat kolejnego zjawiska ekstremalnego, jakim jest susza. Przecież u nas okresy bez opadów atmosferycznych, z małą wilgotnością powietrza i gleby, a także z niskim stanem wód w rzekach, pojawiały się w ostatnich latach dość często. Dzięki projektowi będziemy mogli wymienić się wiedzą na te tematy, podpatrzeć jak nasi partnerzy radzą sobie z sytuacjami powodziowymi czy zjawiskiem suszy.

– Mówimy o inżynierii i gospodarce wodnej, ale należy podkreślić, że w Polsce nie ma kierunku o takiej nazwie. Jakie są najważniejsze zadania inżynierii, a jakie gospodarki wodnej?

– Inżynieria wodna zajmuje się m.in. badaniami, projektowaniem, budową i użytkowaniem budowli wodnych. Natomiast gospodarka wodna to prawidłowe gospodarowanie zasobami wodnymi oraz ochrona przed szkodliwym działaniem wody, głównie jej nadmiarem. Prawidłowa gospodarka wodna polega więc na racjonalnym wykorzystaniu zasobów wodnych kra-

ju, jak i na zabezpieczeniu przed szkodliwym działaniem wody. I rzeczywiście takiego kierunku jak inżynieria wodna lub gospodarka wodna w Polsce jeszcze nie ma. Natomiast w ofercie uczelni krajowych jest wiele specjalności i specjalizacji z tego zakresu. Jeżeli chodzi o nasz uniwersytet, to zajęcia dydaktyczne z zakresu gospodarki wodnej prowadzimy na kierunku ochrona środowiska. W tym zakresie realizujemy prace magisterskie, prowadzimy działalność naukowo-badawczą. Ponadto studenci skupieni w Studenckim Kole Naukowym Hydrologów UO przy naszej katedrze prowadzą badania naukowe w zakresie gospodarki wodnej (wykonują pomiary terenowe w zlewni rzeki Odry – na rzekach Mała Panew, Stobrawa, Troja oraz na terenie zbiorników retencyjnych: Turawa, Brzózki, Młyny i Włodzienin).

– Udział w syryjskim projekcie bezspornie stanowi nobilitację i dla Pana, jako koordynatora projektu, i dla naukowców z Katedry Ochrony i Powierzchni Ziemi. Jakie korzyści ze współpracy z Syryjczykami będzie miał Uniwersytet Opolski?

– Pracownicy Katedry Ochrony Powierzchni Ziemi UO nie zarabiają za pracę w projekcie, ale inwestują w siebie, a przez to zyskuje także uniwersytet. Korzyści z tej współpracy będą mieli przede wszystkim nasi studenci, którym prześlemy wiedzę uzyskaną dzięki współpracy z innymi naukowcami zaangażowanymi w ten projekt. Zrobimy także wszystko, aby udział w projekcie służył naszemu województwu.

– Czy byliście już w Syrii?

– Realizacja projektu potrwa trzy lata – do 2013 roku. W tym okresie pracownicy Katedry Ochrony Powierzchni Ziemi będą uczestniczyć w licznych spotkaniach roboczych i konferencjach. Oficjalne rozpoczęcie projektu nastąpiło w styczniu w Syrii i wzięło w nim udział dwóch pracowników naukowych katedry: dr Izabela Czerniawska-Kusza i dr inż. Tomasz Ciesielczuk. W tym roku, w ramach prac związanych z projektem, wybieramy się do Niemiec, Austrii i Syrii.

– Dziękuję za rozmowę.

Dr inż. Mirosław Wiatkowski – absolwent kierunku inżynieria środowiska (specjalność inżynieria wodna i sanitarna wsi) na Wydziale Melioracji i Inżynierii Środowiska Akademii Rolniczej (Uniwersytetu Przyrodniczego) we Wrocławiu. Na tej uczelni obronił w 2004 r. doktorat w dyscyplinie kształtowania środowiska (specjalność: inżynieria i gospodarka wodna, w dziedzinie nauk rolniczych). W latach 1997–1998 odbył studia zagraniczne w Brandenburgische Technische Universität w Cottbus (Niemcy), a w latach 2002–2003 studia podyplomowe na Wydziale Biologii i Ochrony Środowiska Uniwersytetu Łódzkiego w zakresie ochrona środowiska i zrównoważony rozwój. W 2008 r. odbył staż naukowy (stypendium DAAD) na Uniwersytecie Technicznym w Dreźnie, a w 2009 r. w IMGW we Wrocławiu – RSHM w Opolu. Dr inż. Mirosław Wiatkowski jest adiunktem w Katedrze Ochrony Powierzchni Ziemi UO, w Pracowni Hydrologii, autorem prac z zakresu inżynierii, kształtowania środowiska, hydrologii i gospodarki wodnej. Zainteresowania badawcze: ochrona hydrosfery, ochrona i poprawa jakości wód (przede wszystkim retencjonowanych w zbiornikach wodnych), procesy hydrologiczne w zlewniach, gospodarka wodna, mała retencja wodna.

Wojciech Chlebda

Rusycystyka opolska: przełomy dziesięcioleci

Gdy w styczniu bieżącego roku Instytut Filologii Wschodniosłowiańskiej prezentował w Sali Senatu UO wybór publikacji swoich pracowników z lat 2000–2010, zapowiadając, że jest to inauguracja 60. roku istnienia opolskiej rusycystyki akademickiej, wiele osób kręciło głowami z niedowierzaniem. A jednak nie ma tu żadnej pomyłki: nasza rusycystyka powstała rok po opolskiej polonistyce – opolskiej, chociaż gniazdem rodowym dla nich obu było nie Opole, lecz Wrocław, gdzie w r. 1950 powołano do życia Wyższą Szkołę Pedagogiczną z katedrą polonistyczną, a rok później – i rusycystyczną. Już w roku 1954 cała wrocławska WSP została przeniesiona do Opola, zachowując ciągłość strukturalną, organizacyjną, administracyjną i w dużej mierze kadrową, dlatego historię naszej rusycystyki liczymy od roku 1951.

Sześdziesiąt lat to szmat czasu: ile fascynujących zyciorysów, ile publikacji, ile działań składa się na tych sześć dekad, domagając się spisania, zrelacjonowania, a choćby tylko uporządkowania. Niestety, przez tyle lat nikomu w Instytucie jakoś nie przyszło do głowy, by spisywać, relacjonować, a choćby tylko porządkować. Gdy zmarł niedawno we Wrocławiu **profesor Zbigniew Barański** – jeden ze współtwórców rusycystyki opolskiej – i gdy Uniwersytet Wrocławski zwrócił się do mnie o napisanie wspomnienia o Profesorze, boleśnie przekonałem się, jak pusto jest wokół nas: nie ma już wśród żywych nikogo z pierwszych twórców świetności rusycystyki opolskiej, nie ma kogo zapytać o jej początki, wiele szuflad z pamiątkami zatrzęsnęło się na zawsze; po Profesorze Barańskim pozostała tylko pożyłkła koperta z paru dokumentami w naszym uczelnianym archiwum. Ma po stokroć rację **prof. Stanisław Nicieja**: trzeba spisywać, fotografować, gromadzić najdrobniejsze nawet świadectwa pracy i obecności ludzkiej, zbierać póki czas, na zapas, nawet jeśli się wagi tych świadectw dzisiaj jeszcze nie dostrzega.

Dzieje każdej z polskich rusycystyk akademickich są fascynujące zarówno same przez się, jak i dlatego, że historia spłotła je ściśle ze złożonymi losami Polski powojennej. Jak pisał **Ryszard Łużny**, wielki polski sławista, w latach PRL-u *czynniki oficjalne, urzędowe oczekiwały zawsze od rusycysty, by ideowo-politycznie, a najlepiej organizacyjnie i światopoglądowo plasował się po właściwej stronie barykady (...), a przynajmniej nie angażował się po drugiej stronie, lecz wykonywał posłusznie dyrektywy kierowników frontu ideologicznego*. Byli rusycyści, którzy się z taką funkcją rusycysty-

ki zgadzali i utożsamiali – byli też rusycyści, w których narastał wewnętrzny, czasem zaś zupełnie jawnie uzewewnętrzniany bunt przeciwko czynieniu z rusycystyki dyscypliny *na specjalnych prawach*. Spisanie dziejów rusycystyki polskiej – w tym także opolskiej – byłoby frapującą wyprawą w złożony, trudny, daleki od jednoznacznych podziałów gąszcz ideologicznych uwikłań, przedzierania się ku niezawisłości, układów z władzą i niezgody na takie układy, przewodzenia frontom i usuwania (się) w cień, głośnych triumfów, ale i cichych ludzkich dramatów, płacenia aresztowaniem tylko za to, że się miało śmiałość – jak **Andrzej Drawicz** – stawiania *pytań o Rosję*. Wierzę, że kiedyś *spisane będą czyny i rozmowy rusycystów polskich*.

W Opolu początki rusycystyki związane są z nazwiskami wrocławian, *Zofii Mikulskiej, Leszka Ossowskiego i Zbigniewa Barańskiego*, do których wkrótce dołączył „zastępca profesora” (była ówczesnie taka funkcja) *Zygmunt Fajks*. Przypadło im w udziale budowanie Katedry Języka Rosyjskiego i Katedry Historii Literatury Rosyjskiej i Radzieckiej (wkrótce także Katedry Metodyki Nauczania Języka Rosyjskiego), praca nad formowaniem ich w sensie administracyjnym, naukowo-badawczym i dydaktycznym, ale potrzebą może najpilniejszą było wykształcenie własnej kadry mogącej to rozpoczęte dzieło kontynuować. Pewne pojęcie o intensywności tej pracy daje przesłany we wrześniu 1964 r. do Referatu Pracy i Płacy WSP w Opolu *Wykaz osób, którym doc. dr Zbigniew Barański otworzył przewod doktorski w tutejszej Uczelni*: **Janina Sałajczyk, Zbigniew Żakiewicz, Eugenia Kucharska, Halina Brzoza, Mikołaj Kaluta, Jerzy Godwod, Zygmunt Zbyrowski** – siedem przewodów doktorskich równocześnie i siedem nazwisk, które jaśniały później na mapie akademickiej Polski.

Przełom lat 60. i 70. to okres wyjątkowego skupienia w rusycystycznych katedrach opolskiej WSP silnych osobowości badawczych – może nawet zbyt silnych, by nie doszło wreszcie do zadrażnień i spięć, których źródłem były nie tylko charaktery i ambicje, ale także – tak to widzę z dzisiejszej perspektywy – ta szczególna sytuacja społeczno-polityczna, jaka zatruła życie w Polsce po roku 1968, po roku 1970, po roku 1976... W stosunkowo krótkim czasie Opole opuszczają późniejsi profesorowie: po Zbigniewie Barańskim Janina Sałajczyk, **Stanisław Kochman, Michał Blicharski, Henryk Fontański, Albert Bartoszewicz, Lucyna Rożek, Andrzej Jankowski**. Ru-



Jubileusz 60-lecia dr Haliny Granatowskiej (w środku). Na zdjęciu także dr Irena Danecka i prof. Stanisław Kochman (1 października 1997 r.)

sycystyce polskiej wyszło to na dobre, bo te niepospolite umysły sprzyjały budowaniu siły uniwersyteckich rusycystek we Wrocławiu, w Warszawie, Gdańsku, Katowicach, Kielcach... Ale Opole zostało poważnie i na długo osłabione, zwłaszcza że w cień swojego gabinetu usunął się w tym samym czasie także **Zdzisław Kempf** – niezwykle lingwista, poliglota, prekursor polskiej lingwistyki kognitywnej.

W tym okresie – w połowie lat 70. – w uczelniach polskich następowały istotne zmiany: katedry, którym przewodziły i ton nadawały takie właśnie silne osobowości i niepospolite umysły, zamieniane były na zakłady, które łączono w instytuty. Z trzech katedr rusycystycznych powstał w opolskiej WSP Instytut Filologii Rosyjskiej, na którego czele stanęła profesor Eugenia Kucharska. Czym zmiana ta była w praktyce – nie potrafię powiedzieć: w roku 1976 wyjechałem z Polski i przez trzy lata pracowałem nad doktoratem w Leninradzie. A kiedy wróciłem późną jesienią roku 1979, w powietrzu czuło się już nadciągające zmiany.

To, co nazywamy dzisiaj *karnawalem Solidarności*, było w instytucie rusycystycznym okresem zupełnie szczególnym – jak szczególna była sytuacja rusycysty polskiego w ogóle. Dla kilku osób było to otwarcie szczelnie zamkniętych dotychczas okien: okres nadrabiania lektur, pożyczania sobie nawzajem (i studentom) *Sołżenicyna*, *Mandelsztama*, *Pasternaka*, studiowania *Wielkiego terroru* Conquesta, wielogodzinnych

dyskusji nad możliwościami zdjęcia z filologii rosyjskiej odium specjalności pod specjalnym nadzorem. „Naturalną przywódczynią” (tak to później określiła Służba Bezpieczeństwa) naszej grupy była **dr Halina Granatowska**, wybitny glottodydaktyk, człowiek o wielkim czytaniu, kulturze i doświadczeniu życiowym. Ale „nasza grupa” to było pięć, może sześć osób ze znaczkami „Solidarności” w klapach: pozostali albo zachowywali rezerwę (choćby i z „Solidarnością” sympatyzowali), albo okazywali jej – i nam – jawną niechęć. Tym jawniejszą, im bardziej do grupy solidarnościowców garnęła się młodzież studencka. Przynajmniej – część młodzieży.

Po 13 grudnia roku 1981 „naturalna przywódczyni” i jej piszący dziś te słowa wychowanek zostali przykładnie ukarani zwolnieniem z pracy, ja dodatkowo internowaniem. Nie sposób w tym miejscu nie wspomnieć dwójga profesorów, rektora i prorektora naszej uczelni, **Mariana Adamusa** i **Marii Nowakowskiej**, którzy w tym nadzwyczaj trudnym czasie uczynili wiele, by skutki tych decyzji władz złagodzić i do pracy nas tak szybko, jak tylko się dało, przywrócić.

W tym czasie do Opola powrócił z Gdańska Stanisław Kochman. Profesor, członek PZPR, przypatrywał się „Solidarności” z sympatią, ale bez angażowania się w jej działalność, mógł więc zakładać, że przez okaleczoną społeczność akademicką macierzystej uczelni może być potraktowany co najmniej z rezerwą. A jed-

nak w roku 1983 przez pracowników swego dawnego instytutu został wybrany na jego dyrektora, mało tego – w wyborach rektorskich roku 1984 kolegium elektorskie powierzyło Kochmanowi funkcję rektora Wyższej Szkoły Pedagogicznej, po trzech latach wybierając go na to stanowisko ponownie. W tych latach Instytutowi przewodził **profesor Leon Komincz**, znany leksykolog i semantyk, rusycysta i anglista zarazem, Kochman natomiast zaangażował się w działania, na których horyzoncie rysował się pierwszy w dziejach ziemi opolskiej uniwersytet. W tym czasie w odbudowywaniu pozycji Instytutu pomagali niezawodni wrocławianie z wybitnym sławistą **profesorem Telesforem Poźniakiem** na czele, który przez 12 lat dojeżdżał na zajęcia i seminaria z Wrocławia do Opola.

Przełom lat 80. i 90. był dla wszystkich rusycystek polskich kolejnym trudnym sprawdzianem. Wahadło przechyliło się w drugą stronę: państwo odzyskało suwerenność, budowano zręby polskiego kapitalizmu, uczyliśmy się stawać społeczeństwem obywatelskim, przy czym wśród pierwszych, naturalnych i zrozumiałych, decyzji nowych władz było odkomenderowanie z Polski wojsk radzieckich. Wyjechały jednak nie tylko one: opuszczająca Polskę radzieckość pociągnęła za sobą także rosyjskość, w tym – język rosyjski, ówczesnie język w szkolnym nauczaniu obowiązkowy. Przystano organizować Dni Filmu Radzieckiego – ale też z kin i telewizji polskiej zniknął film rosyjski w ogóle. Z kiosków „Ruchu” zniknęły „Prawda” i „Izwestija”, ale

na ich miejsce nie pojawiła się prasa Rosji dzisiejszej. Zniknęły z pejzażu polskich miast sklepy zwane księgarniami radzieckimi – ale wraz z nimi przestała też u nas istnieć książka rosyjska w ogóle, i to, paradoksalnie, akurat w tym momencie, kiedy Rosja przeżywa rozkwit rynku wydawniczego w dziedzinie literatury pięknej i naukowej. I kiedy stało się to, o czym skrycie myśleliśmy w latach 80. – by język rosyjski stał się po prostu jednym z normalnych języków obcych naszej szkoły, językiem nauczonym nie mniej, ale i nie więcej niż inne – język rosyjski ze szkół polskich (a w każdym razie opolskich) zniknął. Czy zniknął sam, czy „został zniknięty”, w jakim stopniu stracił zainteresowanie uczniów, a w jakim był świadomie rugowany z programów przez dyrekcje szkół, czy był to proces równomiernie ogarniający całą Polskę, czy dotyczący szczególnie tylko pewnych jej regionów – to są pytania do historyków współczesności. Fakt pozostaje faktem: rusycystyka opolska, jak i pozostałe rusycystyki w kraju, stanęła przed dylematem „być – albo nie być”.

Omawiając niedawno na opolskiej konferencji *Zmierzch Herdera. Filologiczne podstawy slawistyki* sytuację rusycystyki polskiej tamtych lat, mogłem podać Opole jako przykład udanego wyjścia z tego kryzysu. Aby nabór w ogóle utrzymać, aby przyciągnąć kandydatów na studia i zapewnić Instytutowi przetrwanie, bodaj jako pierwsi w kraju wprowadziliśmy obok filologii rosyjskiej specjalizację (a potem i magisterską specjalność) język biznesu, śmiało łącząc język ro-



Obrona pracy doktorskiej dr Emilii Wojtczak (na zdjęciu z kwiatami) – pamiątkowa fotografia z pracownikami Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej (2006 r.)



W trakcie międzynarodowej konferencji *Literatury wschodniosłowiańskie w kręgu europejskich idei estetyczno-filozoficznych* (26–27 września 2006 r.). Na zdjęciu od lewej: prof. Aleksandra Wieczorek, prof. Bronisław Kodzis, prof. Stanisław S. Niciejka, prof. Wojciech Chlebda

syjski z językami zachodnimi oraz elementami nauk prawnych i ekonomicznych, samą zaś filologię zaczęliśmy profilować, dołączając do niej rozmaite domieszki (były to na przykład filologia rosyjska z filologią polską, filologia rosyjska z językiem polskim, filologia rosyjska z językiem angielskim/niemieckim, filologia rosyjska z językiem biznesu, filologia rosyjska ze specjalizacją ukraińską). Mimo że w skali całego kraju filologia rosyjska utraciła wówczas prestiżowy status kierunku i stała się tylko jedną ze specjalności kierunku filologia, przetrwaliśmy. Instytut Filologii Rosyjskiej stał się wówczas Instytutem Filologii Wschodniosłowiańskiej – początkowo trochę na wyrost, następnie zaś, w latach 90., po utworzeniu Zakładu Białorusistyki i Ukrainistyki – realnie. Wraz z językiem biznesu i łączonymi filologiami stwarzało to ofertę dydaktyczną wystarczająco atrakcyjną, byśmy przez całe lata 90. nie musieli się martwić o nabór kandydatów na studia.

Aż do kolejnego przełomu dziesięcioleci. Usławiśczeniem naszego Instytutu odbyło się – i trwa – w sferze jedynie naukowej, a nie dydaktycznej: żadna z propozycji wprowadzenia choćby fakultatywnych zajęć z języka białoruskiego nie spotkała się z odzewem studentów, a próby utworzenia specjalizacji ukraińskiej szybko spełzły na niczym również z powodu całkowitego braku zainteresowania ze strony studentów. W latach 2000. zaczęła zanikać i filologia rosyjska: źródło, dostarczające kandydatów na tę specjalność, wyschło, bo w Opolu od dobrych kilku lat nie ma już ani jed-

nej szkoły (podstawowej czy średniej) z lekcjami języka rosyjskiego, w województwie opolskim uchowało się zaś jedno takie liceum (w Kędzierzynie-Koźlu). Nie uchowali się nauczyciele rusycyści, zmuszeni do upokarzającego nierzadko przekwalifikowania się na inne zawody. Ratunkiem dla nas okazało się stworzenie kilka lat temu nowej specjalności – filologia rosyjska od podstaw, która w pierwszym roku naboru zebrała 8 kandydatów na jedno miejsce i która poczęła spychać czystą filologię rosyjską na coraz dalsze miejsce, tak że wreszcie pięć lata temu ta filologia rosyjska bez domieszek w Opolu wygasła. Utrzymaliśmy język biznesu, dwa lata temu powróciliśmy na krótko do filologii rosyjskiej z językiem angielskim, która weszła na miejsce czystej filologii rosyjskiej – ale w stwierdzeniu, że czysta filologia rosyjska w Opolu wygasła, jest sens głębszy niż jedynie konstatacja pewnego faktu administracyjnego. Bo oto studia na kierunku filologia o specjalności filologia rosyjska z taką czy inną przydawką poczęły się przekształcać w rodzaj kursów językowych – może bardziej zaawansowanych niż kursy organizowane w empikach, ale mające jednak mało wspólnego ze studiami filologicznymi w tradycyjnym sensie tego słowa. Dopełniają dzieła zniszczenia niewidzialne ręce rynku i niż demograficzny: w roku 2008 Instytut kształcił 602 studentów, w 2009 – 540, w roku 2010 już tylko 475.

U progu swego 60-lecia Instytut Filologii Wschodniosłowiańskiej znalazł się w osobliwej sytuacji. Z

jednej strony stał się ośrodkiem poważanym w kraju i przynajmniej w części Europy Środkowo-Wschodniej. Jest w kilku kręgach tematycznych ośrodkiem wręcz wyspecjalizowanym; to m.in. badania porównawcze nad systemami przymiłowymi w językach słowiańskich, teoria frazeologii i frazeografii, polsko-rosyjska leksykografia przekładowa, etnolingwistyczne badania nad językowymi obrazami świata Słowian, historia polsko-rosyjskich kontaktów językowo-kulturowych od wieku XVI; to badania nad fenomenem literatury kobiecej w Rosji, nad korespondencją sztuk zwłaszcza w okresie rosyjskiego Srebrnego Wieku, nad kulturą rosyjską w szerokim kontekście zachodnioeuropejskim, nad twórczością rosyjskich pisarzy emigracyjnych XX wieku (to w Opolu właśnie zawiązała się w r. 2009 Komisja Emigrantologiczna Komitetu Słowianoznawstwa Polskiej Akademii Nauk); to wreszcie glottodydaktyczne badania nad teorią podręcznika i optymalizacją nauczania języków obcych w polskiej szkole. Instytut specjalizuje się w opracowywaniu i wydawaniu podręczników, przewodników, pomocników dla studentów, słowników przekładowych, materiałów multimedialnych. Wydaje dwie serie periodyków: „Studia i Szkice Sławistyczne. Literatura – Kultura – Język” (10 tomów pod redakcją **Bronisława Kodzisa**) i „Studia Slavica. Slovanské Studie” (14 tomów pod red. **Aleksandry Wieczorek** oraz **Jany Raclavskiej** z Uniwersytetu w Ostrawie). Tylko w okresie ostatnich 10 lat pracownicy Instytutu opublikowali niemal 70 pozycji książkowych i zorganizowali 15 konferencji, sympozjów, warsztatów – międzynarodowych, krajowych i lokalnych. Miejsce szczególne zajmują pośród nich konferencje organizowane pod egidą Komisji Frazeologicznej Międzynarodowego Komitetu Słowistów: w r. 1996 pod hasłem „Frazeologia a religia”, w 2000 – „Frazeografia słowiańska”, w 2005 – „Frazeologia a językowe obrazy świata przełomu wieków” i w roku bieżącym „Frazeologia a przekład”. Prężna współpraca z zagranicą obejmuje nie tylko Rosję, ale też Ukrainę, Czechy, Niemcy, Włochy, a gdyby liczyć kontakty osobiste i produkcje konferencyjne, to bez przesady cały świat – od Stanów Zjednoczonych i Kanady po Chiny. Tu, na miejscu, szczególnie intensywna jest współpraca z opolskim oddziałem Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód, który koordynuje kontakty Instytutu nie tylko z zagranicą, ale i Urzędem Marszałkowskim, Ratuszem, Muzeum Ślą-

ska Opolskiego, bibliotekami miejskimi i wojewódzkimi. To we współdziałaniu ze Stowarzyszeniem Instytut zorganizował długi szereg imprez, które złożyły się w roku 2010 na Rok Rosji na Opolszczyźnie z udziałem konsula generalnego Federacji Rosyjskiej, przedstawicieli Ambasady FR oraz delegacji rektorskiej i studentów Uniwersytetu w Białgorodzie. Instytut uzyskał też certyfikaty obu polskich komisji akredytacyjnych – Uniwersyteckiej i Państwowej.

Równocześnie zaś trudno nie odnieść wrażenia, że obecny przełom dziesięcioleci pewien ważny w dziejach Instytutu okres nieodwołalnie zamyka. W ciągu kilku miesięcy utraciliśmy dwie wybitne postacie: 3 kwietnia 2010 r. zmarł profesor Stanisław Kochman, 18 lutego bieżącego roku – profesor Aleksandra Wieczorek. Pozostali profesorowie Instytutu powoli, ale nieuchronnie wkraczają w emerytalną smugę cienia – a następców w Instytucie nie widać: ostatnia habilitacja obroniona została w Instytucie równo 10 lat temu. Mamy szereg znakomitych dydaktyków, ale ich świetna praca – w tym praca badawcza – nie przekłada się na habilitacje, a to one właśnie są w polskich warunkach wyznacznikiem samodzielności naukowej i realnej akademickości. Nad jubileuszem 60-lecia opolskiej rusycystyki nie grzmą więc triumfalne fanfary: wkraczamy w nowe dziesięciolecie z godnym uznania dorobkiem, ale też ze świadomością, że potrzebna jest nam głęboka wielostronna refleksja, krytyczna samoanaliza, przeorientowanie strategii Instytutu ze wszystkimi tego konsekwencjami w sferze oferty dydaktycznej, metod pracy, kadr, żeby o kolejnym jubileuszu – a czas biegnie nieubłaganie szybko – móc myśleć nie tylko z nadzieją, ale i spokojem.

Wojciech Chlebda

Korzystałem m.in. z prac: *Mistrzowi i Przyjaciele. Pamięci Profesora Zbigniewa Barańskiego*, red. A. Paszkiewicz, E. Tyszkowska-Kasprzak, W. Zybuła, Wrocław 2010; *50 lat Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Opolskiego*, red. M. Balowski, S. Kochman, Opole 2005; *Dialog w literaturach i językach słowiańskich*, t. 1-2, red. A. Wieczorek, W. Laszczak, S. Kochman, Cz. Lachur, Opole 2003; *Zmierzch Herdera. Filologiczne podstawy sławistyki*, red. J. Baluch, A. Pająk, Opole 2010; R. Łużny, *Być rusycystą w Polsce – dziś*, „Krytyka” 1989, nr 31.

By słowom wrócić grecki blask

Dziedkan Wydziału Filologicznego UO prof. dr hab. Irena Jokiel w imieniu społeczności akademickiej przedstawiła gościa i poprosiła o wprowadzenie do twórczości poety prof. UO Elżbietę Dąbrowską, która powiedziała: – To wielkie wyzwanie mówić o Ernście Bryllu w obecności samego Ernesta Brylla.

Zgromadzeni 17 marca br. w Auli Błękitnej Collegium Maius studenci, doktoranci i nauczyciele akademicy słuchali opowieści o istocie poezji, różnicach pokoleniowych, poszukiwaniach sensu ludzkiej egzystencji...

Ernest Bryll – poeta, prozaik, dramatopisarz, autor tekstów piosenek, tłumacz i dyplomata – postać wyrazista nie tylko na polskiej scenie literacko-kulturowej, ale również międzynarodowej. Świadczą o tym przekłady jego utworów na języki angielski, francuski, niemiecki, duński, bułgarski, węgierski, białoruski.

– Ta swoista kulturowo-polityczna sztuka stosowana pokazuje Ernesta Brylla w bardzo rozległym spektrum działań. Jego pisarstwo wyróżnia się na polskiej mapie międzynarodowej, zwłaszcza jeśli spojrzeć na szczególną formę reakcji poety na rzeczywistość, przywoływania polskiej przeszłości i rzutowania jej na teraźniejszość. Myślę, że wielki dar twórczości Ernesta Brylla zawiera się w jej filozoficzno-fizyczno-metafizycznej aurze. Mamy możliwość zaglądania razem z poetą pod skórę świata, a jego poezja pozwala prze-

żywać ten świat w codziennych i niecodziennych formach egzystencji – mówiła prof. Elżbieta Dąbrowska.

Z kolei Ernest Bryll dał skróconą lekcję historii literatury polskiej (od 1956 r. do dzisiaj) i zwrócił uwagę na znaczenie utworu poetyckiego dla czytelnika: – W dzisiejszych czasach, jeśli czytelnika coś nie uderza, coś nie zatrzyma na chwilę, to kończy się jego romans z lekturą.

Poeta odwoływał się do swojego pokolenia poetów – Stanisława Grochowiaka, Zbigniewa Herberta, którzy nawiązywali do różnych dzieł literatury i sztuki, a odbiorcy odnajdywali w ich twórczości także rozmaite ścieżki rozumienia: – Nasza poezja miała niezwykłą łączność z widzami, na naszych wieczorach poetyckich były tłumy. Dlaczego? Ponieważ poezja odbijała najzwyczajszą rzeczywistość, odległą od polityki i nieskorumpowaną. Myślę, że dla poety konieczna jest pewnego rodzaju bezstronność.

Pisarz akcentował różnice pokoleniowe: – Wy jesteście innym pokoleniem, a ja... jestem poetą wielu przemian. Uczono mnie, że trzeba robić coś razem, we wspólnocie, a dzisiaj wszyscy są psychicznymi singlami. Przyjaźnię się z wieloma ludźmi poniżej trzydziestego roku życia i widzę, że teraz każdy inaczej przeżywa samotność, ból egzystencji.

Według Ernesta Brylla najważniejszym celem poezji jest niesienie pomocy: – Poezja musi być etyczna, autentyczna, powinna pomagać człowiekowi w szukaniu własnej drogi. Dzisiejszy świat, zwłaszcza ten wirtualny, nastawiony jest na rozmowę, ale nie na komunikację. Jednak żeby się komunikować, potrzebna jest cierpliwość, a nade wszystko – miłość i chęć wyjścia do drugiego człowieka.

Rozważania Ernesta Brylla oscylowały przede wszystkim wokół człowieczej, zwyczajnej egzystencji. Poeta – jako wnikliwy obserwator rzeczywistości, podkreślał wagę bardziej otwartej komunikacji międzyludzkiej: – Cały czas szukam nadziei. Uważam, że jesteśmy w drodze, że jesteśmy pielgrzymami. Myślę, że kiedyś w Polsce będziemy się przeproszać za wszystko, że łzami w oczach. A łzy... popłyną jak rajską rzeką.



Na zdjęciu (od lewej): prof. Elżbieta Dąbrowska, prof. Irena Jokiel i Ernest Bryll

Refleksje na temat poezji, kondycji człowieka XXI wieku, Ernest Bryll wzmacniał czytaniem swoich najnowszych wierszy. A każdy wers, każdą frazę domykała mistrzowska recytacja. Gość chętnie udzielał odpowiedzi na pytania, które dotyczyły m.in. jego przekładów z języka białoruskiego oraz działalności dyplomatycznej w Irlandii.

Na zakończenie spotkania prof. Elżbieta Dąbrowska przekazała zebranym motto wyjęte z wiersza Ernesta Brylla:

*Kto inny jeszcze oprócz nas
Tak tęskni do śródziemnych mórz
Z języka skrobie sól i kurz
By słowom wrócić grecki blask*

– po czym, z okazji marcowych urodzin (1 III 1935), wręczyła pisarzowi bukiet żółtych tulipanów.

Anna Drobiną

Gość UO: dr Jerzy Gorzelik z Ruchu Autonomii Śląska

Racje i emocje

Okrzyki: *Hańba! Hańba!* przeplatały się z aprobującymi oklaskami. Tak reagowała publiczność na słowa Jerzego Gorzelika, przewodniczącego Ruchu Autonomii Śląska, działacza samorządowego (od ubiegłego roku członka zarządu woj. śląskiego), historyka sztuki (szczególnie interesuje go barok), wykładowcy akademickiego (Uniwersytet Śląski i Śląska Wyższa Szkoła Zarządzania im. gen. Jerzego Ziętka w Katowicach), który 25 lutego br. gościł na Uniwersytecie Opolskim.

Polak – Ślązak – Niemiec. Dylemat lokalny czy narodowy? – to tytuł wykładu, który wywołał tak sprzeczne emocje, a który Jerzy Gorzelik wygłosił w sali im. Leszka Kuberskiego w Instytucie Historii UO, na za-

prośenie Sekcji Koła Naukowego Historyków „Mężowie Stanu i Politycy”. Zaczął od naszkicowania tła historycznego: narodzin *regionalizmu górnośląskiego w latach 1989–90, co zadało kłam lansowanej przez lata tezie o Polsce jednonarodowej.*

– Dopiero po zlikwidowaniu cenzury okazało się, że Ślązacy nie są takimi, jakich chciała ich widzieć Warszawa. Ślązacy to zróżnicowana tożsamość narodowa, niektórzy mają niemieckie korzenie, łączy ich szczególnie więź z regionem.

Historii ciąg dalszy, a więc powrót do lat dziewięćdziesiątych, kiedy to na śląskiej scenie regionalnej było trzech głównych aktorów: mniejszość niemiecka, Związek Górnośląski oraz Ruch Autonomii Śląska.



Dr Jerzy Gorzelik ze studentami Koła Naukowego Historyków Sekcja „Mężowie Stanu i Politycy” i dr Adrianą Dawid (na zdjęciu trzecia z lewej)

Według Jerzego Gorzelika dwa pierwsze stowarzyszenia nie tylko nie mogły znaleźć z sobą wspólnego języka, ale i popadały w konflikt (ujawniony szczególnie wyraźnie podczas wprowadzania nowego podziału terytorialnego Polski).

– Związek Górnośląski odwoływał się bowiem do polskiej narodowej tradycji, jego ikoną był Wojciech Korfanty, który na pewno nie jest postacią łączącą Górnoślązaków różnych opcji... Ruch Autonomii Śląska unikał opowiadania się za którąkolwiek ze stron tego sporu, dla nas najbardziej optymalną wydawała się trzecia droga – tożsamości śląskiej, odwołujemy się więc do międzywojennej autonomii Śląska.

Zwrotem w historii Ruchu Autonomii Śląska był, zdaniem dra Jerzego Gorzelika, rok 2002, w którym odbył się spis powszechny: – Wtedy po raz pierwszy mieszkańców Polski zapytano o narodowość. Przeprowadziliśmy wówczas kampanię: *Masz prawo deklorować narodowość śląską*. I tak się stało, aż 173 tys. osób dokonało takiego wyboru. Jednak szybko okazało się, że państwo nie potraktowało tych deklaracji poważnie – nie zostały one ujęte w żadnych publikacjach, które ukazały się po spisie. Tegoroczny spis powszechny jest dla RAŚ sprawą fundamentalną, mamy bowiem inny klimat polityczny, nie ma żadnych przeciwwskazań co do deklarowania narodowości śląskiej. Punkt dotyczący narodowości ma być rozbity na dwa pytania: jaką narodowość deklarujemy oraz pytanie drugie: z jaką jeszcze grupą narodowościową czy etniczną respondent czuje się związany. W tej formule pytania jest więc miejsce na odpowiedź: „Ślązak-Polak” oraz „Ślązak-Niemiec”. Pozostaje jeszcze pytanie o język. Status języka śląskiego jako regionalnego stworzyłby nam możliwość sięgnięcia po środki publiczne – na propagowanie mowy i działania kodyfikacyjne.

Jak podkreślał prelegent – Ślązacy są grupą terytorialną, a nie etniczną. RAŚ walczy więc o autonomię dla wszystkich mieszkańców Śląska, a nie tylko dla tych, którzy deklarują etniczne pochodzenie śląskie. Celem działalności Ruchu Autonomii Śląska ma być – zdaniem jej lidera – osiągnięcie przez Górny Śląsk autonomii w 2020 r. Autonomii terytorialnej, a nie kulturowej czy etnicznej, a więc *przynoszącej korzyści wszystkim mieszkańcom Śląska, a nie tylko Ślązakom, co groziłoby gettoizacją tej grupy*.

– Stanie się to możliwe w momencie wprowadzenia odpowiednich zapisów w konstytucji. Żeby to zrobić, trzeba mieć większość w parlamencie. To nie jest nierealne. Wielkie partie są tak naprawdę politycznymi korporacjami i żywo reagują na nastroje społeczne. Same głośno przyznają, że mają taki program, jakiego oczekują od nich wyborcy. Zresztą od połowy XX wieku autonomia nie jest już przywilejem, tylko prawem regionów. Najbliższy jest mi model, jaki wykształcił się w Hiszpanii – państwa regionalnego, złożonego z wielu autonomicznych regionów. Jest to pomysł na decentralizację państwa, myślę, że bliski wielu ludziom,

o czym przekonał nas ostatni spis powszechny. Sądzę, że najwięcej zalet ma system federalny.

W burzliwej dyskusji, jaka rozpetała się po wystąpieniu Jerzego Gorzelika, najbardziej dosadni byli sympatycy Obozu Narodowo-Radykalnego – przytaczając hasła umieszczane przez członków RAŚ na portalach społecznościowych (*Śląsk dla Ślązaków; Polska zezarła Śląsk*), pytali Gorzelika, czy to jest właśnie ta idea, do której RAŚ chce przekonać?

Głos z sali: – Na stadionie widziałem baner sympatyków RAŚ: *Dziś Kosowo, jutro Śląsk*. Podobne hasła padały podczas marszu organizowanego przez RAŚ. Czy to oznacza bratobójczą wojnę? Do tego namawiać?

W odpowiedzi lider RAŚ zapewnił, że nie głosi takich haseł. Nie może więc odpowiadać za to, co ludzie wypisują na forach internetowych. – Nasze marsze są otwarte dla wszystkich po to, by w końcu osoby takie jak pan zrozumiały nasze racje. Jednak podobnych haseł nigdy nie głosiliśmy. Nie podpisujemy się pod tym hasłem i nie wiem, co ono oznacza. Nie będę tłumaczył czyichś pomysłów.

Oklaskami część sali nagrodziła kolejną, emocjonalną wypowiedź jednej ze słuchaczek: – Mówi pan o decentralizacji. Tyle lat minęło od wojny, przybyliśmy tu z różnych stron, nie chcemy, żeby nas dzielono. Mówi pan: *naród śląski, język śląski, autonomia kulturowa, środki publiczne...* To wszystko świadczy o jednym: chodzi wam o przejęcie wpływów i pieniędzy..

Jerzy Gorzelik bronił się, też zresztą przy wtórze oklasków, tym razem swoich sympatyków. – Zostałem niezrozumiany. Proponuję autonomię terytorialną, a nie izolację kulturową. Jestem człowiekiem, który lubi świat, lubi ludzi. Nie dążę do zamykania się na innych.

Kolejne pytania. O miejsce Częstochowy w województwie śląskim (*W przyszłym, autonomicznym regionie śląskim Częstochowy być nie powinno – zgodnie zresztą z wolą jej mieszkańców*). I o ewentualne skutki tegorocznego spisu powszechnego.

Jerzy Gorzelik: – Tożsamość ma charakter reakcyjny. Krystalizuje się w momencie zagrożenia. Myślę, że wszyscy mamy świadomość, że spis nie jest sprawą apolityczną. Mam nadzieję, że wynik spisu uruchomi poważne badania nad tożsamością Górnoślązaków, spowoduje konieczność rozpoczęcia debaty na nasz temat.

I kolejne obawy. Dr Adriana Dawid (Instytut Historii UO): – Czy nie boicie się, że ta debata, której temperatura już teraz jest bardzo wysoka, zakończy się podobnie jak plebiscyt sprzed lat? Bo nastroje są bardzo podobne... Oby nie pojawiła się w tej dyskusji słynna plebiscytówka, czyli drewniana laga, którą okładali się wówczas dyskutanci...

Barbara Stankiewicz

Inny nie znaczy obcy

Z prof. dr. hab. Aleksandrem Dmitrijewiczem Duliczenką, językoznawcą, slawistą z Uniwersytetu w Tartu, od października ub. roku wykładowcą na Uniwersytecie Opolskim, rozmawia Barbara Stankiewicz

– Absolwent filologii rosyjskiej Uniwersytetu w Turkmenii, przez dwa lata pracownik Uniwersytetu w Samarkandzie (Uzbekistan), a od 1976 r. – profesor Uniwersytetu w Tartu (Estonia). Slawista, twórca kategorii mikrojęzyków literackich, od lat zajmujący się badaniem m.in. języków południowosłowiańskich, a także kaszubskiego i lemковского, od października ubiegłego roku związany z Uniwersytetem Opolskim... Geograficzny zamęt panuje w Pana życiorysie...

– To wszystko prawda. Rzeczywiście, na początku bardzo pociągał mnie Wschód, myślałem nawet o orientalistyce, stąd ta Turkmenia... A z pochodzenia jestem Ukraińcem, urodzonym na południu Rosji. W domu rozmawialiśmy po ukraińsku, więc jako dziecko i młody człowiek *hekałem*... Mówiłem więc: *horod, haława* (po rosyjsku jest: *gorod, gaława*), mimo że w szkole nauczyciele nam tego zabraniali. *Hekać* oduczyłem się dopiero jako student, na uniwersytecie i odtąd posługiwałem się już literackim językiem rosyjskim. Minęło wiele lat. Stoję sobie kiedyś na peronie dworca kolejowego w Nowym Sadzie, jeszcze w Jugosławii i nagle słyszę, że ktoś niedaleko mnie *heka*. W jednej chwili zrobiło mi się tak miękko, ciepło, pięknie, przyplęnęło do mnie całe moje dzieciństwo... Ci ludzie, jak się okazało, pochodzili z południa Rosji, jak ja, stąd ich mowa, która mnie tak wzruszyła, a siła której jest ogromna – bo wspólny język, a zwłaszcza mikrojęzyk niewielkiej grupy etnicznej bardzo łączy, tworzy niesamowite więzi, z ludźmi, z ziemią rodzinną, z przodkami.

– Ponad 30 lat temu wyodrębnił Pan tę właśnie kategorię – mikrojęzyków literackich, czyli jakich?

– Mikrojęzyki to języki grup etnicznych żyjących na niewielkich terytoriach i w niewielkiej liczbie – językiem rusińskim na przykład posługuje się raptem 24 tysiące osób. A mikrojęzyki literackie to takie, które są obecne także w piśmiennictwie, a więc np. w periodykach, często i w szkołach, również wyższych – na Uniwersytecie w Nowym Sadzie jest np. katedra filologii rusińskiej. Rusiński, używany głównie na Węgrzech i Słowacji, to jeden z wariantów języka karpacko-rusińskiego. W Polsce jest to język lemkowski, a w Serbii i Chorwacji posługują się wariantem, który nazwałem



Prof. Aleksander Dmitrijewicz Duliczenko

południoworusińskim, poświęciłem mu zresztą moją pierwszą dysertację, opracowałem też dla nich gramatykę – bo dotąd mieli jedynie gramatykę napisaną przed II wojną światową, można powiedzieć – amatorską i po wojnie – szkolną. Południoworusiński jest bardzo podobny do języka polskiego, wystarczy porównać takie słowa, jak: dzieci – *dzeci*, noc – *noc*, gdzie – *dze*, cały – *cali*... A skoro już jesteśmy przy konkretnych słowach, czy wie pani, co oznacza słowo *lem*, od którego wzięła się nazwa *Lemkowie*?

– Nie mam pojęcia.

– *Lem* znaczy po polsku *tylko*. Jak często w życiu bywa, i tym razem przypadek sprawił, że to właśnie słowo dało początek nazwie tej niebywale ciekawej grupy etnicznej, zamieszkującej na terytorium Polski, Ukrainy, posługującej się regionalnym mikrojęzykiem literackim. Lemkowie, z pochodzenia Rusini, mają zresztą swoją gramatykę, opracowaną przez Henryka Fontańskiego i Mirosławę Chomiak... I otóż, jeszcze w XIX wieku, badacze zajmujący się gwarami rusińskimi i rusińsko-ukraińskimi występującymi na terenie południowej Polski, do granicy ze Słowacją, zwrócili

uwagę na słowo *lem*, uznając je za jedno z najwyraźniejszych słów, którymi posługują się żyjący tam ludzie i po raz pierwszy napisali o gwarze *lemkowskiej*. I tak zostało. Podobnie zresztą jest z pochodzeniem nazwy *dialekt sztokowski*, występujący w Serbii, Bośni, Hercegowinie, Czarnej Górze, częściowo w Chorwacji – nazwa wzięła się od zaimka *szto*, czyli *co*. Na wybrzeżu Adriatyku nie mówi się *szto*, tylko *cza*, stąd ten dialekt nazwano *czakawskim*. W samym Zagrzebiu natomiast i sąsiednich regionach Chorwacji mówią dialektem *kajkawskim* – bo tam *co* oznacza *kaj*. I stąd mamy *kajkawców*, *sztokawców* i *czakawców*.

– Już w końcówce lat siedemdziesiątych prowadził Pan badania także nad kaszubszczyzną, dziś uznawaną za język, ale wtedy oficjalnie uznawaną za bardzo specyficzny wprawdzie, ale dialekt języka polskiego. Pan miał na ten temat inne zdanie...

– W początkowej fazie moich zainteresowań mikrojęzykami, a więc w latach 1970–1980, zaciekało mnie, czy istnieją mikrojęzyki podobne do południoworusińskiego. Przeglądałem pod tym kątem literaturę slawistyczną, ale nie trafiłem na żaden ślad, dowiedziałem się jedynie o istnieniu Kaszubów – rzeczywiście, kaszubszczyznę uznawano wtedy za dialekt języka polskiego... W największych bibliotekach Moskwy i Leningradu prześledziłem wszystko, co było na ten temat dostępne – po polsku, niemiecku i rosyjsku – i zwróciłem uwagę na fakt, że początki piśmiennictwa Kaszubów sięgają XV/XVI wieku. Ale to nie był czysty kaszubski – według mnie (to moja kwalifikacja) wtedy na Pomorzu funkcjonował pomorski wariant polskiego języka literackiego. W tych starych tekstach natknąłem się na wiele elementów kaszubskich, co dowodzi, że ich autorem – albo tłumaczem – musiał być ktoś, kto był z pochodzenia Kaszubem i może nie zawsze do końca świadomie wplatał w tekst elemen-

ty swojej mowy.

– Sławiści rosyjscy i niemieccy już od końca XVIII wieku uważali kaszubszczyznę za odrębny, choć bliiski polskiemu, język regionalny. Wtedy w Sankt Petersburgu wydany zostaje wielki słownik porównawczy wszystkich, znanych wówczas, języków i narzeczy (patronowała temu przedsięwzięciu sama caryca Katarzyna II) – i już w tym słowniku wyodrębniono, obok języka polskiego, kaszubszczyznę właśnie. XIX wiek przynosi w Polsce wielkie polemiki i dyskusje dotyczące statusu kaszubszczyzny – oczywiście u ich podłoża leży często lęk przed separatyzmem narodowościowym, pojawia się jednak i *Wielki słownik języka kaszubskiego, czyli pomorskiego* Stefana Ramuła, który we wstępie nazywa kaszubszczyznę samodzielnym językiem słowiańskim.

– Do lat 80. XX wieku w dialektologii polskiej uznawano kaszubszczyznę za bardzo specyficzny dialekt języka polskiego. Ja jednak uważałem inaczej. W mojej drugiej, habilitacyjnej dysertacji, poświęconej słowiańskim mikrojęzykom literackim, wyodrębniłem – jako jeden z dwunastu – kaszubski właśnie, choć już wtedy miałem świadomość, że jest to język odrębny. Swoją pracę broniłem w Akademii Nauk w Mińsku, a były to czasy Związku Radzieckiego, kiedy między naszymi krajami obowiązywała *družba*. Jeszcze przed obroną usłyszałem sugestię od recenzentów z Katedry Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu w Moskwie, że *może wyłączyć z tych mikrojęzyków kaszubszczyznę, żeby nie drażnić Polaków*. Mój promotor, akademik Nikita Tołstoj (prawnuke Lwa Tołstoja), zapytał mnie wtedy, co robimy. Nie miałem wątpliwości, że mam rację, w końcu przeczytałem na ten temat wszystko, co się do tej pory ukazało we wszystkich możliwych językach. Pracę habilitacyjną obroniłem w 1981 roku. W tym samym roku moja dysertacja ukazała się drukiem w formie książki pod takim samym ty-

Prof. dr hab. Aleksander Dmitrijewicz Duliczenko jest absolwentem Uniwersytetu Turkmeńskiego (Aszchabad) i Samarkandzkiego Uniwersytetu (1968–1970). Pracował w szkołach Turkmenii. Od 1976 r. pracuje na Uniwersytecie w Tartu, od roku 1982 profesor Katedry Języka Rosyjskiego. W roku 1992 stworzył Katedrę Filologii Słowiańskiej i był jej szefem. Jest członkiem zagranicznych akademii naukowych, m.in. Akademii der Wissenschaften zu Goettingen, doktorem honoris causa Uniwersytetu w Trier (Niemcy), laureatem Nagrody Fundacji Aleksandra von Humboldta (tzw. mały Nobel w naukach humanistycznych). Wykładał w ponad 50 uniwersytetach świata. Członek Międzynarodowego Komitetu Slawistów, prezydent Komitetu Narodowego Slawistów Estonii, prezydent Międzynarodowego Towarzystwa Interlingwistyki.

Zainteresowania naukowe: ogólna teoria języka, etnolingwistyka, socjolingwistyka, interlingwistyka (w tym i słowiańska interlingwistyka), językoznawstwo słowiańskie - języki południowosłowiańskie, języki rosyjski itd., słowiańskie mikrojęzyki literackie, lingwistyczna komparatywistyka, cyganologia, historia językoznawstwa i slawistyki.

W jego dorobku jest ponad 500 publikacji (m.in. ok. 20 książek i monografii, w ponad 20 językach europejskich – m.in. po rosyjsku, południoworusińsku, po niemiecku, estońsku, po litewsku i w esperanto). Najważniejsze monografie: *Słowiańskie mikrojęzyki literackie* (1981), dwutomowe *Słowiańskie mikrojęzyki literackie. Wzory tekstów* (2004–2005), *Etnosocjolingwistyka 'perestrojki' w Związku Radzieckim* (1999), *Międzynarodowe pomocnicze języki* (1990), *Historia interlingwistyki* (2008), *Rosyjski język końca XX stulecia* (1994), dwa tomy prac południoworusińskich – *Jugoslavo-Ruthenica* (1995–2009), *Piśmiennictwo i języki literackie Karpackiej Rusi (XV-XX w.)* (2008).

tulem – *Słowiańskie mikrojęzyki literackie*. Z dużym opóźnieniem dowiedziałem się, że w Polsce wywołała ona dość silne emocje – polemikę ze mną rozpoczął na łamach czasopisma „Język Polski” m.in. prof. Alfred Zaręba, w tekście zatytułowanym *Czy istnieją w Polsce języki regionalne?* Ten znak zapytania mówi wszystko: zdaniem profesora i kolejnych dyskutantów, w Polsce nie ma odrębnych języków regionalnych, są za to *regionalne barwy dialektyczne*, obecne np. w tekstach literatury pięknej.

– Polityka?

– Oczywiście, że tak. Nie tylko w Polsce, bo podobny strach przed jakimkolwiek zaburzeniem tzw. jedności narodu panował we wszystkich krajach naszego obozu, ze Związkiem Radzieckim na czele. Dopiero upadek systemu sprawił, że można się było temu wszystkiemu przyjrzeć na zimno, bez politycznej histerii, mając przy tym świadomość mocnej pozycji języków wielkich narodów słowiańskich – naprawdę żaden regionalny wariant tych języków w niczym im nie zagraża. I nawet jeśli różnica między językiem literackim a np. lokalną gwarą jest ogromna – trzeba tę odmienność po prostu zaakceptować, polubić. Bo lokalna mowa ma wielką wartość. To mowa naszych przodków, nasze bogactwo i tożsamość, dzięki któremu buduje się bardzo prawdziwy związek z tzw. małą ojczyzną.

– Z pewnością śledzi Pan dążenia Ruchu Autonomii Śląska do uznania gwary śląskiej za język regionalny. Co Pan o tym sądzi?

– Patrzę na to jak na eksperyment. Albo – proces *in statu nascendi*, czyli w trakcie powstawania, bo to jeszcze może nie być mikrojęzyk... Mikrojęzyk literacki musi mieć swoją gramatykę normatywną, ujętą np. w formie podręcznika. Kaszubowie do dziś takiej nie mają. W jednym z archiwów rosyjskich odnalazłem wprawdzie rękopis pierwszej gramatyki kaszubskiej, którą napisał po niemiecku w latach 40. XIX wieku Florian Ceynowa (wspólnie z jednym z niemieckich slawistów wydaliśmy tę gramatykę w Niemczech, a później ja prezentowałem ją w siedzibie Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Gdańsku). W 1879 r. w Poznaniu Ceynowa wydał nową gramatykę, ale to była inna gramatyka... Już w XX wieku gramatykę kaszubską, po niemiecku, wydał Friedrich Lorenz, kaszuboznawca, polonista. W latach 90. ukazały się jedynie podręczniki wydane przez Uniwersytet Gdański, na potrzeby lektoratu, wyszedł też podręcznik dla szkoły podstawowej... Ale gramatyki normatywnej do dziś nie napisał nikt.

– Dlaczego?

– Wspomniany przeze mnie Friedrich Lorenz jeszcze w latach 20. XX wieku naliczył 75 gwar kaszubskich (dziś jest ich mniej) – różnią się między sobą np. akcentem, który w północnej części Kaszub jest dowolny, na południu pada na pierwszą sylabę, a w innych rejonach – na przedostatnią. Rodzi się pytanie:

którą z tych gwar uznać za wyjściową, a więc przyjmując za podstawę stworzenia gramatyki normatywnej? Ale kluczowym powodem, dla którego takie grupy etniczne jak Kaszubowie czy Ślązacy nie mają swojej gramatyki normatywnej, jest, według mnie, brak *buditieli*, czyli inicjatorów, ludzi z charyzmą... I wcale nie mam na myśli polityków! Raczej publicystów, pisarzy – takich ludzi jak publicysta Hieronim Derdowski, Kaszub, który np. o działalności Ceynowy pisał w sposób humorystyczny, żeby nie powiedzieć ironiczny. Tak bawił się kaszubszczyzną, wykorzystując ją np. w dialogach, że w końcu – jak to mówimy po rosyjsku - *doigralsia*: napisał po kaszubsku dzieło, które stało się klasyką literatury kaszubskiej – *O panu Czorlińskim, co do Pucka za seciami jeździł*.

– Więc jak to się dzieje, że jakiś dialekt staje się mikrojęzykiem literackim, a inny nie?

– To musi być proces, a nie impuls, wynikający z jakichś partyjnych ambicji. A taki językowo-literacki proces rozpoczyna się w sposób naturalny, wynika z autentycznych potrzeb lokalnych i kulturalnych, a nawet duchowych... Zwykle zaczyna się od stworzenia jakiejś organizacji kulturalnej, od wydania książek, tomików poezji lokalnych twórców czy periodyków dotyczących spraw danej grupy etnicznej, słowem – od otwarcia potencjału twórczego ludzi... A później, w sposób bardzo naturalny, wynikający ze związków z lokalną ojczyzną, pojawia się potrzeba uporządkowania, usystematyzowania tych dialektałnych różnic i reguł – na początek w formie eksperymentalnej gramatyki.

– Tu politycy nie są potrzebni! Żadnej polityki, żadnych dążeń do separatyzmu czy samodzielnego etnizmu! Ważne jest poczucie przynależności do określonego narodu jako jego nieco inna, specyficzna, ale częśćka. Bo to, jak niebezpieczne rzeczy zaczynają się dziać, gdy w takie naturalne procesy wchodzi politycy, widać wyraźnie na przykładzie krajów byłej Jugosławii... Wielu liderów, a każdy z nich walczy o przywództwo, gęsto od ambicji, sporów i dyskusji – i nie są to bynajmniej dyskusje o sprawach dotyczących gwary czy literatury. A każdy z liderów chce na tej scenie wykonać jakiś taniec solowy: żeby zaistnieć, mieć wyłączność. I zamiast wspólnoty, pojawiają się podziały, jak u karpaccich Rusinów na przykład, podzielonych na dwa obozy: proukraiński i prorusiński. Ja mówię im zawsze otwarcie: nie będziemy dyskutować o waszych poglądach, racjach czy pochodzeniu... Mnie to nie interesuje. A wracając do Śląska – wydaje mi się, niestety, że do głosu dochodzą podobne emocje, podgrzewane przez tutejszych liderów.

– Jakim mikrojęzykiem literackim zajmuje się Pan dzisiaj?

– Najogólniej mówiąc – wszystkimi osiemnastoma. Interesuje mnie przede wszystkim typologia tych języków, to znaczy stan oraz ogólne procesy, jakie w nich zachodzą, a także porównanie tych mikrojęzyków z wielkimi językami słowiańskimi.

– Ciekawi mnie każdy z tych mikrojęzyków, ciekawia też eksperymenty zmierzające do jego stworzenia – gromadzę na ten temat materiały.

– Na początku zajmowałem się tymi zagadnieniami tylko ja, z czasem jednak zainteresowali się nimi także inni naukowcy. Często przyjmowali postawę krytyczną – Bułgarzy na przykład, szczególnie sławista prof. Iwan Koczew, zarzucił mi kiedyś na łamach pisma „Bylgarski ezik”, że próbuję rozbić tak *jednorodny język, jakim jest bułgarski...* Ale to były czasy, kiedy nie można było się różnić – wszystko, co zmierzało do jakiegokolwiek odrębności, inności było z gruntu podejrzane. W krajach socjalistycznych dominująca była tendencja do centralizacji – co ujawniało się także w nazwach ulic, placówek. W Moskwie na przykład teatr dla dzieci miał w nazwie słowo centralny, centralny był komitet, plac, uniwersytet i dom towarowy... A kiedy jedynym ważnym kierunkiem staje się centrum, bezpieczniej jest nie interesować się jakimiś przydrożnymi regionalizmami, odmiennościami. Jako narody – myśle o obozie państw socjalistycznych - mieliśmy być wówczas monolitami, a co więcej, nie należało eksponować żadnych różnic pomiędzy członkami nasze-

go obozu. Był w tym z pewnością jakiś idealizm, ale z drugiej strony – kompletne nieszanowanie cudzej odrębności.

Dziś nikt już nie ma wątpliwości, że mikrojęzyki to fenomen, zjawisko i fascynujący temat badawczy – czego dowodem jest choćby fakt, że podczas obrad Międzynarodowego Kongresu Sławistów w Ohrydzie, w 2008 r., powołano Międzynarodową Komisję Języków Słowiańskich.

– **Przewodniczy jej właśnie Pan...**

– Tak, powierzono mi tę funkcję. Powołanie tej komisji to dla mnie bardzo ważny sygnał: że wreszcie tematem mikrojęzyków zaczną się zajmować, i to w sposób kompleksowy, cała grupa naukowców, w różnych krajach słowiańskich, a nie tylko jeden Duliczenko z niesłowiańskiej Estonii. Tym samym teoria mikrojęzyków słowiańskich weszła – i to nie bocznymi drzwiami – do problematyki współczesnego językoznawstwa słowiańskiego. To dla mnie ogromna satysfakcja.

– **Dziękuję za rozmowę.**



Jan Goczoł

Jan Cofałka, ten puszczyk

Jan Cofałka, ten puszczyk (dzisiaj już bardzo rzadki,
giganty gatunek) z dziupli na warszawskim Powiślu
patrzy nocą w okolice między Rybną spod Tarnowskich Gór
a chorzowskimi Hajdukami, Ustroniem, Cieszynem,
Raciborzem, Koźlem, Strzelcami i Opolem, w okolice
Nieznanego kraju, wystawionego zarastaniu niepamięcią,
przemilczaniem niecznych kalkulacji i porozumień,
aksamitnych targów z niewidzialną ręką rynku;
Jan, ten puszczyk, skroś nocne ciemności patrzy, nasłuchuje,
co spod tego poloru gazetowych opowiadań prześwituje,
cicho popiskuje, patrzy niemo, co bo mówić im tam pozostało?

W poprzednim numerze opublikowaliśmy fragmenty krytycznej analizy raportu dotyczącego reformy nauki i szkolnictwa wyższego. Analizy dokonał zespół młodych socjologów z Uniwersytetu Warszawskiego (Anna Baczko-Dombi, Jan Dzierzgowski, Wojciech Fenrich, Małgorzata Głowania, Agata Komendant-Brodowska, Marta Szaranowicz-Kusz, Izabela Wagner). Raport zleciło Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, a zleceniobiorcą było konsorcjum złożone z firmy Ernest & Young Business Advisory oraz Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową. Jednym z zarzutów wobec raportu było pominięcie w nim wysokości zarobków ludzi nauki i kosztów jej uprawiania, ponoszonych przez naukowców.

Redakcja

Naukowa dziura w portfelu

Autorzy „Diagnozy stanu szkolnictwa wyższego w Polsce” przeprowadzają analizę wynagrodzeń pracowników naukowych w Polsce na podstawie danych jednej uczelni (Uniwersytetu Warszawskiego), zestawiając je z danymi dotyczącymi wynagrodzeń z odpowiedniego województwa (mazowieckiego). Najlepszym sposobem wydaje się porównanie mediany wynagrodzeń, czyli wartości środkowych. Co więcej, mediany wynagrodzeń można porównać z danymi z badań wynagrodzeń przeprowadzonych przez firmę Sedlak&Sedlak. Po obliczeniu mediany dla wszystkich kategorii nauczycieli akademickich na UW w 2008 r. otrzymujemy następujące dane dotyczące wynagrodzeń całkowitych (w skład którego wchodzi następujące składniki: wynagrodzenie zasadnicze, dodatek za wysługę lat oraz dodatek funkcyjny) wynosi odpowiednio brutto: dla lektora/instruktora – 2163,25 zł, dla wykładowcy – 2527,09 zł, dla starszego wykładowcy – 3853,40 zł, dla asystenta – 2498,69 zł, dla adiunkta – 3665,76 zł, dla profesora UW – 5149,28 zł, dla profesora nadzwyczajnego – 5783,10 zł, a dla profesora zwyczajnego – 6980,12 zł.

Można jednak spojrzeć na relację wynagrodzeń z punktu widzenia pracowników nauki, którzy nie posiadają stopnia profesora (obojętnie: UW, nadzwyczajnego czy zwyczajnego). Rzut oka na zestawienie danych firmy Sedlak&Sedlak (Ogólnopolskie Badanie Wynagrodzeń 2009) pokazuje, że tylko w dwóch branżach: kulturze/sztuce oraz nauce/szkolnictwie mediana wynagrodzeń jest w porównywalnym okresie niższa niż mediana wynagrodzenia pracownika naukowego ze stopniem doktora. Inaczej mówiąc, naukowcy znajdują się w chlubnej grupie osób pracujących bardziej dla własnej satysfakcji i prestiżu, niż w celu utrzymania się, bo to drugie jest niemal niewykonalne.

Dysproporcja płac nauczycieli akademickich w stosunku do poziomu wynagrodzeń w województwie mazowieckim staje się jeszcze bardziej oczywista, jeśli porównać kolejne stopnie kariery naukowej (wiążące się nie tylko z koniecznością zdobywania kolejnych stopni naukowych, popartych autorskimi badaniami i

analizami, lecz także ze zwiększającą się wraz ze stopniem naukowym odpowiedzialnością na stanowiskach kierowniczych, koordynatorskich i zarządzających) z wynagrodzeniami na poszczególnych stopniach zarządzania, co obrazuje tabela zamieszczona poniżej. Wynika z niej, iż mediana wynagrodzenia na każdym stanowisku (oprócz pracownika szeregowego) jest w województwie mazowieckim wyższa niż mediana płac asystentów, wykładowców lub adiunktów UW, a mediana wynagrodzeń wśród stanowisk powyżej starszego specjalisty jest wyższa niż mediana wynagrodzeń profesorskich na każdym szczeblu.

Z powyższych zestawień wynika, iż pracownicy nauki zarabiają skandalicznie mało w niemal każdym porównaniu z innym sektorem wynagrodzeń, wymaga się od nich indywidualnego, finansowego zaangażowania w rozwój kariery i badań. Do nierynkowych pensji mają zarazem dość równie nierynkowe ograniczenia w postaci zakazów zatrudniania na własnej uczelni oraz zakazu pracy na kilku etatach. Zapewne dużo łatwiej proponować zakazy, niż przygotować i wdrożyć jasny system oceny osiągnięć przy zatrudnianiu, oparty na przejrzystości konkursów, a także kryteriów oceny osiągnięć naukowych, ewaluacji osiągnięć dydaktycznych (powiązanej z dopuszczaniem lub nie do prowadzenia dalszej dydaktyki), premiowania za staże, zagraniczne stypendia naukowe i zdobywanie oraz prowadzenie grantów naukowych.

Autorzy „Diagnozy...” potraktowali cały system szkolnictwa wyższego i nauki bardzo odgórną. Pominęli to, jak zróżnicowaną grupą są studenci. Nie zastanowili się nad koncepcją ścieżki kariery naukowej. A nawet przemilczeli, ile w nauce się zarabia. Nie wiedząc do końca, z kim mają do czynienia, wysunęli tymczasem postulaty mobilności, publikowania i cytowań. Chcielibyśmy zatem na koniec przedstawić nieco bardziej osobistą perspektywę. Nie przedstawimy tu danych statystycznych, ale fragment naszego własnego życia naukowego. Uważamy, że takiej perspektywy w „Diagnozie...” zabrakło. Pytania o koszty ponoszone przez naukowców, którzy pracują na kupowanych sa-

modzielnie laptopach, kupują książki naukowe i licencje na programy komputerowe, finansują wyjazdy na konferencje, nie można pominąć, jeśli chce się zrozumieć, co dzieje się w polskiej Akademii. A przecież my, polscy naukowcy, nie chcemy być w tyle. Konkurujemy zatem z naszymi europejskimi i amerykańskimi kolegami, mając do dyspozycji ograniczone środki. Inaczej mówiąc, startujemy małym fiatem w wyścigu Formuły 1, bo przecież jesteśmy Europejczykami i obowiązują nas te same kryteria oceny co innych.

Oto lista wydatków, które naukowiec musi ponieść, aby realizować wymogi, jakie stawia mu się, gdy jest adiunktem:

1) Uczestnictwo w konferencji zagranicznej to minimum 500 euro (dojazd, dieta 3-dniowa + hotel + zapis; opłaty konferencyjne to od 100 do 300 euro. Powinno się odbyć co najmniej jedną konferencję w semestrze. Od naszych instytucji otrzymujemy zwrot kosztów w wysokości niewiele ponad 100 euro raz w roku. Każdy musi sam zadbać o granty (których pisanie wraz ze zbieraniem pieczętek też wymaga wiele czasu, podczas gdy rezultat jest niepewny – na całą Polskę w dziedzinie socjologia i nauki polityczne przyznaje się raz na pół roku około 60 grantów).

2) Publikacje w czasopiśmie (najlepiej zagranicznych). We wszystkich dyscyplinach płaci się za ocenę publikacji – od 15 do ponad 100 euro (jedynie czasami jest to bezpłatne). W sąsiednich krajach nieanglojęzycznych publikacje w języku angielskim są poprawiane na koszt instytucji (przed wysłaniem do oceny) przez tzw. *native speakerów*.

3) Kolejnym wydatkiem jest publikacja książki – jest aktualnie prawie niemożliwą rzeczą opublikowanie książki bez wpłacenia pewnej kwoty (około 8.000 zł) z jednoczesnym zdaniem praw autorskich, tzn. pozbawieniem siebie możliwości zarobku (mowa tutaj o książce pisanej na podstawie badań, a nie o podręcznikach).

Środki na te wydatki można zdobyć w ramach grantów. I faktycznie na ogół fundusze pochodzą z grantów i dotacji instytucji, ale zabiegi, aby je otrzymać, tak jak i wszystkie formalności związane z wyjazdami na konferencję czy innymi wyjazdami służbowymi, a także z publikacjami, są w gestii pracownika naukowego. Nasi europejscy koledzy nie muszą się tego typu rzeczami zajmować. Zarówno publikacje, jak i konferencje są opłacane przez ich instytucje, a formalności są załatwiane przez sekretariaty. To jest i kwestia pieniędzy i kwestia czasu – oni pracują wtedy, kiedy my dorabiamy, aby wyjechać na konferencje i kiedy biegamy po czterech różnych biurach, kolekcjonując pieczętki.

Ale dla autorów raportu poprawa sytuacji pracownika i dążenie do zrównania jego warunków pracy z zachodnioeuropejskimi kolegami nie stanowi obiektu zainteresowań, natomiast ocena naszej wydajności pracy i postawienie nam wymagań wysokiej mobilności – już tak. Ale, co znamienne, nikt nie powiedział tylko, w jaki sposób mamy tego dokonać. Wszystkie powyższe podane ceny w zestawieniu z płacą dają następują-



Rys. Leszek Ołdak

cy efekt: netto adiunkt zarabia mniej niż 600 euro, czyli gdy wyjedzie na konferencję europejską na kilka dni, to na przeżycie reszty miesiąca (jedzenie, opłacenie rachunków) środków już mieć nie będzie. Wymagania mobilności są podkreślane na każdym kroku, ale jak je realizować, gdy np. wymiana nauczycieli akademickich z programu Erasmus w przypadku naszych gości nie ich nie kosztuje (otrzymują zwrot za bilet, dietę i opłatę za hotel w wysokości około 800 euro na tygodniowy wyjazd), zaś w przypadku pracownika polskiego bilet dojazdowy ma kosztować do 100 euro – co nie zapewnia nawet pokrycia kosztu biletu lotniczego w jedną stronę do wielu krajów w Europie. Czemu powinniśmy wybierać tylko kraje naszych sąsiadów, bo na taki bilet nas stać, a nie możemy się kierować kryteriami merytorycznymi?

Nie trzeba wspominać tutaj o problemach powszechnych w naukach przyrodniczych, jak brak pieniędzy na podstawowe odczynniki w laboratoriach i jeszcze powszechniejszych sytuacjach zepsutego sprzętu, którego latami nie można naprawić z braku funduszy. To są sprawy codzienne uczelni kształcących wysokiej klasy specjalistów – o tym mowy nie było w raporcie.

**Anna Baczek-Dombi, Jan Dzierzgowski,
Wojciech Fenrich, Małgorzata Głowania,
Agata Komendant-Brodowska,
Marta Szaranowicz-Kusz, Izabela Wagner**

Bezsens z dostawą do głowy

Z dr Małgorzatą Świder, zastępcą dyrektora ds. naukowych i współpracy z zagranicą Instytutu Historii UO, rozmawia Barbara Stankiewicz

– **Trochę tu siermiężnie. Nieszczęsne okna, nierówna podłoga... Instytut Historii to, okazuje się, określenie pojemne – historię socjalistycznego budownictwa też można niechcący tu poznać.**

– Niestety tak... W sali 231 zarwała się kiedyś katedra. Na szczęście koleżance, która miała tam zajęcia, nic się nie stało. Ja sama, dziewięć lat temu, wykręciłam sobie nogę, bo nie zauważyłam, jako osoba właśnie rozpoczynająca w Instytucie Historii pracę, dziury w podłodze mojego gabinetu. Kiedyś, na korytarzu, studenci w ostatniej chwili złapali naszego gościa z zagranicy, który potknął się na jakiejś nierówności... Wystarczy? Ostatni remont – dotyczący wyłącznie łazienek – miał miejsce dziesięć lat temu. A budynek liczy sobie ponad dwadzieścia lat. O remont staramy się od dawna, mamy już wstępne przyrzeczenie, że zostanie uwzględniony w planach finansowych uczelni, niestety – sądząc po przewidywanych kwotach – będzie miał wymiar bardzo symboliczny. Taki lepszy makijaż, podczas gdy pacjentowi potrzebna jest gruntowna operacja.

– **Ponarzekajmy jeszcze trochę. O biurokracji może?**

– Proszę bardzo. Wróciłam właśnie z podróży służbowej, więc przede mną cały proces udowadniania, że nie jestem oszustką. Zresztą, ja sama, choć nie z własnej woli, często znajduję się w roli inkwizytora, bo do mnie należy np. podpisywanie dokumentacji związanej z wyjazdem pracowników w ramach delegacji lub grantów naukowych – od wydania zgody na taki wyjazd (co jest logiczne, bo przecież musimy zaplanować zajęcia w instytucie podczas nieobecności delegowanego), po podbijanie jego biletów, rozliczeń, faktur za noclegi (co już nie jest logiczne...). Jest to szczególnie absurdalne, w przypadku gdy wyjazd odbywał się w ramach grantu ministerialnego i nie jest finansowany ze środków będących w gestii instytutu! To są pieniądze pochodzące z grantu, my nie mamy wpływu ani na wielkość sumy, ani na sposób jej wydania, a mimo to zajmujemy się udowadnianiem, że te pieniądze zostały wydane zgodnie z przeznaczeniem.

– Podobne emocje wywołuje we mnie widok faktur, które czekają na tzw. opisanie. Ale nim pojawi się faktura, jest całe preludium związane z planowanym przez nas zakupem: otóż trzeba upewnić się i potwierdzić, że mamy na ten zakup odpowiednie środki (wszyscy wiedzą, że mamy, bo przecież nie dokonywaliby-



Dr Małgorzata Świder

śmy zakupów, gdyby nasz portfel był pusty, ale trzeba to udowodnić na papierze – co jest wizualizacją braku zaufania do rozeznania w sytuacji finansowej lub do rozsądku i odpowiedzialności dykcji instytutu), później złożyć zamówienie, opisać fakturę, powtarzając niemal dosłownie treść zamówienia. Nie jest to takie proste, zważywszy na fakt, że opisana faktura często wraca do nas z doklejoną karteczką: co trzeba uzupełnić i w jaki sposób. Ten zwyczaj doklejania karteczek jest niesłychanie irytujący dla pracowników – czy naprawdę nie można sięgnąć po słuchawkę telefoniczną lub skorzystać z poczty e-mailowej?

– Albo zakup sprzętu. Ja rozumiem, że obowiązują nas ogólne przepisy, a te przewidują przetarg. Ale pojąc nie mogę, dlaczego w efekcie tego przetargu jesteśmy zmuszeni kupić np. laptop po zawyżonej cenie tylko dlatego, że ta zawyżona cena była najkorzystniejszą ofertą przetargową, podczas gdy taki sam sprzęt w sklepie kosztuje o kilkaset złotych mniej? Jeśli, wiedzeni

gospodarską troską, zrezygnujemy z zakupu, czekając na kolejny – być może korzystniejszy – przetarg, istnieje ryzyko, że przepadną nam pieniądze, np. z dydaktyki, bo tej puli nie przenosi się na rok następny.

– Instytut Historii jest jednym z najaktywniejszych instytutów, także jeśli chodzi o liczbę organizowanych konferencji...

– To częściowa prawda. Jesteśmy aktywnymi współorganizatorami. Bo od dwóch lat nie jesteśmy głównymi organizatorami, a tylko współorganizatorami tych konferencji, chociaż *de facto* organizujemy je od podstaw.

– Więc skąd taka skromność i pomniejszanie swojej roli?

– Celowo oddajemy ten zaszczyt bycia głównym organizatorem organizacjom pożytku publicznego, a to z tego powodu, że rozliczenie konferencji na UO to istny horror. Zorganizowanie zresztą też. Bo nie dość, że do końca lutego musimy zgłosić planowane na cały 2011 rok konferencje, to jeszcze ustalić dla nich stosowny kosztorys. Co jest niemożliwe – bo jeśli konferencja ma się odbyć np. pod koniec roku, to ja nie jestem w stanie przewidzieć, jaka będzie frekwencja, a więc jakie będą realne koszty. Więc przyszli organizatorzy muszą wymyślać jakieś kwoty po to tylko, żeby biurokracja stała się zadość...

– A co się stanie, jeśli realne koszty okażą się inne od planowanych?

– No właśnie nic. Bo będzie korekta. Więc po co tracić czas na tę radosną twórczość? Fikcja tkwi już w samym założeniu, bo przecież nikt nie jest w stanie takich rzeczy przewidzieć, określić dokładnie. Ale produkujemy ją wszyscy, wiedząc, że to fikcja. Czy naprawdę nie wystarczyłoby zgłosić, że planujemy taką a taką konferencję? Biorąc to wszystko pod uwagę, doszliśmy więc do wniosku, że wygodniej jest nam być jedynie współorganizatorem konferencji, oddając splendor bycia głównym organizatorem instytucji, która zajmie się całą tą papierkową robotą, zdejmując z nas ciężar szczególnie trudnych na naszym uniwersytecie rozliczeń dotyczących np. noclegów czy wyżywienia lub tylko poczęstunku dla uczestników.

– Ale tym samym na plakatach promujących konferencję Instytut Historii występuje na drugim planie...

– ...a w trakcie samej konferencji nie pojawia się nawet jego logo – bo od dwóch lat bezskutecznie zabiegamy o zakup stosownego stojaka reklamowego. Projekt od dawna jest gotowy, co więcej – zatwierdzony, nawet chcieliśmy sami zlecić jego wykonanie, pokrywając koszty z naszych instytutowych środków, ale nie ma na to zgody, musimy czekać... Więc i na konferencjach, wykładach, spotkaniach organizowanych w Opolu i poza jego granicami występujemy anonimowo.

– Co jeszcze doskwiera pracownikom Instytutu Historii?

– Tu mam całą listę ich uwag, o które poprosiłam, przygotowując się do naszej rozmowy. Pierwsza uwaga brzmi: *wydawanie zgód*. Co stało się tradycją naszej firmy – na każde posunięcie potrzebna jest czyjaś zgoda. I tak jedna z koleżanek czekała dwa miesiące na wydanie zgody na utworzenie przez nią na serwerze uczelni podstrony, na której mogłaby zamieszczać potrzebne studentom materiały i informacje dotyczące terminów zajęć. Taki sam problem mieli nasi studenci z sekcji Koła Naukowego Historyków – np. sekcji „Politycy i Mężowie Stanu”, którzy też czekali, i jak mi powiedzieli, krócej trwało zaproszenie przez nich do Opolą wybitnego polityka... Kolejny punkt mojej listy: *sposób załatwiania spraw przez naszą administrację*. I tu zastrzeżenie – ta uwaga nie dotyczy wszystkich działów administracji UO, bo z wieloma współpracuje nam się bardzo dobrze. Opinia ta wynika nie tylko z moich własnych doświadczeń i obserwacji wynikających z nierzadkich kontaktów z różnymi działami, ale mówię to także na wyraźną prośbę naszych pracowników. Wszystkim tym Paniom chcieliśmy podziękować za ich pomoc i życzliwość. Ale bywa i tak, niestety często, że zamiast propozycji pomocy, słyszymy zarzut: *Pani nie wie, jak wygląda obieg dokumentów!* A no nie wiemy, i nie musimy wiedzieć, nie mamy z tego powodu żadnych kompleksów, podobnie jak pani urzędniczka nie musi wiedzieć, jak działa proces dydaktyczny w Instytucie Historii. Więc to ganienie naszych pracowników czy naszej pani sekretarki po kolejnych pokojach jest po prostu nie na miejscu, to zwykły brak życzliwości. Są przecież telefony, jest poczta e-mailowa, bo często chodzi o prostą informację typu: *tak* lub *nie* albo wskazówkę: *to zdanie proszę wykreślić lub coś dopisać*. Czy takie drobiazgi naprawdę wymagają wzywania pracownika (a wielu z nich dojeżdża do pracy) albo zwrotu dokumentów? Bo, na przykład, podpisałiśmy się na fakturze nie w takiej, jak trzeba, kolejności.

– A te sprawozdania, nad sporządzaniem których właśnie Pani ślęczy?

– To, można powiedzieć, moje osobiste przekleństwo. Żeby sobie pomóc (a także po to, żeby naszych pracowników denerwować raz w roku, a nie co chwile), stworzyłam na użytek naszego instytutu obszerną, wielostronicową ankietę, zawierającą wszystkie pytania, które figurują w różnego rodzaju sprawozdaniach, jakie musimy składać. Nasi pracownicy ją wypełniają i tym sposobem dostają kompletny materiał, dotyczący szeroko rozumianej działalności Instytutu Historii. A jest to instytut bardzo aktywny – nasi pracownicy są w ciągłych rozjazdach, występują z referatami, udzielają wywiadów, robią kwerendy w różnych archiwach, dużo publikują, otrzymują nagrody i wyróżnienia... Ilość informacji, które muszą być ujęte w różnego typu zestawieniach jest więc ogromna. Trzeba te wszyst-

kie elementy i szczegóły wyłuskać i... zrobić różne sprawozdania: na początku roku w systemie *blue* na naszym serwerze duże, ogólne sprawozdanie tabelaryczne i opisowe za cały rok kalendarzowy, następnie należy oddać to kompletne sprawozdanie i część opisaną podpisaną i opieczętowaną urzędowo jako wydruk na papierze. A później siedzę i modyfikuję te sprawozdania – bo np. potrzebuję na stronę internetową tylko wykaz naszych publikacji sporządzony w językach obcych lub Dział Współpracy z Zagranicą wymaga danych dotyczących zagranicznych kontaktów i wyjazdów... W czerwcu sporządzam dokładną ankietę jednostki dla ministerstwa, która dotyczy roku kalendarzowego. Pod koniec roku akademickiego muszę zrobić sprawozdanie z działalności naukowej i dydaktycznej instytutu w roku akademickim, czyli połączyć, podzielić i wybrać informacje z dwóch ankiet rocznych. Czy ktoś się zastanawiał, ile czasu to wszystko pochłania? A przecież priorytetem w działalności Instytutu Historii i jego dyrekcji nie jest produkcja sprawozdań.

– Tymczasem życie przynosi kolejne niespodzianki: ponieważ zmienił się system punktacji za dorobek naukowy, padł pomysł, abyśmy sami przeliczyli punkty za rok 2009 według punktacji obowiązującej w roku 2010. Po co? Żeby administracja mogła te wielkości porównać! Więc zaczynam się zastanawiać, kiedy mamy zajmować się pracą naukową i pracą dydaktyczną?

– Wśród uwag, które zgłosili nasi pracownicy, są także uwagi dotyczące obiegu informacji na naszej uczelni – często się bowiem zdarza, że ważne informacje dotyczące np. przygotowania konkretnych projektów docierają do nas w ostatnim momencie, np. w przeddzień upłynięcia terminu składania wniosków. A skoro już jestem przy wnioskach, wydaje mi się absurdalnym wymóg, aby w przedsięwzięciach zagranicznych, w których nasza uczelnia nie jest stroną, a jedynie miejscem zatrudnienia pracownika, dokumenty finansowe były potwierdzane przez naszą kwesturę. Dotyczy to np. staży zagranicznych finansowanych przez zupełnie inną jednostkę, bez naszego wkładu własnego – nie rozumiem tego, bo przecież takie stypendium jest swego rodzaju prezentem, nie ma tu najmniejszego elementu ryzyka, więc po co? Takie właśnie pytania

zadawał mi jeden z naszych pracowników... niestety, nie potrafiłam na nie odpowiedzieć!

– Denerwująca jest też każda zmiana przepisów (to dotyczy oczywiście przepisów ministerialnych), która na ogół nie jest poprzedzona żadnym ostrzeżeniem, co rodzi określone konsekwencje. Konkretny przykład: tzw. publikacje pod redakcją, przekazane do druku w 2008 r. (a cykl wydawniczy trwa na ogół dwa lata, więc są to publikacje wydawane w roku 2010), rozdziały tam umieszczane miały mieć powyżej 20 tysięcy znaków – tylko taka objętość pozwalała uznać je za tzw. publikacje punktowane. Tymczasem w połowie roku 2010 ten wymóg zmieniono – od tej pory za punktowane są uznawane wyłącznie publikacje liczące 40 tys. znaków. Tym samym drukowane już bądź też czekające na druk materiały o mniejszej objętości nie będą punktowane, a jedynie wliczone do dorobku naukowego.

– Co więc na naszej uczelni zmieniłaby Pani od ręki?

– To ja się zrewanżuję pytaniem trochę z mojego obszaru zainteresowań związanego z pełnioną funkcją: skoro w świecie naukowym preferowane są języki obce, szczególnie język angielski (dotyczy to i publikacji, i wystąpień w trakcie konferencji, i rozwoju kontaktów z zagranicą), to dlaczego uczelnia jako przedsiębiorstwo naukowe nie inwestuje w swoich pracowników? Myślę, że wielu z nas chętnie skorzystałoby z oferty uczestnictwa w kursach językowych dla zaawansowanych, obejmujących specjalistyczne słownictwo naukowe (a nawet naukę języka od podstaw w wielu przypadkach). Taki kurs, dofinansowany przez uczelnię, byłby dla nas bardziej atrakcyjny od np. wycieczek do Warszawy czy Kazimierza lub na basen. Więc gdyby to ode mnie zależało, taką właśnie zmianę wprowadziłabym od ręki – bo to jest inwestycja w pracownika. Naszej administracji natomiast zafundowałabym kilka szkoleń z zakresu kontaktu i komunikacji z klientem, budowania pozytywnego wizerunku instytucji w oczach klienta oraz radzenia sobie z zastrzeżeniami, trudnym klientem a także sztuki perswazji.

– Dziękuję za rozmowę.

Stefan Marek Grochalski

Pytanie o przyszłość (nowela ustaw o szkolnictwie wyższym)

Prezentowany materiał zamyka wcześniejszy cykl artykułów, których tematyka wiązała się bezpośrednio z nowelizacją ustawy *Prawo o szkolnictwie wyższym* oraz ustawy *O stopniach i tytule naukowym*. Autor żywi przekonanie, iż poprzez przybliżanie w kolejnych numerach „Indeksu” zagadnień związanych z: wewnętrznym systemem zapewniania jakości kształcenia, krajowymi ramami kwalifikacji, nauczaniem przedsiębiorczości czy badaniem losów absolwentów, uświadomił społeczności akademickiej naszego uniwersytetu istotne, nowe kwestie.

Nowelizacja ustawy wywołuje w środowisku akademickim – co zrozumiałe – skrajne komentarze. Jedni z komentatorów (zwłaszcza przedstawiciele Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego), widzą w tej reformie początek drogi: zmagania o wysoką jakość badań i kształcenia, a w efekcie - osiągnięcie szeroko rozumianego dobra studentów i absolwentów. Z drugiej zaś strony często nie brakuje ostrych słów krytyki, odnoszącej się do treści nowelizacji. Warto w tym kontekście nadmienić, iż jedni mówią o ewolucji, drudzy o rewolucji, inni z kolei o regresie. Każda ze stron prezentuje mocne argumenty dowodzące, jej zdaniem, słuszności prezentowanego stanowiska.

Negatywne opinie sprowadzić można do powtarzających się, pogrupowanych następujących zastrzeżeń:

- Przede wszystkim nadal niskie nakłady przeznaczone na szkolnictwo wyższe. Często dla zobrazowania skali problemu przytaczany jest argument, iż roczne nakłady na całe szkolnictwo wyższe w Polsce są niższe w porównaniu z rocznymi przychodami na przykład Uniwersytetu Harvarda.

- Podkreśla się niewystarczające, w porównaniu z oczekiwanymi efektami, nakłady na naukę. Dla porównania: Polska 0,7 proc., Czechy 2 proc., USA 2,8 proc., Finlandia 3,5 proc., Szwecja 4,3 proc.

- Krytykuje się fakt, że zatrudnienie na podstawie mianowania będzie obowiązywało jedynie profesorów tytularnych.

- Podkreśla się, że okres ośmiu lat jest absolutnie niewystarczający na uzyskanie stopnia doktora i doktora habilitowanego.

- Akcentuje się – jako nie do końca sprawiedliwy – podział na uczelnie elitarne (flagowe), zawodowe i regionalne.

- Za kuriozalne uważa się pozostawienie czynnika liczby studentów współtworzącego algorytm, na podstawie którego wyliczana jest dotacja z budżetu. Tym

samym, niewątpliwie, z góry wypacza się założone cele reformy, gdyż uczelnie będą musiały dbać przede wszystkim o liczbę studentów, nie zaś o jakość studiowania.

- Neguje się (czynią to zwłaszcza związki zawodowe) fakt, iż ocena pracowników będzie miała miejsce nie – jak dotychczas – co cztery, lecz co dwa lata, z możliwością rozwiązania stosunku pracy już po otrzymaniu jednej oceny negatywnej.

- Nowela nie wymusza niestety mobilności kadry naukowej. Kariera naukowa będzie mogła przebiegać w tej samej uczelni: od pracy magisterskiej poprzez doktorat, habilitację aż po jej zwieńczenie w postaci tytułu profesorskiego.

- Uważa się za absolutnie niedopuszczalne usunięcie godła państwowego z dyplomów ukończenia studiów i zastąpienie godła innymi znakami identyfikującymi ukończoną uczelnię.

- Krytykuje się ustalenie, iż limit przyjęć na studia stacjonarne nie może być większy niż 2 proc. w stosunku do roku poprzedniego. Wydaje się, iż jest to swoisty ukłon w stronę szkół niepublicznych, bowiem wyznaczony limit chroni uczelnie prywatne przed zmonopolizowaną przez uczelnie państwowe rekrutacją.

Pozostając w swoistym rozdarciu, odnosząc się z entuzjazmem do jednych i nader krytycznie do innych rozwiązań, zaprezentuję poniżej niektóre z licznych pozytywnych, jak się wydaje, rozwiązań. W tym kontekście nowela przewiduje:

- **Zmianę** definicji legalnej bezprzymiotnikowego uniwersytetu. Nowela przewiduje już nie dwanaście, a dziesięć uprawnień do doktoryzowania, w tym co najmniej po dwa uprawnienia w każdej z następujących grup dziedzin nauk:

- humanistyczne, prawne, ekonomiczne lub teologiczne,

- matematyczne, fizyczne, nauki o Ziemi lub techniczne,

- biologiczne, medyczne, chemiczne, farmaceutyczne, rolnicze lub weterynaryjne.

- **Wprowadzenie** modelu uczelni uzależnionych od jakości kształcenia oraz od współczynnika liczby absolwentów zatrudnianych po ukończeniu studiów.

- **Wdrożenie** nowego modelu ścieżki kariery naukowej. Przewiduje się na przykład, iż wybitnie uzdolnieni absolwenci studiów pierwszego stopnia oraz studenci po ukończeniu trzeciego roku studiów magisterskich jednolitych, będą mogli na drodze konkursu przepro-

wadzonego w ramach programu ministerstwa, tzw. Diamentowego Grantu, otrzymać specjalne środki na badania. Również będą mogli wejść w procedury uzyskania doktoratu bez konieczności ukończenia studiów drugiego stopnia.

- **Powiązanie** szkolnictwa wyższego z tzw. otoczeniem gospodarczym (rynkem pracy). W tym miejscu przewiduje się między innymi pisanie prac licencjackich, inżynierskich, magisterskich niejako na zamówienie jednostek gospodarczych. Zakłada się także, że tematyka prac powinna być formułowana pod kątem przydatności dla szeroko rozumianego otoczenia gospodarczego.

- **Wprowadzenie** w znacznie większym stopniu międzynarodowych kryteriów oceny kadry naukowej. Proponuje się na przykład, iż na różnych etapach zdobywania stopni naukowych wykorzystywane będą opinie i oceny wniosków grantowych, sporządzane przez recenzentów o renomie międzynarodowej.

- **Dotowanie** projekcyjności poprzez wprowadzenie szeroko pojmowanego systemu konkursowego.

- **Likwidację** centralnej listy kierunków studiów i poszerzenie autonomii uczelni w kształtowaniu oferty dydaktycznej.

- **Zwiększenie** efektywności pracy naukowej, między innymi poprzez skuteczne ograniczanie często obecnie występującego zjawiska – tzw. wieloetatowości.

- **Uproszczenie** (lecz nie ułatwienie) procedury habilitacyjnej. Nowa procedura polegać ma przede wszystkim na tym, iż osoba zainteresowana, uzyskawszy uprzednio stosowny dorobek naukowy, wnioskować będzie o wszczęcie postępowania do centralnej komisji. Wnioskodawca również wskazywać będzie jednostkę, która poprowadzi postępowanie. Centralna komisja po dokonaniu oceny formalnej wniosku powoła komisję habilitacyjną, która składać będzie się z siedmiu członków. Czterech z nich (spoza macierzystej jednostki) o uznanej renomie naukowej, w tym międzynarodowej, spośród których powołuje się przewodniczącego i dwóch recenzentów, oraz trzech wyznaczonych przez jednostkę, spośród których wyznacza się sekretarza oraz recenzenta.

- **Wprowadzenie** opłat za podjęcie drugiego kierunku studiów. Nowela gwarantuje możliwość studiowania na tzw. drugim fakultecie jedynie tym studentom, którzy znajdują się wśród 10 proc. najlepszych studentów na danej uczelni. Tego rodzaju zapis winien spowodować ponadto, iż uczelnie powoływać będą kierunki interdyscyplinarne. Tym samym studiowanie na drugim kierunku będzie bezprzedmiotowe, gdyż interdyscyplinarność to możliwość jednoczesnego kształcenia na dwóch, trzech kierunkach.

- **Wylanianie** najlepszych jednostek naukowych jako tzw. krajowych naukowych ośrodków wiodących.

- **Pozostawienie** szkolnictwa wyższego w sferze publiczno-prywatnej.

- **Powołanie** Narodowego Centrum Nauki z siedzibą w Krakowie, które winno przeznaczać 20 proc. swego budżetu na rzecz rozwoju młodych naukowców.

- **Przyjęcie** krajowych ram kwalifikacji jako kolejnego etapu procesu bolońskiego. Krajowe ramy kwalifikacji pozwolą uczelniom zdefiniować, określić: czego i w jaki sposób będą uczyć, jakich specjalistów (z jakimi umiejętnościami) wykształcać. Krótko mówiąc, tak programować edukację na potrzeby rynku, aby w jak największym stopniu przygotować specjalistów, a nie bezrobotnych.

- **Utworzenie** Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki, w którym przewiduje się specjalne granty dla młodych naukowców w dziedzinie szeroko rozumianych nauk społecznych.

- **Zmianę** systemu stypendiów studenckich i doktoranckich w odniesieniu do stypendiów socjalnych i tzw. rektorskich. Zwiększy się pula, jaką ministerstwo będzie przekazywało uczelniom na stypendia socjalne. Dotychczas tyle samo pieniędzy przekazywano na stypendia socjalne i naukowe. Według nowych przepisów proporcje zmienią się odpowiednio na co najmniej 60 proc. i nie więcej niż 40 proc. Nowelizacja, oprócz tego, że jej rozwiązania mają pomagać mniej zamożnym studentom, będzie również projekcyjnościowa. To oznacza, że za wyniki nagradzani będą tylko najlepsi. Wspomniane powyżej, przekazywane przez ministerstwo 40 proc. będzie trafiało tylko do 10 proc. studentów. O tym, kto znajdzie się w tym gronie, będzie decydował rektor, biorąc pod uwagę nie tylko wyniki w nauce, ale również pracę społeczną. W odniesieniu do kwestii dofinansowania stypendiów doktoranckich: zostaną one zwiększone i otrzyma je 30 proc. najlepszych doktorantów w uczelniach publicznych i niepublicznych. Przewidywane jest wprowadzenie dodatkowego, odrębnego algorytmu na podział tej dotacji.

Zaprezentowana powyżej, w bardzo skróconym wymiarze, reforma szkolnictwa wyższego nie zmieni, co oczywiste, całego systemu szkolnictwa w naszym kraju. Chociaż postulatywnie reforma ta ma przynieść sporo dobrego, to niewątpliwie gwarancji na sukces nie daje. Prawidłowością jest, że nie istnieją doskonałe akty normatywne. Również omawiana nowelizacja jest tej prawidłowości jasnym przykładem. Pytanie, jakie się obecnie nasuwa, brzmi następująco: czy rzeczywistość zapisy noweli poprawią w sposób znaczący kondycję polskiego szkolnictwa wyższego, polskiej nauki?

Odpowiedź brzmi bardzo znajomo i prosto: czas pokaże.

Stefan M. Grochalski

Opolscy posłowie gośćmi studentów

Tym razem (28 marca) Sekcja Koła Naukowego Historyków „Mężowie Stanu i Politycy” zaprosiła na rozmowę w Instytucie Historii UO czterech opolskich posłów: **Tadeusza Jarmuzewicza** (Platforma Obywatelska), **Sławomira Kłosowskiego** (Prawo i Sprawiedliwość), **Tomasza Garbowskiego** (Sojusz Lewicy Demokratycznej) i **Stanisława Rakoczego** (Polskie Stronnictwo Ludowe). Temat spotkania: *Obietnice (nie)spełnione? Podsumowanie rządów Donalda Tuska.*

Chcąc zapobiec pyskówkom znanym z telewizyjnych debat polityków – studenci wprowadzili regulamin: każdy poseł ma dwie minuty na odpowiedź, na koniec po trzy minuty na podsumowanie i ocenę dla rządu; upływ regulaminowego czasu sygnalizowano gongiem.

Pytania przygotowali organizatorzy, odpowiedzi – także ze względów czasowych – dotyczyły na ogół powierzchni poruszanych spraw, często wymijając istotę pytania.

Pierwszy z tematów: szanse znalezienia pracy przez absolwentów. „Jak młody nauczyciel, po studiach, ma znaleźć zatrudnienie, skoro etaty blokują osoby, które już dawno powinny przejść na emeryturę?”

T. J.: Ostatnia sesja Sejmu dotyczyła szkolnictwa wyższego. Dla 10 proc. najlepszych studentów stworzono możliwość bezpłatnego studiowania drugiego kierunku. Uczelnie mogą otwierać nowe kierunki, bez konieczności uzgadniania z resortem. Nowe przepisy mają zapobiegać nepotyzmowi na uczelniach.

S. K.: Strategia Lizbońska zakłada, że 3 proc. PKB powinno dostawać szkolnictwo wyższe, a u nas w budżecie jest na to 0,6 proc. Wszystkie konsekwencje z tego wynikają, także dotyczące waszych stypendiów, które poobcinano. Państwo sięga więc także do kieszeni studentów. Rząd dwa lata temu zniósł tzw. wcześniejsze emerytury dla nauczycieli, co nie sprzyja miejscom dla młodych.

S. R.: Ja postaram się trzymać pytania. Popatrzcie państwo na demografię. Idzie niż demograficzny, zamyka się szkoły, nie ma kogo uczyć. Owszem, można tworzyć klasy z dwojgiem, trojgiem uczniów, ale ile to będzie kosztowało i kto za to zapłaci? O wszystkim zdecydował stan gospodarki.

T. G.: Wyjazdy za granicę w poszukiwaniu pracy nie rozwiązują problemu, bo wtedy zamiast zieloną wyspą, będziemy wyspą bezludną. Co macie po studiach robić wy – historycy? Rząd nie ma się tu czym pochwalić, nie tylko w odniesieniu do waszego kierunku studiów. Duży minus dla rządu Tuska.



Opolscy posłowie w Instytucie Historii UO

Temat drugi – gospodarka. „Co ma na nią największy wpływ, jaki jest jej prawdziwy stan?”

S. K.: Wy sami wiecie najlepiej w jakim kierunku zmierza sytuacja, choćby przez pryzmat rosnących kosztów utrzymania na studiach. Wasi rodzice też wiedzą ile trzeba dopłacać do niby bezpłatnych studiów.

S. R.: Byłoby fatalnie, gdyby sytuacja gospodarcza zależała wyłącznie od rządu, bo to byłby powrót do gospodarki nakazowo-rozdzielczej. Także na polską sytuację mają wpływ ogólnoswiatowe zjawiska makroekonomiczne.

T. G.: Banki zarobiły w ubiegłym roku 10 miliardów złotych. Platforma obiecywała ambitny program 3 x P, a wyszło z tego: Platforma Podnosi Podatki. Kiedy za naszych rządów Hausner chciał wprowadzać reformy – Donald Tusk się sprzeciwiał.

T. J.: Stan gospodarki najlepiej wyrażają liczby. W latach 2008 – 2010 było 11 proc. przyrostu dochodu narodowego. W kontaktach z kolegami zagranicznymi słyszałem wyrazy uznania, a nawet podziwu dla naszych sposobów radzenia sobie z kryzysem ogólnoswiatowym.

Kolejny temat to mistrzostwa Europy w piłce nożnej, czyli Euro 2012, których współgospodarzem jest Polska. „Czy rząd panuje nad przygotowaniem?”

T. J.: W 2007 roku, kiedy Polskę wylosowano jako współgospodarza – był to los na loterii. Ale potem zrobiła się u nas z tego religia, zaczęto do sprawy podchodzić na klęczkach, jakby sport kończył się po tej imprezie. Sprawy idą w dobrym tempie, jeśli będą opóźnienia, to dotyczące aspektów drugorzędnych, jakichś kawałków dróg. Owszem, te trzy tygodnie trwania Euro 2012 będą ważne, ale ważniejsze będzie to, co trwałego w Polsce pozostanie. A pozostanie wiele, tworzonych właśnie z tej okazji, inwestycji, nie tylko o sportowym charakterze.

T. G.: Owszem, stadiony będą, ale dlatego, bo budują je samorządy miast, a nie rząd. Na drogach i w ko-

lejnictwem są duże opóźnienia. W Poznaniu na stadionie już trzeci raz kładą murawę.

S. K.: Byłoby lepiej, gdyby sprawy Euro 2012 odbywały się bez mieszania w to polityki. Trzeba dołożyć starań, aby wizerunek Polski nie ucierpiał po tej imprezie, a jej uczestnicy nie wsiadali do pociągów przez okno.

Pozostałe pytania dotyczyły rozrostu biurokracji, polityki energetycznej i katastrofy smoleńskiej (ten

ostatni wątek sala skwitowała dezaprobującym pomrukiem). Na koniec, poproszeni o wystawienie ocen rządowi, posłowie dali rządowi Donalda Tuska następujące (w skali od 2 do 5) oceny: 5, 4, 3=, 2.

Jest 100 proc. pewności, że czytelnicy „Indeksu” bez pudła określą, która ocena od którego posła pochodzi.

(mb)

Fot. Miłosz Bogdanowicz/mmopole

Posel Pawel Poncylyusz o kulisach kampanii prezydenckiej

Tajemnice opuszczonej alkowy

Dlaczego Jarosław Kaczyński w czasie powodzi nie układał worków z piaskiem? Dlaczego tak często używa trudnych słów typu: anihilacja? Jak sztab wyborczy poradził sobie z *problemem nie do rozwiązania, a więc brakiem żony Jarosława Kaczyńskiego*? Dlaczego kandydat PiS na prezydenta nie grał w kampanii kartą smoleńską?



Paweł Poncylyusz

Te i inne tajemnice PiS-owskiej alkowy odsłaniał 2 marca br. przed politologami naszej uczelni poseł Paweł Poncylyusz, od stycznia 2002 r. członek klubu parlamentarnego Prawa i Sprawiedliwości, w wyborach prezydenckich rzecznik sztabu wyborczego Jarosława Kaczyńskiego, a od listopada ubiegłego roku członek nowo utworzonego klubu parlamentarnego Polska Jest Najważniejsza.

Tytuł wykładu brzmiał: *Marketing polityczny w praktyce – czyli jak przeprowadzić skuteczną kampanię wyborczą*, a spotkanie z posłem – w sali im. prof. Józefa Kokota Collegium Civitas UO – zorganizowali studenci z Koła Naukowego Marketingu Politycznego.

Młodzi politolodzy dowiedzieli się zatem, że aby przygotować dobrą kampanię wyborczą (choć, jak życie pokazało – nie do końca skuteczną), trzeba znać kandydata na wylot. Począwszy od jego charakteru, poprzez życiorys zawodowy i polityczny, aż po konkretne wypowiedzi (*żeby nie dowiadywać się o nich z nienacka*). Dobrze jest roz�isać sobie kampanię na dni – zaplanować, jakim akcentem się zakończy. W końcu – wyczuć nastrój społeczny, a więc skoncentrować się wokół tematów w danym momencie najważniejszych (*w kampanii 2005 roku takim problemem była korupcja, stąd w ówczesnej kampanii prezydenckiej Lecha Kaczyńskiego dominował ten temat; dwa lata później*

PiS ponownie próbowało postawić na tę kartę, eksponując aferę z posłanką Sawicką; okazało się, że nie jest to już temat tak nośny społecznie).

A powyborszy remanent Pawła Poncylyusza wyglądał tak.

– Zabierając się do prowadzenia kampanii wyborczej, warto pamiętać, że 80 proc. Polaków uważa, że jeśli o czymś nie poinformowano w telewizji, to takiego zdarzenia nie było. A przekaz telewizyjny trafia do przeciętnego Polaka poprzez: *Fakty* (TVN), *Wydarzenia* (Polsat) i *Wiadomości* (TVP 1).

W takiej właśnie kolejności. Pozostałych 20 proc. Polaków czyta prasę, to i tak niezły wynik, ale większość czyta głównie „Fakt” i „Super Express”... A więc trzy programy telewizyjne i dwa tabloidy – tak wygląda Polska.

– Owszem, „Gazeta Wyborcza” jest ważna, głównie dlatego, że czytają ją dziennikarze z innych redakcji. Od tej lektury zaczynają dzień członkowie kolegium redakcyjnego np. w „Faktach”, wybierając z niej tematy, które wyeksponują w wieczornych wiadomościach. Trzeba więc mieć świadomość, że polityk będzie wieczorem pytany o to, co rano było tematem publikacji w „Gazecie Wyborczej”, a to wiedza bardzo dla polityków przydatna. Dzień w sztabie wyborczym zaczynaliśmy zatem od czytania gazet. Warto też pamiętać o tym, że żaden z dziennikarzy telewizyjnych nie przyjdzie na konferencję prasową po południu – bo nie ma szans zdążyć z relacją do wieczornych wiadomości. Stąd, zauważcie, konferencje prasowe odbywają się zawsze w godzinach przedpołudniowych.

– W kampanii wyborczej mamy do czynienia także z mediami regionalnymi i branżowymi – gazetami farmaceutów, kolejarzy... To są konkretne środowiska, o które także warto zadbać. Nie jest tajemnicą, jak to się

odbywa – redakcja przysyła pytania do kandydata, sztab wyborczy na nie odpowiada. No i nie wolno lekceważyć tzw. gazet kolorowych – to nie przypadek, że im bliżej terminu wyborów, tym chętniej kandydaci pokazują się w „Vivie”, „Gali” czy „Party”. Z żonami, dziećmi, psami, po to, żeby ocieplić swój wizerunek, pokazać, że *równe z nas chłopcy, kochający mężowie i ojcowie*. W przypadku Jarosława Kaczyńskiego brak żony wydawał się problemem nie do rozwiązania, ale jako sztab wyborczy zrobiliśmy wszystko, żeby w jego otoczeniu pojawiły się kobiety. Stąd sesja zdjęciowa z Martą Kaczyńską i jej córkami, stąd relacja z uroczystości I komunii św. w domu Elżbiety Jakubiak (przekaz brzmiał: bywa w zaprzyjaźnionych domach, zna więc problemy polskiej rodziny), w końcu – wybór Joanny Kluzik-Rostkowskiej na szefową jego sztabu wyborczego.

– Przygotowując się do kampanii wyborczej, analizowaliśmy wnikliwie mocne i słabe strony naszego kandydata – w oparciu nie tyle o własne odczucia, co na podstawie badania opinii publicznej. Okazało się, że na największe poparcie Jarosław Kaczyński może liczyć wśród elektoratu starszego, wrażliwego na takie tematy, jak patriotyzm, podziemie antykomunistyczne, Armia Krajowa... Wiedzieli o tym dobrze także w sztabie wyborczym kontrkandydata, cóż więc robi Bronisław Komorowski? Spotyka się z dalekim krewnym właśnie w Muzeum Powstania Warszawskiego, kojarzonym z Lechem Kaczyńskim... Postawiliśmy na elektorat złożony z ludzi niezdecydowanych, o poglądach centroprawicowych (później m.in. Macierewicz i Kurski wyrzucali nam, że trzeba było bardziej na prawo uderzyć). Jak wynikało z badań, gra kartą smoleńską zraziłaby ten elektorat, podobnie jak spotkania Jarosława Kaczyńskiego z hierarchią kościelną, a więc żadne przedsięwzięcia z biskupami, żadne wywiady w Telewizji „Trwam”, „Naszym Dzienniku” czy „Radiu Maryja” nie wchodziły w grę... Wycelować w konkretny elektorat – to było nasze zadanie. A centroprawicowy elektorat nie może zignorować tak ważnych świąt jak 3 Maja czy Boże Ciało. Nie chodzi o to, żeby nasz kandydat szedł przed księdzem z monstrancją, ale pokazać się na takiej uroczystości powinien. Choć warto pamiętać, że np. Napieralskiemu taka demonstracja z pewnością by zaszkodziła...

– Kiedy już wiemy, do kogo chcemy dotrzeć, musimy dobrać odpowiednie narzędzia. To oczywiste, że z emerytami nie ma sensu rozmawiać o problemach szkolnictwa, podobnie jak ze studentami – o sytuacji szpitali...

– Jarosława Kaczyńskiego – co też wyszło nam w badaniach – ludzie postrzegali jako człowieka kłótliwego. Stąd pomysł Michała Kamińskiego, aby pokazać go jako orędownika hasła: *Dość wojny polsko-polskiej*. Kamiński właśnie pisał mu stosowne wystąpienia, Kaczyński uczył się ich, choć mówił to, co zapamiętał. Dość ryzykowne to było, bo czasem uciekał w dygresje... Taktyka naszych przeciwników była zresztą obliczona na wytrącenie go z równowagi, sprowokowanie,

wywołanie z gawry. Nasza polegała na pokazaniu, jak z tej gawry wylania się miły, starszy pan.

– Ta kampania była bardzo trudna. Rozpoczęła się zupełnie nieoczekiwanie tragedią pod Smoleńskiem, była dość krótka, a dodatkowo zakłóciły ją dwie fale powodziowe, które zdominowały przekazy telewizyjne. Kandydat na prezydenta niepełniący funkcji politycznych nie miał więc szans na zaistnienie w mediach. Jego konkurent tymczasem należał do partii rządzącej, pojawiał się więc co i rusz na przeciwpowodziowych wałach. Na szczęście mogliśmy liczyć na Bronisława Komorowskiego i jego niefortunne wypowiedzi typu: *Woda ma to do siebie, że sphywa do morza*. Jego sztab zresztą szybko się zorientował, że Komorowskiego nie można samego na wały puszczać, od tej pory zaczął więc układać worki razem z Tuskiem. My uznaliśmy, że obecność Jarosława Kaczyńskiego w rejonach objętych powodzią mogłaby spotkać się z zarzutem, że żeruje na powodzi, stąd wysyłaliśmy go w miejsca, gdzie fala powodziowa już przeszła... Zresztą, prezydent USA nigdy nie pojawia się na danym terenie w czasie katastrofy, jedzie tam, owszem, ale w momencie, gdy są szacowane straty. Powódź odebrała nam w tej kampanii wiele dni, bo wszyscy – i społeczeństwo, i media – żyli kolejnymi relacjami, stąd przygotowaliśmy cykl spotkań z naszym kandydatem w mniejszych miastach, dla których, w przeciwieństwie do dużych, przyjazd Jarosława Kaczyńskiego był sporym wydarzeniem. Trudność tej kampanii polegała i na tym, że choć zaczęła się w drugiej dekadzie maja, to do pierwszych dni czerwca nie mogliśmy pokazać naszego kandydata, ze względu na jego stan psychiczny, który uniemożliwiał publiczne spotkania. Dodatkowo paraliżowała go choroba matki – codziennie musiał być w Warszawie, co było sporym ograniczeniem. Ta kampania trwała więc raptem 20 czerwcowych dni.

– *Anihilacja...* Zauważyliście, jak często ostatnio Jarosław Kaczyński używa tego terminu, choć zapewne ma świadomość, że nie wszyscy znają jego znaczenie. To celowy zabieg, żeby zainteresować, zwrócić uwagę, wysłać sygnał: ja, intelektualista z Żoliborza, znam takie trudne słowa...

– Nie ma jednej recepty na udaną kampanię wyborczą. Bo kandydat może być idealny, ale bez kontaktu z wyborcami. Może być kandydat, który jest bratem łąką, ale nie ma życiorysu... Kampania to składanka wielu czynników, wśród których równie ważne są, nie oszukujmy się, pieniądze. Ale też każda kampania wyborcza jest tylko jednym z etapów w długim marszu – czego niestety w PiS (o to mam do tej partii największy żal) nie rozumieją. To tylko etap, który trzeba zamknąć i otworzyć następny, traktując współpracowników i elektorat jako wartość skonsolidowaną wokół konkretnych polityków. Egzekwowanie obietnic wyborczych to już inna sprawa...

Barbara Stankiewicz

fot. **Konrad Jagieniak**, student II roku dziennikarstwa i komunikacji społecznej UO

Gość UO: prof. dr hab. Krzysztof Wieczorek

O języku od antyku

22 lutego br. w Collegium Civitas UO wykład pt. *Język dyskursu politycznego w Polsce posttotalitarnej* wygłosił prof. dr hab. Krzysztof Wieczorek – kierownik Zakładu Logiki i Metodologii Instytutu Filozofii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Prelegent odwoływał się do metod badawczych wypracowanych w filozoficzno-filologicznych studiach (m.in. Milmana Parry’ego, Ericka Havelocka, Waltera Jacksona Onga) nad tekstami Homera i Platona.

Prof. dr hab. Krzysztof Tomasz Wieczorek jest autorem kilku książek (m.in. *Dwie filozofie spotkania: konfrontacja myśli Józefa Tischnera i Andrzeja Nowickiego*, *Levinas a problem metafizyki*, *Wieczne powroty Fryderyka Nietzschego*, *Spory o przedmiot poznania*), ok. 200 artykułów naukowych. Współpracował naukowo z wydawnictwami w Niemczech, jest członkiem wielu towarzystw, m.in. Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, Polskiej Akademii Umiejętności, ukończył także studia matematyczne na Uniwersytecie Śląskim. Zainteresowania naukowe prof. Wieczorka koncentrują się na historii filozofii XX w. (głównie obszar niemieckojęzyczny), fenomenologii, filozofii spotkania i dialogu, wybranych problemach teorii poznania i filozofii języka, ontologii i epistemologii wartości, filozofii religii, tanatologii.

Waltera Onga kategorii opisu rzeczywistości

– Walter Ong, jeden z klasyków społecznej funkcji języka mówił, że autor, kreując swoją wypowiedź, kreuje równocześnie swojego odbiorcę. Muszę powiedzieć, że i ja przed wykładem wykreowałem sobie wyobrażenie własnych odbiorców i spodziewałem się, że przede wszystkim będę mówił do profesorów, a rzeczywistość pokazuje, że... jest tu dużo studentów. Dlatego może się zdarzyć, że w moim wystąpieniu pojawią się pewne niedomówienia, skróty myślowe, niejasności – rozpoczął swój wykład prof. Wieczorek.

Prelegent często odwoływał się do Onga – autora hipotezy badawczej, mówiącej o tym, że dzisiaj pod względem kultury, języka i komunikacji międzyludzkiej znaleźliśmy się na interesującym zakręcie dziejowym, będącym lustrzanym odbiciem sytuacji, jaka miała miejsce w czasach początku tworzenia się kultury filozoficznej w Europie: pomiędzy Talesem, Pitagorasem a Platonem: – Taka dwubiegunowość, pewna paralelność sytuacji historycznej wiąże się z wpro-

wadzeniem przez Onga kategorii opisu rzeczywistości językowej w kulturze: oralności i piśmienności. W okresie przedpiśmiennym wypracowano pewne mechanizmy konserwacji konstytutywnych treści kulturowych, które m. in. odwołują się do struktur językowych.

Obecnie, zdaniem prelegenta, obserwujemy proces przechodzenia od fazy piśmienności w kulturze do fazy (nazwanej przez Onga) oralności wtórnej – nowego typu komunikacji ustnej. Nie oznacza to jednak, że wejście w tę fazę jest równoznaczne ze zmierzchem kultury pisma, która niesie ze sobą ważne i dostrzegalne dla współczesnych uczestników życia kulturalnego wartości: – Często możemy się spotkać z kasandrycznymi prorocत्वami, że czytelnictwo upada, biblioteki świecą pustkami, nikomu nie chce się sięgać po tekst pisany i... pozostaje nam już tylko przestawić się na tory komunikacji ustnej. Naiwnością byłoby sądzić, że tak jest.

Platon – niespełniony poeta

Prof. Wieczorek w swoim wykładzie nawiązywał także do Platona, podkreślając jego krytyczny stosunek do poetów: – W *Państwie* (głównie księga III i X) Platon zawarł zdumiewająco radykalną krytykę sztuk naśladowczych, szczególnie poezji. Nie oszczędził także Homera. Niektórzy badacze sugerowali (np. prof. Ryszard Palacz), że Platon sam był poetą, niespełnionym artystą i odczuwając rodzaj zawiści w stosunku do tych, którzy potrafili lepiej władać językiem mowy związanej, zwalczał poezję, stosując reguły języka poetyckiego. Na podstawie analiz tekstów teoretyczno-literackich Platona można wykazać, że struktury języka poetyckiego nie były mu obce i umiejętnie wykorzystywał je do propagowania tych treści filozoficznych, na których mu najbardziej zależało.

Zdaniem prelegenta, dopiero XX-wieczne badania nad językiem i kulturą starożytności europejskiej pozwoliły zrozumieć, o co chodziło Platonowi.

Homer i styl formularny

Kolejnym badaczem, do którego odniósł się prof. Krzysztof Wieczorek był Milman Parry zajmujący się m.in. poezją Homera. Twierdził on, że *styl poezji homeryckiej jest typowym stylem poezji ustnej, układanej bez znajomości pisma i posługującej się ścisłym sys-*

temem tradycyjnych, gotowych wyrażen. Jest to styl formularny, gdzie poeta operuje nie dobozem oddzielnych wyrazów tylko formuł na powtarzające się sytuacje, osoby, zdarzenia. – Dzięki analizie tekstu z epoki przedpiśmiennej, możemy się przekonać, jakie były cechy języka przedpiśmienego i jakie funkcje pełnił w kulturze, w społeczeństwie dzięki swoim właściwościom. Styl formularny zapadał w pamięć i pozwalał na opanowanie długich partii wypowiedzianego i słuchanego tekstu.

Prof. Wieczorek omawiał najważniejsze priorytety stylu formularnego (typowego dla oralności), wśród których należy wymienić m.in. utrwalenie w pamięci jak największych partii tekstu (zwłaszcza tych, które zawierają istotną wiedzę dla tożsamości wspólnoty kulturowej, czyli wiedzę przekraczającą codzienne potrzeby pojedynczych ludzi). Służyły temu wypracowane przez wieki techniki ustnego przekazu: formy rytmiczne, rymy, aliteracje i inne zabiegi mnemotechniczne. – Poezja w tamtych czasach była pięknem, światem kuszącej ucieczki od problemów codzienności, wielką encyklopedią i dlatego zasięg jej wpływu był tak rozległy – mówił prelegent.

Mowa wniosła

Przekaz, którego głównym celem jest utrwalenie konstytutywnych treści kulturowych, musi być wyrażony w mowie wniosłej: – Mowa wniosła jest podległa prawom rytmu i doboru wyrazów, quasi-rytualnym formułom kompozycji zdań, sformalizowanym sposobem rozpoczynania i kończenia przekazu. W kulturze przedpiśmiennej słowo mowy wniosłej jest głosem, który stapia się z sensem. Poprzez zastosowanie różnego rodzaju technik ustnego przekazu treści w świadomości słuchaczy dokonuje się proces utożsamienia treści z formą, głosu z sensem. Dzięki temu wypowiedź nabiera jedynej w swoim rodzaju siły przekraczającej dosłowne znaczenia zdań.

Emocjonalne uczestnictwo

Prelegent wskazał na jeszcze jedną cechę stylu homeryckiego, przedpiśmienego. Chodzi o emocjonalne zaangażowanie: – Aby tekst spełniał swoją rolę pedagogiczną, trzeba było użyć zabiegów prowadzących do emocjonalnego uczestnictwa, emocjonalnego utożsamienia się, co wyklucza refleksje i dystans krytyczny. Dlatego też słuchacz nie może zostać obojętny wobec tego, co się do niego mówi. Musi się opowiedzieć „za” lub „przeciw”.

W takiej sytuacji mniejszą rolę zaczynają odgrywać zastrzeżenia, wątpliwości. Kiedy więc emocje biorą górę nad refleksją, mamy do czynienia ze stylem oralnym.

Język dyskursu publicznego

Prof. Krzysztof Wieczorek podkreślił, że cechy oralności pierwotnej przenoszą się, pełniąc nieco inne funkcję, w obręb języka dyskursu publicznego współcześnie kreowanego przez masowe środki przekazu: – Ong pisze: *rodzaj oralności, z którą dziś żyjemy, nazywalem oralnością wtórną. Jest ona wzbudzana przez nowe techniki medialne, przede wszystkim przez radio i telewizję. Nie jest ona niezależna od pisma i druku, wręcz przeciwnie – całkowicie na nich polega.*

Najważniejszymi cechami stylu oralności wtórnej (wg prof. Józefa Japoli) są m.in.: słowo utożsamiane z dźwiękiem jest zdarzeniem, słowo reprezentuje władzę i potęgę (ten, kto mówi jest ważniejszy i potężniejszy od tego, kto słucha), kultywowanie pamięci, wyrażanie myśli poprzez schematy, powtórzenia, zbitki słowne, przysłowia i kalki językowe: – Można powiedzieć, że to jest jakby dokładne powtórzenie stylu oralności pierwotnej. Jednak w przypadku oralności wtórnej mamy osadzenie w kontekście kulturowym.

Prof. Wieczorek zaakcentował, że ważny jest nie tylko sam akt illokucyjny oraz co się mówi, ale i – kto mówi: – Odbiór tej samej treści będzie diametralnie różny w zależności od tego, kto przekazuje daną treść.

Język polityki

– *Język polityki jest odmianą, wariantem, wersją językową polszczyzny, podobnie jak język uczniowski lub złodziejski. Autorami tekstu, który klasyfikujemy jako język polityki są politycy, ludzie z nimi związani i dziennikarze, a więc osoby należące do stosunkowo wąskiego, elitarnego środowiska* – prelegent powoływał się na definicję prof. Bogusława Walczaka.

Prof. Krzysztof Wieczorek mówił, że intencją nadawców takich tekstów jest nie tylko wzbudzenie zainteresowania jak największego kręgu odbiorców, ale także to, aby język dyskursu politycznego przekazywał treści szczególnie ważne, konstytutywne dla całej wspólnoty użytkowników. Autor wykładu odwoływał się również do prof. Jerzego Bralczyka, który w swojej monografii pt. *O języku polskiej polityki w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych* kolekcjonuje wypowiedzi polityków oraz do Krzysztofa Skiby, który w 2008 r. w felietonie opublikowanym w tygodniku „Wprost” podjął próbę podsumowania cech języka dyskursu politycznego.

Po wykładzie prof. dra hab. Krzysztofa Wieczorka można było odczuć niedosyt. Po niezwykle obszernym i solidnym pod względem teoretyczno-naukowym wprowadzeniu do tematu wykładu (tj. *Język dyskursu politycznego w Polsce posttotalitarnej*), autor treściom związanym z analizą języka polityków poświęcił nieporównywalnie mniej miejsca.

Włodzimierz Kaczorowski

Między powinnością a miłością

Tragedia Kaspra Karlińskiego, obrońcy Olsztyna

Do bohaterских postaci naszych dziejów, nawiązujących do klasycznych wzorców herosów greckich, należy niezaprzeczalnie Kasper Karliński. Stanowi on przykład bezgranicznego poświęcenia dla dobra Rzeczypospolitej.

Rycerz ten herbu Ostoja wywodził się z drobnej szlachty małopolskiej, której gniazdem rodzinnym była wieś Karlin w powiecie lelowskim, woj. krakowskie. Szkolony za młodu w rzemiośle wojennym i zaprawiony w licznych wojnach na wschodzie, w 1563 r. został burgrabią olsztyńskim, obejmując dowództwo nad załogą Olsztyna – obronnego zamku na pograniczu śląskim – i pieczę nad jego stanem obronnym.

We wrześniu 1587 r., ze względu na bezpośrednie zagrożenie Krakowa od strony Śląska przez arcyksięcia Maksymiliana – pretendenta do tronu polskiego, na zlecenie Jana Zamoyskiego, kanclerza wielkiego koronnego i hetmana, na Kasprze Karlińskim spoczął obowiązek wzmocnienia obronności Olsztyna.

Po nieudanym oblężeniu Krakowa arcyksiążę 30 listopada 1587 r. zarządził odwrót. 7 grudnia 1587 r. armia Maksymiliana dotarła do Siewierza, skąd – dzięki wzmocnieniu przez nadciągające posiłki – planowano ponowne uderzenie na Kraków. Jednak trudna sytuacja w armii arcyksięcia (powszechne dezercje) sprawiła, że po dłuższym postoju w Siewierzu wojsko przemaszerowało do Krzepic, usiłując po drodze zdobyć zamek warowny Olsztyn, którego obroną kierował właśnie Karliński. Dowódcą wojsk oblężniczych był Erazm Lichtenstein.

Kilkudniowe szturm przypuszczane do zamku przez oddziały najemnych lancknechtów niemieckich i rajtarów nie były w stanie złamać oporu stawianego przez obrońców. Ogień artylerii fortecznej i ręcznej broni palnej, jakimi dysponowała załoga zamku, okazał się na tyle skuteczny, że nastąpiło przełamanie oblężenia.

Jedyny pozostały przy Maksymilianie polski oddział Stanisława Studnickiego ujął ukrytego w lesie sześciolatniego synka Kaspra Karlińskiego, Zygmunta, w towarzystwie piastunki i starego sługi. Uprowadzone dziecko stało się zakładnikiem atakujących oddziałów. W dramatycznym momencie Kasper Karliński wycelował działo we własnego syna i ze słowami: *pierwej synem Ojczyzny niżli ojcem byłem*, podpalił lont, oddając celny strzał.

Szturm został odparty, znaczne straty ponieśli napastnicy. Po tej ostatniej walce Kasper Karliński cięż-

ko zachorował, nie odzyskując już nigdy zdrowia (żył jeszcze kilka lat). W związku z chorobą nie mógł skorzystać z zaproszenia Jana Zamoyskiego, wzywającego go do Krakowa po odbiór nagrody za zasługi poniesione w walce.

Dramatyczna obrona Olsztyna i jej bohater – Kasper Karliński stały się inspiracją dla wielu pisarzy.

W 1824 r. ukazała się drukiem ballada *Kasper Karliński albo oblężenie Holsztynu* Stefana Witwickiego, oddająca nastrój zagrożenia, jaki towarzyszył obrońcom Olsztyna oraz dramat ojca-dowódcy, który musiał dokonać wyboru pomiędzy głosem serca a obowiązkiem wodza. Doceniając bezgraniczne poświęcenie Karlińskiego, poeta kończy utwór przestroją:

*Wielka Cnota naszych Przodków,
Wiedź nas do godnych ich czynów:
Aby nigdy ród ich synów,
Nie zmienił się w ród wyrodków.*

Tej tematyce poświęcił również swój utwór Aleksander Fredro. W 1830 r. w lwowskim czasopiśmie „Haliczanin” ukazał się po raz pierwszy jednoaktowy obrazek dramatyczny *Obrona Olsztyna*. Akcja tego niewielkiego rozmiarami utworu rozgrywa się na zamku olsztyńskim. Fredro przedstawił heroizm dowódcy Kaspra Karlińskiego, który w imię patriotycznego obowiązku akceptuje śmierć syna-zakładnika. Ideową deklarację obrońcy zamku pisarz przedstawił następującymi słowami:

*Póki Olsztyn wyżej ziemi,
A w Olsztynie Orzeł biały,
Póty Polak piersi swemi,
Bronić będzie jego skały.*

*A jeśli nam przeznaczone
W gruzach zamku wieczne łoże,
Gruzy tylko, krwią kupione,
Nieprzyjaciół posiąść może.*

Na scenach teatralnych *Obrona Olsztyna* za życia Fredry nie była wystawiana. We Lwowie grano ją po raz pierwszy w grudniu 1889 r., a w Warszawie dopiero 1 stycznia 1927 roku.

Do pomysłu Fredry zawartego w *Obronie Olsztyna* nawiązał Władysław Syrokomla w trzyaktowym dramacie historycznym *Kasper Karliński*. Fragmenty

utworu ukazały się częściowo na łamach „Gazety Warszawskiej” w 1858 r., a w edycji książkowej w tymże samym roku w Wilnie.

Dramat Syrokomli wystawiany był również na scenach teatralnych jako *Obrona Olsztyna*. W Wilnie jego premiera odbyła się 28 stycznia 1858 r. w najlepszej obsadzie aktorskiej, przedstawienie to wielokrotnie powtarzano. *Kasper Karliński* należał do tych utworów Syrokomli, które przeszły z ogromnym powodzeniem przez wszystkie sceny polskie.

W 1862 r. ukazał się w Lwowie obrazek historyczny Henryka Nowakowskiego, również zatytułowany *Kasper Karliński*. I tym razem autor zaakcentował wydarzenia związane z obroną zamku olsztyńskiego i tragiczną historią jego dowódcy. Tę dramatyczną opowieść zakończył słowami: *Oby czysty i wielki duch bohatera naszego był zawsze między nami, abyśmy wstępując w jego ślady pomni zawsze, że obowiązki względem Ojczyzny są wyższe nad wszystkie inne, nie szczędzili żadnych ofiar dla jej dobra, a oprzemy się, jak skały olsztyńskie, wszelkim burzom i ciosom, żadna moc piekła nie zdoła nas pokonać.*

Do nieudanej próby zdobycia Krakowa przez arcyksięcia Maksymiliana – w celu koronacji na króla polskiego – oraz do dramatu, który rozegrał się podczas oblężenia Olsztyna, nawiązał także w wierszu *Kasper Karliński* Ferdynand Kuraś. Ofiara, jaką złożył dowódca zamku w imię patriotycznego obowiązku, spowodowała, że jego czyn przeszedł do historii upamiętniony słowami:

*Po dziś Karliński w polskiej krainie
W wdzięcznej pamięci narodu słynie,
I heroicznym swym uczy czynem,
Jakim być trzeba ojczyzny synem.*

Później, w 1870 r., Adam Pajgert opublikował wiersz *Karliński*, poświęcony obronie twierdzy i osobistej tragedii dowódcy, którą przedstawił następująco:

*On milczący wciąż stał przy armacie,
Długo patrzył na krwawy plon bitwy,
Czy skamieniał po wielkiej swej stracie?
Czy się w ciche pogrzyzył modlitwy?
Spojrzał w niebo, potem głowę skłonił
I twarz zbladła rękami zasłonił.*

Powyższe utwory opiewające heroiczną obronę Olsztyna powstały w ciągu dziewiętnastego stulecia. We wszystkich dostrzec można fascynację autorów tragicznymi losami Kaspra Karlińskiego. Należą do różnych rodzajów i gatunków literackich, różny jest też w nich sposób odzwierciedlenia rzeczywistości historycznej.

W niektórych jednak elementy fikcji literackiej nieco zniekształciły rzeczywistość historyczną. Aleksander Fredro w swoim obrazku dramatycznym nadał żonie Karlińskiego imię Helena, w dramacie Władysława Syrokomli postać ta ma na imię Dorota. Zgodnie z prawdą historyczną żoną Karlińskiego była Zofia.

Syn Kaspra Karlińskiego, Zygmunt, w balladzie Stefana Witwickiego i w obrazku dramatycznym Fredry przedstawiony został jako niemowlę, a w rzeczywistości był sześciolatkiem chłopcem.

Henryk Nowakowski, Aleksander Fredro i Władysław Syrokomla zamieścili w swoich utworach opisy uprowadzenia Zygmunta jako zakładnika z dworu Karlińskiego. Natomiast fakty historyczne mówią o ujęciu syna Karlińskiego w lesie wraz z piastunką i starym sługą.

Wydanie wyroku śmierci na syna-zakładnika było dla Karlińskiego straszliwym ciosem, ponieważ tym samym stracił ostatniego potomka. W taki sposób o tragedii obrońcy Olsztyna pisali wszyscy wymienieni pisarze (oprócz Fredry).

Przekaz ten nie jest wiarygodny, gdyż po stracie Zygmunta, którą przeżył Karliński bardzo ciężko, pozostało jeszcze dwóch synów – Walenty i Marcin. Obaj podtrzymywali sławę rycerską Karlińskich, służąc w wojsku za czasów Zygmunta III i Władysława IV, a w nagrodę za męstwo otrzymali liczne dobra.

Fikcja literacka, którą świadomie posłużyli się twórcy opiewający bohaterstwo obrońcy Olsztyna, nie zniekształciła głównego i najważniejszego wątku z historii Kaspra Karlińskiego, stanowiła jedynie dopełnienie i ubarwienie wydarzeń historycznych.



Obrona Olsztyna, malarz Kazimierz Alchimowicz (1840–1916) – reprodukcja z „Tygodnika Powszechnego”, 1984, nr 4

Adam Wierciński

Za szybkie pisanie (16)

Znowu o słabej znajomości literatury ojczystej wśród niektórych piszących. Westchnienie zatroskane go o sprawy publiczne: *Cóż, wielu ludzi wciąż traktuje Rzeczpospolitą jako ten, opisywany przez Sienkiewicza, zastaw [sic!] sukna, który należy szarpać w swoją stronę i ku osobistej korzyści. Na szczęście są ludzie i ludziska* (Ryszard Czarnecki, *Nagrody A.D. 2010*, „Gazeta Polska” 2011, nr 3, s. 5).

Sienkiewicz nigdzie nie opisywał „zastawu sukna”. Książę Bogusław Radziwiłł w pamiętnej scenie tłumaczył Kmicicowi: *Rzeczpospolita to postaw czerwonego sukna, za które ciągną Szwedzi, Chmielnicki, Hiperbojezykowie, Tatarzy, elektor i kto żyw naokoło. A my z księciem wojewodą wileńskim powiedzieliśmy sobie, że z tego sukna musi się i nam tyle zostać w ręku, aby na płaszcz wystarczyło...* (*Potop*, t. I, rozdział 25).

Postaw to zwój tkaniny, sztuka sukna; tak w dawnej Polsce określano miarę sukna (najczęściej ok. 32 łokcie). Postaw i zastaw do słowa z różnych parafii. Postaw sukna można było oddać w zastaw.

Znany reżyser dawno chyba czytał *Lalkę* i zapomniał o pochodzeniu społecznym głównego bohatera: *A jednak dramat Wokulskiego bierze się z jego nieszlacheckiego [sic!] pochodzenia. Gdyby miał inne, Łęcka nie zrobiłaby mu afrontu* (*Każdy ma swojego Króla Ubu*. [Z Piotrem Szulkinem] *rozmawia Bronisław Tułłowicz*, „Przegląd” 2011, nr 10, s. 35).

Wokulski wywedził się z rodziny szlacheckiej. Izabela wiedziała o tym, o Wokulskich mówiła jej przecież prezesowa Zasławska. W Zasławku rozmawiali ze sobą bohaterowie:

- *Jest pan przecież szlachcicem, a mówi prezesowa, że tak dobrym, jak Starscy, a nawet Zasławscy...*

- *Owszem, jeżeli pani życzy sobie, jestem szlachcicem, nawet lepszym od niejednego z tych, jakich spotykałem w salonach. Na moje nieszczęście, wobec pani jestem także i kupcem.*

- *No, kupcem można być i można nie być, to zależy od pana... - odparła już śmiejąc panna Izabela* (*Lalka*, t. II, rozdział VIII).

Prezydent Bronisław Komorowski o Kowaliskach, gnieździe rodzinnym na północy dzisiejszej Litwy: *Zachował się park, sad sadzony przez mego dziadka, staw. Jest także odryna, czyli – jak to Koroniarze nazywają – obora [sic!]. Jest kuźnia i grób mojego pradziadka na kurhanie wśród pól* (*Sojusz z Litwą, ale nie kosztem Polaków*, rozmawiał [z Prezydentem RP] Piotr Zychowicz, „Rzeczpospolita” 2011, nr 42, s. A10).

Ale *odryna* to wcale nie obora. *Odryną* (lit. *darżynie*) nazywano na ziemiach dawnego Wielkiego Xię-

stwa Litewskiego szopę: w odrynie składano siano na zimę. Już Samuel Bogumił Linde wiedział o tym, objaśniał: *Odryną zowią szopę na Litwie* (*Słownik...*, III, s. 489–490). Czytelnicy *Potopu* pamiętają zapewne, jak to Kmicic wydawał w Lubiczu rozkazy wachmistrzowi Soroce: – *Idź spać! – rzekł Kmicic. – Kto się zmieści w czeladnej, niech śpi w czeladnej, a inni w stajniach. Konie wstawić do obór, stodół i przynieść im siana z odryny.*

W ciekawym, ze znanstwem napisanym artykule o języku, i to ogłoszonym z okazji Dnia Języka Ojczystego, pojawił się, nie wiedzieć po co, nadużywany dziś wytrych: *Nie mam też zamiaru pochyłać się [sic!] nad tym, co czyta się na tzw. forach, gdzie wynurzenia internautów zbyt często przybierają formę – ortograficzną i gramatyczną – szokującą dla każdego, kto posiadał choćby minimum wykształcenia i oglądy umysłowej* (Teresa Stylińska, *Śmietnik polski*, „Rzeczpospolita” 2011, nr 42, s. A13).

Czy nie lepiej zajmować się czymś zamiast *pochylać*?

Znany publicysta rozmawia z koleżanką, *katoliczką dziewczyną z dobrego domu*, która napisała ostatnio książkę: *Resztówki po dziennikarstwie śledczym, jak choćby skądinąd wkurzająca [sic!] i słaba „Misja specjalna”, były wściekle atakowane przez „Wyborczą”; Słabo ci wychodzi ściemnianie [sic!], ale podpowiem ci* („Rzeczpospolita” 2011, nr 59, s. P12-P13).

Ktoś inny rozprawia o filmie i kończy tak: *Wszystko to znamy na pamięć. Oczekujemy więc przynajmniej maestrii wykonania – jednak Woody kapkę olał [sic!] nasze oczekiwania* („Wysokie Obcasy” 2011, nr 10, s. 8).

Takich słów używa się dziś bez skrępowania w prasie. Zamienniki fonetyczne wulgaryzmów, zwroty na zbyt potoczne, słabo zamaskowane obscena. Papier wszystko przyjmie. A za rok, w Dniu Języka Ojczystego, znowu o zniżonym języku będą pisać z przejęciem i oburzeniem, znawcy i amatorzy.

Tytuł chyba nie z tej ziemi: *Polska zalana falą likwidacji [sic!] szkół* („Rzeczpospolita” 2011, nr 51, s. 1).

Polska zalana falą likwidacji szkół. Po jakimu to jest?

Tytuł dziwaczny i zmyślony: *Ukraińcy chcą być Węgrami*. Autorka napisała artykuł o tym, jak to na dawnej Rusi Przykarpockiej tamtejsi Węgrzy zaczęli się ubiegać o węgierskie obywatelstwo. Ale pewnych spraw nie rozumie, i pewnie nie wie, że to są Wę-

grzy etniczni: dzisiejsi obywatele Ukrainy, przedwojenni mieszkańcy Czechosłowacji, a do 1919 r. (i na krótko w latach 1938–1944) – obywatele węgierscy. Zmieniały się tam w XX wieku państwa, jak w kalejdoskopie: Austro-Węgry, Czechosłowacja, Królestwo Węgier, ZSRR, niepodległa Ukraina. Autorka myli narodowość z obywatelstwem, pochodzenie etniczne z poczuciem narodowym. Pisze bałamutnie: *Podczas spisu ludności w 2001 r. węgierskie pochodzenie* [podczas spisów ludności rachmistrze pytają o narodowość, język, czasem o religię, ale nie o pochodzenie; etnogeneza interesuje etnografów i demografów historycznych – przyp. A.W.] *zadeklarowało 155 tys. Ukraińców* [sic!], *głównie z graniczącego z Węgrami Zakarpacia, które do 1944 r. wchodziło w skład Królestwa Węgier* (Iwona Gil, *Ukraińcy chcą być Węgrami*, „Gazeta Wyborcza” 2011, nr 12, s. 11).

Pomieszczenie z poplątaniem. Dziennikarka nie odróżnia obywatelstwa ukraińskiego od narodowości. Trudno jej zrozumieć, że na Zakarpaciu obywatele ukraińscy narodowości węgierskiej ubiegają się o węgierskie paszporty. I trudno jej napisać, że w 2001 r. 155 tys. Węgrów mieszkających na Ukrainie zadeklarowało przynależność do narodu węgierskiego. Po co mnożyć byty ponad potrzebę? Węgrzy z Zakarpacia to nie *perekińczyki*. Wybitny znawca spraw narodowościowych pisał niedawno o narodach w krajach byłego Związku Radzieckiego: *Węgrzy (171 tys.) skupiają się głównie w obwodzie zakarpackim Ukrainy, a ściśle biorąc w jego nizinnej części, graniczącej z Węgrami, gdzie w kilku rejonach stanowią większość ludności; jest to część węgierskiego obszaru etnicznego, którą po I wojnie światowej włączono do Czechosłowacji* [w 1920 r., w Trianon, podzielono Wielkie Węgry, 1/3 Węgrów, ponad 3,3 mln osób, znalazło się za granicami państwa węgierskiego w okrojonym kształcie: w Rumunii, późniejszej Jugosławii, Czechosłowacji i Austrii – przyp. A.W.], *a w 1945 r. do ZSRR. Niemal wszyscy (93,9%) deklarują język węgierski jako ojczysty* (Andrzej Maryański, *Narodowości świata*, Warszawa 1998, s. 63).

A za szybko pisząca dziennikarka nazywa ich *Ukraińcami*. Po co mylić przynależność państwową z przynależnością narodową?

O Niemcach w Rumunii między wojnami rozprawia autor w naukowej pracy: *Poza Siedmiogrodem Niemcy* (tzw. *Sasi*, co nie oznaczało jednak pochodzenia z Saksonii) *tworzyli większe skupisko w Banacie* (niem. *Donauschwabem*), *a mniejsze w Besarabii, Bukowinie* (gdzie około 38% stanowili Rusini/Ukraińcy), *regionie Satu Mare / Satmar* (niem. *Sathmar*) *i na starych ziemiach rumuńskich* (Piotr Madajczyk, *Czystki etniczne*

Polska zalana falą likwidacji szkół

„Rzeczpospolita” 2011, nr 51, s. 1.

OŚWIATA | W ciągu pięciu lat zamknięto 3 tys. szkół. W kolejce czeka ponad 300

„Rzeczpospolita” 2011, nr 51, s. 1. Po jakimu to jest?

i klasowe w Europie XX wieku. Szkice do problemu, Warszawa 2010, Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, s. 64).

Nie wszyscy Niemcy zamieszkali w przedwojennej Rumunii byli nazywani Sasami. Sasi, właściwie Sasi siedmiogrodzcy (niem. *Siebenbürger Sachsen*) to koloniści niemieccy, którzy osiedlili się w Transylwanii od XII do XIV wieku (kilka większych wędrowek osadników). W XVIII wieku pojawili się tam jeszcze Landlerzy (przesiedlono ich przymusowo). Późniejszych, osiemnastowiecznych już osadników w tej części Europy nazywa się w nauce niemieckiej od 1922 r. – Szwabami naddunajskimi (niem. *Donauschwabem*). *Donauschwabem* to koloniści sprowadzani w XVIII wieku przez Habsburgów i osadzani wzdłuż doliny Dunaju (na terenie dzisiejszej Rumunii, na Węgrzech, w Serbii i w Chorwacji). Dzielili się na kilka grup, przesiedlali się z czasem, byli różnie nazywani, w zależności od regionu, w którym osiedli, m.in.: Szwabi banaccy, Niemieccy Górale banaccy, Szwabi satmarscy, Niemcy bukowińscy (napłynęli ze Spiszu i z Banatu).

Kto ciekaw dziejów kolonizacji niemieckiej na ziemiach współczesnej Rumunii, może przeczytać wnikliwy i zajmujący szkic Małgorzaty Tomaszewicz (*Panorama skupisk niemieckich w Rumunii, geneza i przemiany. Zarys problematyki*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny” 2010, z. 1, s. 105–139). Autorka wyjaśnia tam również, kim byli Szwabi naddunajscy (Madajczyk napisał, że tak nazywało się skupisko w Banacie): *Określenie to stosowane jest w odniesieniu do całej zbiorowości niemieckich kolonistów, sprowadzonych na przestrzeni XVIII wieku przez Habsburgów w różne rejony cesarstwa, w tym obok dzisiejszej Rumunii również do środkowych i północno-wschodnich Węgier, północno-wschodniej Serbii oraz do wschodniej Chorwacji* (ibidem, s. 110).

W marcowym numerze „Nowych Książek” można znaleźć kilka prób oddania sprawiedliwości Janowi Gondowiczowi, wybitnemu czytaczowi (noty, jakimi opatrzył eseje Anne Fadiman, powinni czytać, i to obowiązkowo, filolodzy; dowiedzieliby się z nich, ile jeszcze muszą przeczytać), tłumaczowi i eseście: dwie entuzjastyczne recenzje i wywiad. I to jaki wywiad. Recenzentka *Paradoksu o autorze* (Kraków 2011, Kor-

Węgierskie paszporty, które pozwalają na bezwizowy wjazd do państw Unii Europejskiej, mogą uzyskać potomkowie osób, które były obywatelami Węgier do 1920 r. lub w latach 1940–45 i znają język węgierski.

Podczas spisu ludności w 2001 r. węgierskie pochodzenie zadeklarowało 155 tys. Ukraińców, głównie z graniczącego z Węgrami Zakarpacia, które do 1944 r. wchodziło w skład Królestwa Węgier. Zdaniem ekspertów do ubiegania się o węgierski paszport może być jednak uprawnionych nawet 500 tys. osób. Część z nich w obawie przed konsekwencjami nie przyznawała się wcześniej do swego pochodzenia. ●

„Gazeta Wyborcza” 2011, nr 12, s. 11. Pomieszenie z poplątaniem. Narodowość, pochodzenie etniczne, przynależność państwowa – niektórzy piszący nie potrafią zrozumieć tych określeń. I odróżnić.

poracja Ha!art!), zbioru szkiców literackich poświęconych ulubionym pisarzom Gondowicza, zapewnia, że nawet ta *lakoniczna informacja [o nowym wyborze] powinna zainteresować [tych, którzy znają wcześniejsze książki J.G.], a może nawet przyprawić o szybsze bicie serca. Bo autor „Zoologii fantastycznej” to nasze literacko-literaturoznawcze dobro narodowe. Jakość sama w sobie. Człowiek o niebywalej erudycji w wielu językach i epokach, który o Bulhakowie, Schulzu i Witkacym wie więcej niż akademickie rozprawy i cały internet razem wzięte, czyli... po prostu więcej niż wszystko* (Jagoda Wierzejska, *Autoriana*, „Nowe Książki” 2011, nr 3, s. 9).

Ale Chochlik też czasem prześladuje znakomitego eseistę, jednego z ostatnich egzemplarzy odczytanej Polski. Wspominałem niedawno (zob. „Indeks” 2010, nr 9–10, s. 70), że dziennikarz „Dużego Formatu” za-

żartował pewnie i wmawiał, za poduszczeniem Chochlika, swoim czytelnikom, że Gondowicz mógłby pomylić Juliana Kornhausera z Ryszardem Krynickim (znany wiersz Kornhausera został przypisany Krynickiemu w wywiadzie), a mecenasa Leona Czeszera z jakimś „Mecem Czeszerem”.

A w wywiadzie zamieszczonym w „Nowych Książkach” Jan Gondowicz miał powiedzieć tak: *pewnego dnia znalazłem gdzieś esej, który mnie zachwycił, i zacząłem tropić autora bez książki. Nazywał się Rafał Marcelego Blüth, Niemcy go rozwalili w Palmirach [sic!]. Bibliografii nie miał, niczego [sic!]. Co ja się nawertowałem czasopism! Chyba skompletowałem wszystko, co napisał (Przeżywam czytanie jak safari. Z Janem Gondowiczem rozmawia Hanna Baltyn, *ibidem*, s. 5).*

Rafała Marcelego Blütha rozstrzelano 17 listopada 1939 r. (według niektórych źródeł – 13 XI 1939) w Natolinie, nie w Palmirach. W *Słowniku współczesnych pisarzy polskich* (t. 1, Warszawa 1963, s. 203) można było od dawna znaleźć biogram i bibliografię obszerniejszych prac Blütha; zamieszczono tam też spis tytułów czasopism, z którymi współpracował eseista. W *Literaturze polskiej. Przewodniku encyklopedycznym* (t. 1, Warszawa 1984, s. 88) też można znaleźć biogram Blütha napisany przez Andrzeja Biernackiego. W szkicu Zofii Szymdtowej (zob. *Rafał Blüth*, „Pamiętnik Literacki” 1946, z. 1–2; przedruk w: eadem, *Studia i portrety*, Warszawa 1969, s. 411–420) tyle informacji, łącznie z dokładnymi adresami bibliograficznymi. Nie można mówić, że Blüth: *Bibliografii nie miał. Niczego*. I należałoby chyba wspomnieć, że *autor bez książki* ma już pośmiertny wybór pism. W 1987 r. Piotr Nowaczyński wydał *Pisma literackie* Rafała Marcelego Blütha (Kraków 1987, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak), ułożył kronikę życia i twórczości, a także zestawiał bibliografię (podmiotową i przedmiotową).

Adam Wierciński

Od redakcji: fragment wspomnianej rozmowy z Janem Gondowiczem – na str. 61.

Bartłomiej Kozera

Misterium czy magisterium?

Uczestniczyłem w uroczystościach nadania prezydentowi Lechowi Wałęsie uniwersyteckiej godności doktora honorowego. Cóż to za wspaniałe widowisko, jak pięknie pokazuje ono majestat i sakralność uniwersytetu. Nie tylko Kościół potrafi nadawać sakramenty, które zmieniają osobowość człowieka, czyniąc go chrześcijaninem, mężem czy żoną. Uniwersytet także przekształca studenta w magistra, magistra w doktora. To przekształcenie jest tajemnicą uniwersytetu. Przyczyną mojego znakomitego zdania o nim.

Ale w trakcie tej podniosłej uroczystości zaczęły mnie nawiedzać dziwne myśli, z których chcę teraz się wypowiedzieć. Bo jeśli praca magisterska jest plagiatem, jeśli napisana przez kogoś za pieniądze, to czy magisterium ma sens? Odpowiedź brzmi niestety pozytywnie. Magisterium zachowuje ważność, ale sam magister sensu nie ma. Tego, jakie jest źródło tej plagii odpisywania, podstawiania czyichś prac, nie rozumiem. I powiem teraz dlaczego.

Nowożytnie państwo kształciło ludzi na swoje potrzeby, jakby dla siebie, bo państwo to miało cel. Tym celem była wolność albo równość, albo sprawiedliwość. Albo pokój. Państwo dążyło do czegoś i wysoko oceniano tych, którzy w tych dążeniach państwu pomagali. Państwo oceniało ludzi wedle wykształcenia, co znaczyło w praktyce – wedle dyplomu, bez oglądania się na rzeczywiste umiejętności ludzi.

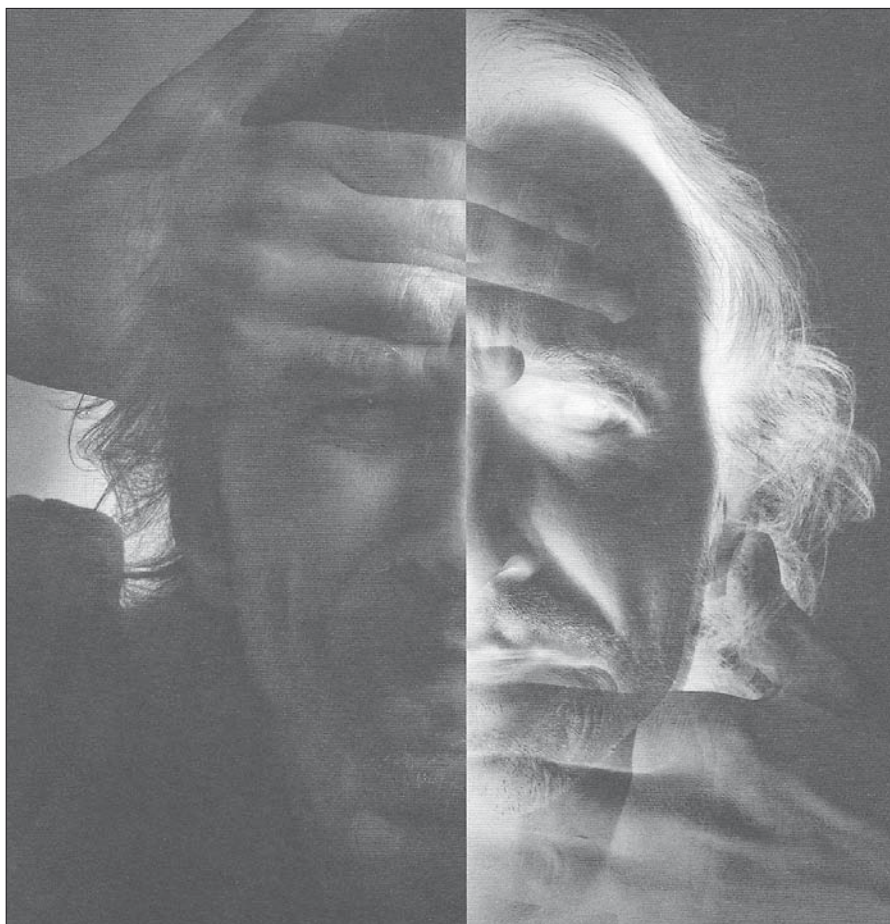
Do 1989 roku istniało w Polsce takie nowożytne państwo, które miało wypisane na sztandarach „równość”, choć w rzeczy samej dalekie było od tej równości. PRL nie było państwem współczesnym.

Współczesne państwa nie mają celów. Cele mają bowiem tylko ludzie. Toteż państwo nie potrzebuje ludzi. Pracowników potrzebują przedsiębiorstwa, zakłady, biura i winny one oceniać ludzi według ich umiejętności, a nie wykształcenia. Ale tak nie jest. Bardzo trudno przezwyciężyć te mi-

nione zwyczaje. Nadto łatwiej sprawdzić dyplom niż umiejętności. Stąd papier ciągle tak ważny. A to znaczy, że dla studenta ma sens droga na skróty, bez intelektualnego zaangażowania.

Źródło nieszczęścia uniwersytetu tkwi poza nim. I my niewiele zrobimy, dopóki sytuacja nie ulegnie zmianie. Oto studenci są absolutnie zgodni ze mną, gdy mówię na temat zła złodziejstwa. Akceptują każde zdanie, każdą myśl – do momentu, gdy powiem, że odpisywanie to też złodziejstwo. Wówczas nic porozumienia pęka. Dalej nie pojmują, co mówię. Głuchną, stają się niedostępni jak stara wierzba.

Studenci ściąganie mają za zwyczaj akademicki, podobny do immatrykulacji czy juwenaliów. Sądzą, że nie wypada nie ściągać, że to jakby ich obowiązek, że spełniają się w swej studenckości. Nie widzą nic złego w ściąganiu, nic niedorzecznego. To ja im się jawię jako niedorzeczny.



Grzegorz Gajos, *Iment*, 2009

*Wiersze Macieja Dobrzańskiego***Przed komputerem
(20. 07. 2010 r., przed północą)**

Cisza. Niedawno wróciłeś z piłki, czujesz jeszcze w sobie pulsujące ciepło w którym mógłbyś pochować cały świat. Cisza (a właściwie to coś, czym określasz wnętrza wieczornych pomieszczeń, także tych zwanych

sercem). Cisza. W pokoju obok oddycha osiemdziesiąt pięć lat T.; znasz ten oddech, zawsze boisz się, że kiedyś dosłyszysz jego horyzont (nagle T. wstaje: lampka w pokoju rozbłyska jakby to jego sen pomylił przestrzeń głowy z przestrzenią pokoju,

po chwili gaśnie ciągnąc za sobą sen (nie masz pewności czy wraca skąd przyszedł). Cisza. Stawiasz to s ł o w o, podchodzisz do okna, stwierdzasz, że wymienili żarówki w lampach ulicznych (pomarańcz za jaskrawy jak na t ę ulicę). I znów czujesz ciepło, w którym –

myślisz o tym coraz częściej – ktoś cię kiedyś pochowa (sam się pochowasz po kątach drugiej strony?). Cisza. Chodnik, droga, budynek z jednym jarzącym się oknem, ogrodnictwo (przyczajone spodki kosmiczne – kręgi z kwiatów), szklarnia jak błyszcząca na tle zieleni lza (dlaczego się nie

rozlewa i kto ją tu wetknął – pytasz sam siebie mając wrażenie że to przerwa w myśleniu). Cisza. Końcówka drogi, oświetlony początek mostu, znak zapytania co jest dalej (choć przecież dobrze wiesz), nad tym kopuła rozłożystego drzewa, jeszcze wyżej latarnia, jeszcze wyżej ciemność

(tam bym się dorysował, gdyby to był obrazek). Cisza. Kot na drodze (idzie, staje, idzie, staje, w końcu staje na tym, że siada i nie robi nic, co mogłoby być znaczące dla tego wiersza), willa J. ze swoimi ciemnymi oknami, w których

(łapiasz się na tym po dwudziestu kilku latach) nigdy nie widziałeś J. Cisza. Jak rozłożysta płachta – ciemność nad szklarnią, nad którą w dzień zauważyłbyś zarysy niedalekich kamienic (w tym kamienicy M. – zarysu

człowieka). Cisza. Odchodzisz od okna, potykasz się o swoje rozrzucone ubrania, patrzysz na rozrzucone zdjęcia i masz wrażenie że właściciel tego wszystkiego odszedł, wycofał się jak fala wracająca w głąb morza (czujesz że ktoś

o tobie myśli, ale komórka jedynie milczy o tobie). Cisza. Długopis, pościel zabrudzona czekoladą (pamiętasz jakie M. miała z tym zawsze skojarzenia?), zeszyty pełne strzępów wierszy, tomiki, nadgryziony banan (muszka unosząca się nad nim jak wyśmiana groźba), sterty płyt z nieśmiertelnym Mercurym, woda z Hiszpanii ograniczona coraz bardziej wklęsłą butelką, stroik do gitary, tubka kleju; bezruch przedmiotów, który nagle pochłania cię jak finał Ligi Mistrzów, bezruch, który tak przeczy treści

twojego serca.

Chrobrego

Moja kamienica. Solidna, niemiecka robota. (*Kiedyś było tu getto, ale pamiętaj, nie ma się czego bać*).

Mój pokój. Jego wieczny chłód tak dobrze komponujący się z widokiem na ulicę, jaki daje jedyne okno.

Ogrodnictwo J. A., tak bardzo kontrastujące z przykucniętą naprzeciw, skurczoną z bólu kamienicą pełną odrapanych okien. Światło w tych oknach. W nocy niemal zjawiskowe, jak drogi samochód w dzielnicy slumsów lub udany wiersz w zbiorze grafomana.

Palma. Tuż przy wejściu do willi ogrodnika. (Dziwoląg? Perełka?)

Koty przeciągające się pod płotem. Pies chodzący za swoim właścicielem-pijakiem, dający się mu kopać i bić. Wiecznie zakochany.

Słodkawy smród z pobliskiej oczyszczalni ścieków, nasilający się w upalne dni. Wrażenie, że mieszka się w czyimś brzuchu.

Podwórze, na którym D. pokazywał rozbawionym kolegom sznur. *To na nim się powieszę*.

Brama, w której się powiesił.

Chrobrego II

Kamienice z zachowanymi jeszcze gdzieś niemieckimi napisami. Całe ciągi kamienic. Odrapanych i wiecznie śpiących – jakby zasnęły kilkadziesiąt lat temu i nie obudziły się do dziś.

Podwórza pełne dzieci bawiących się w piaskownicach o zapachu psich odchodów.

Romowie z ciągłym pytaniem we wzroku: *gdzie jest mój kraj?*

Ziomki. Ziomki z woreczkami kleju usilnie wtulany w usta. Ziomki z rodzin patologicznych i ziomki czyniące swoje rodziny patologicznymi. Ziomki w spodniach z krokiem na wysokości kolan. Wielbiciele hip hopu. Ziomki. Kilkunastoletnie, a już ze skumulowaną w oczach nocą.

Boisko obok zlikwidowanej szkoły. Mecze rozgrywane tam przez ziomków. Rozgrywające się tam dramaty ziomków.

Browar. Stary browar i pogłoski o studniach głębinowych, w których do dziś płynąć ma krystalicznie czysta woda.

Rzeka, podziemna rzeka, która ponoć odpowiada za wilgoć na murach.

Przejścia. Podziemne przejścia, które gdzieś tu biorą kurs na Stary Klasztor, może nawet na Nysę.

Chrobrego. Jakby to tu rozegrał się cały komunizm XX wieku.

Chrobrego. PRL w swoim wiecznie czynnym muzeum.

Chrobrego. Najlepsza (najgorsza) z możliwych puent.

Maciej Dobrzański – urodzony (w 1986 r.) i zamieszkały w Prudniku. Absolwent WSZiA w Opolu (politologia, zarządzanie). Wiersze publikował m.in. w „Portrecie”, „Toposie”, „Rzeczpospolitej Kulturalnej”, „Zeszytach Poetyckich”, „Artpunkcie”. W Prudnickim Ośrodku Kultury zajmuje się organizacją i prowadzeniem spotkań literackich. Debiutował książkowo tomem wierszy „Nomen Omen” (2009), wydanym z Bartoszem Sadlińskim.

Miniatury na niepogodę

KAZIK KAZIMIERZOWI NIERÓWNY

– Jakie to wszystko dziwne. U nas w Radomsku jest zupełnie inaczej – zawsze tak mówił mój przyjaciel, aktor Jerzy Senator, gdy szczególnie coś go zdumiało.

To, co od paru lat dzieje się w Radości, z pewnością zdumiałoby Jurka, ale mieszkańcom prawobrzeżnej Warszawy wcale nie do śmiechu. Gdy przed laty Radość przyłączono do stolicy, okazało się, że miasto wzbogaciło się o drugą ulicę Kazimierzowską. A żeby uniknąć konfliktu Śródmieścia z Radością, zmieniono Kazimierzowską na Króla Kazimierza. Ale szybko nasza urzędników wątpliwość, bo przecież królów Kazimierzów mieliśmy kilku. Zastąpili więc Króla Kazimierza – po prostu – Kazimierzem Królem. Pomyśleli – zmiana kosmetyczna. Byli jednak w błędzie, bo okazało się, że obywatel Król Kazimierz istniał naprawdę. Nie pochodził jednak z żadnej dynastii. Nie był też potomkiem brandysowskiej rodziny Królów. Takie nazwisko nosił sobie pewien Kazik, miejscowy działacz partyjny. Tak się właśnie nazywał i – jak widać – doczekał ulicy.

Ciekawe, co jeszcze czeka tę feralną ulicę. Któż to zgadnie? Parafrazując Poetę, można tylko zapytać: Coś ty Radości zrobił Kazimierzu?

DWIE PRAWY NOGI

Kupiła Basia botki zamszowe. Ładne, modne i jeszcze do tego tanie. Sporo czasu przymierzała, oglądała, wybierała, aż w końcu dobrała idealną parę. Jakież było jej zdziwienie, gdy nazajutrz okazało się, że nie pasują! Lewy był chyba z innej pary, a przecież wczoraj leżał doskonale.

Po chwili wszystko stało się jasne. Dostała Basia dwa buty prawe. Jak, kiedy i kto je zamienił – nie wiadomo.

– Pewnie ktoś dwa lewe dostał – pomyślała Basia i pojechała do sklepu z reklamacją.

– Dwa prawe? Żartuje pani – ekspedientka nie kryła zaskoczenia.

Basi jednak nie żarty były w głowie. Zwłaszcza gdy usłyszała, że ma czekać dwa tygodnie na odpowiedź producenta. Straciła cierpliwość i zażądała rozmowy z kierowniczką. Ta z uwagą wysłuchała i zapytała po namyśle:

– A czy te buty na pewno nie były noszone?

– Skoro można mieć dwie lewe ręce, można i dwie prawe nogi – pomyślała Basia. A niektórem to może i druga głowa by się przydała.

NIE KAŻDY MOŻE BYĆ SINGLEM

Dziwnych rzeczy dowiedziałam się, gdy jedna z moich koleżanek odmówiła przyjęcia pod swój dach bezdomnego kociaka. Naciskana przeze mnie nagle wypaliła:

– Stuknęła mi trzydziestka, więc jak jeszcze zamieszkać z dachowcem, to sąsiedzi już na pewno uznają mnie za starą pannę.

To wyznanie wydało mi się niedorzeczne. I niepotrzebne. I jeszcze ten wybuch złości. Rzecz okazała się jednak o wiele prostsza. Otóż Eliza wyczytała w jakimś kolorowym czasopiśmie, że modny dzisiaj samotnik z wyboru, czyli *singiel* zaczyna się od trzech tysięcy netto. Co to znaczy? Już tłumaczę. Nowoczesnych singli stać na świetne ciuchy, drogie knajpy, luksusowe imprezy. A jeśli już na czworonogi, to najlepiej z rodowodem. Tacy szczęściarze, choć w pojedynkę, żyją dostatnio. Za to starym pannom i kawalerom pozostają kompleksy i klepanie biedy.

Wtedy zrozumiałam, że Eliza nie dość, że samotna, to jeszcze uświadomiła sobie, że i biedna. I zamiast przytulić do serca kocią znajdę, użala się nad sobą. Wygląda na to, że w dzisiejszym świecie nie każdego stać na to, żeby zostać singlem.

Opolanie dobrze znają to miejsce. Ale ponieważ „Indeks” czytają też osoby spoza naszego województwa – przybliżmy im ten licznie przez turystów odwiedzany zakątek.

Rzeźby Mariana Molendy na wzgórzu uniwersyteckim

Prof. Marian Molenda jest artystą rzeźbiarzem bardzo wyraziście wpisującym się w historię Śląska Opolskiego. Śledzę jego twórczość od dawna, zwłaszcza od kiedy włączył się w tworzenie galerii współczesnych rzeźb zlokalizowanych na Skwerze Artystów na wzgórzu uniwersyteckim w Opolu. Znajduje się tu kilkanaście pomników barokowych, neogotyckich, które poddano renowacji i osadzono w nowym kontekście historycznym, jak i kilka współczesnych pomników portretowych, przedstawiających wybitnych polskich poetów, kompozytorów, pieśniarzy i ludzi teatru, którzy z racji swojej twórczości związali biografie artystyczne z Opolem.



Marian Molenda w swojej pracowni (fot. Tadeusz Parcej)



Rzeźba Agnieszki Osieckiej pojawiła się na uniwersyteckim wzgórzu jako pierwsza (fot. Jerzy Mokrzycki)

Te współczesne pomniki są przede wszystkim autorstwa profesora Mariana Molendy. Pierwszy z nich, odsłonięty w 2002 r., przedstawia Agnieszkę Osiecką – znakomitą poetkę, autorkę sztuk teatralnych i tekstów do około 3 tysięcy piosenek, której utwory otrzymywały główne nagrody na kilkunastu opolskich festiwalach. Osiecka przedstawiona jest w pozycji siedzącej, trzyma w ręku ołówek, a z jej kolan syją się kartki z napisanymi wierszami. Obok stoi puste krzesło zapraszające przechodniów.

Drugi pomnik przedstawia Jerzego Grotowskiego – wybitnego eksperymentatora i nowatora światowego teatru, bodaj najbardziej znanego na świecie polskiego reżysera, który w Opolu stworzył, dziś już legendarny, Teatr 13 Rzędów, a w nim najgłośniejsze inscenizacje należące do klasyki polskich inscenizacji teatralnych. Grotowski wygląda jakby był w drodze – z rozwieszoną fryzurą i z przewieszonym przez ramię jego słynnym chlebakiem. Pomnik odsłonięto w 2004 r.

Rok później w sąsiedztwie stanął, wyrzeźbiony przez Mariana Molendę, pomnik Czesława Niemena – kompozytora i polskiego rockmana, który tu, w Opolu, w 1967 r. zaśpiewał słynny protest song *Dziwny jest ten świat*, na trwałe wpisując się do historii polskiej piosenki. Niemen, wyrzeźbiony w swoim charakterystycznym kapeluszu, w wyszywanej koszuli, stoi wsparty na gitarze, która wylania się jak gdyby z fal kresowej rzeki Niemen.



Jerzy Grotowski (rzeźba w glinie) w pracowni Mariana Molendy (fot. Tadeusz Parcej)

W 2010 r. Marian Molenda wyrzeźbił pomnik Jerzego Wasowskiego i Jeremiego Przybory – twórców legendarnego „Kabaretu Starszych Panów” – kompozytora i poety, którzy oprócz działalności kabaretowej na najwyższym poziomie, stworzyli wiele znanych i popularnych piosenek. Obaj artyści przedstawieni są w ich charakterystycznych strojach, z cylindrami i laseczkami. Siedzą na ławce, która ma kształt finezyjnie wygiętej klawiatury fortepianowej.

Rzeźby prof. Molendy świadczą o skali jego talentu, wrażliwości artystycznej i warsztacie. Są to rzeźby portretowe, które mają duszę, w znakomity sposób charakteryzują osobowości portretowanych artystów. Molenda znalazł klucz, jak przy pomocy kilku gestów i skojarzeń wydobyć ważną cechę portretowanej postaci.

Wszystkie te pomniki cieszą się niezwyklej zainteresowaniem zwiedzającej wzgórze uniwersyteckie publiczności, a codziennie przewijają się przez ten skwer dziesiątki, a czasem setki osób, które na tle rzeźb robią sobie fotografie, wymieniają uwagi. Pomniki Molendy wpisały się już w legendę wzgórza uniwersyteckiego. Stopniowo obrastają patyną i są miejscem, które w sposób magnetyczny ściąga widzów.

Jestem przekonany, że prof. Marian Molenda na trwałe wpisał się w historię Opola jako twórca ważnych miejskich pomników. Ma w Opolu swoistą stałą galerię na wolnym powietrzu, powszechnie akceptowaną i podziwianą przez bardzo licznych gości uniwersytetu i miasta. A nie są to jedyne pomniki portretowe, które wyszły spod dłuta Mariana Molendy. Jest on bowiem również autorem bardzo oryginalnego pomni-

ka wybitnej śpiewaczki Marii Fołtyn, przedstawionej w roli Halki ze znanej opery Stanisława Moniuszki. W opolskim ratuszu znajduje się popiersie Józefa Piłsudskiego, również wymodelowane z talentem artystycznym przez Molendę. Na uwagę zasługują także dwie tablice z pięknym modelunkiem portretowym twarzy Bolesława Wierzbiańskiego, wybitnego publicysty i polityka emigracyjnego (tablica znajduje się w Collegium Civitas UO) oraz „Tablica Papieska” umieszczona na centralnym dziedzińcu Collegium Maius UO, przedstawiająca portret Jana Pawła II na tle Bazyliki św. Piotra i Pawła w Rzymie.

A jest to tylko wycinek twórczości prof. Mariana Molendy. To artysta wszechstronny, potrafiący tworzyć również formy abstrakcyjne. Jego pomniki znajdują się w wielu miastach Polski, m.in. w Toruniu i Prudniku.

Prof. Marian Molenda jest także znakomitym dydaktykiem. Wykształcił na Uniwersytecie Opolskim wielu magistrów. Cieszy się wśród studentów dużym autorytetem jako artysta i sugestywny wykładowca, potrafiący smakiem artystycznym i widzeniem sztuki inspirować swoich wychowanków do tworzenia prac niebanalnych, wysoko ocenianych na egzaminach. Jest aktywny w dziele ratowania zabytków Śląska Opolskiego, angażując się w prace Uniwersyteckiego Stowarzyszenia na rzecz Ratowania Zabytków.

Stanisław Sławomir Nicieja



Starsi Panowie, czyli rzeźba Jerzego Wasowskiego i Jeremiego Przybory – jeszcze w odlewni (fot. Tadeusz Parcej)

„Nowe Książki” 2011, nr 3, s. 4–8

Przeżywam czytanie jak safari

(fragment rozmowy Hanny Bałtyn z Janem Gondowiczem)

– **Poważnie to pan traktuje.**

– Bo piszę właściwie dla siebie. Mało co umiem innego, a coś sensownego trzeba przecież w życiu robić, nieprawda? A że sam się przed sobą nie będę wygłupiał, piszę krótko. Każdy z tych 62 szkiców w *Pan tu nie stał*, to esej w pigułce. Może by było i warto rozbudować coś i wzbogacić, ale kto miałby siłę to czytać? Więc to są jakby konspekty esejów. Każde zdanie to rozwinięcie w rozdział. Oczywiście są i przyczyny obiektywne. W prasie podziemnej trzeba było pisać zwięźle. W „Przeglądzie Katolickim” – było kiedyś takie pismo, wszyscy z drugiego obiegu tam runęli, po czym odpłynęli, a ja pisywałem do końca – zostawiano na teksty o literaturze takie ściśle wydzielone okienko. Bo to było pismo montowane do druku z folii, i ja miałem kawałek folii 6 na 11 cm. Jak chciałem dodać coś z tyłu, trzeba było obciąć z przodu. I wciąż się tylko pocieszałem, że jak się zrobi normalnie, to dawny rozmiar standardowej recenzji w tygodniku – cztery strony maszynopisu – też wróci do normy. Ale nie wrócił. Przekonałem się o tym w „Gazecie Wyborczej”. A skoro już o tym mowa, to Gombrowicz skarżył się przed wojną, że cóż on może napisać do „kurierka” o książce, mając do rozporządzenia raptem „trzysta, czterysta wierszy”. 350 wierszy w gazecie, weźmy średnią, to zadrukowana powierzchnia o wymiarach 24 na 30 cm. Proszę sobie wyciąć taką tekturkę i przyłożyć do recenzji w dzisiejszych gazetach. Dziś, jeśli recenzent ma dużo uporu i szczęścia, udaje mu się raz na parę tygodni opublikować 8 na 12 cm. Sto centymetrów kwadratowych, jedną stronę maszynopisu. Proszę spróbować mieć na takim rozmiarze jakiś wpływ kulturalny, zaszczepiać publice proponowane przez siebie gusta na przykład. W moim przypadku samoobrona przed utratą sensu takiej produkcji szła w stronę kondensacji. Aż doszedłem do stadium, że cała masa ludzi mi mówi, że się w połowie gubi. Ja na to, że trzeba się skupić. Ale komu by się chciało skupiać? Zwłaszcza że czytelnicy dzienników i dzisiejszych tygodników oraz czytelnicy miesięczników rozeszli się ewolucyjnie i stanowią obecnie całkiem odmienne gatunki zwierząt. Ani nie są do siebie podobni, ani rozmawiać nie mają o czym.

– **Ale w pańskim „Paradoksie o autorze” są teksty pełnowymiarowe.**

– Ach, jak przyjemnie czasem zaprzeczyć samemu sobie! Wleźć w luźną skórę jak szlafrok i powiedzieć sobie: „tym razem ciągnę do wyczerpania tematu”. Dla zdrowia. Bo zresztą jakoś przetarłem sobie drogę do paru miesięczników, a poza tym natura nie znosi próżni i wobec zmiany formuły prasy pojawiło się sporo różnych ksiąg zbiorowych, zbiorów referatów z sesji i tym podobnych, gdzie i 60 tys. znaków bywa do przejścia. Kupa ludzi pisze i wciąż chce zobaczyć efekt tego pisanego na papierze, a nie w Internecie. I jak najsluszniej. Czywista, kiedy mówię „zmiana formuły prasy”, to mam na myśli, że dobiegła końca czyjaś praca nad formatowaniem nowego typu czytelnika, który musi mieć wszystko wstępnie przeżute i nadtrawione.

– **Słowem, żal panu szerokiego odbioru. Bo, inaczej mówiąc, produkuje pan towar, na który nie ma popytu.**

– Pewnie, że żałuję. Bo zbiorowo dziecinniejemy. Jakiś czas temu wyszła biografia Flauberta pióra Fredericka Browna, zresztą fantastycznie skopana w przekładzie i redakcji. Pierwszy raz o jej istnieniu dowiedziałem się przed laty z łamów „New Yorkera”, gdzie było jej omówienie na siedmiu kolumnach *petitem*, a na ósmej pełnostronicowa karykatura pisarza. I proszę mi teraz powiedzieć, który polski tygodnik poświęciłby tyle miejsca na biografię obcego autora? Publikujac w „Kontekstach”, które mają 900 egzemplarzy nakładu, przez co, jak lubię mówić, żaden egzemplarz nie trafia w niepowołane ręce, mam przynajmniej sytuację czystą moralnie. Nie muszę się autocenzurować, jak już mi się zdarzało: „czy ta myśl nie jest aby za trudna?”. Bo się czytelnik obrazi. To już lepiej niech się nie obraża. Dajmy żyć ludziom, jak chcą. Albo jak im wmówiono, że chcą. Przecież czytała pani Brzozowskiego. Wszyscy w naszej generacji czytali. Ja go nie bardzo lubię, ale trzeba przyznać, że czasem zdarza mu się napisać coś przeraźliwie celnego. I oto Brzozowski, sto lat temu, w *Legendzie*, mówi tak: „Klątwa nowoczesnej kultury, współczesnej opinii, w tym wyraża się, że oddaje ona losy swe w ręce sił, którymi gardzi”. Zdechnę, a nie przetłumaczę „harlequina”!

Uroki opolskiej Pasieki

Rezydencja Percivala

Piękny dom nad opolską Młynówką, przy ulicy Piastowskiej 22, zwraca uwagę bogatą, pełną dekoracyjności elewacją; w eklektycznej stylistyce charakterystycznej dla architektury drugiej połowy XIX wieku.

Historyzm, neogotyki, eklektyzm – takimi odmianami stylowymi przed nadejściem nowoczesnej secesji i później wszechobecnego modernizmu posługiwali się architekci tamtego czasu. Jest więc ten budynek znakiem czasu. Jako trzykondygnacyjowa kamienica czynszowa został zbudowany w 1881 roku przez opolskiego przedsiębiorcę budowlanego Johana Salzburga.

To kamienica wolno stojąca, z dachem płaskim, obramowanym prostą attyką z filarkami.

Ma bardzo harmonijnie skomponowaną trzysosiową elewację, z pełną gamą akcesoriów klasycystycznych: rustyka i bonionowania, pilastry i gzymsy z dekoracyjnymi fryzami. Główny gzymsy okapowy zdobny w konsole i fryz kostkowy; rozety, obramowania okien, płyciny, girlandy z liści laurowych i jabłek, festony. Środkowa część elewacji lekko zryzalitowana, *piano nobile* (reprezentacyjne pierwsze piętro, beletage) akcentowane trójdzielnym oknem arkadowym i balkonem rozpiętym nad głównym wejściem do budynku. W ażurowej balustradzie balkonu wkomponowane tarcze z inicjałami JS właściciela budynku i datami 1879 i 1881, zapewne datami budowy domu.

Równocześnie z budynkiem frontowym wybudowano w zapleczu oficynę mieszkalną i dwa obiekty gospodarcze, które też zachowały się do dziś. Interesująca architektonicznie jest oficyna mieszkalna, dom piętrowy ze zdobieniami klasycystycznymi: gzymsy kordonowe, opaski okienne profilowane, oryginalna stara stolarka kolumnikowa.

Ma też ten budynek wielce nobilitującą lokalizację: na wyspie Pasiece, najstarszej części Opoli. Tu się dzieła historia. Tu, w niedalekim sąsiedztwie, na Ostrówku, północnym cyplu wyspy, była pierwsza osada i gród słowiański od VIII

wieku począwszy, potem od XIII wieku opolski zamek piastowski, dzisiaj na tym miejscu znajduje się gmach urzędu wojewódzkiego z Wieżą Piastowską i nasz słynny amfiteatr. Tereny wyspy Pasieki były zawsze własnością książęcą, tu były ogrody i książęca pasieka, stąd historyczna nazwa wyspy.

Kiedy w połowie XIX wieku całą wyspę przekazano pod zarząd miasta, zaczęła się planowa zabudowa; wytyczono ulice i parcele, opolscy bogacze wznoszą tu nowe, okazałe budowle. Z tego czasu pochodzi dom czynszowy przy ulicy Piastowskiej nr 22, należy więc do najstarszych na wyspie

Aż do 1945 roku ulica nazywała się Portową (Hafenstrasse), a to dlatego, że tu właśnie, ale po przeciw-



Dom przy ul. Piastowskiej 22 w Opolu

nej stronie Młynówki, znajdował się niewielki port przeładunkowy, do którego doprowadzona była bocznicą kolejowa ze stacji kolejowej.

Do lat 30. ubiegłego wieku nie było betonowego mostu przy ulicy Korfantego, do tego więc czasu ulica Piastowska była bardzo spokojna, ruch kołowy prawie nie istniał. Jedynym zakłóceniem ciszy była pobliska trakcja kolejowa z mostem żelaznym na Młynówce, i trochę też port przeładunkowy. Ruch drogowy zaczął się wzmacniać, gdy pobudowano ulicę Korfantego (wtedy Piastendamm) z mostem betonowym, któremu wraz z tą nową ulicą nadano w 1935 roku niechlubną nazwę Schlagetera, zającego wroga i mordercy Polaków w czasie powstań śląskich.

Przy ulicy Piastowskiej, w pobliżu dzisiejszego Mostu Zielonego, była od XIX wieku Piwnica Lodowa (Zum Eiskeller), słynna piwiarnia opolskiego browarnika Friedlaendera, a po wojnie wzniesiono na tym miejscu Instytut Śląski i Bibliotekę Uniwersytecką. Obok Piwnicy Lodowej stała, też od końca XIX wieku, ogromna synagoga, ozdoba miasta, którą w Noc Kryształową w 1938 roku spalili i zrównali z ziemią hitlerowscy naziści.

A w bezpośrednim sąsiedztwie (pod numerem 20) znajduje się – też zbudowana w latach 80. XIX wieku – piękna willa „pałacyk”. Mieszkał tu bratanek wielkiego feldmarszałka Helmuta von Moltke, goszczącego nieraz w tej swojej willi. Tamże mieściła się też opolska loża masonska, a po wojnie przez długie lata była to siedziba opolskiej rozgłośni Polskiego Radia (dziś budynek użytkuje Wojewódzka Biblioteka Publiczna).

Piękny budynek przy ulicy Piastowskiej 22 zawsze budził zainteresowanie swą nieprzeciętną architekturą i efektownym położeniem nad Młynówką. Od roku 1920, podczas plebiscytu, rezydował w nim i urzędował przez parę lat członek międzysojuszniczej komisji plebiscytowej, przedstawiciel Anglii płk Harold Percival, (najpewniej na pierwszym piętrze, *piano nobile*), podczas gdy jego kompan z komisji, włoski generał Armando de Marinis, ulokował się tuż obok, w „pałacyku” pod numerem 20.

Budynku nie zniszczyła ostatnia wojna, wyszedł z niej bez szwanku; od pierwszych lat po wojnie dobrze służy mieszkańcom Opola. W ostatnich latach XX wieku na parterze mieściła się jedna z pracowni bardzo



Piano nobile domu przy ul. Piastowskiej 22

znanego i zasłużonego fotografa opolskiego, Fryderyka Kremsera.

Andrzej Hamada

Ryzalit – występująca z lica elewacji część budynku (najczęściej pośrodku), akcentująca główną jego oś. Bywają też dwa skrajne ryzalitty po bokach budynku.

Attyka – ścianka ponad głównym gzymszem dachowym, dla wzbogacenia zwieńczenia budynku lub dla zakrycia dachu.

Rustyka – dekoracyjna obróbka kamieni w taki sposób, by miały surowy wygląd (na dziko); także naśladownictwo rustyki wykonywane w tynku.

Boniowanie – wyprofilowanie w tynku spoin naśladowujących układ kamieni.

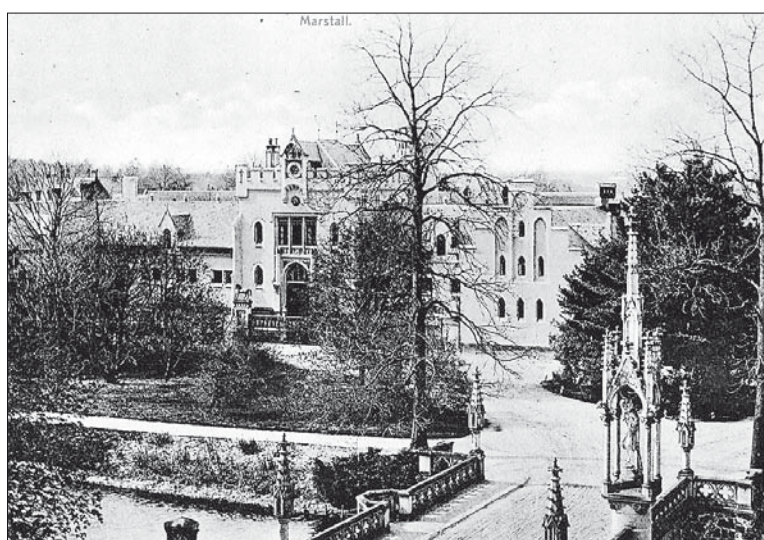
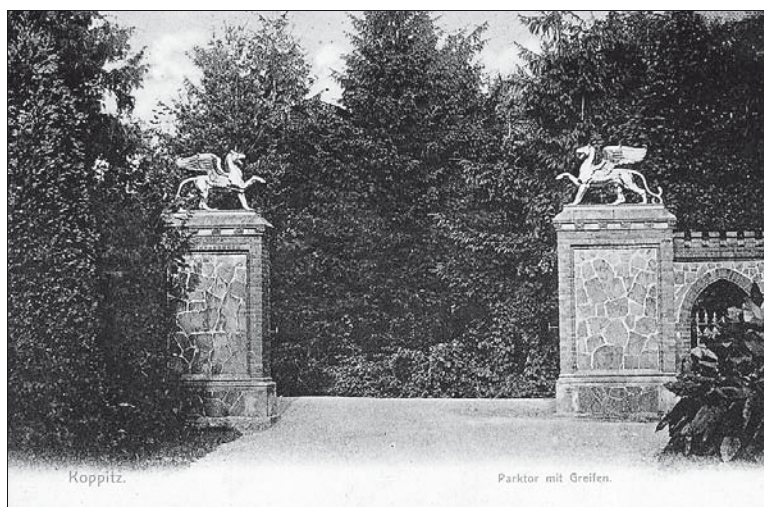
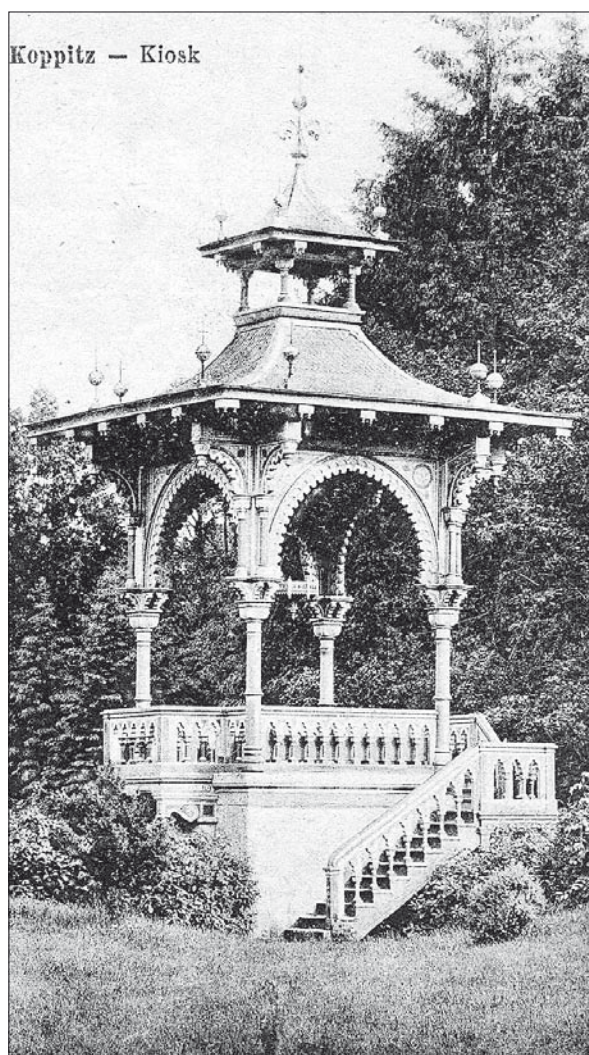
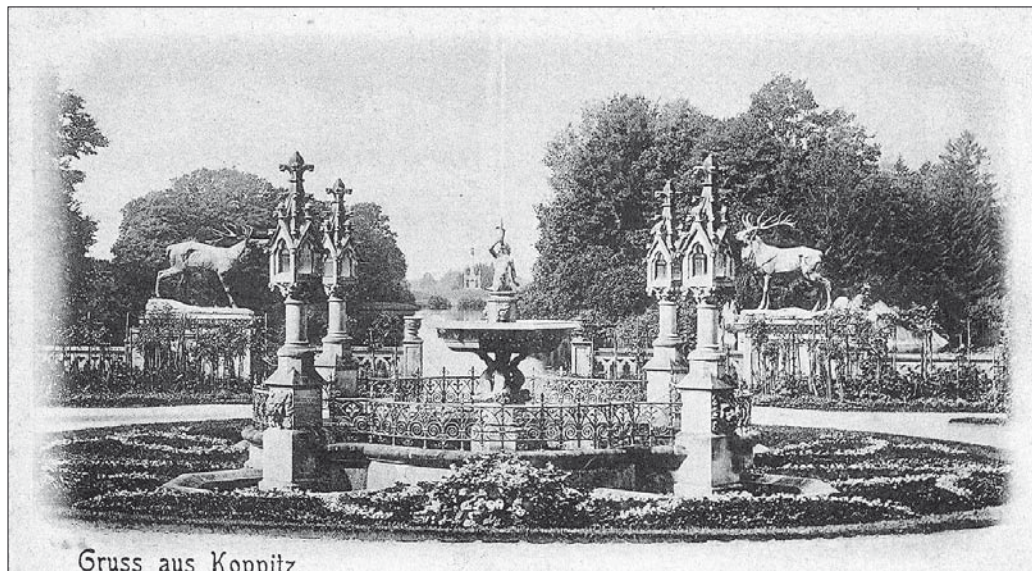
Piano nobile – kondygnacja mieszcząca pomieszczenia o charakterze reprezentacyjnym na pierwszym piętrze (druga kondygnacja). Zwykle wyższa od pozostałych kondygnacji, o bogatszym wystroju architektonicznym.

Dawno temu w Kopicach

Tak wyglądał zamek w Kopicach w czasach swej świetności. Dziś zostały po nim tylko ruiny. I ocalona – staraniem Uniwersyteckiego Stowarzyszenia na rzecz Ratowania Zabytków Śląska Opolskiego – figura św. Krzysztofa, stojąca przed Collegium Minus Uniwersytetu Opolskiego (na ostatniej pocztówce – z prawej strony).

(bas)

Pocztówki ze zbiorów prof. Stanisława S. Nicieji.



Andrzej Kącki

Refreny dawnych festiwali

Pod koniec czerwca 1965 roku, tuż przed wydaniem świadectw, szkołę obiegła wieść, że w naszej podstawówce nr 18 mieszkać będą festiwalowi goście. Faktycznie, na drzwiach klasowych pojawiły się kartki z napisami: *technika TV, oświetleniowcy, kamerzyści...* Byliśmy trochę zawiedzeni, że nie będziemy widywali artystów z zespołów bigbitowych, których w tamtym czasie rzadko pokazywano w naszych czarno-białych telewizorach. Chcieliśmy widzieć tych ludzi z bliska: jak wyglądają w realnym świecie, a przede wszystkim – jak są ubrani, jakie noszą fryzury i jak się zachowują. Trzeba pamiętać, że w tamtych czasach programowo muzyki młodzieżowej w radiu i telewizji było jak na lekarstwo. Pamiętam taki koncert w kinie „Kosmos”: przed występami konferansjer zwrócił się do publiczności zapytaniem, czy ktoś na widowni nie ma lutownicy? Z tylnych rzędów rozległ się okrzyk: *Ja zaraz przyniosę! Bo mam w domu lutkolbę, a mieszkam niedaleko, na Kościuszki...* Cała sala pokornie i kulturalnie czekała – koncert się odbył! Głód muzyki młodzieżowej był nieprawdopodobny.

Przed festiwalem nasza paczka nigdy nie wyjeżdżała z Opola. Pierwsze dni były wspaniałe: próby w amfiteatrze (wówczas jeszcze otwarte), Dni Opola czyniące z naszego miasta stolicę polskiej piosenki, no i oczywiście polowanie na autografy gwiazd estrady oraz podziwianie samochodów wykonawców. Pamiętam mustanga Niemena czy - wiele lat później - porszaka Maryli Rodowicz, w którym woziła supermenedżera tamtych czasów, Andrzeja Smerekę (zaprzyjaźniłem się z nim po latach, gdy pracował w Estradzie Opolskiej). Manifestacja mody, luksusu, swobodnego stylu życia była w siermiężnym socjalizmie czymś niebywałym i zawsze łączyła się z afirmacją kultury zachodniej, za którą tak tęskniliśmy. Z drugiej strony stoiska PSS „Społem” z polocoktą, cienkimi serdelkami i małą bułeczką od mistrza Kobyłkiewicza. Mój Boże, jak to smakowało... Pamiętam, jak na koronie amfiteatru sprzedawali enerdownskie fioletowe dezodoranty, papier toaletowy, ręczniki z „Froteksu”, a roku pewnego golfy z wizerunkami muzyków z zespołów bigbitowych. To był ciuchowy hit, choć wtedy nie znaleźmy tego określenia.

Polska młodzież śpiewa polskie piosenki – głosił slogan autorstwa Franciszka Walickiego. Świetnie w tej koncepcji odnalazła się grupa skiffłowa Piotra Janczarskiego „No To Co”. Pewnego roku, po koncercie, rzeka młodzieży wyległa z amfiteatru, śpiewając wielki przebój grupy *Gdy byłem chłopcem, chciałem być żołnierzem*, oczywiście ze zmienionym tekstem: *Gdy byłem chłopcem, chciałem być ORMOWCEM*.

Moja młodość przypadła na wielkie tryumfy „Czerwonych Gitar”. Pierwsze sukcesy zaczęli odnosić „Trubadurzy”. Aby trochę utrzcęć nosa „Czerwonym Gitarom”, postanowiliśmy wnieść na koncert transparent – co w tamtych czasach było nie lada wyczynem! Gdy na estradzie pojawiły się „Czerwone Gitary” – najważniejszy z nas, Roman Troczyński (po latach współwłaściciel impresariatu „Vidart”) rozwinął ów transparent: *Czerwone Gitary, choć macie kondycję, proście Trubadurów o korepetycję*. Oczywiście momentalnie pojawili się – w niebieskich ortalionach i beretach z antenką – ormowcy, czyli bijące serca Partii, i transparent został zarekwirowany...

W 1976 r. Wydział Kultury i Sztuki, kierowany wówczas sprawnie przez Magdalенę Kasprzyk, zaproponował mi zorganizowanie „Korowodu Gwiazd”. Pomysł mi się podobał, miasto przeznaczyło odpowiednie pieniądze – zatem organizacja była przyjemnością. Przez centrum Opola ruszył barwny korowód - kogo tam nie było: festiwalowi wykonawcy, urodziwe dziewczyny z Zespołu Pieśni i Tańca „Opole”, muzycy, powozy, stare pojazdy i nowe małe fiaty... Jednak najważniejsza była orkiestra dęta 10. Sudeckiej Dywizji pod batutą tamburmajora Sokalskiego. Orkiestra brawurowo wykonała ragtime Scotta Joplina *Artysta kabaretowy* (*The Entertainer*, który był lejtmotywyem głośnego filmu „Żądło”). W sobotę odbył się ostatni koncert festiwalowy, tradycyjnie zakończony fajerwerkami, ogniami bengalskimi odbijającymi się w nurcie Odry. Ku wielkiemu zdziwieniu obsługi, władze telewizji nakazały nie demontować kamer i pozostawić wozy transmisyjne w Opolu. Już nad ranem ściągano pracowników wielu instytucji do amfiteatru na wiec popierający Edwarda Gierka, a wymierzony przeciwko „warchołom” z Radomia. Na drugi dzień słuchałem Radia Wolna Europa: spiker z wielkim ubawieniem relacjonował opolską „spontaniczną” masówkę, którą rozpoczęła orkiestra garnizonowa – oczywiście utworem z Korowodu Gwiazd, czyli *Artystą kabaretowym...* – *Lepiej nie mogli zacząć!* – skomentował redaktor „wrogiej” rozgłośni!

Pisząc te wspomnienia, zauważam, jak moje życie związane było z festiwalem. Przed stanem wojennym, zaraz po ukończeniu studiów, gdzieś w połowie czerwca wyjechałem za granicę. I kiedyś nocą, słuchając ruskiego radyjka tranzystorowego Łastoczka, złapałem na długich falach transmisję z rozbawionego Opola. Poczułem się nieswojo: przez okno patrzył na mnie niemiecki księżyc... Po roku powróciłem do Opola i już w 1982 roku zostałem kierownikiem programowym Ogólnopolskich Warsztatów Muzycznych, które

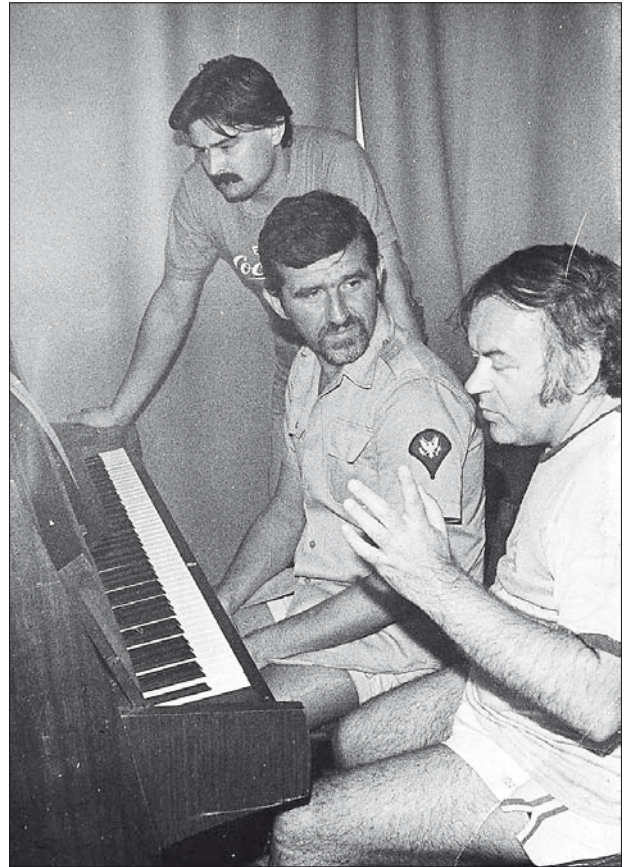
przygotowywały debiutantów do występu na Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu. Na warsztatach z młodzieżą pracowali najlepsi profesjonalści: Zbigniew Górny, Waldemar Parzyński, Aleksander Maliszewski, debiutujący wówczas Janusz Józefowicz, Krzysztof Herring, Jarek Kukulski, Janusz Koman oraz wybitny autor tekstów Janusz Kondratowicz, z którym przyjaźnię się do dzisiaj. Pewnego roku dobiła do kadry wykładowców Elżbieta Zapendowska, zastępując dr Ewę Mentel. Dziś śmieszają mnie ci, którzy tak niechętnie przypominają sobie, że organizatorem tych muzycznych warsztatów był ZG ZSMP, robiąc przy tym minę, jak Władysław Szpilman, gdy mu wypominano współpracę z Wierą Gran.

Gdy kończyły się warsztaty, podejmowałem pracę realizatora festiwalowych koncertów u boku Ryszarda Ostaszewskiego z Estrady Opolskiej. Z Ryszardem przyjaźniliśmy się, tworząc profesjonalny duet przez kilkanaście edycji festiwalu. Zaskarбилиśmy sobie zaufanie Władysława Bartkiewicza, którego traktowaliśmy z estymą – jak ojca. Nieżyjący już wieloletni dyrektor artystyczny Estrady i festiwalu piosenki był inteligentnym, błyskotliwym człowiekiem obalającym mit faceta z prowincji. Stawiał na baczność cwaniaków z telewizji i niektórych artystów, którym przeszkadzała – jak mówił Stefan „Kisiel” Kisielewski – woda i woda sodowa.

Rolę organizatorów koncertów w amfiteatrze przejęliśmy po nestorach Estrady Opolskiej, takich jak Emanuel Mentel vel „Eman”, Robert Nanowski, Janusz Bańczarowski, no i oczywiście po legendarnym Andrzeju Smerece, który ponoć na banicję przysłany został przez Pagart z Wybrzeża do Opolu. Nową, odmłodzoną ekipę tworzyli pracownicy Estrady, niestety nieżyjący już Jan Durkacz (w późniejszych latach szef impresariatu „Ton-Art”), Marian Bachryj (obecnie właściciel prestiżowej agencji koncertowej „Bama”).

Koncerty z amfiteatru realizowano wówczas na żywo (co w czasach cenzury było czymś wyjątkowym) i był z nimi pewien kłopot. Głównie chodziło o bisy, gdyż czas telewizji był już wtedy mocno limitowany i każdy wykonawca chciał się załapać na najlepszą oglądalność. Dlatego należało bisować tylko raz, by ci na końcu listy płac też mogli zaistnieć w jedynej telewizji. Byli wszak artyści nakręceny aplauzem i łamali to prawo. Widziałem potem, jak na zapleczu sceny odbywały się istne walki bokserskie.

Mimo rywalizacji, konkurencji i gry interesów, atmosfera zaplecza festiwalu była bardzo rodzinna, bowiem od lat spotykali się ci sami pracownicy instytucji zaangażowanych do festiwalowej realizacji. Zналиśmy kierowników produkcji z telewizji, kamerzystów, realizatorów oświetlenia, akustyków. Opolanie też tworzyli barwny kolektyw, bo kto nie pamięta Franka Litwińskiego czy pani Zosi – kierowniczkii amfiteatru, która wzbraniała się przed pisaniem na maszynie, bo przecież nie po to jest magistrem po WSP. Kiedyś złośliwie zapytałem, czy miała wykłady z filozofii z Kan-



Janusz Kondratowicz, Waldemar Parzyński i Andrzej Kącki (z tyłu) w trakcie pracy nad piosenką *Zaopiekuj się mną* (Lubliniec, Warsztaty dla Debiutantów, 1983 r.)

tem. *Nie, ja nie miałam, on wykladał w innej grupie, ja miałam z Nijakowskim.* Gdy ktoś z techniki zapytał ją o coś – używała swego zabawnego zwrotu: *Idźcie do Ostaszewskiego, on wi, to wam powi.*

Pewną pulę festiwalowych biletów „Orbis” rozprawał w całym kraju, toteż często na widowni znajdowali się miłośnicy piosenki z całej Polski. Z publicznością też działy się różne rzeczy. Przeżyliśmy buntownika, który przedarł się przez kordon ochrony sceny i na wizji, przy włączonym mikrofonie, stanął z listem-przesłaniem do Jana Pawła II. Realizator telewizyjny Krzysztof Frymusiński (wówczas najdłużej zatrudniony pracownik Telewizji Polskiej) wyczuł intencję jegomościa i telewidzowie w ogóle nie widzieli tego incydentu w telewizyjnym obrazku. Zniesieniem osobnika ze sceny zajął się opolski osiłek Wacu, który jak Ursus Legię porwał nieszczęśnika na zaplecze sceny i udzielił mu „reprimendy”. Porządkowi na festiwalu to też wielka historia postaci na tyle ciekawych, że znany dokumentalista, reżyser Paweł Woldan, zrealizował dla telewizji film krótkometrażowy poświęcony ich pracy. Festiwalem w tamtych czasach żyło całe Opole.

Często, kiedy wspominam dawne festiwale, padają pytania o cenzurę. Wiadomo, że była. W czasie, gdy pełniłem obowiązki realizatora, najczęściej na próbach Kabaretonu pojawiał się szef opolskiej cenzury Eugeniusz Kaniok (dziś nasz śląski kabareciarz „Francik”,

autor pieśni o Opolskiej Matce Boskiej), uchodzący za człowieka łagodnego, z którym można było się dogadać. Choć w istocie zadanie miał trudne, gdyż teksty satyryczne wygłaszane w całej Polsce bez problemu – w Opolu mogły mieć już tak zwany szlaban. Podczas Koncertu Debiutów, bodaj w roku 1989, występował wojskowy zespół muzyczny pod kierownictwem Stanisława Śliwińskiego z Wrocławskiego Okręgu Wojskowego. Jego wokalista wykonywał znany przebój, którego słowa doskonale znałem, a w oryginale brzmiące: *Na rozstaju dróg, gdzie przydrożny Chrystus stał – przystanąłem – zamyśloną minę miał*, zmieniono (ponoć sam generał nakazał) na: *Na rozstaju dróg, gdzie drogowcaz stary stał – przystanąłem – zamyśloną minę miał!* Co za urocza antropomorfizacja!

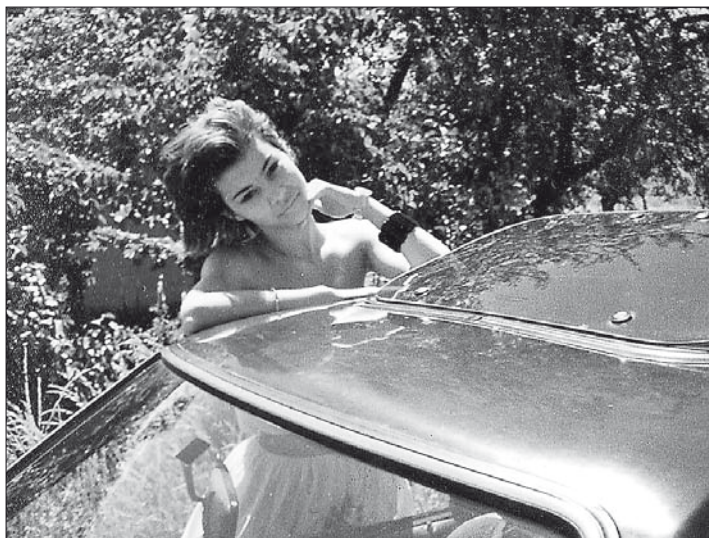
Barwnymi postaciami festiwalowej sceny, a tak naprawdę proscenium, byli fotoreporterzy i fotograficy: Zbigniew Łagocki, Marek Karewicz, Krzysztof Świdorski, Zygmunt Dróżbicki, Ryszard Okoński. Ten ostatni zasłynął w anegdocie, w której dworowali sobie z niego kamerzyści, bo gdy kiedyś wszedł im w kadr telewizyjny, któryś zapytał: *Kim pan jesteś, że się tak pan pchasz? Ja jestem z CAF-u!* (Centralna Agencja Fotograficzna), odpowiedział Okoński. *To się pan cagnij* – zripostował kamerzysta. Pan Ryszard nie przejmował się tą dykteryjką, zawsze uchodził – dziś powiedzielibyśmy – za playboya, świetnego reportera, a także arbitra elegancji.

Pierwszy koncert festiwalowy, który naprawdę przeżywałem, był związany z występem „Chłopców Opola”, w którym to zespole śpiewał mój brat Henryk. To chyba był taki koncert typu szukamy młodych



Autor z Krystyną Prońko i Ryszardem Ostaszewskim (z lewej), Opole, 1985 r.

talentów, taka dzisiejsza „Szansa na sukces”. W podobnych koncertach brały udział inne zespoły z Opola: „Plectrum” Włodka Ordaszewskiego czy po latach „Ballada”, w której śpiewał mój kolega Andrzej Jastrzębowski, na gitarze grał Krzysztof „Puma” Piasecki, a na garach Zygmunt Babiak, obecnie aktor opolskiej sceny lalkowej. W jednej z edycji „Debiutów” pojawił się zespół „Bez Dam”, w którym między innymi gitarzystą był Zbyszek Hofman (po latach działacz „Solidarności”, ostatni komisaryczny dyrektor generalny „Peweksu”). Trzeba też wspomnieć o grupie TSA, która rozsławiała nasze miasto, i o pozostałych opolanach, którzy zaistnieli na festiwalu: Zenon Zieliński, Jarek Wasik czy Adam Jaworski vel DJ Adamus. Na warsztatach muzycznych współpracowałem też z jednym z najciekawszych twórców Krzysztofem Nurkiewiczem, arcytalentowanym tekściarzem, kompozytorem, bardem, który odnosił wiele sukcesów na scenie kabaretowej oraz na niwie piosenki autorskiej. Wszystkie zespoły zaistniały na profesjonalnej estradzie dzięki Edwardowi Spyrce, szefowi redakcji muzycznej Opolskiej Rozgłośni Radiowej, wspinałemu kompozytorowi, animatorowi kultury muzycznej, który ze swoim zespołem przez lata budował przyjazny wizerunek naszego miasta na antenie Polskiego Radia. Wspominając opolskich radiowców, niepodobna nie wymienić Władysława Gawrońskiego – inżyniera dźwięku, redaktorów: Jerzego Bałabana, Piotra Wróblewskiego, dr Elżbiety Trylnik, Stanisława Raclawickiego, Janusza Maćkowiaka czy profesora Bogusława Nierenberga, który z powodzeniem na jednym z festiwali prowadził w klasycznym stylu konferansjerkę – nie mylić z zapowiadactwem a'la MTV dzisiejszych chłoptasiów w trampkach – etatowych „gwiazdorów” z telewizji. Opolskie akcenty podczas festiwalu to oczywiście siostry Panas, Jurek Tumidajski z „Tajfunów”, Sikorski (*Ach, co to był za ślub*), bracia Śniugurowiczowie, Krzysztof „Puma” Piaseczki, Darek Śnieżko-Błocki z „Trubadurami”, Godyń z grupy „Dyli-



Edyta Górniak u progu kariery



Autor z Janem Pietrzakiem (1987 r.)

żans”, Ryszard Kaczmarek z „Czerwonymi Gitarami”. Chcę też wspomnieć zmarłą niedawno Gaygę (Krystynę Stolarską), dla której zrealizowałem w Telewizji Polskiej – wraz ze świetnym operatorem Krzysztofem Milerem – teledysk do piosenki Tadeusza Nalepy *Graj, nie żałuj strun*.

W 1973 roku, dzięki namowom Ryszarda Bajora, zostałem adeptem sztuki aktorskiej w Państwowym Teatrze Lalki i Aktora w Opolu. Wówczas poznałem jego syna Michała, który przychodził na próby i spektakle, a po ich zakończeniu cały zespół aktorski częstował cukierkami. Wkrótce też dowiedziałem się o jego miłości do śpiewania (udało mi się go usłyszeć, jak po francusku śpiewa polską piosenkę; jak się później okazało – Michał sam napisał „francuski” tekst, choć język Moliera był mu wtedy obcy). Z opolskich wykonawców dobrze znałem Edytę Górniak, która pojawiła się kiedyś w prowadzonej przeze mnie dyskotekę „Modern Studio”, mieszczącej się w amfiteatrze. Podczas próby festiwalowej poproszono mnie pilnie do bramy głównej, ktoś na mnie czekał, okazało się, że to Edyta chciała się dostać na próby. Tak pięknej dziewczynie się nie odmawia. Udałem się zatem do Biura Organizacji Festiwalu i poprosiłem panią Marię Wolną o wypisanie identyfikatora „obserwator” na nazwisko Edyta Górniak. Jestem pewien, że to była jej pierwsza wejściówka na Festiwal Polskiej Piosenki w Opolu. W amfiteatrze poznała Janusza Józefowicza, któremu z wdziękiem odpowiedziała (kiedy zaproponował jej podwiezienie do domu), że fiatami to ona nie jeździ... Szkoda, że Edyta nie miała szczęścia do artystycznego *couchingu* czy menedżera z prawdziwego zdarzenia. Mniemam, że przy jej aparycji i możliwościach wokalnych nawet kariera światowa była w zasięgu...

Problemy związane z kondycją polskiej piosenki zawsze mnie interesowały w kontekście artystycznym i kulturowym, często zabierałem głos na ten temat w licznych dyskusjach prasowych. Pamiętny był

mój tekst polemiczny pt. *Pampersy muszą odejść*, opublikowany w NTO, na temat nowych wizji festiwalu firmowanych przez jednego z dyrektorów TVP Andrzeja Horubałę. Napisałem też esej o ewangelizacji przy udziale muzyki rockowej. Ten tekst ukazał się w „Naszym Dzienniku” i wywołał lawinę dyskusji. Prezentowana przeze mnie teza, że trudno o ewangelizację przez taki rodzaj muzyki, który w ukutym sloganie gloryfikował *sex, drugs and rock’n’roll* trafiła do wielu czytelników. W ferworze dyskusji profesor Lidia Kozubek z Warszawskiej Akademii Muzycznej jednoznacznie poparła moje stanowisko, pisząc, ku mej radości, iż popiera głos księdza dra Andrzeja Kąckiego z Opola.

Dziś zauważam ze smutkiem, że idea festiwalu jako „święta polskiej piosenki” dawno upadła. Macherzy z telewizji doprowadzili sprawę do absurdu, a szczytem ignorowania Stolicy Polskiej Piosenki jest zakaz umieszczania w scenografii napisu *Opole!* Jedynymi materialnymi znakami przypominającymi, że znajdujemy się w stolicy polskiej piosenki są dziś rzeźby na wzgórzu akademickim, które zaistniały dzięki staraniom i pasji profesora Stanisława Nicieji.

Kończę pisanie tych swoich impresji festiwalowych po powrocie z cmentarza. Zapaliłem znicz na mogile Władysława Bartkiewicza, szukałem grobów Janka Durkacza i Wieśka Treutza z Estrady, zapaliłem lampkę na grobie Witka Warmuzka, który niejedną festiwalową dekorację wykonywał w starej malarni Teatru Ziemi Opolskiej (mieszczącej się wówczas w budynku dzisiejszej filharmonii). Pierwsze, jakże ubogie dekoracje festiwalowe, wykonano jednak w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego, czyli „Wagonówce”, a ich autorem był Stanisław Ostaszewski – ojciec wspomnianego tu wcześniej Ryszarda. Kogo jeszcze mam w pamięci z tych, którzy niedawno odeszli? Opolski lekarz Adam Wojnarowicz, uchodzący za arbitra elegancji zasiadający w pierwszych rzędach amfiteatru (tak zwanych sektorach wizyjnych) w towarzystwie uroczej małżonki byłej telewizyjnej spikerki. Równie znanym lekarzem festiwalowym był Władysław Nanowski, szanowany opolski laryngolog, u którego nagłe niedyspozycje gardła i strun głosowych leczyły liczne gwiazdy polskiej estrady.

Trzeba stwierdzić, że kiedyś w tak zwanej branży estradowej uczestniczyli prawdziwi twórcy, co tu dużo mówić – o większym potencjale erudycyjnym, intelekcie, a przede wszystkim talencie. Jeremi Przybora i Jerzy Wasowski, Agnieszka Osiecka, Jonasz Kofta, Wojciech Młynarski czy Janusz Kondratowicz, który dla wielu Polaków mojego pokolenia stał się kronikarzem naszej generacji, naszej młodości...

Czasy w siermiężnym Peerelu były wyjątkowo przasne, jednak co by nie powiedzieć – piosenki były naprawdę ładne, mogły się podobać... Drogi czytelniku, jeśli podzielasz mój pogląd, to znaczy, że uroczo się starzejemy!

Andrzej Kącki

Halina Nicieja

Wielkanoc na kartach pocztowych

Wielkanoc to najstarsze i najważniejsze święto chrześcijańskie upamiętniające zmartwychwstanie Chrystusa, przeżywane w Polsce bardzo uroczyście i radośnie. Z jego obchodami związanych jest wiele zwyczajów ludowych. Niektóre z nich pochodzą jeszcze z czasów pogańskich. Ponieważ były powszechnie akceptowane i kulturowane, a wyrażały rodzenie się nowego życia, nowych sił, wyzwalały radość, weszły również do tradycji chrześcijańskiej.

Takim zwyczajem jest malowanie jajek. Jajko było i jest symbolem życia, płodności i miłości. Ma wniesić do każdego domostwa energię i radość życia, zapewnić urodzaj i powodzenie na cały nowy – rozpoczynający się wiosną – rok wegetacyjny. Również śmigus-dyngus wywodzi się ze starsłowińskiej tradycji. Oblewanie wodą (dyngus) i smaganie wierzbowymi witikami po nogach (śmigus) symbolizowało oczyszczenie po zimie, usunięcie brudu i chorób, było też sygnałem, że nadcho-

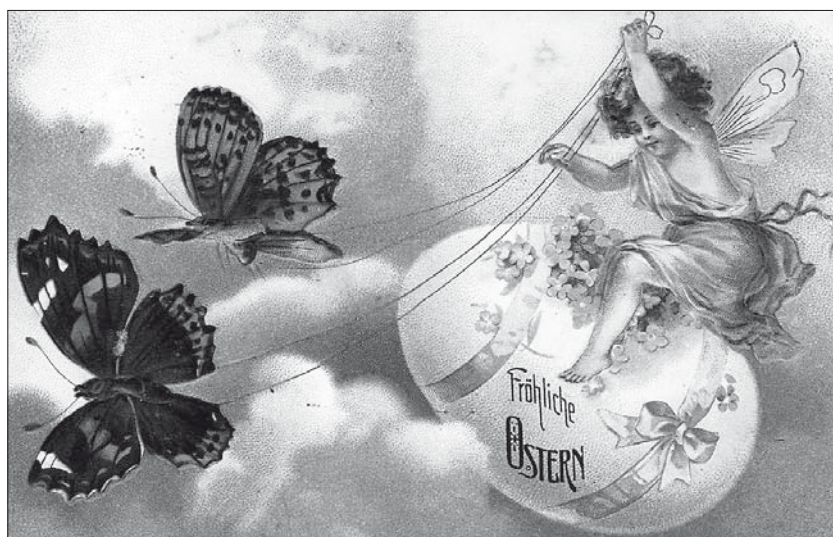


dzą ciepłe dni, więc można bawić się i szaleć.

Gdy w XIX wieku zaczęto drukować karty pocztowe, okazją do ich wydawania stały się także święta wielkanocne. W dzisiejszym artykule przedstawię kilka takich pocztówek, gdyż w swo-

ich zbiorach nie mam starych fotografii kartonikowych (XIX- i XX-wiecznych) związanych z tym tematem.

Malowane jajko, baranek, kwitnące bazie, żółte kurczątka, koszyczek ze święconką, motyle, to główny motyw wielkanocnych kar-





tek z życzeniami. Najstarsza kartka pochodzi z 1904 roku z Lozanny – dzieci, wiozące na małej drewnianej taczce ogromne jajko, są w strojach z epoki, najmłodsza pocztówka jest z 1969 r. (przedstawia parę w strojach łowickich z atrybutami związanymi z Wielkanocą), zaprojektowana przez Marię Orłowską-Gabryś, znakomitą ilustratorkę m.in. książek dla dzieci.

Mniej więcej z tego samego okresu, z lat 1906–1909, są cztery kolejne kartki. Szkoda, że nie da się pokazać ich pełnego uroku.

Trzy z nich są częściowo wytłaczane. Kartka z aniołem siedzącym na dużym jajku i unoszonym przez parę motyli wykonana jest techniką litograficzną, natomiast kartka z barankiem jest oleodrukiem. Warto przypomnieć, że oleodruki szczególnie popularne były u schyłku XIX i na początku XX wieku. Naśladowały obrazy olejne, gdyż drukowane były przy użyciu farb olejnych, stwarzały więc ludzom niezamownym możliwość posiadania namiastki dzieła – były tanie. Prawie w każdym domu, najczę-

ściej w sypialni nad łóżkiem, wisiał oleodruk przedstawiający Pana Jezusa, Matkę Boską, anioła stróża, różne sceny z rajy itp. Tą techniką drukowano wiele obrazów, które wówczas powszechnie się podobały, m.in. sceny z polowań (dla myśliwych), krajobrazy, zwłaszcza wrzosowiska (do salonów), a także obrazy wielkich mistrzów. Oleodruki nie miały wysokiej wartości artystycznej i dziś raczej kojarzone są z kiczem. Mają jednak specyficzny klimat – mam ich kilka, wiszą na głównej ścianie w moim domu.

Dobre uczucia: tkliwość, wzruszenie, sympatię wywołują kartki, na których pojawiają się dzieci. Dlatego też nie brakuje ich i na pocztówkach świątecznych.

Z lat dwudziestych XX w. pochodzą dwie kolejne kartki. Na jednej z nich widnieje baranek, który ma symbolizować Baranka Chrystusa oraz dziecko trzymające chorągiewkę – symbol triumfu życia. I dowcipna kartka z 1935 r., jednocześnie ilustrująca postęp w rozwoju środków transportu (od drewnianej taczki zdobiącej pierwszą z prezentowanych pocztówek po samolot).



Tłumacz cmentarnej ciszy

(o autorze łyczakowskiego tryptyku)

Przystępując do lektury najnowszego dzieła Stanisława Nicieji miałem w zasięgu ręki – i wielokrotnie do nich sięgałem – pozostałe dwie jego księgi z tryptyku łyczakowskiego¹, a także dwie dalsze, związane z historyczną nekropolią Rzeczypospolitej². Wydawane coraz piękniej, wszystkie w bogatej oprawie ilustracyjnej, ukazywały się w ciągu dwóch z małym nadatkiem dekad, kiedy nasz kraj przechodził ogromną ewolucję ustrojową. Sam zainteresowany byłem tematem, tym bardziej że u schyłku ubiegłego wieku pracowałem nad dziejami wileńskiej Rossy, czego efektem stała się tylko dosyć skromnie wydana książka³. Prezentując zaś pierwsze opus łyczakowskie, jej omówienie na łamach „Expressu Poznańskiego” zatytułowałem: *Wreszcie o Lwowie*.⁴

Zaczynał młody docent opolskiej WSP publikować szkice o łyczakowie w czasie, kiedy powoli można było już pisać o Lwim Grodzie, ale z ostrożnością, raczej w odcinkach prasowych. Kontynuował zaś po zniesieniu cenzury, już jako rektor Uniwersytetu Opolskiego. Odegrał trudną do przecenienia rolę nie tylko jako badacz, był bowiem żywo zaangażowany również w boje o odbudowę przepięknej nekropolii, kryjącej groby znakomitych twórców narodowej kultury, nauki, gospodarki, wielkich mieszkańców Lwowa i jego obrońców.

Początki nie były łatwe. Pod koniec minionego stulecia dziennikarz przypominał o postawie ukraińskich władz miasta:

*W marcu 1990 r. wydały np. kategoryczny zakaz odnawiania cmentarza. Wizyta we Lwowie ówczesnego prezydenta Polski, Wojciecha Jaruzelskiego, której program przewidywał m.in. złożenie kwiatów na Cmentarzu Orłąt, sprawę jednak odblokowała.*⁵

Rzecz jednak wymagała wielu wysiłków i kunsztu dyplomatycznego, w tym osobistego zaangażowania prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, a zwłaszcza nieustannych starań Andrzeja Przewoźnika, sekretarza

generalnego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Wspierali je kompetentni badacze i entuzjaści, pośród których czołowa rola przypadła opolskiemu profesorowi – odbywał samotne, prywatne wizyty na nekropolii, spotykamy go na fotografiach upamiętniających przełomowe wydarzenia oficjalne z dziejów odbudowy. Na jednej z nich widzimy osoby, które zebrały się w 1989 r. przy pomniku grobowym Seweryna Goszczyńskiego – wśród nich Grażynę Brodzińską, Zbigniewa Kurtycza, Mieczysława Voita, Jerzego Janickiego, Andrzeja Szczepkowskiego i dziejopisa nekropolii⁶.

Przypomnijmy, co napisał po ukazaniu się pierwszej jego łyczakowskiej książki znany historyk XX wieku, dziś doradca prezydenta RP, prof. Tomasz Nałęcz:

*Jest w pisarstwie Nicieji coś z żarliwości apostoła wielkiej sprawy. Coś, co sprawia, że nie sposób jego książki odłożyć bez przeczytania do ostatniej strony. Do lektury zachęca bowiem nie tylko interesująca narracja, ale także pewien dług moralny wobec tej wielkiej narodowej nekropolii, z którą życie obeszło się tak po macoszemu.*⁷

Tak napisał historyk po lekturze pierwszej książki. Prawdziwe zdumienie może wywołać jednak cały cykl, do którego można odnieść jeszcze jedną – antycypującą go – konstatację Tomasza Nałęcza: *Nicieja wykonał pracę wręcz tytaniczną, wydawałoby się, że przekraczając siły pojedynczego badacza. Rzadko kiedy jeden człowiek potrafił sam w ważnej sprawie uczynić tak wiele.*

Pośród historyków niejeden poświęcił całe życie temu samemu tematowi, rozwijając i doskonaląc tekst w kolejnych edycjach. Sięgnijmy ku jednemu tylko przykładowi – znakomitej syntezie historii ojczystej pióra Michała Bobrzyńskiego (1849–1935), która po raz pierwszy ukazała się w 1879 r., wzbudzając ogromne zainteresowanie i sporo głosów sprzeciwu pośród kolegów po piórze. Skłoniło to – a także potrzeba kolejnych edycji – autora do dalszej pracy nad tematem, ostatecznie już w dwudziestoleciu międzywojennym ukazały się w latach 1927–1931 trzy tomy, w których ostatni objął *Dzieje porozbiorowe 1797–1923*⁸.

⁶ Reprodukacja: S. S. Nicieja, *Kresowe Trójmiasto. Truskawiec – Drohobycz – Borysów*. Opole 2009, s.256-257.

⁷ T. Nałęcz, recenzja *Cmentarza łyczakowskiego we Lwowie*, „Kultura” Warszawa 1988, nr 46 z 16 XI, s. 9.

⁸ zob. M. Bobrzyński, *Dzieje Polski w zarysie*. Opracowali i wstępem poprzedzili M.H. Serajski i A. F. Grabski, seria „Klasyki historiografii polskiej” Warszawa 1974; G. Labuda, *O historykach. Kto jest kim w dziejopisarstwie polskim?* Poznań 2010, s.50-58.

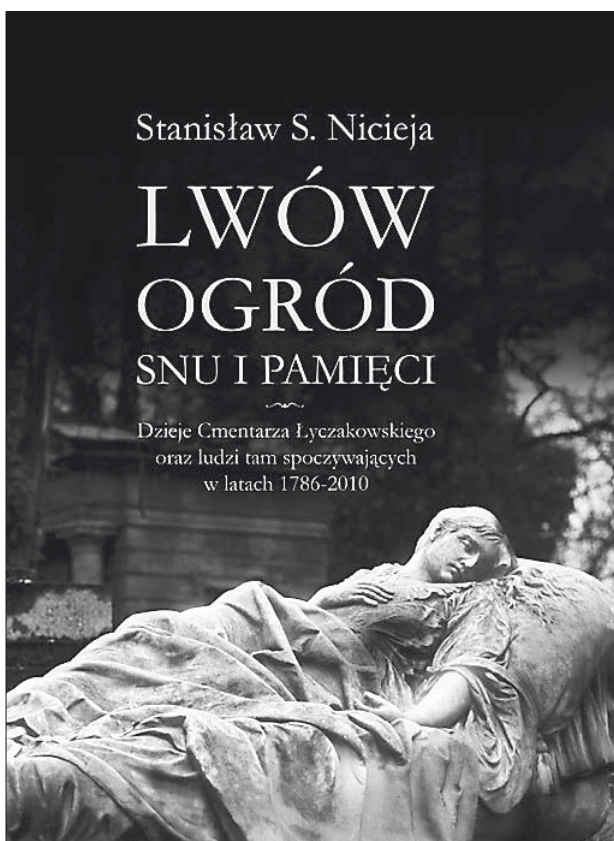
¹ *Cmentarz łyczakowski we Lwowie* (Ossolineum, Wrocław 1988) oraz *łyczaków – dzielnica za Styksem* (Ossolineum, Wrocław 1998).

² *Cmentarz obrońców Lwowa* (Ossolineum, Wrocław 1990) i *Lwowskie Orłęta. Czyn i legenda* (Iskry, Warszawa 2009).

³ *Cmentarze dawnego Wilna*. Toruń 1994.

⁴ zob. M. Kosman, *Eseje łyczakowskie*, „Życie Uniwersyteckie” (UAM, Poznań) 2000, nr 1-2, s. 24 n.

⁵ Marek A. Koprowski, *Ping-pong nad nekropolią*. Od wysłannika GN z Ukrainy, „Gość Niedzielny” nr 8, 22 II 1998, s. 23. Generał Jaruzelski był też pierwszym polskim przywódcą, który w okresie przed rozpadem Związku Radzieckiego złożył wizytę w Wilnie i spotkał się z tamtejszą Polonią i dziennikarzami polskimi w Domu Prasy.



Okładka najnowszej książki S. S. Nicieji

Tak jak Bobrzyński potrafił pracę nad rozbudowaniem swej syntezy łączyć z pełnieniem wysokich godności politycznych i społecznych, również Nicieja pracował nad swym Łyczakowem przez trzy dziesięciolecia, z mniejszym lub większym natężeniem, jako że w tym czasie przez trzy kadencje był rektorem Almae Matris Opoliensis, przez jedną senatorem Rzeczypospolitej, a nieustannie zajmował się nadawaniem obecnego kształtu wzgórz uniwersyteckiemu. Wielokrotnie odwiedzał Lwów, odbywał wędrowki po nekropolii (już na początku stał się społecznym konserwatorem wielu zaniedbanych wówczas grobów).

W ślad za główną częścią nekropolii, której poświęcił pierwszą książkę, podjął się ryzykownego w swoim czasie zadania, to jest napisania osobnej monografii Cmentarza Orłąt, która mogła ukazać się już w 1990 r., podczas gdy dwa lata wcześniej cenzura czujnie spoglądała na najdrobniejszą choćby o nim wzmiankę. Nadal gromadził dokumentację, poszerzał ją w odniesieniu do kolejnych grobów. Pomagali mu w tym, przysyłając materiały tekstowe, fotografie i własne spostrzeżenia, dawni lwowianie.

Nic wspanialszego dla autora niż to, kiedy jego pracę na tak szeroką skalę interesują się inni. W tym należy upatrywać genezy nowego dzieła o tym samym temacie, czyli *Miasta nad Styksem*, które ukazało się równo dziesięć lat po pierwszej części tryptyku. Znacznie obszerniejsze w swej warstwie informacyjno-tekstowej, wzbogacone wydatnie ilustracjami, połączyły walory pięknego albumu z fascynującą treścią, napisaną z iście humanistycznym oddechem. W obszer-

nym wstępie autor – już nieograniczony przez cenzurę – barwnie opisał swe perypetie z 1980 r. i lat późniejszych, kiedy mógł bez przesady powiedzieć o sobie, że stał się lwowiakiem z adopcji.

Minęła kolejna dekada (ściślej: lat dwanaście), kiedy otrzymaliśmy kolejną książkę z cyklu, przepięknie wydaną, w której tytule autor zasygnalizował swe nowe spojrzenie na Łyczaków – tym razem jako na *ogród snu i pamięci*. Dzieło liczące około 550 stron druku, z prologiem i epilogiem, opatrzone streszczeniem w języku angielskim oraz indeksem nazwisk (50 stron!) i bibliografią selektywną, składa się z czterech rozdziałów. Pierwszy z nich (*Cmentarze, ogrody, parki i muzea*,) zawiera spojrzenie na rozwój nekropolii w dziejach i prezentuje niektóre z nich. Z krajowych – ten w Szczecinie (*Ku Słońcu*), za granicą odbywa spacer w Genui i w Anglii, by na tle dzisiejszych tendencji funeralnych, do którym daleko typowym polskim żałobnym pogrzebom, ukazać piękno i specyfikę Cmentarza Łyczakowskiego.

Najobszerniejszy rozdział II poświęcony jest *Rzeźbiarzom, nagrobkom, epitafiom*. Kiedy porównamy jego zawartość z pierwszą książką cyklu, łatwo dostrzeżemy, jak znacznie poszerzyła się tu podstawa źródłowa – o nazwiska artystów, nazwy firm rzeźbiarskich. Całość zamykają fragmenty dotyczące współczesnych rzeźbiarzy ukraińskich oraz wierszy nagrobnych, świadectwa polskości miasta. Ostatnie z epitafiów znajduje się na grobowcu gubernatora Galicji i Lodomerii, Wacława Zaleskiego (1799-1849):

*Powszechne dobro prawych jego chęci
Jedynym było celem, zadaniem żywota.
I dopóki cześć winną będzie miała cnota
Trwać będzie imię Jego w narodu pamięci.*

Wiersze upamiętniały postacie znane, a częściej tylko przetrwały w pamięci, oddawały cześć bliskim osobom, matkom, patriotom, tragicznie zakochanym, weteranom bojów za sprawę narodową.

Rozdział III dotyczy kaplic i mauzoleów. Wzniesiono ich 24, z tego jedna, Dzieduszyckich, została zniszczona podczas bojów o Lwów w 1944 r. Niektóre przypominają miniaturowe kościółki, wznoszono je dla uczczenia najbliższych, a także z myślą o sobie, gdy nadejdzie stosowna chwila rozstania się z ziemskim padole. Wzorowane były na dawniejszych arystokratycznych świątyniach grobowych lub specjalnych kaplicach przy kościołach, jakich nie brakowało w Galicji. Autor wspomina tu o mauzoleum rodowym Gołuchowskich w Skale Podolskiej. Tamtejsza rezydencja, tak cudownie położona, dziś znajduje się w ruinie, pozostały ledwie szczątki dawnej świetności. Także Fredrowie nie zadbali o wzniesienie kaplicy na Łyczakowie dla największego spośród nich, hrabiego Aleksandra, bowiem znakomitego autora komedii – choć całe lata mieszkał on we Lwowie – pochowali w odległych o 50 kilometrów Rudkach, w krypcie barokowego kościoła, gdzie spoczywało już wielu jego antenatów. Po drugiej wojnie światowej świątynię zamie-

niono na magazyn rolniczy, podziemia zdewastowano, zwłoki sprofanowano.

Podobnie było w innych miejscowościach, podczas gdy Łyczakowskiej nekropolii – mimo wszelkich ciósów, jakie na nią spadły – nie dotknął (poza cmentarzem Orłąt) tak smutny los. Dziś oryginalne tamtejsze kaplice możemy oglądać na reprodukcjach w książkach S. Nicieji oraz w innych wydawnictwach, a także na filmach dokumentalnych.

Rozdział IV (*Non omnis moriar – Nie wszystkie umrę*) dotyczy tych, którzy, jak czytamy w podtytule, zostawili tu swój ślad. Spośród kilkuset tysięcy pochowanych przez ponad dwa stulecia, autor zestawiał tu nazwiska osób, na których temat zebrał dokumentację z autopsji oraz poprzez kwerendy archiwalne, lektu-

rę gazet, pamiętników, zgromadzonej w swym prywatnym archiwum korespondencji.

Zastanawiałem się, czy temu tekstowi nie nadać tytułu: *Pożegnanie z Łyczakowem*, do czego mogłaby upoważniać deklaracja autora: *Książka ta zamyka moje ponad 30-letnie badania dziejów Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie*⁹. Zapewne S.S. Nicieja dostrzeże finał najważniejszego, jak dotąd, etapu swych badań. Kolejne jego publikacje dotyczą bowiem kresów południowo-wschodnich Rzeczypospolitej. Ale bez wątpienia będzie zwracał nadal swój wzrok w stronę Łyczakowa.

Marceli Kosman

⁹ Prolog, s. 7.

Odeszli

Dr Witold Jeleński (1940–2011)

Dr Witold Jeleński urodził się w wielodzietnej rodzinie w Wirach pod Poznaniem 29 marca 1940 r. Szkołę podstawową i liceum ukończył w Świebodzinie. Jako absolwent Studium Nauczycielskiego w Zielonej Górze, podjął w 1959 roku studia na kierunku fizyka w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Po studiach rozpoczął pracę na stanowisku asystenta w Katedrze Fizyki Doświadczalnej, kierowanej przez prof. dra hab. Bogdana Sujaka. Przedmiotem Jego pracy doktorskiej były własności optyczne i elektryczne centrów barwnych w kryształach KCl. Doktorat obronił w 1971 r. na Uniwersytecie Wrocławskim. Szeroko rozumiane badania optyczne były polem Jego zainteresowań naukowych do końca pracy w Uniwersytecie Opolskim. Szczególnie dużo prac było poświęconych badaniom kryształów laserujących: $Al_2O_3:Cr$ i YAG:Nd oraz spektroskopii plazmy. Był autorem kilkudziesięciu prac publikowanych w czasopiśmie krajowych i zagranicznych. Aktywnie uczestniczył w seminariach i konferencjach naukowych. Był miłośnikiem eksperymentów fizycznych – doświadczeniom poświęcał dużo czasu i energii, wykazując przy tym ogromną dociekliwość i wytrwałość. Dążył do doskonałości, był zawsze bardzo krytyczny wobec otrzymanych wyników.



Od 1972 roku aż do przejścia na emeryturę w 2005 roku, był – jako zastępca dyrektora Instytutu Fizyki – odpowiedzialny za dydaktykę prowadzoną przez instytut. Był autorem kilkunastu programów nauczania i twórcą kilku specjalności na kierunku fizyka. Twardą ręką utrzymywał dyscyplinę zajęć w Instytucie Fizyki, prowadził hospitacje zajęć młodych pracowników. Pod powłoką surowości krył się jednak bardzo wrażliwy człowiek, zawsze chętny do pomocy, gdy tego wymagała sytuacja.

Wymagający nauczyciel akademicki, w pracy ze studentami wykazywał dużo cierpliwości. Dążył do tego, by studenci zrozumieli fizykę, a nie tylko nauczyli się kilku twierdzeń i wzorów. Jego szczególnym zainteresowaniem cieszyły się pracownie fizyczne. Był twórcą kilkunastu ćwiczeń laboratoryjnych, autorem kilkudziesięciu instrukcji.

Za osiągnięcia w pracy naukowej otrzymał Nagrodę Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Był laureatem nagród rektorskich za osiągnięcia w pracy dydaktycznej i naukowej. Otrzymał Medal Komisji Edukacji Narodowej i inne odznaczenia państwowe oraz regionalne.

Bardzo lubił spacerować i wędrowki górskie – od Tatr po Góry Opawskie. Piechurem był wytrawnym i zawsze dobrze przygotowanym do wędrowek. Wyspę

Bolko i Lasy Prószkowskie znał chyba tak dobrze jak Instytut Fizyki!

Dużo czytał, zwłaszcza literaturę popularnonaukową. Szczególnie interesował się biologią i biotechnologią, towarzysząc w ten sposób studiom i karierze naukowej swej córki Joanny (aktualnie pracownika naukowego Uniwersytetu w Chicago).

Zmarł 26 stycznia 2011 roku po kilkumiesięcznej, ciężkiej chorobie. Współpracownicy, koledzy i studenci zachowują Go w pamięci jako dobrego, pełnego pasji poznawczej fizyka, organizatora dydaktyki i życzliwego człowieka.

Jerzy Wiechula

Wspomnienie o prof. Aleksandrze Wieczorek

Odszedł wybitny naukowiec i wspaniały człowiek

18 lutego 2011 odeszła Pani Profesor Aleksandra Wieczorek. Była wybitnym literaturoznawcą, znawczynią kultur wschodnich, wspaniałym wykładowcą. Polska nauka straciła nie tylko znakomitą slawistkę, ale również nietuzinkowego Nauczyciela, dla wielu z

nas – Mistrza. A Mistrzem była wymagającym, przy czym w równym stopniu względem siebie, jak i względem innych.

Współpraca z Panią Profesor Wieczorek była niezwykłą podróżą intelektualną, pełną wyzwań, ambitnych zadań i nieustannej lektury. Zachęcając i motywując do wysiłku badawczego, uczyła, że należy wchodzić w głąb studiowanej materii i uważnie oglądać konteksty, które dane zagadnienie otaczały. Powtarzała, że „nic nie jest zawieszane w próżni” i każde zjawisko, które badała, umieszczała w szerokim kontekście literackim, filozoficznym, kulturowym. Zachęcała do tego, by ciągle pytać, dociekać, wgłębiać się w literaturę i kulturę rosyjską, którą sama poznała znakomicie. Nieustannie się rozwijała, aktywnie uczestniczyła w życiu naukowym polskiej rusycystyki. Pewnie idąc ścieżkami badawczymi, Pani Profesor zawsze pamiętała o tych, którzy stawiali na nich pierwsze kroki. Chętnie służyła pomocą, dzieliła się zasobami własnej biblioteki, znajdowała czas na konsultację czy przeczytanie tekstów, które traktowała z całą powagą i surowością. Warte podkreślenia jest to, że od swych podopiecznych Profesor Wieczorek wymagała bezwzględnej uczciwości badawczej oraz samodzielności w formułowaniu i realizacji celów naukowych. Jednocześnie była dla nas źródłem inspiracji, motywacji, wzorem systematyczności i wytrwałości w dążeniu do osiągnięcia celów postawionych samej sobie. Cechowała ją otwartość umysłu i oryginalność myślenia, a Jej publikacje naukowe i publicystyczne są na najwyższym poziomie.

Pani Profesor Aleksandra Wieczorek była nie tylko wybitnym naukowcem, lecz również wspaniałym człowiekiem. Będąc niezwykle zaangażowaną w swoją pracę i wypełnianie licznych obowiązków, była pogodna, ciepła, zawsze elegancka. Ludzkie sprawy, zmartwienia i radości współpracowników były dla Niej ważne. Była wyrozumiała, gotowa do pomo-



Prof. Aleksandra Wieczorek z autorką tekstu (promocje doktorskie, 16 czerwca 2007 r.)

cy, dyskretna. Słowna i punktualna, zawsze dotrzymywała danych wcześniej obietnic. Profesor Aleksandra Wieczorek była człowiekiem prawym, posiadała wielką mądrość życiową, na którą mogliśmy liczyć w trudnych momentach.

Pani Profesor pozostanie wśród nas dzięki swoim dokonaniom, które świadczą o Jej wielkiej wiedzy, erudycji, pasji i zaangażowaniu w pracę naukową. Profesor Aleksandra Wieczorek jest autorką publikacji, poświęconych literaturze i kulturze rosyjskiego Srebrnego Wieku, rosyjskiej poezji emigracyjnej oraz powinowactwom literatury i innych sztuk. Do najważniejszych prac Pani Profesor należą: *Lew Tolstoj a realizm w literaturze rosyjskiej końca XIX i początku XX wieku*; *Krótką formą narracyjną w literaturze rosyjskiej początku XX wieku*; *W kręgu tradycji kulturowych. Aniński. Wołoszyn. Gumilow* oraz napisana z profesorem Bronisławem Kodziszem *Muza na wygnaniu. Antologia rosyjskiej poezji emigracyjnej*. W kręgu zainteresowań Profesor Wieczorek znajdowały się również polsko-rosyjskie związki literackie oraz metodologia badań literatury i kultury. Ważne miejsce w działal-

ności naukowej Pani Profesor Wieczorek zajmowała współredagowana przez Nią prestiżowa seria wydawnicza „Studia Slavica”, wydawana przez Uniwersytet Opolski i Uniwersytet w Ostrawie.

Dorobek naukowy Profesor Aleksandry Wieczorek jest ogromny, składają się nań monografie, blisko sto artykułów naukowych oraz liczne teksty publicystyczne. Rezultaty badań Pani Profesor wpisują się w kanon lektur obowiązkowych przyszłych rusycystów w kraju i poza nim.

Przez całe życie związana z Uniwersytetem Opolskim, Profesor Aleksandra Wieczorek pozostawała aktywną uczestniczką życia społeczności akademickiej. Pełniła obowiązki kierownika Zakładu Literatury i Kultury Rosyjskiej oraz dyrektora Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej, prodziekana Wydziału Filologicznego UO.

Pożegnaliśmy Panią Profesor 22 lutego 2011 roku. Odszedł od nas wybitny naukowiec, Mistrz i wspaniały człowiek.

dr Jolanta Greń-Kulesza

Damian Szczepaniak

Piosenka ci nie da zapomnieć... czyli o Irenie Anders

Irena Jarosiewicz, gdyż tak brzmiało rodowe nazwisko Ireny Anders, urodziła się 12 maja 1920 r. w miejscowości Bruntal koło Ołomuńca. Jej ojciec Mikołaj był unickim księdzem, a mama pochodziła z rodziny ziemiańskiej. Miała czworo rodzeństwa. W 1926 r. wraz z całą rodziną Jarosiewiczów przeniosła się do Lwowa. To kwitnące polską kulturą miasto stało się miejscem jej młodości, rozwoju artystycznego talentu, a po wojnie symbolem tęsknoty za ukochaną ojczyzną i punktem odniesienia dla niezwykle osobistych wspomnień, które w szczególnie sposób wyrażała w piosenkach. W jednej z nich śpiewała: *Czy jest na świecie taka stacja kolejowa, gdzie ja bym mogła kupić bilet do Lwowa? Czy jest na świecie taki pociąg beztroski, który by zawiózł mnie na dworzec lwowski?* Lwów faktycznie stał się początkiem jej artystycznej przygody. Tu pod wpływem pielęgnującej tradycje muzyczne rodziny zafascynowała się muzyką, tu uczyła się śpiewu i gry na fortepianie w Polskim Towarzystwie Muzycznym, tu także, w 1940 r., spotkała Henryka Warszawskiego (pseudonim Wars), który uciekając przed Niemcami przybył do Lwowa i rozpoczął tworzenie zespołu teatralno-muzycznego. W jego skład weszli polscy ar-

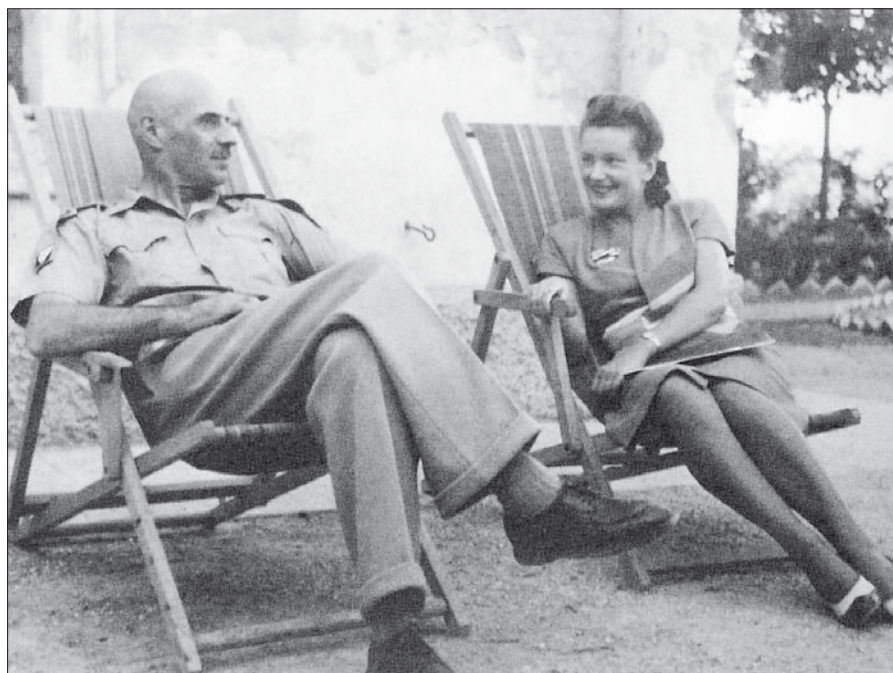
tyści, którzy z podobnych przyczyn znaleźli się wówczas we Lwowie. Do grupy tej przyłączyła się także Irena Jarosiewicz, która po latach wspominała: *Rosjanie mieli wtedy jeszcze jako taki respekt dla sztuki i obchodzili się z artystami-uciekierami dość tolerancyjnie. Legitymacja artysty ratowała życie*. Dlatego też, zgodnie z poleceniem władz, polscy artyści rozpoczęli jedenastomiesięczną podróż po ZSRR – od Odessy, aż po Syberię. Irena Anders nie raz wspominała swój pobyt na *nieludzkiej ziemi* i trudne warunki życia, z jakimi przyszło jej się zmierzyć: *Mieszkaliśmy w zawieszonych i zapluskwionych pociągach, wychodziliśmy na scenę z burczącymi z głodu brzuchami*. Podczas tych występów zrodził się także jej pseudonim artystyczny Renata Bogdańska. Przełomowe znaczenie dla losów Polaków więzionych w ZSRR miało utworzenie tam na mocy układu Sikorski-Majski Armii Polskiej, której dowództwo powierzono gen. Władysławowi Andersowi. Na dołączenie do Armii zdecydowała się również grupa Henryka Warsa, której dotarcie do Tockoje – miejsca stacjonowania oddziałów – zajęło ponad dwa miesiące. Trudny okres wędrówki przez Iran, Irak, Palestynę, Egipt, aż do Włoch był dla Renaty Bogdań-



W filmie *Wielka droga*, w reżyserii Michała Waszyńskiego, 1946 r.

skiej jednocześnie czasem intensywnego rozwoju artystycznej działalności. Występowała wraz z teatrem „Polska Parada”, powstałym w wyniku połączenia działających w Armii Polskiej zespołów rewiowych. Jak wspominała po latach, jego zadaniem było nie tylko podtrzymywanie ducha polskiego wśród żołnierzy, ale także służenie sprawie polskiej. Na przedstawienia przychodzili bowiem przedstawiciele międzynarodowych korpusów dyplomatycznych z Wielkiej Brytanii, Francji czy Stanów Zjednoczonych, a także koronowane głowy, m.in. szachinszach Iranu i król Grecji. Szczególne wspomnienia Ireny Anders wiążą się z rokiem 1944. 11 maja wystąpiła na przedstawieniu dla oficerów, jak opowiadała po latach: *Była bardzo dziwna atmosfera, jakby wielka żaloba (...). W drodze powrotnej do Campobasso nagle zrobił się straszny huk i zapanowała wielka jasność, tak że można było książkę czytać. Ukryliśmy się w rowie przy drodze, całkowicie sparaliżowani ze strachu, bo w przeciwnym kierunku jechały konwoje wojskowe. Był to początek bitwy o Monte Cassino. Kilka dni po jej zakończeniu wykonała, jak to okre-*

*śliła wśród zgliszcz i ruin, na górze klasztornej pieśń „Czerwone maki”... Autorem tekstu był Feliks Konarski (pseudonim Ref-Ren) – śpiewak operetkowy i autor piosenek, muzykę natomiast skomponował dyrygent i kompozytor Alfred Schütz. Zwycięska bitwa nie oznaczała dla 2. Korpusu końca wędrówki. Wziął jeszcze udział, m.in. w zdobywaniu Ankonu i Bolonii. Do końca walk towarzyszyła mu także grupa aktorów. Podczas pobytu we Włoszech Renata Bogdańska zagrała w 1946 r. główną rolę w filmie *Wielka droga* wyprodukowanym przez Ośrodek Kultury i Prasy 2. Korpusu Polskiego, opowiadającym o losach Polaków wysiedlonych na Syberię, którzy następnie wraz z Armią Andersa przeszli szlak bojowy prowadzący do Włoch. Wystąpiła także we włoskim filmie *Nieznajomy z San Marino*. Po zakończeniu działań wojennych oraz uznaniu przez państwa koalicji antyhitlerowskiej Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej większość żołnierzy generała Andersa udała się na emigrację. Dla wielu z nich miejscem docelowym wojennej tułaczki okazał się Londyn. Tam też osiadł gen. Władysław Anders oraz Renata Bogdańska, którzy 12 maja 1948 r. wzięli ślub. Okres powojenny Irena Anders wspominała tak: *Nie witano nas tu serdecznie, o nie. Z alianckich sojuszników staliśmy się nieproszonymi gośćmi. Byliśmy zdradzeni przez państwa sojusznicze, nie mieliśmy możliwości powrotu do ojczyzny i trzeba było zbudować jej namiastkę tutaj. Stąd powstały tak silne i prężne ośrodki polonijne z całą infrastrukturą życia politycznego, społecznego i kulturalnego. To nam pozwalało przetrwać codzienność, w której musieliśmy odnaleźć się sami, bez niczyjej pomocy, wręcz traktowani jako przestępcy, bo trzeba było ciągle meldować się na posterunkach policji. To właśnie z tymi ośrodkami polonijnymi Irena Anders związała swoją emi-**



Spotkanie z gen. Władysławem Andersem w Campobasso, 1944 r.



Podczas obchodów 65. rocznicy bitwy o Monte Cassino, 12 maja 2009 r.

gracyjną działalność artystyczną. Jako aktorka i piosenkarka występowała, m.in.: w Ognisku Polskim w Londynie, rozgłośniach BBC, Radiu Wolna Europa. Koncertowała także we Francji i w Izraelu. Współpracowała z Feliksem Konarskim i Marianem Hemarem. Występy w jego kabaretach pozwalały jej odnaleźć swoją artystyczną osobowość, bowiem jak sama powiedziała: *Pomimo że ubóstwiam operę i muzykę klasyczną, to zawsze ciągnęło mnie do takiej formy scenicznej ekspresji, która była bardziej zrelaksowana i włączała elementy satyryczne. Lubię, gdy we wszystkim jest troszeczkę humoru.* Żyjąc na emigracji, łączyła swoje artystyczne pasje z obowiązkami żony Generała. Po latach wspominała: *Był cudownym, troskliwym mężem i kochającym ojcem dla naszej córki Anny Marii. W domu zrzucił generalskie epolety i stał się radosnym, kochającym życie człowiekiem ze szczególnym apetytem na spotkania towarzyskie, bo nie wyobrażał sobie egzystencji bez ludzi.*

Śmierć męża, która nastąpiła 12 maja 1970 r., była dla Ireny Anders dużym ciosem. Dalsze swoje życie poświęciła pielęgnowaniu pamięci o Generale, początkowo tylko na emigracji, a po 1989 r. także w wolnej Polsce. Zawsze z wielką radością przyjeżdżała do ojczyzny, do której nie dane było powrócić jej mężowi. Brała udział w licznych uroczystościach, poświęconych pamięci Generała. Szczególne miejsce pośród nich zajmowały te związane z nadawaniem szkołom jego imienia, bowiem jak mówiła: *Te spotkania to pomost przerzucony między pokoleniami, które mają ten sam skarbiec historyczny, narodowy, kulturowy – czyli Polskę.* W 1994 r. powstał film biograficzny o Irenie Anders zrealizowany przez Andrzeja Koneckiego, a w 2003 r. film dokumentalny *Seans* o powstaniu *Wielkiej*

drogi, w którym wzięła udział. W 2007 r. została odznaczona Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego, a w 2008 r. awansowana na stopień kapitana, z czego jako żona Generała była szczególnie dumna.

Irena Anders zmarła w swoim londyńskim domu 29 listopada 2010 r. Uroczystości żałobne odbyły się 8 grudnia w kościele św. Andrzeja Boboli w Londynie. Urna z prochami Generałowej zostanie złożona w maju br. na Polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino, gdzie spoczywa także gen. Władysław Anders.

Irena Anders była osobą wyjątkowo ciepłą, otwartą i bezpośrednią, pełną poczucia humoru, a także szacunku do drugiego człowieka – pierwszą damą polskiej emigracji. Mógł tego doświadczyć każdy, komu dane było choć przez chwilę z nią porozmawiać. Po śmierci wiele osób wspominało jej niezwykłość i wielkość. Irena Delmar – przewodnicząca Stowarzyszenia Artystów Scen Polskich w Londynie – powiedziała: *Była uzdolniona nie tylko muzykalnie i obdarzona pięknym głosem, ale miała również talent aktorski. Miała przy tym wdzięk, urodę i do końca życia była bardzo kobieca.*

Z Ireną Anders wiążą się także moje osobiste wspomnienia. Po raz pierwszy miałem możliwość spotkać



W Publicznym Gimnazjum nr 7 w Opolu, 9 listopada 2005 r.

się z Panią Generałową jako sześciolatek chłopiec w 1998 r. Była wtedy gościem na uroczystości nadania tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego prezydentowi Ryszardowi Kaczorowskiemu. Wówczas wręczyłem jej kwiaty i zaśpiewałem *Czerwone maki na Monte Cassino*, czym bardzo się wzruszyła. Drugie spotkanie miało miejsce w listopadzie 2005 r., kiedy gościła w Publicznym Gimnazjum nr 7 w Opolu, którego byłem uczniem i wzięła udział w nadaniu szkole imienia gen. Władysława Andersa. Uczestniczyła również w uroczystości nadania prezydentowi Ryszardowi Kaczorowskiemu tytułu Honorowego Obywatela Miasta Opola. Gościła w Collegium Maius Uniwersytetu Opolskiego oraz wzięła udział w zorganizowanej przez Instytut Historii UO wieczornicy, podczas której opowiadała o życiu swoim i Generała. Kilkudniowy pobyt Pani Ireny w Opolu był również dla mnie okazją do wspólnych rozmów. Dotyczyły one głównie dwóch moich pasji: historii i muzyki, co pozwoliło przenieść się w rzeczywistość, którą Pani Generałowa współtworzyła, a ja znam już tylko z publikacji i opowiadań. Szczególnie zapamiętałem, jak śpiewała piosenki z okresu swojej młodości, zwłaszcza te napisane przez Henryka Warsa. Bardzo lubiła *Już nie zapomnisz mnie*,

piosenkę z filmu *Zapomniana melodia*. Nuty do niej (pozyskane od żony kompozytora) przysłała mi z Londynu z zachętą, bym wprowadził ją do swojego repertuaru. Odtąd podczas rozmów telefonicznych wspólnie śpiewaliśmy tę piosenkę, po czym udzielała mi krótkiej lekcji, dając cenne uwagi na temat tego, co w moim wykonaniu było dobre, a co jeszcze muszę poprawić. Ostatni raz spotkałem się z Panią Generałową w Krakowie, gdzie uczestniczyła w uroczystości nadania 2. Korpusowi Zmechanizowanemu imienia gen. Władysława Andersa. Wraz z rodzicami odwiedziłem ją w hotelu, a następnie wzięliśmy udział we mszy św. w kościele Dominikanów, z którym związany był gen. Adam Franciszek Studziński OP, kapelan 2. Korpusu Polskiego. Towarzyszyliśmy jej również podczas audycji u kard. Stanisława Dziwisza. Mocno utkwiła mi w pamięci chwila rozstania, kiedy na dziedzińcu Pałacu Arcybiskupiego wspólnie z Panią Generałową, która gotowa do drogi siedziała w samochodzie i trzymała w ręku perłowy różaniec otrzymany od kardynała, śpiewałem: *Już nie zapomnisz mnie...*

Dzisiaj, po śmierci Pani Ireny Anders, słowa piosenki nabrały dla mnie nowego znaczenia. Nucę ją z nostalgią, wyjmując z koperty otrzymane z Londynu listy

i kartki z życzeniami, bądź gdy przychodzą mi na myśl wspólne spotkania i rozmowy telefoniczne. Ze wzruszeniem wspominam charakterystyczny, ciepły i życzliwy głos oraz pełną otwartości postawę Pani Generałowej, które sprawiały, że można było swobodnie porozmawiać z nią na różne tematy. Głos, którym w jedyny i niepowtarzalny sposób śpiewała: *Bo nie zapomnisz mnie,/ gdy moja piosenkę spamiętasz./ W melodii jest siła zaklęta,/ i czar, i moc./ A choć zapomnisz mnie,/ piosenkę usłyszysz tę rzewną./ I tęsknić już będziesz na pewno,/ co dzień, co noc./ Piosenka zapachnie jak bzy,/ piosenka wyciśnie ci łzy,/ wspomnienia, wspomnienia,/ silniejsze będą niż ty./ Już nie zapomnisz mnie,/ piosenka ci nie da zapomnieć,/ i tęsknić wciąż będziesz ogromnie,/ co dzień, co noc,/ co dzień, co noc,/ co dzień.*

Pani Generałowo,
nie zapomnę!

Damian Szczepaniak

Uczeń III klasy LO nr 3 w Opolu



Irena Anders w gronie pracowników UO i gości, Villa Academica, 9 listopada 2005 r.

W rocznicę tragicznej śmierci Ryszarda Kaczorowskiego

Wizyty w Polsce traktował jak misje

Ryszard Kaczorowski, ostatni prezydent Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie, był honorowym obywatelem Opola, doktorem *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego, sympatykiem Opolan i regionu. Ten wieloletni, przyjazny kontakt przerwała brutalnie katastrofa pod Smoleńskiem 10 kwietnia 2010 r. Zginął wzorowy człowiek, wielki patriota.

Jego dzieciństwo upłynęło w wolnej, odrodzonej po latach Polsce¹. Urodził się w Białymstoku 26 listopada 1919 roku, w rodzinie o patriotycznych tradycjach, w której kultywowano pamięć o walkach powstańczych. Był najmłodszym synem Waława i Jadwigi Sawickiej. Jako uczeń białostockiej szkoły handlowej został aktywnym członkiem organizacji harcerskiej. To tam, działając aktywnie, ukształtował swą osobowość, wybrał wartości, którym pozostawał wierny przez całe życie. Po wybuchu II wojny światowej starał się z grupą harcerzy zdobyć broń i walczyć w obronie kraju. Widział radzieckie czołgi wjeżdżające 17 września do Nowogródka, przeżył wielki wstrząs. W listopadzie 1939 r. zaczyna działalność konspiracyjną w Szarych Szeregach, zostaje hufcowym i zastępcą komendanta chorągwi, a także łącznikiem między Szarymi Szeregami a komendantem Związku Walki Zbrojnej. W wieku 20 lat już był ważną postacią w konspiracji harcerskiej, w czerwcu 1940 r. objął funkcję komendanta Chorągwi Białostockiej Szarych Szeregów.

Aresztowanie 17 lipca 1940 r. przez NKWD przerywa tę działalność. Osadzony w więzieniu w Białymstoku, potem w Mińsku, dzielnie znosi ciężkie przesłuchania. W tym czasie wywieziono do Kazachstanu jego rodziców Jadwigę i Waława w ramach akcji oczyszczenia polskich miast z wrogiego elementu (wrócili stamtąd dopiero w 1956 r.). Pierwszego lutego 1941 r. sąd w Mińsku skazał Ryszarda Kaczorowskiego na karę śmierci, co świadczy o znaczącej roli w konspiracji.

W październiku 1994 r. wydobyto z archiwum mińskiego NKWD dokument mówiący, że *Ryszard Kaczorowski został skazany na śmierć przez rozstrzelanie za działalność w kontrrewolucyjnej organizacji Szare Szeregi, gdyż zamierzał do obalenia władzy sowieckiej w Zachodniej Białorusi*.

¹ Dane dotyczące życia i działalności politycznej Ryszarda Kaczorowskiego pochodzą z laudacji wygłoszonej przez profesora Stanisława Sławomira Nicieję podczas uroczystości przyznania prezydentowi godności doktora honoris causa UO. „Indeks” 1998, Nr 2, s. 5–7.

W celi śmierci przesiedział 100 dni, po czym wyrok został zamieniony na dziesięć lat obozu pracy na Kołymie i 5 lat zesłania. Dnia 28 maja 1941 r. Ryszard Kaczorowski opuścił więzienie w Mińsku. Przez Chabarovsk i Władywostok trafił do obozów przejściowych w Nachodce, a później okrętem, który płynął przez Tatarskie Wrota i port w Magadanie, na Kołymę. Pracował tam w kopalni złota, która w języku tubylców nazywała się Dolina Śmierci².

W następstwie układu Sikorski-Majski w marcu 1942 r. wstąpił do Armii Polskiej formowanej przez generała Władysława Andersa. Przeszedł szlak bojowy 2. Korpusu, to prawdziwa odyseja wpisana w biografie Ryszarda Kaczorowskiego.

Ryszard Kaczorowski został zwolniony z łagru i 12 października 1941, ostatnim statkiem przed zamrożeniem morza, wyruszył do Władywostoku, a stamtąd do Omska. Następnie przez Kirgizję do miasta Orsz. Ze względu na ogromne przestrzenie podróż trwała całe tygodnie w głodzie i chłodzie. Panował wielki chaos, nikt nie wiedział dokładnie, gdzie formowała się polska armia.

W marcu 1942 r. Ryszard Kaczorowski dotarł nad Morze Kaspijskie do jednej z jednostek, w której tworzono polskie oddziały. Stamtąd został przewieziony do Pahlawi w Iranie, a następnie do Palestyny, gdzie trafił do Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Po odbyciu przeszkolenia wojskowego w obozach między Bejrutem a Damaszkiem, był skierowany do jednostek, które przygotowywały się do wejścia do walki początkowo nad Kanałem Sueskim, później nad Zatoką Perską w Iraku i znów w Palestynie. W końcu przez Aleksandrię w Egipcie, w lutym 1944 r. dotarł do Włoch³.

Brał udział w bitwie pod Monte Cassino i przebył z Samodzielną Brygadą Strzelców Karpackich całą włoską kampanię. Po demobilizacji osiadł w Londynie, tu przeszedł okres adaptacji, dalszej nauki i tworzenia rodzinnego życia. W 1952 r. ożenił się z Karoliną z domu Mariampolską (miała przyjemność poznać p. Karolinę, a kontakt był bardzo serdeczny, bo obie urodziłyśmy się w Stanisławowie – przyp. B.K.), która również doznała tragizmu okupacyjnego życia.

² Cyt. za: S.S. Nicieja, op. cit., s. 6.

³ Tamże, s. 6.

Jako dziewięcioletnia dziewczynka wraz z rodzicami oraz bratem Józefem została wywieziona na Sybir już w pierwszej sowieckiej wywóźce. Trafili za Ural, do okręgu Komi, na dalekiej północy, w pobliżu koła podbiegunowego. Na domiar złego ojca Karoliny, Franciszka Mariampolskiego, wkrótce aresztowano i skierowano do łagru. Po podpisaniu porozumienia między generałem Sikorskim a Stalinem o utworzeniu polskiej armii w ZSRR ojciec wrócił do rodziny i cudem udało im się przedostać na południe do armii generała Andersa. A z nią cała rodzina wydostała się z sowieckiego piekła. Ojciec i brat przeszli cały szlak bojowy 5. Kresowej Dywizji Piechoty, a więc i kampanię włoską. Karolina z matką znalazły się w obozie dla Polaków w Ugandzie. Po wojnie pani Karolina ukończyła studia nauczycielskie na Uniwersytecie Londyńskim⁴.

Ryszard Kaczorowski ukończył Szkołę Handlu Zagranicznego i przez 35 lat pracował jako księgowy. Cały czas systematycznie działał w harcerstwie, był naczelnikiem Kwatery Głównej w latach 1955–1967, a następnie przewodniczącym Związku na uchodźstwie w latach 1967–1988. W marcu 1986 r. został ministrem do spraw krajowych w rządzie premiera Edwarda Szczepanika. Na tym stanowisku rozwinął szerokie kontakty z działaczami opozycji w kraju. 19 lipca 1989 r. w Londynie nagle umiera prezydent Kazimierz Sabbat, jego następcą zostaje Ryszard Kaczorowski. Tak jak wszyscy jego poprzednicy, uważał, że misja rządu na uchodźstwie zostanie zakończona w chwili przeprowadzenia w Polsce wolnych i nieskrępowanych wyborów.

Po zwycięstwie Lecha Wałęsy na początku grudnia 1990 r. prezydent Kaczorowski powołał delegację, której celem było ustalenie okoliczności przekazania insygniów władzy prezydenckiej II Rzeczypospolitej. Uroczystość ta odbyła się na Zamku Królewskim w Warszawie 22 grudnia 1990 r.

Ryszard Kaczorowski otrzymał wiele różnych odznaczeń, wyróżnień, w tym w 2004 r. został przez Elżbietę II mianowany honorowym kawalerem I klasy brytyjskiego Orderu św. Michała i św. Jerzego, a przez Jana Pawła II odznaczony Krzyżem Orderu Piusa. Był doktorem honoris causa wielu uniwersytetów w kraju, w tym w 1998 r. – Uniwersytetu Opolskiego. I od tego momentu możemy mówić o opolskiej karcie w życiu Ryszarda Kaczorowskiego. Warto tym kontaktom i związkom z Opolem poświęcić nieco uwagi.

Prezydent pozostał w pamięci wielu Opolan, pracowników Instytutu Historii Opolskiego Uniwersytetu, w tym także piszącej te słowa. Inicjatorem spotkań był wieloletni rektor Uniwersytetu Opolskiego profesor Stanisław Sławomir Nicieja. Łączyła go z Prezydentem długoletnia przyjaźń i współpraca w utrwalaniu polskiej obecności na Kresach. Przebywając często w Londynie, miał przyjemność goszczenia w jego do-

mu. Podziwiał, jak mocno angażuje się Prezydent w sprawę odbudowy Cmentarza Orłąt we Lwowie, jak zdobywa pieniądze na remont wielu kresowych zabytków wśród Polonii brytyjskiej i amerykańskiej.

Do naszego miasta miał Prezydent szczególny sentyment, przebywał w nim parokrotnie, najczęściej w towarzystwie żony Karoliny. Po raz pierwszy przybył do Opola w 1994 r., wspólnie z Janem Nowakiem-Jeziorańskim na ważną konferencję organizowaną przez nasz uniwersytet, a konkretnie Instytut Historii, którym kierował wtedy Stanisław Sławomir Nicieja. Jej temat to *Jalta z perspektywy półwiecza*. Zauważył w jednym z wystąpień, że nasz region nie należy do ulubieńców historii – podobnie jak emigracja polityczna po II wojnie światowej.

Przyjmując honorowy doktorat w czwartą rocznicę powstania Uniwersytetu Opolskiego Ryszard Kaczorowski powiedział:

Opolszczyzna to piękna kraina. Można się nią zachwycić ze względu na jej krajobrazową urodę i liczne zabytki. Można docenić szansę i możliwości jej rozwoju w obecnych warunkach, ale trzeba także pamiętać o niezwykłych zdarzeniach i postawach z jej historii. Nie można zapomnieć o piastowskim księciu Władysławie Opolczyku. Był to, jak wiemy, człowiek i władca nietuzinkowy. Był ofensywny, jak na ówczesnych rzutkich ludzi przystało. Uprawiał politykę na europejską skalę, bo od Opola przez Kraków, Węgry i Ruś po Konstantynopol. To właśnie ten władca Opola – w imieniu swej dynastii i tej ziemi – ofiarował Polsce w 1382 roku jej największą świętość i relikwię narodową, jaką w ciągu zaledwie kilku lat stała się – pochodząca właśnie z Konstantynopola – „Czarna Madonna”, czyli Matka Boska Częstochowska. Ufundował także klasztor dla ojców paulinów sprowadzonych z Węgier. Potwierdza to Jan Długosz, ojciec polskiej historiografii, w „Rocznikach, czyli kronikach sławnego Królestwa Polskiego”, które są jak elementarz naszej historii ojczystej. Byłbym szczęśliwy, gdyby to moje osobiste skojarzenie Opola z Częstochową – niezależnie od ocen ostatnich lat życia Władysława Opolczyka – upowszechniło się i stało jednym ze świadectw tego, czym Opolszczyzna była, jest i pozostanie dla Polski i Polaków⁵.

Przyjął zaszczytny tytuł, traktując go jako wyróżnienie dla dokonań emigracji niepodległościowej na rzecz wolności i suwerenności naszej Ojczyzny. W uroczystościach brali udział goście specjali, wśród nich małżonka Ryszarda Kaczorowskiego i jego rodzina, a także Irena Renata Anders, wdowa po generale Władysławie Andersie. To spotkanie pani generałowej dało również okazję do dalszych kontaktów i wizyt w Opolu. Dobrze czuła się w ojczyźnie, nie uważała się za emigrantkę, wspominała:

Mój pierwszy przyjazd do Polski zawdzięczam panu prezydentowi Ryszardowi Kaczorowskiemu, który pa-

⁴ Relacja pochodzi z książki Tadeusza Olszańskiego, *Stanisławów jednak żyje*, Warszawa 2010, s. 72.

⁵ R. Kaczorowski, *Byliśmy i jesteśmy częścią Polski*, cyt. z „Indeks” 1998, Nr 2, s. 8–9.



Karolina i Ryszard Kaczorowscy z prof. Stanisławem S. Nicieją przed Collegium Minus UO w trakcie ostatniej wizyty w Opolu w 2007 r.

miętał o mnie, kiedy wyjeżdżała do Polski delegacja z insygniami polskiej władzy za granicą, mająca przekazać je prezydentowi Lechowi Wałęsie. Mogłam wyjechać razem z tą delegacją. Byliśmy w Polsce tylko dwa dni, tuż przed Bożym Narodzeniem, ale zdążyłam wylać w tym czasie mnóstwo łez. Byłam tak szczęśliwa, że jestem w Polsce. Nie byłam w Polsce pięćdziesiąt lat! Ze Lwowa wyjechałam w 1941 roku. Potem przyjechałam tam tylko raz, kiedy musieliśmy wrócić z grupą teatralną, bo zmieniliśmy program i musieliśmy zrobić próby. Mieliliśmy też wtedy występ w lwowskim Teatrze Wielkim. Będąc znów w Polsce, płakałam ze szczęścia, że tu jestem i z żalu, że nie dożył tego mój mąż, który święcie wierzył, że wrócimy do Polski. Kocham Polskę, kocham jeździć do Polski; nie przeszkadza mi, że jestem przemęczona, bo często zbyt wiele wymagają ode mnie – składam wiele wizyt. Kocham Polskę za to, że pamięta o moim mężu”⁶.

Warto wspomnieć także o wystawie, którą zorganizowała Biblioteka Główna UO, kierowana przez doktor Wandę Matwiejczuk. Złożyły się na nią archiwalne gazety wydawane za granicą, zdjęcia i książki, maszynopisy przemówień i orędzia. Jej tytuł *Ryszard Kaczorowski – ostatni prezydent Rzeczypospolitej na uchodźstwie* znacznie wykraczał poza osobę doktora honorowego. Zgromadzono też dokumenty dotyczące

innych osobistości emigracyjnego życia politycznego. Osobna gabłota poświęcona była generałowi Władysławowi Andersowi.

Ryszard Kaczorowski został zaproszony do Opolu 10 listopada 2005 roku. Podczas uroczystej sesji Rady Miasta otrzymał honorowe obywatelstwo miasta. Przyjmując ten tytuł, powiedział:

To wyraz uznania dla wszystkich, którzy po wojnie zostali za granicą na znak protestu przeciw jaltańskiemu traktatowi. Życzę wam, aby Opole się rozwijało i promieniowało na całe Ziemie Odzyskane⁷.

Sala ratusza w czasie tej uroczystości pełna była ludzi, wśród gości obecni byli radni, wojewoda, wice-marszałek, arcybiskup Alfons Nossol, ludzie kultury, a także goszcząca wtedy w Opolu Irena Anders wdowa po generale Władysławie Andersie (zaproszona na uroczystość nadania imienia Generała Władysława Andersa opolskiemu Gimnazjum Nr 7 – przyp. B.K.).

W 2007 r. Ryszard Kaczorowski odwiedził ponownie ziemię opolską. Uczestniczył w uroczystościach beatyfikacji Marii Luizy Merkert w Nysie. W Opolu przebywał jeszcze parokrotnie, zawsze chętnie, traktował uniwersytet jak swój, mówił o tym:

Uroczystość była dla mnie bardzo wzruszająca. Przypomniano mój życiorys, choć można by go powielić tysiącrotnie – takich ludzi jak ja na emigracji było wielu. Nie wszyscy doczekali szczęśliwego dnia, gdy

⁶ Cytat pochodzi z maszynopisu, jaki Irena Renata Anders podarowała autorce tego artykułu.

⁷ „Gazeta Wyborcza”, 13 kwietnia 2010, s. 3.

Polska stała się krajem suwerennym. Nie wszyscy ludzie zdają sobie sprawę, jak wielka rzecz się stała, że Polska może sama decydować o sobie, bez nakazów Moskwy, że odzyskała niepodległość. Polska może teraz stać się członkiem wielkiej rodziny europejskiej, a w tych działaniach społeczność emigracyjna popiera rząd.

W dalszym ciągu będę pomagać naszemu uniwersytetowi. Emigracja polska, a w szczególności emigracja w Wielkiej Brytanii, która liczy teraz około 100 tysięcy osób, na pomoc powodzianom zebrała 600 tysięcy funtów. To bardzo poważna suma. Emigracja zawsze odpowiada na apele o pomoc od razu. Zainteresowanie krajem, bytem rodaków, przejawia się nie tylko w wyrazach sympatii, ale w konkretnej pomocy.

W zależności od potrzeb będzie napływała tu dalsza pomoc, ale trzeba pamiętać, że emigracja pomaga też Polakom na Wschodzie⁸.

I ta konkretna pomoc nadchodziła. Podczas straszliwej powodzi w 1997 r., która dotknęła zbiorów uniwersyteckiej biblioteki (straciliśmy 150 tysięcy książek), Prezydent jako jeden z pierwszych wspomógł bibliotekę. Przekazał jej 2 tysiące unikatowych egzemplarzy ze zbiorów emigracyjnych. Z wyrazami sympatii i poparcia odnosił się do walki mieszkańców o utrzymanie województwa polskiego.

Swoje podróże do Polski traktował jak misję, mimo wieku przyjmował zaproszenia, także i to ostatnie w 70. rocznicę zbrodni katyńskiej. Cieszył się uznaniem Opolan, wielkim autorytetem, zawsze sympatyczny i uśmiechnięty, ludzie garnęli się do niego. Pamiętamy jego poczucie humoru. Profesor Adam Suchoński, który towarzyszył Prezydentowi podczas jednej z wizyt w Opolu, opowiadał: *Jechaliśmy samochodem BOR-u, na sygnale. Prezydent zapytał: – Co to, pali się gdzieś? Odpowiedziałem: – Nie, to głowa państwa jedzie ulicami Opola.*

Kiedy szedł w otoczeniu opolskich władz przez Zielony Mostek, zatrzymywali go przechodnie, podchodzili, chcieli go pozdrowić i przywitać. Profesor Ni-

cieja wspomina, że nie było świąt, by nie dostał od niego odręcznie napisanej kartki z życzeniami. Po katastrofie smoleńskiej na spotkaniu w czytelni głównej biblioteki uniwersyteckiej wspominaliśmy tragicznie zmarłych pasażerów samolotu prezydenckiego. Mnie osobiście wiadomość o tej tragedii zastała w Londynie. Od razu pomyślałam o nim, o Prezydencie. Wręczałam mu kwiaty podczas jego pobytu w Opolu; fotografia z tamtej chwili to moja duma. Pamiętam, kiedy odebrałam go z lotniska i jechaliśmy do Opola. Nigdy nie zapomnę tej rozmowy, takiej bezpośredniej ... Mój siedmioletni wnuczek mieszkający w Londynie, widząc moje emocje po tym, gdy otrzymałam tragiczną wiadomość, powiedział mi: *Ja wiem, że jesteś smutna, bo zginął twój prezydent. Ale zginął też drugi prezydent – z Londynu!*

Prezydenta Kaczorowskiego poznała także osobiście prof. Krystyna Czaja, aktualnie rektor Uniwersytetu Opolskiego. Wspomina:

To było w Nysie podczas uroczystości beatyfikacyjnych błogosławionej Marii Merkert w 2007 roku. Szłam z nim w parze. W ogóle nie czułam jakiegokolwiek dystansu, rozmawiając z nim, nie odczuwałam wcale tego, że jest wielkim prezydentem, a przecież jest!

Prof. Czaja opowiadała, że po sobotniej tragedii odebrała wiele wiadomości od przyjaciół, w tym wiele ze Wschodu – z Moskwy, Nowosybirsk. Składali kondolencje. Po emisji filmu *Katyń* w rosyjskiej telewizji dzwoniли jeszcze raz. – „*Myśmy o tym wszystkim nie wiedzieli*” – mówili mi w emocjach – opowiada rektor. Ta ich wiedza to efekt porażającej sobotniej tragedii.

Wspomnienia o naszym Prezydencie Ryszardzie Kaczorowskim są ciągle żywe i piękne. Żyje w nas pamięć o nim, wielkim Polaku i patriocie. Warto wrócić do jego myśli, brać przykład z postępowania w życiu codziennym i publicznym. Mówił: *Współczesna Europa określa standardy współżycia na pograniczu kultur i narodów. Jest nadzieja, że nie będą one przez nikogo łamane.*

Barbara Kubis

⁸ Cyt. z „Indeks” 1998, s. 4.

Mariusz Patelski

Harcerki śląskie w walce z okupantem hitlerowskim

Casus kpt. Adeli Korczyńskiej

Mimo długiego czasu, jaki upłynął od zakończenia II wojny światowej, nasza wiedza o udziale polskich kobiet w antyhitlerowskim ruchu oporu jest bardzo skromna. Przyczyn tego faktu należy upatrywać w postrzeganiu problemów konspiracji głównie przez pryzmat działalności mężczyzn, którzy służyli w najróżniejszych organizacjach o charakterze wojskowym i cywilnym. Tymczasem harcerki, członkinie Polskiej Organizacji Wojskowej oraz Wojskowej Służby Kobiet, wreszcie zwykle kobiety działające pod wpływem okoliczności wojennych, często przyjmowały na swe barki zadania, którym trudno było sprostać niejednemu mężczyźnie. Wybitnym tego przykładem może być działalność konspiracyjna kpt. hm. Adeli Korczyńskiej „Zośki” – komendantki Pogotowia Harcerek Chorągwi Śląskiej i szefa WSK Okręgu Śląskiego AK.

Adela Korczyńska przyszła na świat 8 maja 1912 r. w Krakowie w rodzinie Jana i Wiktorii. W 1928 r. rodzina Korczyńskich przeprowadziła się z Małopolski na Śląsk i zamieszkała w Katowicach – Ligocie. W tymże roku Adela podjęła naukę w Seminarium Nauczycielskim w Nowej Wsi (Wirku), gdzie po trzech latach zdała maturę. W 1931 r. została nauczycielką w szkole w Nakle Śląskim, a półtora roku później podjęła pracę w szkole w Katowicach-Ligocie.

Od 12 roku życia Korczyńska związana była z harcerstwem. W 1930 r. została instruktorką, a sześć lat później hufcową Hufca Katowickiego. Od 1938 r. prowadziła również dział szkolenia drużynowych w Śląskiej Żeńskiej Komendzie ZHP. Jako osoba niezwykle energiczna, a przy tym wrażliwa na problemy społeczne, w latach 30. zaangażowała się także w działalność „Ogniska” ZNP i w Polskim Związku Zachodnim.

W obliczu nadciągającej wojny harcmistrz Korczyńska została, 15 sierpnia 1939 r., komendantką Pogotowia Harcerek Placówek w Katowicach. W zakres jej obowiązków wchodziło m.in. organizowanie placówek ewakuacyjnych na dworcach i w szkołach. Służbę na tym stanowisku pełniła do 3 września, po czym opuściła Katowice, wywożąc z zagrożonego miasta sztandar i pieczętki Hufca. W następnych dniach, przebywała wraz z ewakuacyjnymi zespołami harcerskimi w Krakowie. Do Katowic-Ligoty powróciła jednak już 14 września, przystępując do nowych zadań realizowanych przez Pogotowie Harcerek w zmienionych wa-

runkach okupacji. W tym czasie starała się podjąć zerwane kontakty z przebywającymi na Śląsku drużynami oraz uruchomiła łączność z przebywającą w Krakowie komendantką Pogotowia Harcerek Chorągwi Śląskiej – hm. Ireną Kuśnierzewską-Kabatową „Lilką”.

W tymże roku podjęła również współpracę z członkami SZP: dr Bolesławem Wiechulą „Sanem” (komendantem Tajnej Chorągwi Harcerzy) i Józefem Pukowcem, „Bolkiem”, (szefem sanitarnym Chorągwi). Po aresztowaniach, które szczególnie w 1941 r. dotknęły b. działaczy Organizacji Orła Białego z Zagłębia, Śląska i Krakowa, współdziałała z kpt. Teresą Delektą „Janką” – szefem łączności konspiracyjnej w Sztapie Komendy Okręgu Śląskiego AK, a od jesieni 1942 r. utrzymywała kontakt z Ewaldem Migulą „Oraczem” – szefem Sztabu Okręgu Śląskiego AK. Na wiosnę 1943 r. Korczyńska działała bezpośrednio w łączności z mjr. Zygmuntem Janke „Walterem” – komendantem Okręgu Śląskiego AK. Z polecenia mjr. Jankego objęła w marcu tego roku funkcję szefa WSK Okręgu Śląskiego AK. Zastępczyniami Korczyńskiej w WSK zostały wyznaczone: na Śląsk – Janina Lewicka „Olga”, „Janka”, a na Zagłębie Dąbrowskie – Lucja Zarodowa.

Śląska WSK odegrała zasadniczą rolę w utrzymaniu łączności okręgowej i niższych szczebli, a także w służbie kurierskiej. Swym zasięgiem objęła tereny: Górnego Śląska, Zagłębia Dąbrowskiego, Zaolzia i Opolszczyzny. Jednocześnie Korczyńska od 1942 r. współdziałała z Elżbietą Zawacką „Zo”, „Sulica”, kurierką berlińską; organizatorką szlaków zachodnich Wydziału Łączności Zagranicznej (kryptonim „Zagroda”) KG ZWZ/AK, z ramienia szefa WSK KG AK nadzorującej tworzenie referatu WSK Komendy Okręgu Śląskiego. Ważnym odcinkiem działalności WSK była także akcja pomocy społecznej. W styczniu 1944 r. mjr Walter-Janke powołał, w miejsce rozbitej przez Niemców „Opieki Społecznej”, „Ochronkę” na czele z kpt. Antonim Morawskim „Rochem”. Do pracy w tej wyspecjalizowanej agendzie AK Korczyńska oraz Felicja Zarodowa kierowały śląskie harcerki.

Równolegle Adela Korczyńska prowadziła działalność w tajnym harcerstwie. Od maja 1940 r. pełniła funkcję zastępcy komendantki Pogotowia Harcerek przy Chorągwi Śląskiej, dowodząc organizacją na terenie Śląska włączonego do Rzeszy Niemieckiej. Zor-

organizowała i stanęła na czele tzw. piątki, instruktoerek kierujących konspiracyjną pracą harcererek. W skład piątki wchodziły obok Korczyńskiej: Janina Lewicka „Olga”, Anna Morkisz, Jadwiga Nowarowa i Łucja Zawada „Łuśka”. Działalność kierowanej przez Korczyńską Organizacji Harcererek miała dwa zasadnicze cele: obok wspomnianej pracy dla organizacji wojskowych (przede wszystkim zabezpieczenie łączności) także akcja społeczna. W ramach akcji społecznej zorganizowano: służbę sanitarną, „Akcję Oświęcim”, tajne nauczanie oraz akcję „Ziemie Powracające”.

W zakresie służby sanitarnej przygotowywano apteczki, gromadzono lekarstwa i organizowano punkty ukrywania rannych. Wykonując te zadania, starano się angażować druhny do pracy w aptekach i drogeriach, nawiązywać kontakty z harcerkami pielęgniarkami oraz polskimi lekarzami.

„Akcja Oświęcim”, rozpoczęta tuż po przybyciu pierwszego transportu z więźniami do KL Auschwitz, polegała na przerzuceniu do obozu paczek z żywnością, odzieżą, lekarstwami i papierosami. Wysyłane leki dostarczała sieć harcererek pracujących w śląskich aptekach, Tajna Sekcja Oświęcim zorganizowana przy krakowskim Patronacie oraz katowicki Deges – „centrala leków AK”. Akcja ta przybrała zorganizowane formy już zimą 1940/41 r. Wedle zachowanych relacji Adela Korczyńska osobiście organizowała i nadzorowała przerzut wspomnianych materiałów na teren KL Auschwitz. Do akcji tej wciągnęła także osoby spoza harcerstwa m.in. siostry zakonne. Podobną akcją objęto inne obozy i więzienia hitlerowskie.

Tajne nauczanie rozpoczęto od zabezpieczania książek z bibliotek szkolnych, publicznych oraz Towarzystwa Czytelni Ludowych, które okupant przeznaczył na zniszczenie jako „polską makulaturę”. Zebrane w ten sposób woluminy stały się podstawą dla tworzonych tajnych wypożyczalni. Jednocześnie zorganizowano zbiorówkę brakujących, zwłaszcza na Śląsku, podręczników szkolnych, które sprowadzano z Zagłębia, a nawet z Warszawy, o co osobiście zabiegała komendantka Korczyńska. Zebrane książki były w części wysyłane dalej na Opolszczyznę, a także do obozów pracy na terenie Niemiec.

Kolejnym etapem tajnej pracy oświatowej i samokształceniowej było rozprowadzanie tzw. przydziałów, tj.: instruktarzy do nauki. Kolportowane na terenie całego Śląska i Opolszczyzny instruktarze oraz programy szkolne dla szkół podstawowych stały się podstawą dla organizowanych przez harcerzy i harcerki grup oświatowych i samokształceniowych. Pomoc programową dla tej działalności uzyskano dzięki nawiązanym w 1942 r. kontaktom z krakowskim ośrodkiem Tajnego Nauczania nr 5 oraz współpracy ze Śląskim Biurem Szkolnym, którego łącznikiem z organizacją harcererek był hufcowy z Tych – Józef Norek.

Bezpośrednio z organizacją tajnego nauczania związana była akcja „Ziemie Powracające” polegająca na przygotowywaniu kadr, zwłaszcza dla szkolnictwa, na

potrzeby terenów (przede wszystkim Opolszczyzny), które miały po wojnie wrócić do Macierzy. Po początkowym okresie samorządnego organizowania przez harcerki tajnego nauczania na tym terenie, w 1943 r. zgłosił się do Korczyńskiej Józef Norek ze Śląskiego Biura Szkolnego. Zadaniem jego było zebranie danych statystycznych dotyczących tajnego nauczania na Opolszczyźnie oraz przedstawienie wytycznych do nowej akcji szkolnej opatrzonej kryptonimem „Ziemie Powracające”. W ramach akcji zorganizowano kursy wiedzy o Opolszczyźnie obejmujące zagadnienia z zakresu historii, geografii, działalności Związku Polaków w Niemczech, które prowadzono we wszystkich ośrodkach harcerskich. Problemom związanym z akcją „Ziemie Powracające” poświęcono całodniowe spotkanie kierowniczej piątki, które odbyło się w Sporyszu u Jadwigi Nowarowej. W trakcie spotkania – jak zaznaczyła Adela Korczyńska – „opracowałyśmy nasz własny program, w którym oprócz gromadzenia książek i pomocy naukowych znalazło się zlecenie przygotowywania materiałów piśmiennych, robienie zabawek i kukielek dla przedszkoli, świetlic i bibliotek. Z plecakiem pełnym takich przyborów do pracy wyruszyła w 1945 r. jeszcze pieszo, bo nie jeździły pociągi, do powiatu prudnickiego Helena Wiechulanka z Piotrowic i Amalia Kabut obecnie Spałkowa z Ligoty. Krakowskim Ogniwom przesłaliśmy dużą ilość szkolnych niemieckich podręczników i materiałów o organizacjach młodzieżowych niemieckich, ich programy pracy oraz o formach przygotowania do życia i nawykach wyniesionych z HJ i BDM” (A. Korczyńska, *Udział harcererek i harcerzy w akcji tajnego nauczania na Śląsku*, w: *Tajna oświata i obrona kultury polskiej na ziemiach wojew. katowickiego w latach okupacji 1939-1945*, pod red. Szymona Kędryny, Katowice 1977, s. 93). Mimo wielkiego zainteresowania i entuzjazmu, z jakim harcerki angażowały się w akcję „Ziemie Powracające” Korczyńska z gorącością zanotowała, że *stosunkowo niewiele śląskich nauczycielek otrzymało tam pracę, trzeba było udowodnić swą lojalność wobec spraw Polski w czasie okupacji. Nie pojechały nasze przygotowane zespoły do pracy kulturalno-oświatowej. Mur frontu wojennego, masowa repatriacja na Ziemie Odzyskane, stworzyły nieprzewidziane stosunki społeczne na Ziemach Powracających. Miejscowa polska ludność ze Związku Polaków w Niemczech przeżyła trudne czasy. Niemniej te nauczycielki-harcerki, które się tam znalazły, zrobiły dobrą robotę. Do nich m.in. należą: Helena Wiechulanka, Amalia Kabut-Spałkowa, Róża Machulikówna, Gertruda Wernerówna, siostry Orłowskie – Jadwiga i Małgorzata, Wanda Zalazianka – wszystkie z Ligoty i Piotrowic* (A. Korczyńska, *Harcerki śląskie w czasie okupacji hitlerowskiej 1939–1945*, w: *Z dziejów harcerstwa śląskiego. Rozwój i działalność harcerstwa na Górnym Śląsku w latach 1920 – 1945*, Katowice 1985 s. 188).

Korczyńska oraz podległe jej harcerki, wbrew regułom pracy konspiracyjnej, realizowały zadania zlecane

zarówno przez władze wojskowe jak i cywilne. Mimo to w podległym jej środowisku nie doszło do większej wspany. Fenomen ten komendantka śląskich harcererek tłumaczyła następująco: *Gdyby ktoś analizował te sprawy wtedy lub wkrótce po skończeniu wojny i naszą pracę, musiałby stwierdzić: to dziw, że one nie wpadły! Tak wiele rzeczy robiliśmy wbrew zasadom konspiracji, obciążając te same harcerki i instruktorki zadaniami przekazywanymi przez pracujące od 1941 r. oddzielnie władze wojskowe i cywilne (Delegatura Rządu na Kraj). Trzeba podkreślić, że harcerki aresztowane za udział w pracy konspiracyjnej w terenie nigdy nie mówiły o swych powiązaniach w ZHP, lecz o sprawach, za które je aresztowano i tylko wtedy, gdy im coś niezbitnie udowodniono (A. Korczyńska, *Harcerki śląskie w czasie okupacji hitlerowskiej 1939–1945...*, s. 168).*

Juliusz Niekrasz, żołnierz Okręgu Śląskiego AK i autor pracy poświęconej konspiracji na tym terenie scharakteryzował następująco działalność Adeli: *Była ona duszą tego harcerstwa, sprawowała funkcję zastępczyni komendantki Tajnej Śląskiej Chorągwi Harcererek. Ponieważ komendantka – harcmistrz Irena Kuśnierzewska – przebywała poza Śląskiem, funkcje komendantki pełniła przez cały okres okupacji Korczyńska. Wokół niej skupiały się śląskie harcerki, była dla nich źródłem nadziei, pomocy, rady. Adela Korczyńska porywała swym przykładem i postawą, pobudzała do czynu (...), kierowała do ZWZ wspaniałe łączniczki, zawsze niezawodne w pracy. W uznaniu zasług i zdolności organizacyjnych „Zośka” powołana została do Sztabu Śląskiego Okręgu AK jako szef Wojskowej Służby Kobiet (J. Niekrasz, *Z dziejów AK na Śląsku*, Warszawa 1985, s. 52–53).*

W styczniu 1945 r. Korczyńska zlikwidowała pracę WSK w terenie, a w październiku podjęła decyzję o swym ujawnieniu. Po powrocie do normalnego życia wróciła do zawodu nauczycielki. W latach 1945–1964 pracowała w szkołach podstawowych, a następnie w latach 1964–1971, była nauczycielką i kierowniczką szkół podstawowych dla pracujących. W tym celu ukończyła Studium Pracy Oświatowej dla Dorosłych.

W tym czasie, lata 1946–1949 i 1956–1960, działała także w harcerstwie, pełniąc funkcję zastępcy ko-

mendanta Chorągwi Śląskiej ZHP, z przerwą w czasach stalinowskich. Już w okresie wojny zaczęła zbierać materiały dotyczące strat poniesionych przez śląskie harcerstwo. Pracę dokumentującą konspiracyjną służbę harcererek i kobiet, rozpoczęła w czasie II wojny światowej, kontynuowała z wielkim oddaniem również po wojnie, jako członkini Komisji Historycznej Chorągwi Katowickiej ZHP. Była autorką *Szkiców z dziejów Harcerstwa na Górnym Śląsku w czasie okupacji* oraz współautorką *Słownika uczestniczek walk o niepodległość Polski 1939–1945*. Artykuły swe publikowała m.in. na łamach „Przeglądu Lekarskiego” i „Oświaty Dorosłych”.

Kpt. Adela Korczyńska zmarła 23 sierpnia 1985 r. po długotrwałej chorobie. Uroczystości żałobne miały miejsce 27 sierpnia w Bazylice oo. Franciszkanów w Katowicach – Panewnikach, po czym odbył się pogrzeb na tamtejszym cmentarzu. Odznaczona została m.in.: Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami (1944); Krzyżem Walecznych (1944); Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami (1948); Złotym Krzyżem Zasługi (1958); Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1982); Złotym Krzyżem za Zasługi dla ZHP (1948 i 1982).

Mariusz Patelski

Wybrana literatura:

- Z. Bednorz, *Lata krecie i orłowe*, Warszawa 1987.
- K. Heska-Kwaśniewska, *Adela Korczyńska*, „Poglądy” 15-30 IX 1979, nr 18.
- J. Niekrasz, *Z dziejów AK na Śląsku*, Warszawa 1985.
- M. Starczewski, *Ruch oporu na Górnym Śląsku i Zagłębiu Dąbrowskim. W latach 1939–1945*, Katowice 1988,
- Tenże, *Udział kobiet w konspiracji politycznej i wojskowej na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim w latach 1939–1945, w: Służba Polek na frontach II wojny światowej*, cz. 2, Toruń 1998.
- A. Targ, *Tajna akcja społeczna śląskiego harcerstwa żeńskiego w okresie okupacji*, Studia Śląskie 1969, t. XV.
- Z. Walter-Janke, *W Armii Krajowej na Śląsku*, Katowice 1986.
- E. Zawacka, *Szkice z dziejów Wojskowej Służby Kobiet*, Toruń 2001.

Zmierzch bogów w opolskim Teatrze im. Jana Kochanowskiego

Kleczewska rozprawia się z tabu

Maja Kleczewska znów szokuje. Po gorąco przyjętych *Opowieściach Lasku Wiedeńskiego* stworzyła w opolskim Teatrze im. Jana Kochanowskiego kolejny spektakl – *Zmierzch bogów*. Stało się o nim głośno tuż po premierze ze względu na najbardziej kontrowersyjny temat spośród wszystkich dotychczas zrealizowanych przez reżyserkę dzieł.

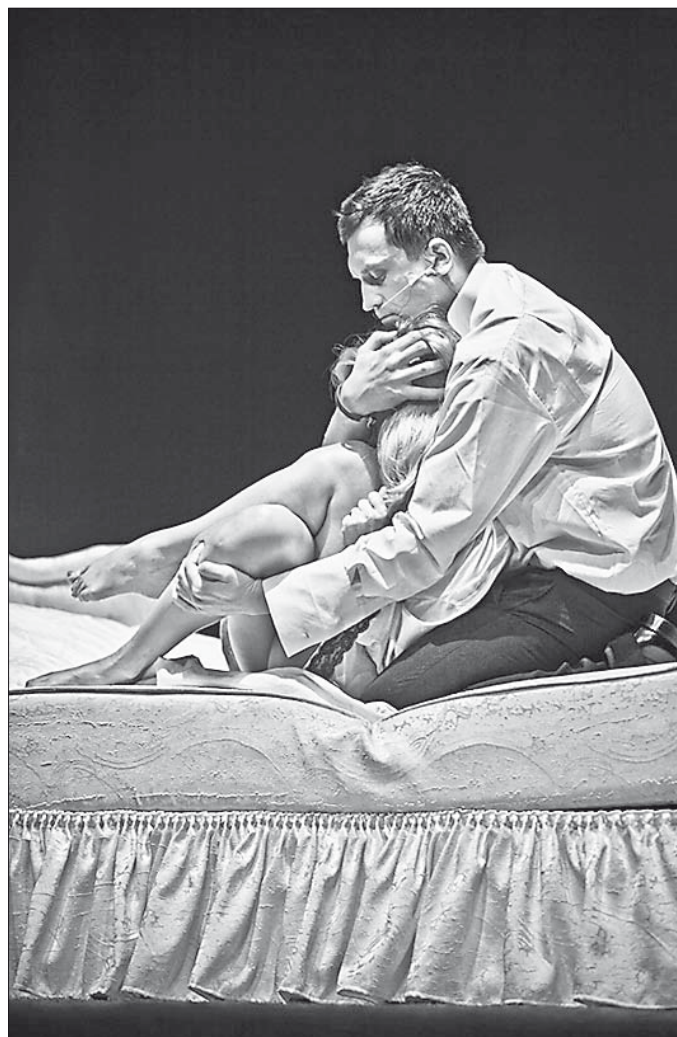
Zmierzch bogów oparty jest na scenariuszu filmu sprzed ponad 40 lat o tym samym tytule, którego autorami byli Nicola Badalucco, Enrico Medioli oraz Luchino Visconti. Kleczewska dopasowała tekst do współczesności. Pominęła realia włoskiego dzieła, skupiając się na sensie filmu, za jaki uznała zmierzch człowieczeństwa. Kontekst historyczny (wydarzenia w Niemczech w latach 30. XX wieku) został usunięty – miejsce nazistów zajęli gangsterzy; podpalenie Reichstagu zostało przedstawione jako atak terrorystyczny...

Zamierzeniem Kleczewskiej było ukazanie wszechstronności zła. Czy jednak udało jej się zrobić to w sposób czytelny? O ile obraz Viscontiego jest logicznie spójny, o tyle kolejność scen w opolskim *Zmierzchu bogów* jest zaburzona (trudno zrozumieć, co ma wspólnego mafia skupiona wokół kierownictwa fabryki z orgiastycznymi spotkaniami biseksualistów, w których uczestniczy jeden z bohaterów). Można się domyślać, że porzucenie chronologii scen było zamierzone, aby zatuzować nieścistości wynikające z wprowadzonych w scenariuszu zmian, jednak widzom, którzy nie znają filmowego pierwowzoru, może być trudno zrozumieć historię rodziny von Essenbecków.

Sama Kleczewska przyznawała w wywiadach, że w filmie Viscontiego najbardziej zaintrygował ją uniwersalny aspekt upadku ludzkości, idei i moralności. Wokół tej tematyki oscyluje zresztą większość jej spektakli, począwszy od *Jordana* (opowieść o młodej dzieciobójczyni), przez *Makbeta* (obraz mafijnego świata pełnego mordów i gwałtów) oraz *Opowieści Lasku Wiedeńskiego* (zmierzenie się ze stereotypową polskością – z kluczową sceną linczu) po *Zmierzch bogów* właśnie. W wymienionych realizacjach reżyserka stara się ukazywać demony tkwiące w każdym z bohaterów. Nie dzieli ich na dobrych i złych – wszak nawet ofiary są zakażone wirusem zła, którego nabywają poprzez samą egzystencję w podłym środowisku. Wystarczy przyrzeć się Güntherowi von Essenbeckowi (w spektaklu Kleczewskiej wciela się w niego Jarosław Dzięgie), najmniej eksponowanej postaci – zarówno w realizacji filmowej jak i teatralnej. To młody, delikatny mężczyzna, który gra na wiolonczeli. Wydaje się być jeszcze nieprzeziąknięty złem. Zmuszany

do podporządkowania się regułom, które kierują fabryką (aby w przyszłości przejąć nad nią władzę) do końca pozostaje osobą zagubioną, w szczególności w relacjach z ojcem, który w jednej ze scen – podobny do *drag queen* – ponad syna stawia orgię seksualną. Günther skazany jest albo na wzięcie udziału w wyścigu szczurów, albo na życiową klęskę.

Agresja, zło i przemoc sięgają w *Zmierzchu bogów* zenitu. Czemu to wszystko ma służyć? Ostatnimi laty coraz głośniej o nurcie brutalizującym sztukę, gdzie przemoc ma funkcję oczyszczającą, zaś szok wywołany mocnymi obrazami ma skłonić ludzi do refleksji, bo widz zadowolony to widz *obrzucony gównem*. Maja Kleczewska wpisuje się w tę stylistykę i czerpie z niej pełnymi garściami. Brutaliści (tj. nowocześni reżyserzy filmowi i teatralni) związani są z tzw. es-



Scena ze *Zmierzchu bogów* (zdjęcie z archiwum Teatru im. J. Kochanowskiego w Opolu)

tetyką szoku. Wstrząs wywołuje nie tyle przemoc, co nasza, ludzka, egoistyczna ignorancja względem drugiego człowieka i jego losu. Każdy mógłby być katem, lecz nikt (choćby spośród widzów *Zmierzchu bogów* na sali teatralnej) nie zaprotestował przeciw okrucieństwu, jakie spotkało Elizabeth Thallman (Arleta Los-Płaszewska) w scenie przesłuchania. Kobiętę bito, kopano, oddawano na nią mocz. Scena ta została wyeksponowana na tyle, że momentami odwracałem wzrok. Właśnie – bezpiecznie uciekałem od przykrego widoku, zapewne jak większość widzów. Nurtująca jest jednak jedna kwestia: *czy taki szok był aby na pewno potrzebny?*

Nie sposób odpowiedzieć na to pytanie jednoznacznie. Spektakl jest swego rodzaju buntem przeciw społecznemu przyzwoleniu na milczenie wobec pedofilii, kazirodztwa, rasizmu czy jakiegokolwiek innego rodzaju przemocy. Kleczewska podkreśla w wywiadach, że bycie matką otworzyło ją na nowe doświadczenia, a także uświadomiło ważność wielu problemów, w szczególności związanych z właściwym wychowaniem dzieci. Co niewątpliwie znalazło obicie w realizacji *Zmierzchu bogów*, wszak w przypadku każdego z bohaterów można zadać pytania: *gdzie popełniono błąd w procesie ich wychowania?*

Świat kreowany przez Kleczewską jest brudny, zły i – na swój sposób – prawdziwy. Autorka zdiera zasłonę tabu z drażliwych i osłoniętych milczeniem tematów jak seks, masturbacja, pedofilia, kazirodztwo... Ale widz oglądający *Zmierzch bogów* nie jest poddawany wyłącznie tak poruszającym, czasem aż bolesnym bodźcom. Z przyjemnością i zapartym tchem ogląda się wirującą, podnoszącą i opadającą scenę. Całości dopełnia oprawa muzyczna stworzona przez Michała Górczycę – z idealnie dopasowaną muzyką Vivaldiego i Wagnera (w scenie wprowadzającej muzyka klasyczna podkreślała dostojność urodziny w domu von Essenbecków), a także nowoczesną (Portishead i Antony and the Johnsons – w szczególności utwór drugiego z wymienionych zespołów, który rozbrzmiewał w scenie orgii, wszak jego tekst znakomicie współgrał z senną akcją biseksualnej zabawy). Katarzyna Borkowska, która odpowiedzialna była za scenografię, mając do dyspozycji ograniczone sceny pudełkowe, wykorzystała je w możliwie oszczędny, acz wystarczający sposób. Podobnie wykorzystano światła, które dookreślały i akcentowały kolejne sceny – jak scenę gry w twistera, w czasie której dochodzi do zbliżenia pomiędzy Martinem (Maciej Namysło) a jedną z dziewczynek – światło jest stłumione, dzięki czemu bodaj w tym tylko jedynym momencie spektaklu nie mamy do czynienia z dosłownością, zachowana

jest odrobina intymności. Najwyraźniej istnieją jednak granice, których Kleczewska nie przekroczy.

Reżyserka *Zmierzchu bogów* walcząc z tabu – szokuje. Paradoksalnie, to łamanie barier ma aspekt socjalizacyjny i wychowawczy. Jej spektakle wymykają się poprawności politycznej, dowodem czego jest wzburzenie prezydenta Opola, który określił dzieło jako *sadyistyczne i gorszące dla młodych pokoleń*. Tymczasem dziś ze złem mamy do czynienia wszędzie – i w świecie realnym, i wirtualnym. O ile jednak łatwiej jest nam, widzom, przyglądać się złu, widząc je na ekranie telewizyjnym czy w kinie, kiedy odgradzeni jesteśmy od niego bezpiecznym parawanem, o tyle w teatrze takiego poczucia bezpieczeństwa nie mamy. Tam przemoc nie dzieje się na ekranie w świecie wirtualnym, lecz w przestrzeni realnej, akcja rozgrywa się bezpośrednio na oczach odbiorcy. I ten bliski kontakt z widzem Kleczewska wykorzystuje w sposób świadomy i celowy, sygnalizując mu, że trzeba otwarcie mówić o tematach niełatwych i niepoprawnych politycznie.

Spektakl potraktować można też jako echo głośnych wydarzeń, jakimi były historie Josefa Fritza oraz Nataschy Kampusch, a także Jose A. Pereiry z Brazylii. W tej perspektywie dzieło Kleczewskiej stara się uświadomić, że horror zdarzyć się może wszędzie, również w naszym otoczeniu.

Nie tylko widzom, ale i aktorom Kleczewska wyznaczyła w *Zmierzchu bogów* trudne zadanie. Mam na myśli m.in. rolę Judyty Paradzińskiej w roli kobiety zgwałconej przez własnego syna (kazirodztwo to jedna z ostatnich barier, która zostaje przekroczona w spektaklu). Rola Macieja Namysła została bardzo wyeksponowana, wszak wokół niego rozgrywa się najbardziej drażliwy wątek spektaklu (pedofilia). Aleksandra Cwen (ucharakteryzowana nie do poznania) brawurowo odegrała swą zagubioną, wręcz pogrążoną w depresji postać. Budowanie i nagłe rozładowywanie napięcia poprzez niepokojące przekładanie talerzy okazało się być skutecznym sposobem na podtrzymanie uwagi widza.

Zmierzch bogów, pomimo zawilóści scenariusza, jest obecnie najciekawszą propozycją opolskiego teatru. Współpraca z Kleczewską wychodzi Teatrowi im. J. Kochanowskiego na dobre, nie tylko ze względu na głośne spektakle, lecz także na aktorów, przed którymi stawiane są coraz trudniejsze wyzwania. Radzą sobie z nimi doskonale, wykazując się przy tym wysokim kunsztem aktorskim.

Andrzej Strużyna

student III roku kulturoznawstwa UO

Krzysztof Spalek

Biała Głuchołaska

Opolskie rzeki na dawnej pocztówce

Biała Głuchołaska (czes. Bělá, niem. Biele) powstaje z połączenia kilku górskich potoków w okolicach miejscowości Bělá pod Pradědem, na stokach masywu Hrubý Jeseník w Czechach. Jest prawym dopływem Nysy Kłodzkiej. Do Polski wpływa w Głuchołazach, a do Nysy Kłodzkiej w okolicach Białej Nyskiej koło Nysy.

Najciekawszym pod względem krajobrazowym, przyrodniczym i kulturowym krajowym odcinkiem tej rzeki jest odcinek w Górach Opawskich oraz w okolicach Przełęka. W rejonie Gór Opawskich Biała Głuchołaska przecina tereny złotonośne. Pierwsze udokumentowane dane dotyczące wydobycia złota w Górach Opawskich pochodzą z XIII w., kiedy to wrocławscy biskupi sprowadzili osadników-górników z Frankonii i Turyngii, gdzie już od IX w. istniało górnictwo złota. Najprawdopodobniej to oni, posuwając się doliną Białej Głuchołaskiej, odkryli „złote góry”. Po odkryciu złotonośnych terenów, prócz górników przywędrowali w okolice Gór Opawskich liczni poszukiwacze przygód i awanturnicy.

Złotonośne tereny dzielono na działki, zaznaczając ich granice rowkami i kamieniami. Aby zdobyć upragnione złoto, najpierw wypłukiwano płonne war-

stwy piasków, a pozostały żwir sortowano i przenoszono szuflami do drewnianych koryt wyłożonych owczą skórą. Bieżąca woda porywała tylko lżejszą część urobku, natomiast cięższą przewlekano grabiami. Złoto osadzało się na włosiu, które było następnie palone – z popiołu właśnie wybierano złote drobinki. W ten sposób już na przełomie XIII i XIV w. przekopano i przepłukano dolinę Białej Głuchołaskiej w okolicach Głuchołaz.

Dawnym poszukiwaczom złota nie pozostało nic innego, jak trudniejsze drążenie szybów w złotonośnych skałach. Drążenie polegało na rozgrzewaniu skały ogniem, a następnie chłodzeniu zimną wodą. Popękaną skałę mielono w specjalnych młynach zwanych kolognotami, napędzanymi wodą. Największym zagrożeniem dla górników drążących szyby były obrywy skał i zalewy wody, stąd też dla ich odwodnienia kopano specjalne sztolnie. Do dziś ślady dawnych prac górniczych z XIII i XIV w. (w postaci hałd płonnego nadkładu i przepłukanego urobku, działek górniczych oraz lejów o średnicy do 5 m i głębokości do 1 m, będących zasypnymi szybami o pierwotnej głębokości do 12 m) można zobaczyć na terenie rezerwatu geologiczno-krajobrazowego Nad Białką. Obejmuje on te-



Kaskada na Białej Głuchołaskiej w Głuchołazach Zdroju na pocztówce z 1927 r.

reny najintensywniejszej dawnej eksploatacji złota, w sąsiedztwie dużego zakola Białej Głuchołaskiej.

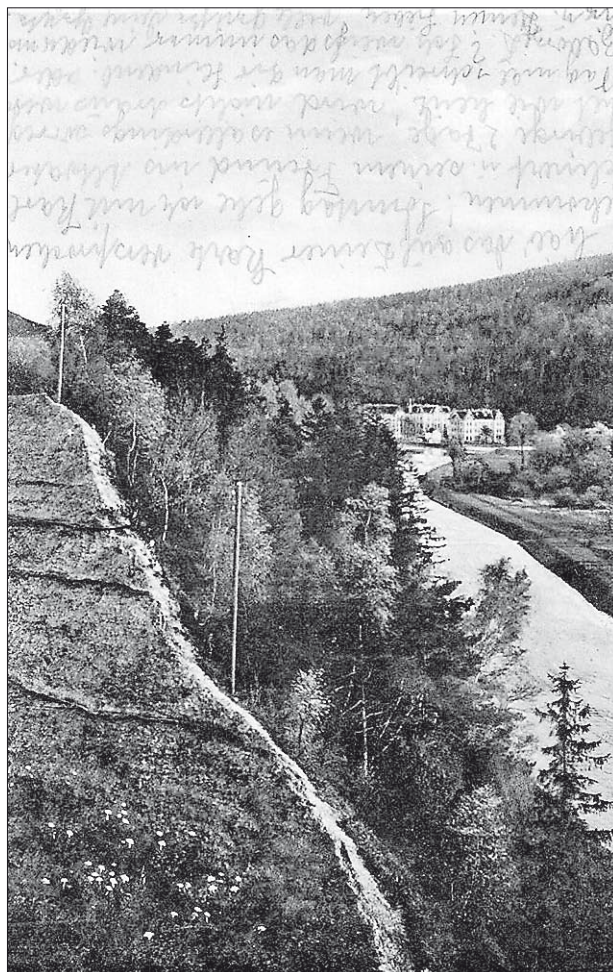
Łącznie w tych okolicach wydobyto około 200 000 m³ urobku, zawierającego około 2800 kg złota. Prócz licznych reliktyw górnictwa rezerwat chroni interesujące profile geologiczne, w których zobaczyć można żyły kwarcytowe, warstwy łupków biotytowych, skalenie i gnejsy. Teren rezerwatu porośnięty jest przede wszystkim nienaturalnego pochodzenia lasem świerkowym. Strone stoki z wychodniami skał opadających do Białej Głuchołaskiej są również bardzo interesujące pod względem przyrodniczym, gdyż występują na nich liczne chronione i rzadkie gatunki roślin, m.in.: parzydło leśne, paprotka zwyczajna, storczyk kruszczyk szerokolistny, zanokcica skalna.

Innym świadectwem górnictwa złota są licznie spotykane w tych okolicach sztolnie. Wejścia większości z nich są jednak okratowane, gdyż w okresie zimowym są miejscem zimowania wielu rzadkich gatunków nietoperzy. Do najciekawszych zimujących tam gatunków należy podkowiec mały i mroczek pozłocisty, które ze względu na rzadkość występowania zostały umieszczone w *Polskiej czerwonej księdze zwierząt*.

W Głuchołazach znajduje się również interesujące wzniesienie Szubieniczna Góra (niem. Galgenberg) o wysokości 325 m n.p.m., wchodzące w skład Przedgórze Paczkowskiego i zamykające od północy przełom Białej Głuchołaskiej. Od strony rzeki wzgórze podcięte jest urwiskiem o wysokości 20 m, na którego szczycie znajduje się skałka zwana Czarcią Amboną (niem. Teufelskanzel). Podobno ze skałki tej diabeł podburzał do niezgody górników, którzy pracowali tu w obecnie nieczynnym kamieniołomie łupków kwarcytowych. Czart zniknął dopiero wtedy, gdy został rozpoznany po krowich kopytach.

Wierzono, że na szczycie Szubienicznej Góry czarownice miały również dokonywać ostatnich magicznych obrzędów przed dotarciem na górę Piotrowe Kamienie (czes. Petrove kameny, niem. Peterstein), położonej nieopodal Pradziada w Jeseníkach. Na jej szczycie znajdować się miało miejsce ich sabatów. Aby ukrócić czarcie biesiady, szczyt Szubienicznej Góry został wybrany na miejsce straceń czarownic. Zbudowano tam szubienicę, którą jeszcze w 1706 r. gruntownie odnowiono. Jednak w czasie wojen napoleońskich była to już ruina, a resztki drewnianej konstrukcji spalili w ognisku żołnierze.

Najwięcej procesów czarownic odbyło się w XVI i XVII w. Tylko w latach 1639–1651 zamęczono dziewiętnaście kobiet i dwóch mężczyzn posądzonych o czary. Wiedźmy były torturowane i sądzone w piwnicach głuchołaskiego ratusza, nie dłużej jednak niż tydzień. Wyrok, zawsze skazujący, wykonywano na Szubienicznej Górze, rzadziej poprzez spalenie w specjalnym piecu. Po zlikwidowaniu szubienicy czarownice i związane z nimi czary w tych okolicach jednakże nie znikły. Jeszcze na początku XX w. w głuchołaskim sądzie odbył się proces o czary. Niejaki rolnik



Dolina Białej Głuchołaskiej z widocznymi zbiorowiskami roślinnymi porastającymi jej dolinę. Poczłtówka z 1931 r.

Pierdel oskarżył rodzinę Mattea o rzucenie uroku na jego żonę i krowę. W wyniku tych czarów na szyi żony rolnika pojawiła się ponoć dokuczliwa wysypka, a krowa przestała dawać mleko. Proces ten zakończył się umorzeniem sprawy z powodu braku dowodów o zadziałanie czarów.

W 1884 r. staraniem Promenaden Verein (Towarzystwo Promenadowe), założonego w 1875 r. przez 90 mieszczan dla upiększenia Głuchołaz, wybudowano na Czarcią Skale altankę widokową, tzw. grzybek, oraz mostek przez Białą Głuchołaską i promenadę wzdłuż jej lewego brzegu. Obecnie nowo wybudowana altanka znajduje się na szczycie Szubienicznej Góry, w miejscu, gdzie kiedyś stała najprawdopodobniej szubienica. Rozpościera się z niej wspaniały widok na Głuchołazy oraz Przednią i Biskupią Kopę. Jako atrakcje promenady wykorzystano również sztolnię dawnych poszukiwaczy złota – Skalną Bramę (niem. Felsentor), położoną tuż przy korycie Białej Głuchołaskiej. Obecnie jej wnętrze jest podświetlone. Mimo że licznie odwiedzają ją turyści, jest miejscem zimowania mopka.

Nietoperz ten występuje w całej Polsce, ale rzadziej stwierdzany bywa w północnej części naszego kraju. Jest związany z kompleksami leśnymi, w których poluje i gdzie najczęściej znajduje kryjówki. Zimą pojawia się często na terenach zabudowanych, także w



Bad ZIEGENHALS. Teufelskanzel u. Bieletal

Biała Głuchołaska wraz z Czarcią Amboną. Poczłtówka z poczłtunku XX w.

dużych miastach. Biologia tego gatunku poznana jest bardzo słabo. Kolonie rozrodcze składają się z kilkukilkudziesięciu samic, które na przełomie czerwca i lipca rodzą jedno, rzadziej dwa młode. Zimą preferuje kryjówki chłodne. Może zimować w miejscach, gdzie temperatura oscyluje wokół zera stopni, a znosi krótkotrwałe spadki temperatury do $-10\text{ }^{\circ}\text{C}$. Mopek żeruje najczęściej wewnątrz kompleksów leśnych lub na ich obrzeżach. Odżywia się głównie ćmami oraz innymi drobnymi owadami nocnymi.

Wschodnie stoki Szubienicznej Góry, opadające stromo do koryta Białej Głuchołaskiej, pokrywają czerwone gleby, zabarwione związkami żelaza zawartymi w zwietrzałych skałach. W średniowieczu istniała tu nawet kopalnia rud żelaza i mała huta. Część wzniesienia porastają cenne pod względem przyrodniczym podgórskie kwaśne dąbrowy, w których runie spotkać można chronione gatunki roślin, m.in. efektowną lilię złotogłów, naparstnicę zwyczajną i storczyka podkolana białego. Zbiorowisko to jest dosyć luźnym drzewostanem, budowanym przez dąb bezszypułkowy z niewielkim udziałem brzozy brodawkowatej, sosny, świerka, buka i dębu szypułkowego. Rośnie na zboczach lub płaskich wierzchołkach wzgórz zbudowa-

nych z kwaśnych skał bezwęglanowych lub przykrytych czwartorzędowymi utworami piaszczystymi.

Nad brzegami Białej Głuchołaskiej występuje również interesująca kaniańka pospolita, która należy do grupy pasożytów roślinnych. Spotkać ją można najczęściej na pokrzywach, chmielu i wierzbie. Po wykiełkowaniu i napotkaniu rośliny żywiciela, kaniańka otacza ją kilkoma pętlami i szybko wytwarza organy ssące. Potem rozwój następuje bardzo szybko – nitkowata lodyga wykształca liczne pędy boczne i powstaje gęstwiną nitek, pełna kępek kwiatów. Z torebek nasiennych wiatr wysypuje liczne nasiona, które nawet po pięciu latach nie tracą zdolności kiełkowania. Rośliny słabsze i mniejsze nie mogą się oprzeć pasożytowi i szybko giną. Natomiast roślinom większym udaje się przeżyć, choć najczęściej są mocno poszkodowane.

W tej części doliny Białej Głuchołaskiej występuje także typowo górskie gatunki ptaków, m.in. pluszcz, pliszka górską, orzechówką. Spośród żyjących tu ssaków do najciekawszych należy najmniejszy europejski gryzoń, jakim jest badylarka. Występuje tu również popielica, która kształtem przypomina nieco wiewiórkę. Różni się jednak od niej barwą, gdyż jej wierzch



Bad Ziegenhals. Blick nach dem Ferdinandsbade.

Biała Głuchołaska z sanatoriami głuchołaskiego źródła w tle. Poczłtówka z poczłtunku XX w.

ciała, boki i ogon są szaropopielate, ze srebrzystym połyskiem. Popielica żyje w lasach liściastych i mieszanych, a także w parkach. Jest aktywna w nocy, ale czasem jesienią jej aktywność wydłuża się i jest spotykana wczesnym rankiem oraz przed zmierzchem.

W nurcie Białej Głuchołaskiej żyje wiele interesujących gatunków ryb, m.in.: śliz, piekielnica oraz głowacz przegopłety, który do tarła przystępuje już w lutym. Jest to rzadki w Polsce, chroniony gatunek ryby. Należy do grupy ryb budujących gniazdo, za które odpowiedzialny jest samiec. Miejsce na gniazdo znajdują w jamkach pod mocno osadzonymi na dnie kamieniami, znajdującymi się najczęściej przy brzegu. Samce zapraszają samice do swych gniazd wykonując charakterystyczne poprzeczne ruchy. Po złożeniu i zapłodnieniu ikry, co trwa około 20 minut, samiec wypędza samicę i ochrania gniazdo aż do momentu wylęgu młodych rybek. Potem już się nimi przestaje interesować.

W okolicach Przełęku w dolinie Białej Głuchołaskiej pojawiają się niewielkie kompleksy lasów liścia-

stych, najczęściej łągów i gradów, typowych dla dolin rzecznych Pogórza Sudeckiego. Obecnie tego typu zbiorowiska leśne na tym terenie spotykane są bardzo rzadko, gdyż dominują tu grunty rolne. Stąd też dla ich ochrony utworzono tu niewielki powierzchniowo częściowy rezerwat leśny Przeleń. Celem jego utworzenia było zachowanie, ze względów naukowych i dydaktycznych, fragmentu lasu mieszanego o charakterze naturalnym.

Biała Głuchołaska przedstawiana jest stosunkowo często na jednoobrazkowych przedwojennych pocztówkach jako element krajobrazowy dawnego Bad Ziegenhals, czyli obecnego źródła w Głuchołazach i jego atrakcji krajobrazowych. Natomiast pocztówki przedstawiające samo koryto rzeki spotykane są znacznie rzadziej.

Krzysztof Spalek

(pocztówki ze zbiorów autora)

Listy, polemiki

Losy absolwentów czy stypendia studentów?

Już niedługo nasze życie skomplikuje *Ustawa o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki*. W przedstawionym materiale zajmę się art. 13a, który brzmi: *Uczelnia monitoruje kariery zawodowe swoich absolwentów w celu dostosowania kierunków studiów i programów kształcenia potrzeb rynku pracy, w szczególności po trzech i pięciu latach od dnia ukończenia studiów*. Jest to ustawa zobowiązująca uczelnie do obserwacji przebiegu karier zawodowych absolwentów. W tym miejscu warto wspomnieć o akademickich biurach karier, które zajmują się wyżej wymienioną działalnością. Biura te działają już na większości uczelni zarówno publicznych, jak i niepublicznych. Jednak musimy zadać sobie pytanie, czy działające już jednostki spełniają w pełni założoną wcześniej funkcję? Czy bezrobocie wśród absolwentów wyższych uczelni faktycznie zmalało?

Biura karier pojawiły się na początku XX wieku w Wielkiej Brytanii. Nie jest tajemnicą, iż Polska dąży do zbudowania podobnego systemu szkolnictwa jak w Anglii, ale czy słusznie? Dążenie do ogólnodostępności studiów niekoniecznie jest krokiem prowadzącym do poprawy struktury wykształcenia społeczeństwa, może bardziej do obniżenia progu inteligencji narodowej...

Albo projekt, dzięki któremu ambitniejsi studenci mają płacić za studiowanie na drugim kierunku. Niezadowolone z planowanych zmian studenci okazali w formie manifestacji, do której, nawiasem mówiąc, studenci Uniwersytetu Opolskiego nie dołączyli...

Nasze uczelnie skupiają się głównie na przekazywaniu studentom wiedzy teoretycznej, stąd w Polsce – dla wypełnienia siatki zajęciowej – studenci uczą się także przedmiotów niezupełnie związanych z kierunkiem. Zagraniczne uczelnie, przygotowując kolejne pokolenia do podjęcia pracy, dają tym ludziom obok wiedzy z danej dziedziny również doświadczenie, które jest bezapelacyjnie ważnym elementem ułatwiającym start w samodzielne życie.

Najtrudniejszą kwestią w dzisiejszym społeczeństwie są finanse. Na każde przedsięwzięcie trzeba mieć określoną ilość pieniędzy, także na przeprowadzenie badań dotyczących zawodowych losów absolwentów naszej uczelni. Tymczasem studentom obniża się stypendia naukowe – a część z nas dzięki tym pieniądzom przecież funkcjonuje.

Kinga Zubala

studentka II roku edukacji kreatywnej z medialną

Do Koleżanek i Kolegów studiujących w latach 1954-58 w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu!

W imieniu swoim i Wojciecha Dindorfa, absolwenta WSP w Opolu (rocznik wcześniejszy od naszego), który podjął się napisania historii tamtych lat, prosimy o nadsyłanie opisanych zdjęć, wspomnień i innych materiałów czy pamiątek. Na dobry początek – kilka zdjęć z mojego archiwum.

Stanisław Jastrząb

Wojciech Dindorf, Hubala 18C/303, 45-267 Opole
tel. 77 4553522 lub 77 4218040 (w lecie),
kom. 661630153 wdindorf@interia.pl

Stanisław Jastrząb, ul. Jana Pawła II 8/4, 28-200 Staszów
tel: 15-864-20-36, kom: 782 561 014, jastan2@vp.pl



Na zdjęciu od lewej: Feliks Pelczar, Władysław Szymala, X, X, Stanisław Jastrząb, Helena Liebersbach (Wójcik), Roman Śniowski, Maria Pater (Cisło), Edward Dąbrowski, Stanisław Cisło, Mieczysław Joachimowski, Eugeniusz Pastuszka, Edward Leja



Na zdjęciu od lewej: Feliks Pelczar, Władysław Szymala, X, X, Stanisław Jastrząb, Helena Liebersbach (Wójcik), Roman Śniowski, Maria Pater (Cisło), Edward Dąbrowski, Stanisław Cisło, Mieczysław Joachimowski, Eugeniusz Pastuszka, Edward Leja



Na Wyścigu Pokoju. Od prawej stoją: Maria Kotowska, Helena Liebersbach (Wójcik), Maria Pater (Cisło), Roman Śniowski, Władysław Szymala, Wiesław Szachnowski (w ciemnych okularach), X, X, Stanisław Jastrząb, Zbigniew Wiatrowy, Feliks Pelczar (w ciemnych okularach)



Na tle nasypu kolejowego. Na zdjęciu od lewej: X, Wiesław Szachnowski, Stanisław Jastrząb, X, ... Darowski. Od prawej: Aleksandra Zych, Władysław Szymala, Zbigniew Wiatrowy, Eugeniusz Pastuszka



Przerwa w zajęciach. Grupa studentów fizyki na tarasie w starym budynku WSP przy ul. Luboszyckiej (za oknem – sala wykładowa). Na zdjęciu od lewej: Edward Leja, Zbigniew Wiatrowy (nie ukończył studiów), X, X, Stanisław Jastrząb, X, Władysław Szymala, X, Maria Pater (Cisło)

Zakład Dydaktyki Fizyki

Czas pełen dobrych wzorów

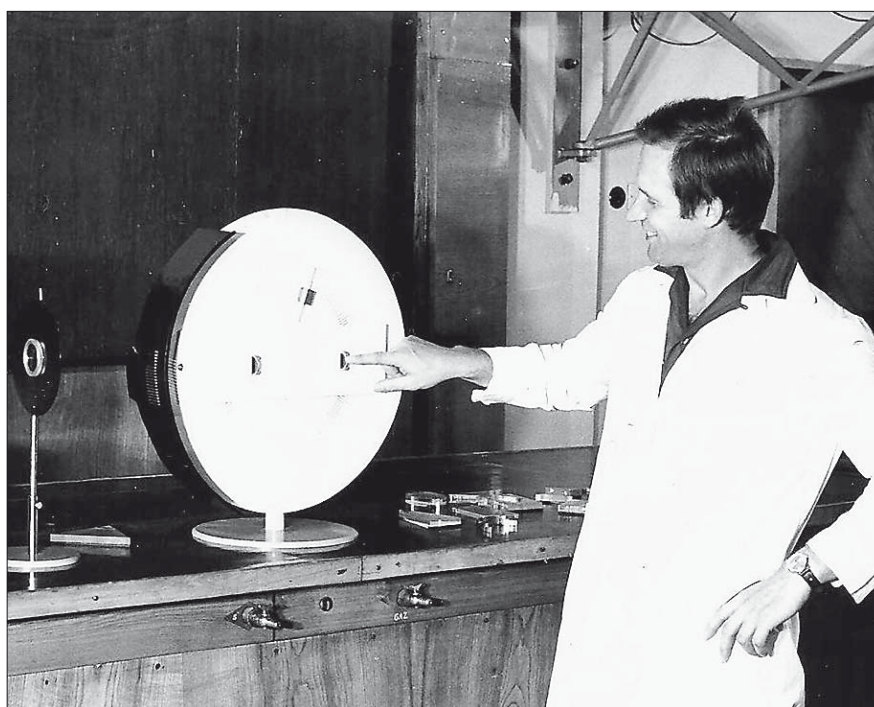
Przygotowanie przyszłych nauczycieli fizyki do efektywnej realizacji celów nauczania na wszystkich poziomach, ujętych w podstawach programowych, to zadanie uczelni wyższych. Ogromna rola przypada tu dydaktyce przedmiotowej. Niezwykle pozytywnie na kartach historii kształcenia nauczycieli fizyki zapisała się Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Opolu, przeniesiona w 1954 roku z Wrocławia. W okresie wrocławskim uczelnia miała trzy wydziały – kierunki kształcenia nauczycieli: filologia polska, matematyka i fizyka. Pierwszym kierownikiem Katedry Fizyki uczelni wrocławskiej był **prof. Jan Wesołowski**; funkcję tę sprawował również w Opolu aż do 1962 roku. Asystentami zostali pierwsi – z 1953 roku – absolwenci Wydziału Fizyki Wyższej Szkoły Pedagogicznej we Wrocławiu, którzy wspólnie z profesorem budowali zręby pracowni fizycznych już w Opolu, w przyznanej uczelni obiekcie przy ul. Luboszyckiej 3. Absolwentami tymi byli: **Ignacy Bójko, Czesław Stelmaszyk, Mieczysław Piróg, Mieczysław Weryho, Alfons Miliszkievicz, Aleksander Smółka i Henryk Sałajczyk**.

Wraz ze wzrostem liczby pracowników naukowo-dydaktycznych powstawały przy katedrach uczelnianych specjalistyczne zakłady naukowe. 1 października 1958 roku, w ramach Katedry Fizyki opolskiej uczelni, utworzono Zakład Metodyki Fizyki, którego pierwszym kierownikiem został związany z uczelnią od 1954 roku mgr Bogusław Jackowski. Jako adiunkt był jednocześnie pierwszym wykładowcą metodyki nauczania fizyki. Wcześniej kierował Sekcją Nauczycieli Fizyki w Wojewódzkim Ośrodku Doskonalenia Kadr Oświatowych w Opolu, był świetnym znawcą metodyki nauczania fizyki w polskich szkołach podstawowych okresu międzywojennego. Dostrzegał potrzebę ograniczenia słowno-poglądowych metod nauczania na rzecz poglądowo-operatywnych, rozbudzających zainteresowania uczniów, zachęcających ich do samodzielnej pracy o charakterze badawczym. Przyczynił się do rozbudowy Sali Zbiorów Katedry Fizyki, która w tamtym czasie zaliczała się do najlepszych w kraju.

Pomocze naukowe wyszukiwał w szkołach naszego regionu, podwójnie przywoził, w to miejsce przekazywał szkołom inne, wytwarzane w świetnie zorganizowanych, działających przy Katedrze Fizyki warsztatach, zatrudniających najwyższej klasy rzemieślników, mistrzów obróbki drewna, metali i szkła, ze **Stanisławem Półtorakiem i Franciszkiem Wójcickim** na czele. Ta mrówcza praca pierwszego kierownika Zakładu Metodyki Fizyki pozwoliła na otwarcie w roku akademickim 2009/2010 Muzeum Historycznych Przedmiotów Fizycznych (ekspozycję przygotował **mgr Andrzej Trzebuniak**, następcą **mgr. Bronisława Tokara**).

Adiunkt **mgr Bogusław Jackowski** kierował Zakładem Metodyki Fizyki do 1965 roku. Po nim kierownictwo przejął **doc. dr Józef Eisner**. W 1967 roku nastąpiła zmiana nazwy Zakładu, odtąd działał on jako Zakład Dydaktyki Fizyki.

W latach 1969–1975 Zakładem kierował **dr Jan Heffner**. Był wielkim orędownikiem wprowadzania do szkolnej praktyki metod operatywnych. Zajęcia przez niego prowadzone były wskazaniem dla przyszłych nauczycieli, w jaki sposób docierać do uczniów, ukazując im piękno fizyki poprzez uświadomienie, że cała otaczająca ich rzeczywistość może być ujęta w postaci zbioru ściśle określonych struktur, możliwych do opisanego językiem dla fizyki właściwym. Doskonałym uzupełnieniem cieszących się wielką popularnością



Bronisław Tokar w trakcie zajęć

wykładów były precyzyjnie do materiału teoretycznego dobrane doświadczenia pokazowe i demonstracje, które znakomicie przez wiele lat przygotowywał uznawany za najlepszego w kraju demonstratora, wielce dla opolskiej uczelni zasłużony mgr Bronisław Tokar.

W 1975 roku na czele zakładu stanęła **dr Danuta Tokar**. Pod jej kierownictwem pracownicy zakładu podjęli szereg ważnych tematów badawczych, ich wyniki, najczęściej w postaci propozycji nowoczesnych rozwiązań, przedstawiane były zarówno w formie licznych publikacji w czasopismach pedagogicznych, jak i na spotkaniach z czynnymi nauczycielami fizyki, uczestnikami różnorodnych kursów i seminariów doskonalących. Wprowadzano je również do programów uniwersyteckich zajęć dydaktyki fizyki. Nawiązano wzorową współpracę z opolskimi i krajowymi placówkami doskonalenia nauczycieli: terenowymi Instytutami Doskonalenia Nauczycieli, następnie z Wojewódzkimi Ośrodkami Metodycznymi. Na terenie naszego województwa dawne wychowanki opolskiej fizyki: **mgr Danuta Brągiel**, **mgr Janina Tomaszewska**, **mgr Małgorzata Włodarczyk**, **mgr Danuta Pazik** sprawnie organizowały doskonalenie, a o wartości merytorycznej dbali pracownicy zakładu. Warto podkreślić, że dr Danuta Tokar przez wiele lat wchodziła w skład zespołu redakcyjnego wydawanej w Warszawie „Fizyki w Szkole”.

W latach 1987–1995 Zakładem Dydaktyki Fizyki kierowała **dr Bożena Pędzisz**. Obecnie w strukturze Instytutu Fizyki Uniwersytetu Opolskiego funkcjonuje Pracownia Dydaktyki Fizyki.

Zakład Dydaktyki Fizyki w latach 1958–1987 zatrudniał zwykle ośmiu pracowników naukowych, w tej grupie był jeden pracownik techniczny; tę ostatnią funkcję pełnili kolejno **mgr Teresa Brzeska**, **mgr Krystyna Rychlik**, **mgr Krystyna Wolf** i **mgr Andrzej Wolf**. Podstawowym zadaniem pracowników było prowadzenie zajęć bloku dydaktyki fizyki oraz bezpośredni udział w przygotowaniu doświadczeń (w formie pokazów) oraz zestawów do laboratoryjnych ćwiczeń uczniowskich.

Niezależnie od pracy dydaktycznej wszyscy pracownicy naukowcy prowadzili intensywne badania dotyczące ważnych, węzłowych problemów związanych z procesem nauczania i uczenia się fizyki w szkołach wszystkich typów. Rezultaty badań publikowane były w czasopismach pedagogicznych, spotykały się z wielkim zainteresowaniem naukowców profesjonalnie trudniących się kształceniem nauczycieli, a także nauczycieli fizyki.

W ważnym opracowaniu *Problemy kształcenia nauczycieli fizyki* Danuta Tokar i Bożena Pędzisz przedstawiły model-wzorzec nauczyciela fizyki. Spośród kilkudziesięciu innych prac poświęconych problematyce dydaktyki fizyki, autorstwa pracowników opolskiego zakładu, wymienić można m. in. następujące:

– Janina Miliszkievicz, Danuta Tokar, Bronisław Tokar, Piotr Łabuz: *Kształcenie nauczycieli fizyki na*



Lata pięćdziesiąte minionego wieku. Pracownicy Katedry Fizyki WSP Opolo (od prawej): mgr Zbigniew Dworecki, prof. dr hab. Jan Wesołowski, mgr Mieczysław Piróg, mgr Bogusław Jackowski

przykładzie Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu; „Fizyka w Szkole” nr 5 z 1974 roku;

– Bożena Pędzisz, Danuta Tokar: *O doborze treści kształcenia w zakresie dydaktyki fizyki na studiach nauczycielskich*. W: „Treści kształcenia w szkole wyższej”; Poznań, 1985 rok;

– Bożena Pędzisz, Danuta Tokar: *Przygotowanie nauczycieli do efektywnego wykorzystania środków dydaktycznych*. „Postępy Fizyki”. Tom XXXVII. Zeszyt nr 1 z 1986 roku;

– Danuta Tokar, Bożena Pędzisz: *Projekt programu dydaktyki fizyki na kierunku studiów fizyka*. Opole, 1987, Wyższa Szkoła Pedagogiczna.

Ponieważ projekt programu studiów dydaktyki fizyki był na bieżąco wdrażany na kierunku fizyka w Wyższej Szkole Pedagogicznej, opracowywano skrypty dla studentów do zajęć w Pracowni Dydaktyki Fizyki (za wydawanie których odpowiedzialny był, i jest nadal, mgr Andrzej Wolf). Oto wybrane tytuły:

– Wojciech Dindorf, Elżbieta Krawczyk: *Testowe zadania z fizyki z komentarzami*. Opole 1980.

– Bożena Pędzisz, Danuta Tokar: *Przygotowywanie i wykonywanie doświadczeń fizycznych*. Opole 1988.

– Bronisław Tokar, Bożena Pędzisz, Danuta Tokar: *Wykorzystanie przedmiotów i materiałów codziennego użytku do doświadczeń fizycznych*. Opole 1988.

– Danuta Tokar, Krystyna Raczowska-Tomczak:

Bibliografia dla nauczycieli fizyki. Opole 1992.

– Bożena Pędzisz: *Od żaby do radia. Historia fizyki w szkolnych doświadczeniach fizycznych.* Opole 1994.

W poszukiwaniu optymalnych metod realizacji współcześnie zakładanych celów nauczania fizyki uwaga opolskich dydaktyków skupiła się wokół nauczania problemowego. Zastrzegając, że nauczanie problemowe fizyki nie może być traktowane jako jedyna metoda nauczania tego przedmiotu, Danuta Tokar w dwuczęściowym opracowaniu *Problemowe nauczanie fizyki* wyczerpująco omówiła różnorodne metody problemowego prowadzenia zajęć w codziennej praktyce szkół wszystkich typów. Do dzisiaj publikacja ta zachowała świeżość myśli i nadal jest szeroko wykorzystywana, szczególnie przez nauczycieli twórczych, poszukujących.

Wyniki badań opolskich dydaktyków fizyki upowszechniane były nie tylko w kraju, prezentowano je również wielokrotnie na międzynarodowych kongresach naukowych (łącznie około 30 razy), m. in. na Uniwersytecie w Ołomuńcu; Gostrow, Nitrze. Ścisłą współpracę naukową nawiązano również z Uniwersytetem Karola w Pradze i z wyższymi szkołami pedagogicznymi w Hradec Kralove i w Poczdamie, na opolskiej uczelni zorganizowano siedem międzynarodowych spotkań dydaktyków fizyki. Przez cały czas funkcjonowania Zakładu Dydaktyki Fizyki rozwijano intensywną współpracę ze szkołami i placówkami oświatowymi na Opolszczyźnie. Dotyczyło to różnych dziedzin szkolnej działalności, od współorganizacji Turniejów Wiedzy Fizycznej dla uczniów szkół średnich, po uczestnictwo w pracach Międzywojewódzkiej Komisji Specjalizacji Zawodowej Nauczycieli działającej przy Wojewódzkim Ośrodku Metodycznym w Opolu. Pracownicy zakładu współpracowali z nauczycielami fizyki szkół ćwiczeń przy najlepszych szkołach w naszym województwie, w których studenci opolskiej uczelni odbywali praktyki pedagogiczne.

Na szczególne uznanie zasługują publikacje przygotowane przez pracowników Zakładu Dydaktyki Fi-



Pracownicy Zakładu Dydaktyki Fizyki – lata siedemdziesiąte minionego wieku (od lewej): mgr Elżbieta Krawczyk, mgr Wojciech Dindorf, dr Danuta Tokar, dr Alfons Miliszkiewicz, mgr Krystyna Rychlik, mgr Bronisław Tokar

zyki, napisane z myślą o wsparciu w codziennej pracy nauczycieli fizyki. Chodzi tu zarówno o materiały metodyczne, jak i różnego rodzaju poradniki, zbiory zadań i podręczniki. Spośród tych ważnych pozycji wymienić można m. in.:

– Danuta Tokar: *Problemy eksperymentalne w nauczaniu fizyki.* Warszawa 1972 rok;

– Bronisław Tokar, Danuta Tokar: *Pokazowe doświadczenia problemowe z fizyki.* Opole 1978 rok;

– Bronisław Tokar, Danuta Tokar, Piotr Łabuz: *Zbiór zadań doświadczalnych. Kurs średni.* Warszawa 1980 rok.

Do najbardziej znanych polskich autorów podręczników szkolnych do nauki fizyki należeli absolwenci magisterskich studiów (kierunek fizyka) w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu: **dr Eugeniusz Gabryelski** (absolwent z 1960 roku) i **mgr Jerzy Mirecki** (1957 rok). Napisane przez nich podręczniki przez wiele lat, w wielotysięcznych nakładach, trafiały do rąk uczniów i nauczycieli w polskich szkołach. Autorką dwuczęściowego podręcznika *Elementy fizyki ciała stałego w szkole średniej w ujęciu semiprogramowanym* była dr Janina Miliszkiewicz.

(dokończenie w następnym numerze)

Danuta Tokar
Jerzy Duda

Spotkanie w Instytucie Historii UO

Opowieść o dzieciach Holokaustu

Spotkania w ramach obchodów Dnia Holokaustu organizowane są od 2005 roku, kiedy to na wniosek państwa polskiego Zgromadzenie Ogólne Organizacji Narodów Zjednoczonych ustanowiło 27 stycznia (dzień wyzwolenia obozu Auschwitz-Birkenau) dniem uczczenia pamięci ofiar pomordowanych w czasie II wojny światowej przez reżim hitlerowski. Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego corocznie upamiętnia ten dzień, organizując (w oparciu o różne formuły) spotkania ze studentami i zaproszonymi gośćmi. W tym roku tematem przewodnim warsztatów, zorganizowanych 18 stycznia br., był los tzw. dzieci holokaustu, czyli najmłodszych ofiar nazistowskiego reżimu. Jednym z bodźców do wybrania właśnie takiego tematu był fakt odnalezienia w 2009 r. rysunków i wierszy młodego żydowskiego artysty Ryszarda Apte, nazywanego złotym dzieckiem dwudziestolecia międzywojennego. Jego twórczość, na którą składają się wiersze

i niezwykle sugestywne rysunki, ściśle nawiązują do tragedii holokaustu.

Wspomnienie o tym młodym, przedwcześnie zmarłym artyście, onirycznie zaprezentowane przez **prof. Barbarę Kubis**, otworzyło tegoroczne warsztaty. Następnie głos zabrał **prof. Adam Suchoński**, który w zajmującym wystąpieniu *Dziecko z warszawskiego getta* poddał analizie wybrane fotografie z likwidacji getta, przedstawiające właśnie dzieci. W kolejnym wystąpieniu, wygłoszonym przez doktoranta **Bartłomieja Janickiego**, znalazła się opowieść o okupacyjnej działalności Ireny Sandlerowej – osoby, która ryzykując własnym życiem, wyprowadziła poza mury getta ok. 2500 żydowskich dzieci. O dziecięcych przeżyciach Bronisława Geremka – jednego z tych, którym los zgotował dzieciństwo w getcie – opowiadał kolejny uczestnik warsztatów doktorant **Dominik Janusz**. Następnie głos zabrał kolejny doktorant **Jacek Struski**, przybliżając rolę

poezji w procesie nauczania o holokaucie. Pierwszą część warsztatów zamknęło wystąpienie doktoranta **Marcina Wietrznioka**, który mówił o holokaucie w kontekście postmodernistycznej filozofii.

W części drugiej tego spotkania można było wysłuchać i obejrzeć ciekawe prezentacje studentów drugiego roku historii, którzy przybliżyli m.in. historię narodu żydowskiego, losy ukrywającej się podczas okupacji żydowskiej dziewczynki Anny Frank, a także przedstawili opowieść o holokaucie widzianym oczami piszących pamiętniki dzieci oraz dokonali analizy filmów fabularnych traktujących o najmłodszych ofiarach holokaustu.

Warsztaty, zatytułowane *Niedokończona opowieść... dzieci holokaustu*, były już szóstym spotkaniem z cyklu Dzień Holokaustu zorganizowanym przez Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego.

Bartłomiej Janicki
doktorant UO

Z prac Senatu UO

24 lutego 2011 r.

■ Senat minutą ciszy uczcił pamięć zmarłej 20 lutego br. **prof. dr hab. Aleksandry Wieczorek z Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej UO**, wybitnej znawczyni literatur i kultur słowiańskich, znakomitej polskiej slawistki.

■ Przewodnicząca Senatu prof. Krystyna Czaja złożyła serdeczne gratulacje **Wiesławowi Sikorskiemu** z Instytutu Nauk Pedagogicz-

nych oraz **Wiesławowi Olchawie** z Instytutu Fizyki, którzy w ostatnim czasie uzyskali stopnie doktorów habilitowanych.

■ Przewodnicząca Senatu **prof. dr hab. Krystyna Czaja** poinformowała o: przyjęciu przez Sejm RP nowelizacji ustawy „Prawo o szkolnictwie wyższym” oraz ustawy o tytule i stopniach naukowych; zakończeniu przygotowań do Święta UO (w tym – nadania Le-

chowi Wałęsie tytułu doktora honoris causa UO); możliwości składania wniosków na kierunki zamawiane; o dodatkowych środkach finansowych z Krajowej Rezerwy Wykonania (wg deklaracji marszałka woj. opolskiego pieniądze przeznaczone zostaną na zakup aparatury naukowej, dofinansowanie badań); zaproszeniu członków Zarządu Województwa Opolskiego na kwietniowe posiedzenie Senatu; posiedzeniu Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich, którego gospodarzem w dniach 4-5 mar-

ca będzie Uniwersytet Jagielloński.

■ Prorektor **prof. dr hab. Stanisława Sokolowska** poinformowała o: trwającym badaniu bilansu; pracach nad sprawozdaniem z wykonania budżetu za rok 2010; o naliczaniu tzw. trzynastek.

■ Prorektor **prof. dr hab. Piotr Wieczorek** przypomniał o mijającym terminie na składanie wniosków na tzw. małe granty.

■ **Prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz**, przewodnicząca SK ds. Badań i Współpracy z Zagranicą poinformowała, że członkowie komisji na posiedzeniu 31 stycznia omawiali problem praktyk zagranicznych; rozważana była też możliwość zaproszenia na posiedzenie komisji przewodniczącego/przedstawiciela Komitetu Ewaluacji Jednostek Naukowych.

■ **Prof. dr hab. Wojciech Chlebda**, przewodniczący SK ds. Statutu poinformował o pracach nad dostosowaniem zapisów statutowych do znowelizowanej ustawy o szkolnictwie.

■ **Dr hab. Zenon Jasiński, prof. UO**, przewodniczący SK ds. Kadry Naukowej i Zatrudnienia, poinformował o posiedzeniu komisji 17 lutego br., dotyczącym zatrudnienia w UO pracowników niebędących nauczycielami akademickimi (102,5 etatu w administracji centralnej, 53 etaty na wydziałach i 9 etatów w pozostałych obiektach uczelni). Na czas realizacji poszczególnych grantów (i opłacanych ze środków pozabudżetowych) jest 50 osób. Rozważane było scentralizowanie administracji wydziałowych.

■ Przewodnicząca Senatu prof. dr hab. Krystyna Czaja zwróciła uwagę na stale zmniejszającą się liczbę studentów (uczelnie woj. opolskiego odnotowują największy spadek liczby studentów, w podobnej sytuacji są jeszcze uczelnie woj. lubuskiego i zachodniopomorskiego). Istnieje duże prawdopodobieństwo, że w najbliższym czasie utrzymanie większości etatów nie-nauczycielskich będzie możliwe jedynie ze środków pozabudżetowych (grantów, projektów).

■ **Dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prof. UO**, przewodnicząca SK ds. Organizacji i Rozwoju poinformowała, że stan zaawansowania strategii rozwoju UO będzie analizowany na najbliższym posiedzeniu komisji.

■ Dziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego **dr hab. Marek Masnyk, prof. UO**, poprosił o zatwierdzenie wniosku Rady Wydziału w sprawie awansowania prof. dr hab. Anny Pobóg-Lenartowicz na stanowisko profesora zwyczajnego.

Po uzyskaniu tytułu naukowego profesora (2008 r.), prof. Anna Pobóg-Lenartowicz wzbogaciła swój dorobek naukowy o 5 współredagowanych publikacji zwartych, 25 artykułów naukowych oraz 36 artykułów popularnonaukowych, aktywnie uczestniczyła w 18 konferencjach i sympozjach naukowych. W latach 2009–2012 była kierownikiem projektu badawczego „Klasztor Dominikanów w Opolu”, finansowanego przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz dwóch grantów przyznanych przez Urząd Marszałkowski WO „Św. Jacek i dziedzictwo dominikańskie” oraz „Rody na Śląsku w średniowieczu”.

Prof. Anna Pobóg-Lenartowicz jest promotorem dwóch zakończonych przewodów doktorskich, dwóch przewodów otwartych i czterech przygotowywanych do otwarcia. Poza pełnieniem funkcji dyrektor Instytutu Historii oraz kierownictwem Katedry Historii Średniowiecznej, jest m.in.: przewodniczącą Senackiej Komisji ds. Badań Naukowych i Współpracy z Zagranicą, sekretarzem Głównej Komisji Rewizyjnej Polskiego Towarzystwa Historycznego, prezesem opolskiego oddziału PTH, przewodniczącą Komitetu Okręgowego Olimpiady Historycznej, członkiem Komisji Historii Kobiet przy Komitecie Nauk Historycznych PAN oraz skarbnikiem Stowarzyszenia Mediewistów Polskich.

Recenzję dorobku naukowego prof. Anny Pobóg-Lenartowicz opracował prof. dr hab. Idzi Panic z Instytutu Historii Uniwersytetu Śląskiego, rozpoczynając ją słowami: [...] *Pani Profesor jest jednym z najbardziej znanych współczesnych badaczy historii Kościoła w Polsce w średniowieczu* [...], by zakończyć ją pełnym poparciem wniosku o awans na stanowisko profesora zwyczajnego: *Biorąc*



Gościem senatorów był dr hab. Wiesław Sikorski z Instytutu Nauk Pedagogicznych (na zdjęciu drugi z prawej, w towarzystwie władz rektorskich)

pod uwagę informacje na temat dorobku naukowego prof. Anny Pobóg-Lenartowicz, Jej doskonale przygotowane warsztatowe, bezsprzeczną znajomość źródeł oraz literatury mediewistycznej, wreszcie Jej ogromną i efektywną działalność organizacyjną w sferze nauki, z pełnym przekonaniem opowiadam się za [...].

Wniosek o awansowanie prof. dr hab. Anny Pobóg-Lenartowicz na stanowisko profesora zwyczajnego przyjęty został większością głosów (za – 43, przeciw – 3, wstrzymały się od głosu 2 osoby).

■ Dziekan Wydziału Filologicznego prof. dr hab. Irena Jokiel poprosiła o zatwierdzenie wniosku Rady Wydziału w sprawie awansowania prof. dr hab. Krystyny Modrzejewskiej na stanowisko profesora zwyczajnego.

Po uzyskaniu tytułu profesora (2007) prof. Krystyna Modrzejewska opublikowała 2 monografie, 17 artykułów w czasopismach krajowych i zagranicznych, zredagowała 1 pracę zbiorową, wzięła udział w 12 konferencjach naukowych, w 2010 r. wypromowała jednego doktora, aktualnie sprawuje opiekę nad 5 doktorantkami.

Zainteresowania naukowe koncentruje wokół współczesnej dramaturgii francuskiej, problemów tożsamości kulturowej, w tym zwłaszcza tożsamości kulturowej płci. Niezwykle ważnym obszarem działalności prof. dr hab. Krystyny Modrzejewskiej jest organizowanie konferencji międzynarodowych stwarzających okazję do wymiany doświadczeń badawczych, metodologicznych i praktycznych.

Prof. Krystyna Modrzejewska jest kierownikiem Międzyinstytutowej Katedry Kultury i Języka Francuskiego, członkiem Kapituły Nagrody Marszałka Województwa Opolskiego, członkiem międzynarodowego jury w europejskim projekcie „Licealiści w kinie”. Uczestniczy w pracach Société Internationale des Etudes Giralduciennes, Akademickim Towarzystwie Romanistów Polskich Plejada.

Prof. dr hab. Michał P. Mrozo-

wicki z Katedry Filologii Romańskiej Uniwersytetu Gdańskiego w swej recenzji stwierdził m.in.: [...] Prof. Krystyna Modrzejewska w międzynarodowym i polskim środowisku naukowym od lat postrzegana jest – i słusznie – jako niekwestionowana specjalistka w dziedzinie teatru i dramatu francuskiego, jeden z największych w swoim pokoleniu autorytetów w tym zakresie. Jej najważniejsze publikacje mieszczą się w tym obszarze badawczym. Trzeba jednak zauważyć, że zwłaszcza w ostatnich latach prof. Modrzejewska z równą swobodą i kompetentnie wypowiada się w swoich książkach, artykułach i konferencyjnych wystąpieniach w tematach poza ów obszar wykraczających [...]. *Dorobek prof. Krystyny Modrzejewskiej w latach 2007-2010 jest imponujący, zasługuje na najwyższy szacunek i stanowi mocną podstawę dla awansowania na stanowisko profesora zwyczajnego.*

Wniosek o awansowanie prof. dr hab. Krystyny Modrzejewskiej na stanowisko profesora zwyczajnego przyjęty został większością głosów (za – 45, przeciw – 2, wstrzymała się od głosu 1 osoba).

■ Dziekan Wydziału Filologicznego prof. dr hab. Irena Jokiel poprosiła o zatwierdzenie wniosku Rady Wydziału w sprawie awansowania dra hab. Jacka Gutorowa na stanowisko profesora nadzwyczajnego.

Dr hab. Jacek Gutorow stopień naukowy doktora habilitowanego uzyskał w 2007 r. Zatrudniony w Instytucie Filologii Angielskiej, pełni funkcję kierownika Zakładu Literatur Anglojęzycznych. Jest cenionym historykiem literatury anglojęzycznej, tłumaczem, krytykiem i znawcą współczesnej poezji. Prowadzi zajęcia i seminaria na studiach stacjonarnych i doktoranckich. Jest opiekunem naukowym dwóch doktoratów, z których jeden jest otwarty.

Od 2008 r., wspólnie z dr hab. Iloną Dobosiewicz, redaguje trzecią serię publikacji poświęconych amerykańskiej i angielskiej literaturze i kulturze. Opublikował 14

artykułów, wzięł udział w 16 konferencjach krajowych i zagranicznych, dwukrotnie wygłaszał referaty na konferencjach w Paryżu.

Chętnie angażuje się w działalność instytucji pozauniwersyteckich: współpracuje w redakcją czasopisma „Strony”, w Bibliotece Miejskiej prowadzi spotkania z artystami, pisarzami i publicystami, współpracuje z Wydziałem Kultury Urzędu Miasta, pełniąc obowiązki członka kapituły konkursu na esej. Od 2003 r. należy do prestiżowego Polskiego Towarzystwa Studiów Amerykanistycznych.

Prof. dr hab. Tadeusz Sławek z Katedry Literatury Porównawczej Uniwersytetu Śląskiego, który dokonał oceny dorobku naukowego dra hab. Jacka Gutorowa, podsumował go w sposób następujący: [...] *Nie ulega wątpliwości, że zarówno ilość, jak i przede wszystkim jakość dorobku naukowego i pisarskiego p. dr hab. Jacka Gutorowa pozwalają rekomendować Go do godności profesora Uniwersytetu Opolskiego. Jest to uczony o wielkiej skali możliwości, a szerokość horyzontów Jego refleksji w połączeniu z pracowitością i rzetelnością warsztatu pozwala na pewność, że w najbliższym czasie, po napisaniu kolejnej książki, będzie rzeczą naturalną wystąpienie o tytuł profesora. Pan Jacek Gutorow jest już bardzo cenionym uczestnikiem polskiej i międzynarodowej społeczności anglistycznej i translatorskiej, a miejmy nadzieję, że w przyszłości wraz z wychowankami utworzy opolską szkołę humanistyki. Jest na najlepszej drodze do tego. Dodajmy, że jest cenionym i uznanym poetą i krytykiem, a działalność ta w najszlachetniejszy sposób przenika do Jego pism naukowych, które mogłyby służyć za model błyskotliwej literatury akademickiej [...].*

Wniosek o awansowanie dra hab. Jacka Gutorowa na stanowisko profesora nadzwyczajnego przyjęty został jednomyślnie.

■ Prorektor ds. dydaktyki i studentów **dr hab. Stefan M. Grochałski, prof. UO**, przedstawił wnio-



Dr hab. Wiesław Olchawa z Instytutu Fizyki (drugi z prawej) – gość senatorów – w towarzystwie władz rektorskich

sek Samorządu Studenckiego o uzupełnienie składu Komisji Dyscyplinarnej dla Nauczycieli Akademickich o przedstawiciela studentów. Zarząd Samorządu rekomendował do Komisji p. Aleksandrę Wrone, studentkę I roku II^o stosunków międzynarodowych.

Wniosek przyjęty został większością głosów (za – 43, przeciw – 1, wstrzymały się od głosu 4 osoby).

■ Prorektor ds. finansów i rozwoju uczelni prof. dr hab. Stanisława Sokołowska przypomniała o zatwierdzeniu przez Senat UO w grudniu 2009 r. dokumentu pn. „Strategia rozwoju Uniwersytetu Opolskiego w latach 2009-2014. Misja. Cele strategiczne. Cele operacyjne”. Sprawozdanie z rocznego okresu realizacji wdrażania zadań wynikających z przyjętej strategii rozwoju przedstawił **mgr inż. Sławomir Zalas**, wicekanclerz UO.

W dyskusji głos zabrali m.in.:

dziekan Wydz. Chemii **dr hab. Hubert Wojtasek, prof. UO**, który zwrócił uwagę na nadal niefunkcjonujący system rezerwacji sal oraz brak elektronicznego systemu obiegu dokumentów (prorektor Stefan M. Grochalski zgodził się z pierwszym zarzutem – system dopracowywany jest w Centrum Informatycznym, zgodnie z programem USOS, będzie funkcyjno-

wał w nowym roku akademickim; stopniowo wprowadzany system elektronicznego obiegu dokumentów nie zwolni nas od obowiązku sporządzania części dokumentów metodą tradycyjną – np. protokołów zaliczeń czy egzaminów); dziekan Wydz. Ekonomicznego **prof. dr hab. Janusz Słodczyk** podkreślił ogromny wysiłek osób przygotowujących materiał z realizacji wdrażania zadań strategicznych.

■ Przewodnicząca Senatu prof. dr hab. Krystyna Czaja podsumowała sprawozdanie z realizacji zadań strategicznych uwagą, że cieszą dokonania i rezultaty, mimo że nie wszystkie zamierzenia udało się zrealizować. Monitorowanie realizacji zadań strategicznych jest konieczne i daje całościowe spojrzenie na rozwój uczelni.

■ Sprawozdania z działalności wydawniczej Uniwersytetu Opolskiego złożyli: **mgr Halina Szczegot**, dyrektor Wydawnictwa UO, oraz dyrektor Redakcji Wydawnictw Wydziału Teologicznego **ks. dr hab. Konrad Głombik**.

W dyskusji głos zabrali m.in.: prof. dr hab. Janusz Słodczyk, członek Rady Wydawniczej, który podkreślił wysoką jakość wydawanych publikacji, trzymanie się zasad, reguł i systemu wydawniczego; cenne jest obniżenie nakła-

du pierwszego wydania publikacji (z możliwością dodruku); wobec powtarzających się głosów w sprawie nieopłacalności finansowej Wydawnictwa, Rada Wydawnicza dokona w najbliższym czasie szacunku opłacalności (proporcje ponoszonych kosztów wydawniczych do uzyskiwanych zysków). Prof. dr hab. Irena Jokiel pochwaliła dobrą współpracę z pracownikami Wydawnictwa.

■ Działalność Centrum Informatycznego UO, ze szczególnym uwzględnieniem roku 2010, przedstawił dyrektor CI **mgr Marek Ganczarski**.

■ **Mgr inż. Sławomir Buczek** (pracownik CI UO, kierownik projektu) przedstawił informacje dotyczące realizacji projektu „Rozbudowa infrastruktury informacyjnej do wdrożenia platformy e-learningowej i kompleksowego systemu obsługi studiów”. Realizowany w latach 2009-2011 projekt jest inwestycyjnym projektem unijnym o wartości 8,9 mln zł. (zaangażowane w projekt środki UE – zgodnie z kosztorysem - wynoszą 7.598.303 zł, a wkład UO 1.340.877 zł (15 proc.). Zakończenie realizacji projektu planowane jest na koniec 2011 r. Od 2012 r. powinien rozpocząć się etap szkoleń, przygotowywanie treści dydaktycznych na potrzeby e-learningu itp. Wg szacunków na koniec 2012 r. przewiduje się ok. 9 tys. studentów korzystających tej elektronicznej formy kształcenia.

■ Dziekan Wydziału Chemii dr hab. Hubert Wojtasek, prof. UO, poprosił o zatwierdzenie wniosku Rady Wydziału Chemii w sprawie nadania odremontowanemu gmachowi Wydziału nazwy *Collegium Chemicum*.

Senat w głosowaniu jawnym jednomyślnie podjął uchwałę popierającą przedstawiony wniosek.

■ Prorektor UO prof. dr hab. inż. Piotr P. Wieczorek poinformował o ofercie Hochschule Ruhr West (HRW) w Mülheim w sprawie nawiązania współpracy. Uczelnia, z siedzibą w Mülheim w samym centrum Zagłębia Ruhry, powoła-

na została w 2008 r. Uczelnia zainteresowana jest współpracą w zakresie: ochrony środowiska, odnawialnych źródeł energii, analityki środowiska, technologii, sensorów w analityce, informatyki, zarządzania.

Propozycja współpracy została przeanalizowana i zaakceptowana przez Senacką Komisję ds. Badań i Współpracy z Zagranicą.

Senat w głosowaniu jawnym przychylił się kontynuowania przez władze rektorskie rozmów zmierzających do podjęcia oficjalnej współpracy.

■ Prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, poinformował o możliwości uruchomienia w Jastrzębiu (na bazie tamtejszego Nauczycielskiego Kolegium Języków Obcych) zamiejscowego ośrodka dydaktycznego. Na podjęcie kształcenia na studiach stacjonarnych, niestacjonarnych wieczorowych i studiach podyplomowych w Jastrzębiu wyraziły chęć Wydział Filologiczny (filologia angielska i filologia germańska) i Wydział Historyczno-Pedagogiczny (politologia, stosunki międzynarodowe oraz dziennikarstwo i komunikacja spo-

łeczna). Projekt umowy w sprawie utworzenia, organizacji zajęć i trybu realizacji studiów w Jastrzębiu przewiduje możliwość uruchomienia zajęć również na innych kierunkach. Władze miasta, bardzo zainteresowanie funkcjonowaniem szkoły wyższej w Jastrzębiu i ofertą kształcenia tamtejszej młodzieży, zobowiązały się do ponoszenia kosztów eksploatacji i utrzymania budynku oraz obsługi technicznej nieruchomości. UO finansować będzie koszty dydaktyki.

Uchwała dotycząca uruchomienia Zamiejscowego Ośrodka Dydaktycznego Uniwersytetu Opolskiego (ZOD UO) w Jastrzębiu przyjęta została przez Senat jednomyślnie.

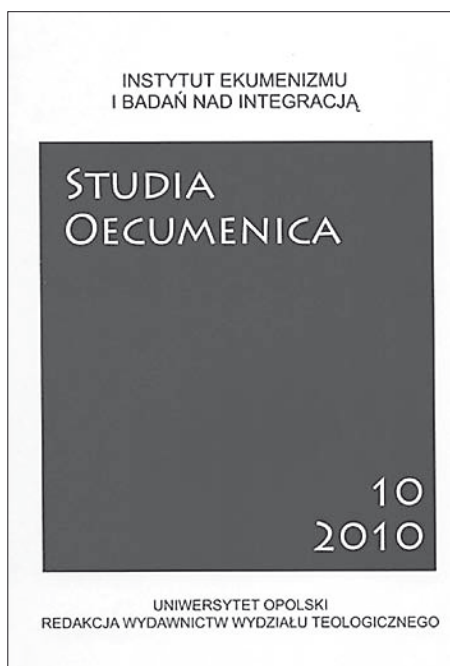
■ Prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, poprosił senatorów o wyrażenie zgody na uzupełnienie zasad rekrutacji na studia w roku 2011/2012 – o możliwość rekrutowania na kierunek psychologia również na studia niestacjonarne. Uchwała przyjęta została jednomyślnie.

■ Dr hab. Hubert Wojtasek, prof. UO, zasugerował zrezygnowanie z konieczności wypełniania papie-

rowych dokumentów, np. indeksu i kart zaliczeniowo-egzaminacyjnych, zwrócił także uwagę na bardzo nieaktualną bazę danych pracowników (odnosząc się do tych uwag prorektor Stefan M. Grochalski podkreślił, że dokumentacja musi spełniać wymogi formalne i prawne, jest sprawdzana m.in. przez zespoły PKA); **ks. dr hab. Marek Lis** zasugerował ponowne przeanalizowanie organizacji roku akademickiego (organizacja będzie zatwierdzana przez Senat na czerwcowym posiedzeniu) tak, aby utrzymać 15 pełnych tygodni roboczych w semestrze, zapewniając jednocześnie studentom okres ferii i wakacji; prof. dr hab. inż. Andrzej Gawdzik zaproponował przyjęcie wniosku, który ograniczy wystąpienia referentów np. do 15 minut – przekazywane informacje dotyczące realizacji zadań strategicznych oraz działalności Centrum Informatycznego były „stanowczo za długie, co może sugerować niestandardne przygotowanie się referentów do prezentacji”.

Lucyna Kusyk

Nowości Redakcji Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO



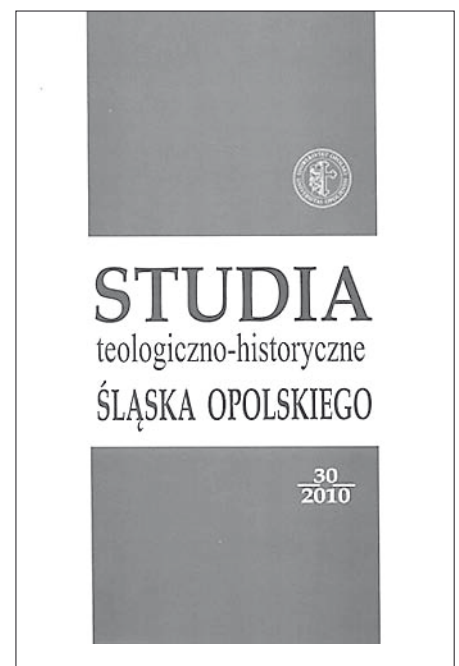
Jaskóła Piotr (red.), „Studia Oecumenica”, (czasopismo, nr 10), Opole 2010, 468 s., cena 25,00 zł

W niniejszym czasopiśmie publikowane są artykuły dotyczące ruchu ekumenicznego, dialogów międzywyznaniowych oraz doktryny różnych wyznań chrześcijańskich.

Dola Tadeusz (red.), „Studia Teologiczno-Historyczne Śląska Opolskiego”, (czasopismo, nr 30), Opole 2010, 511 s., cena 35,00 zł

Prezentowane czasopismo zawiera artykuły z różnych dziedzin teologii oraz z historii Kościoła dotyczące Śląska Opolskiego.

przygotował: **Piotr Juszczyszyn**



Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego



Byliński Janusz, Kaczorowski Włodzimierz (oprac.), *Jakub Sobieski, Diariusz ekspedycji moskiewskiej dwuletniej królewicza Władysława 1617–1618*, ISBN 978-83-7395-406-9, Opole: Wyd. UO, 2010, format B5, 226 s. + 8 s. nieliczb., oprawa twarda, cena brutto 30,45 zł



Mimo dość dobrej znajomości epoki panowania Zygmunta III Wazy (1587–1632), istnieją w dalszym ciągu pewne wątki mniej lub bardziej przebadane przez historyków, a do takich dziedzin należy bez wątpienia wyprawa królewicza Władysława Wazy do Moskwy w latach 1617–1618, której celem była ostatnia próba podporządkowania państwa moskiewskiego Rzeczypospolitej. Sama wyprawa królewicza nie była dotąd przedmiotem osobnych badań, a jedynie omawiana była w monografiach sejmów z tego okresu i innych przyczynkowych rozprawach. Tak więc krytyczne wydanie *Diariusza* Jakuba Sobieskiego, ojca króla Jana III, z odpowiednim komentarzem wprowadzającym w kilkunastowieczne zmagania obu państw, o panowanie nad rozległymi ziemiami ruskimi, wydaje się w

pełni usprawiedliwione i potrzebne z kilku powodów. Po pierwsze autor *Diariusza* był jednym z komisarzy sejmowych, zatem był świadkiem rozgrywających się w jego obecności wydarzeń. Mając przy tym zmysł obserwacyjny, pozostawił nam ich wiarygodne świadectwo. Inną kwestią są skomplikowane losy tego zapisu. Spisany przez Jakuba Sobieskiego diariusz, według bawiącego pod Smoleńskiem Jerzego Ossolińskiego, ówczesnego pokojowca królewskiego, wykradzony został przez „wyrostka” Sobieskiego, który ten diariusz przepisywał, a następnie za namową królewicza Władysława przesłany królowi Zygmunтови III do Warszawy za pośrednictwem księdza Andrzeja Szołdrskiego, by przekonać króla, że Jakub Sobieski szkaluje jego przyjaciół Kazanowskich i chce poróżnić go z dowódcą wyprawy hetmanem Janem Karolem Chodkiewiczem. Tymczasem król, nie czytając diariusza, kazał go w obecności ks. Szołdrskiego wrzucić w ogień, dodając znamienne słowa: *Gdybym ja chciał po cudzych szkatułach szukać, co kto o mnie pisze, i królestwo, i zdrowie bym stracił*.

Praca jest adresowana do historyków państwa i prawa polskiego, historyków, historyków literatury polskiej, politologów, a także studentów prawa, historii, filologii polskiej oraz politologii.



Bisaga Anna, Sokółowska Stanisława, Szwiec Paweł, *Endogenne i egzogenne warunki trwałego rozwoju towarowych gospodarstw rolnych regionu opolskiego*, ISBN 978-83-7395-424-3, Opole: Wyd. UO, 2010, format B5, 242 s., oprawa miękka, cena brutto 24,15 zł

Powszechne uznanie zyskuje teza, że rozwój regionalny zdeterminowany jest jego endogennymi, niemobilnymi zasobami. W świetle tej tezy celem głównym opraco-



wania jest identyfikacja czynników wewnętrznych składających się na silniejsze procesy rozwojowe w rolnictwie regionu opolskiego, które rozpoznano we wcześniejszych edycjach badań. W tego typu rozwoju istotną rolę odgrywają instytucje formalne i nieformalne oraz tworzone w oparciu o nie struktury działań zbiorowych. W monografii wyodrębniono rozdział metodologiczny, wskazano na zmiany zachodzące w paradygmacie agroekonomii, przedstawiono zagadnienia dotyczące zarządzania funkcją środowiskową i modelu rolnictwa jakościowego, oceny WPR przez rolników, funkcjonowania wybranych instytucji działających w otoczeniu rolnictwa, samoorganizacji rolników Opolszczyzny, zarządzania wiedzą w sieciach komunikacji i współpracy rolników, zachowań produkcyjnych. Potwierdzono, że pomimo intensywnego charakteru produkcji, stopień jej zrównowżenia w gospodarstwach jest wysoki. Opracowanie zawiera szereg wniosków i rekomendacji przydatnych przy wdrażaniu Krajowej Strategii Rozwoju Regionalnego. Monografia stanowi wynik badań przeprowadzonych w latach 2008–2010 w ramach grantu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, adresowana jest do pracowników na-

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

ukowych i studentów kierunków ekonomicznych, zarządzania, socjologii, gospodarki przestrzennej oraz praktyków uczestniczących w realizacji polityki rozwoju regionalnego.



Chlebda Wojciech (red. nauk.), *Na tropach reproduktów. Pomocnik dla studentów filologii*, ISBN: 978-83-7395-416-8, Opole: Wyd. UO, 2010, format B5, 140 s. oprawa miękka, cena brutto 11,55 zł

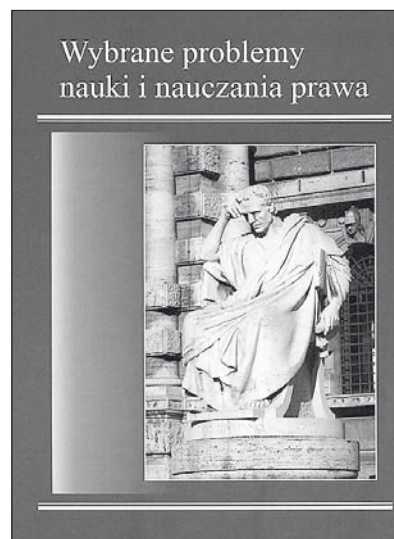


Książka jest wynikiem pracy zespołowej językoznawców opolskich i poznańskich, którzy podjęli jeden z najważniejszych i najtrudniejszych problemów lingwistyki: kwestię wyodrębniania z tekstów wielowyrazowych jednostek języka (wielowyrazowców odtwarzalnych) dla celów ich dalszej obróbki słownikowej. Wybrane metody i techniki przedstawiono w układzie od najprostszych (ręcznych) po złożone, wymagające użycia techniki komputerowej. Książka ma charakter praktycznego pomocnika dla studentów i zawiera bogactwo zróżnicowanych przykładów.

Adresatem pracy są przede wszystkim studenci wyższych lat kierunków filologicznych, ale także specjaliści z zakresu frazeologii i metodologii badań korpusowych



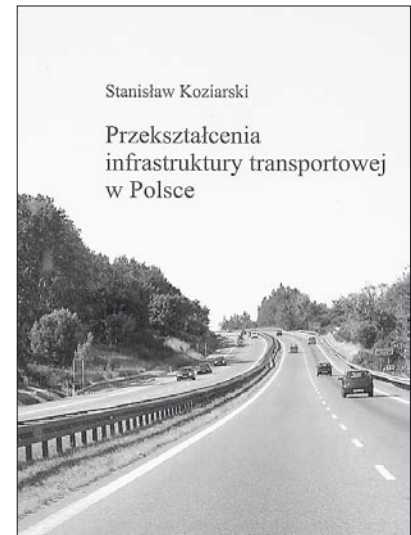
Kozerska Ewa, Sadowski Piotr, Szymański Andrzej (red. nauk.), *Wybrane problemy nauki i nauczania prawa*, ISBN 978-83-7395-401-4, Opole: Wyd. UO, 2010, format B5, 296 s., oprawa twarda, cena brutto 34,65 zł



Jest to zbiór artykułów poświęconych zagadnieniom nauki i nauczania prawa. Ich autorami są specjaliści z zakresu różnych dziedzin prawa, zwłaszcza prawa rzymskiego, historii prawa i doktryn polityczno-prawnych. Wśród wielu dziedzin nauk i dziedzin sztuki pozycję szczególną zajmują nauki prawnicze. I choć różnie są one klasyfikowane, to nie ulega wątpliwości, że dobre ustawy, będące rezultatem rzetelnej wiedzy i właściwego nauczania, rzutują na szczęśliwość poszczególnych jednostek i społeczeństw. Trudno dzisiaj wyobrazić sobie funkcjonowanie społeczeństwa bez nauki i nauczania prawa. Autorzy poszczególnych artykułów sięgają do skarbcza myśli tych, którzy tworzyli przed nami, zwłaszcza w zakresie nauki i nauczania prawa. Praca o charakterze naukowym jest adresowana do wszystkich, którzy na co dzień parają się lub interesują naukami prawno-historycznymi.



Koziarski Stanisław, *Przekształcenia infrastruktury transportowej Polski*, Stud. i Mon. Nr 440, ISBN 978-83-7395-399-4, Opole: Wyd. UO, 2010, format B5, 160 s. + 14 s. nieliczb., oprawa miękka, cena brutto 15,75 zł



Monografia ukazuje przekształcenia infrastruktury transportowej Polski w ostatnich latach. Książka analizuje pięć podstawowych gałęzi transportu: drogowy, kolejowy, lotniczy, wodny, śródlądowy i morski. Zestawione w publikacji dane statystyczne zebrano w syntetycznych tabelach obejmujących lata 1990–2008. Zebrany materiał zilustrowano licznymi kolorowymi mapkami oraz wykresami. Transport w Polsce w ostatnich latach znajduje się w fazie znacznych zmian, zarówno w zakresie infrastruktury, jak i przewozów. Okres rozwoju zaznacza się w nowoczesnych, elastycznych i dostosowujących się do potrzeb rynku przewozów gałęziach, takich jak transport samochodowy, lotniczy i częściowo morski. Regres natomiast postępuje w gałęziach takich jak transport kolejowy i wodny śródlądowy, których infrastruktura ze względu na kapitałochłonność i inercję układu połączeń ma trudności z adaptacją do zmieniających się oczekiwań rynku. Od sys-

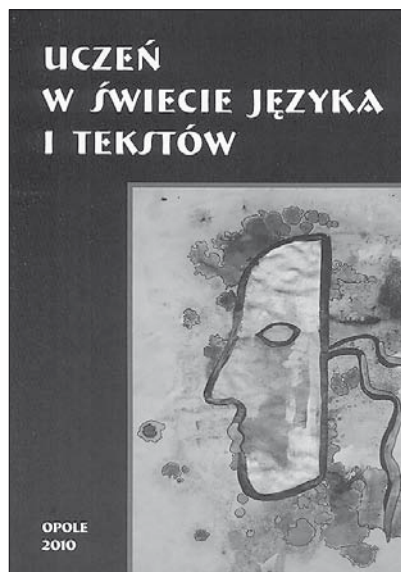
Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

temu transportowego Polski należy oczekiwać spełnienia wymogów stawianych w polityce transportowej UE: zrównoważonego rozwoju i priorytetów dla proekologicznych gałęzi transportu, jakimi niewątpliwie są transport kolejowy czy wodny śródlądowy.

Praca adresowana jest do studentów kierunków: geografia, gospodarka przestrzenna i ekonomika transportu oraz do wszystkich zainteresowanych zmianami zachodzącymi w transporcie Polski.



Nocoń Jolanta, Łucka-Zajac Elżbieta (red. nauk.), *Uczeń w świecie języka i tekstów*, ISBN 978-83-7395-421-2, Opole: Wyd. UO, OTPN, 2010, format B5, 350 s., oprawa miękka, cena brutto 30,45 zł



Publikacja poświęcona jest wielu zagadnieniom ważnym dla szkolnej edukacji językowej i kulturowo-literackiej. Dla ułatwienia orientacji oraz pewnej systematyzacji poruszanych zagadnień umieszczone w tomie teksty pogrupowane zostały w trzy rozdziały. W rozdziale zatytułowanym *Problemy teoretyczne i metodologiczne* zebrano artykuły, w których omówione zostały zagadnienia ogólnodydaktyczne. W kolejnych tekstach mowa jest m.in. o relacjach między

naukową, potoczną i szkolną wiedzą o języku, o modelach i koncepcjach nauczania o języku ojczystym, o kształtowaniu pojęć na lekcjach języka polskiego, a także o metodach edukacji ikonicznej. Kilka tekstów dotyczy możliwości wykorzystania w procesie edukacyjnym najnowszego dorobku językoznawstwa, w tym teorii tekstu, analizy dyskursu oraz krytycznej analizy dyskursu (KAD-u).

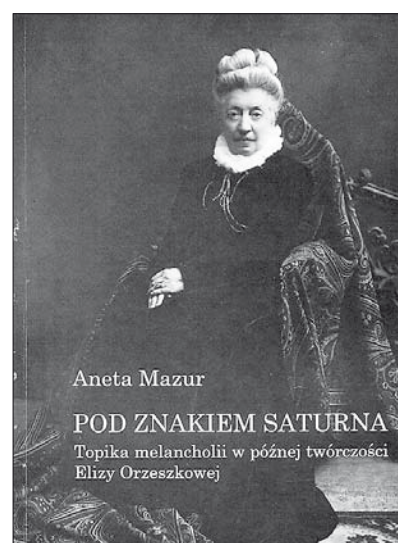
Rozdział drugi, *Programy i oceny sprawności nauczania*, grupuje artykuły opisujące i projektujące działania nauczycieli języka polskiego oraz omawiające efekty ich pracy. W kolejnych tekstach poruszono np. kwestie związane z kształceniem kompetencji językowo-komunikacyjnej (dawniej tzw. ćwiczenia w mówieniu i pisanii) oraz kształceniem językowym (nauką o języku). Na uwagę zasługują artykuły podejmujące takie tematy, jak opis wzorca zawodowego nauczyciela-polonisty, który ujawnia się w opiniach z praktyk pedagogicznych oraz rozwijanie kompetencji tekstotwórczej przyszłych nauczycieli. W tej części znalazły się także teksty przybliżające poglądy z bliższej i dalszej przeszłości na temat kształcenia umiejętności mówienia, pisania i czytania. Niektóre z dawnych koncepcji zdają się być nadzwyczaj nowoczesne i zdolne inspirować również i dziś.

Na ostatni rozdział, *Propozycje metodyczne, analizy i oceny tekstów*, składają się artykuły o orientacji pragmatyczno-praktycznej. Autorzy przyglądają się tekstom uczniowskim różnego typu (m.in. próbom poetyckim, tekstom perswazyjnym, wypracowaniom egzaminacyjnym) i w różnym ujęciu (w tym: sposobom realizacji wzorców tekstowych, typom argumentów oraz cechom języka). W części artykułów znaleźć można propozycje szkolnych analiz wierszy, powieści, obrazów. Książka jest adresowana do badaczy języka i literatu-

ry polskiej, studentów kierunków humanistycznych oraz nauczycieli polonistów.



Mazur Aneta, *Pod znakiem Saturna. Topika melancholii w późnej twórczości Elizy Orzeszkowej*, Stud. i Mon. Nr 432, ISBN 978-83-7395-405-2, Opole: Wyd. UO, OTPN, 2010, format B5, 378 s. + 12 s. nieliczb., oprawa miękka, cena brutto 37,80 zł



Książka proponuje interpretację dorobku pisarki pozytywizmu w kontekście melancholii, wieloznacznego zjawiska kulturowego i jednego z kluczowych pojęć współczesności. Diagnozy smutku, depresji, spleenu, nostalgii czy idealistycznej tęsknoty, liczne odwołania do języków medycyny, filozofii, teologii oraz sztuki – wszystko to, wraz z czytelnymi sygnałami (auto)biograficznymi, tworzy swoiste „pismo melancholii”, charakterystyczne szczególnie dla schyłku twórczości Orzeszkowej. Zaskakująco intensywna obecność rozmaitych konwencji i tradycji, powiązanych z fenomenem melancholii, pozwala dostrzec w pisarstwie autorki *Melancholików* przykład wielowiekowego, różnokształtnego dyskursu saturnicznego.

Praca jest adresowana do środowiska humanistów (polonistów).

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego



Piątkowska-Stepaniak Wiesława, Drosik Adam (red. nauk.), *Władza mediów*, ISBN 978-83-7395-428-1, Opole: Wyd. UO, 2010, format: B5, 194 s., oprawa miękka, cena brutto 16,80 zł



Publikacja *Władza mediów* jest głosem w dyskusji nad obliczem współczesnych mediów. To przede wszystkim opinie młodych ludzi wychowanych w dobie dominacji telewizji i dorastających wraz z rozwojem Internetu. Jest to, jak powiedzieliby Bard i Söderqvist, głos pokolenia netokracji. Teksty, które zostały zebrane w publikacji, podzielone zostały na trzy części. Pierwsza poświęcona jest miejscu mediów we współczesnej demokracji oraz zmianom, jakie w niej wywołują. Druga jest dyskusją o tym, w jakim stopniu media są dziś jeszcze tylko obserwatorem, a w jakim – graczem na scenie politycznej. Natomiast w ostatniej części znajdziemy przykłady wpływu publikacji medialnych na zachowania społeczne, reakcje władz, czyli szeroko rozumiane funkcjonowanie współczesnego społeczeństwa.

Praca adresowana jest do wszystkich, których zajmuje tematyka mediów we współczesnych demokracjach.

Ponadto ukazały się:

Baluch J., Pająk A. (red. nauk.), *Zmierzch Herdera. Filologiczne podstawy slawistyki*, ISBN 978-83-7395-425-0, Opole: Wyd. UO, OTPN, 2010, format B5, 162 s., oprawa miękka, cena brutto 13,65 zł

Czaplińska J., Modelska-Kwaśniowska A. (red. nauk.), *Kultura bez cenzury (?)*, ISBN 978-83-7395-423-6, Opole: Wyd. UO, OTPN, 2010, format B5, 238 s., oprawa miękka, cena brutto 19,95 zł

Domański A., Dawidowska-Marynowicz B., *Laboratorium chemii ogólnej nie tylko dla chemików. Cz. 1 i 2. Wydanie IV poprawione*, ISBN 978-83-7395-244-7, Cz. I: format B5, 178 s.; Cz. II: format A4, 36 s., cena brutto kompletu 22,05 zł

Kozerska E., Sadowski P., Szymański A. (red. nauk.), *Wybrane problemy nauki i nauczania prawa*, ISBN 978-83-7395-401-4, Opole: Wyd. UO, 2010, format B5, 296 s., oprawa twarda, cena brutto 34,65 zł

Łeńska-Bąk K., Sztandara M. (red. nauk.), *„Stromata Anthropologica” 6: Zmowa, intryga, spiasek. O tajnych układach w strukturze codzienności*, Opole: Wyd. UO, OTPN, 2010, format B5, 368 s., oprawa miękka, cena brutto 31,50 zł

Olszewska B., Łucka-Zajac E. (red. nauk.), *„Stare” i „nowe” w literaturze dla dzieci i młodzieży*, ISBN 978-83-7395-429-8, Opole: Wyd. UO, OTPN, 2010, format B5, 442 s., oprawa miękka, cena brutto 37,80 zł

Sochacki R., *Metody refutacyjne w badaniach nad systemami logicznymi*, Stud. i Mon. Nr 445, ISBN 978-83-7395-427-4, Opole: Wyd. UO, 2010, format B5, 122 s., oprawa miękka, cena brutto 12,60 zł

Szafranek E., *Determinanty konkurencyjności regionów. Ujęcie teoretyczne i empiryczne*, Stud. i Mon. Nr 443, ISBN 978-83-7395-415-1, Opole: Wyd. UO, OTPN, 2009, format B5, 254 s., oprawa miękka, cena brutto 24,20 zł

przygotowała: **Lidia Działowska**

Pełna oferta Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego znajduje się na stronie internetowej wydawnictwa www.wydawnictwo.uni.opole.pl tam też działa księgarnia internetowa



Fragment rzeźby św. Krzysztofa stojącej przed Collegium Minus UO (fot. Tadeusz Parcej)

Nowe szaty chóru

Podczas uroczystości nadania **Lechowi Wałęsie** tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego Akademicki Chór UO *Dramma per Musica* pod dyrekcją **dr Elżbiety Trylnik** po raz pierwszy wystąpił w nowych togach.

Stroje uszył Zakład Krawiecki **HABITUS** z Sokółki k. Białegostoku, a jego właścicielka **Marta Mauer** osobiście zadbała o ich profesjonalne wykonanie.

(ad)



Habitus





Lech Wałęsa

doktorem

honoris causa UO

10 marca 2011 r.

Fot. Tadeusz Parcej

